

Jude Deveraux

UCIEKINIERKA

Sylwetka dworu Weston Manor wyrastała po środku dwuakrowego ogrodu. Nieduży i bezpretensjonalny dom promieniował spokojem i pogodą. Wyglądał na to, czym w istocie był – rezydencją angielskiego dżentelmena w roku 1797. Tylko bardzo uważny obserwator dostrzegłby, że dwie rynny oderwały się od muru, z komina odpadło kilka cegieł i nawet farba na szczytach ścian zaczęła się łuszczyć.

Wewnątrz domostwa tylko w jadalni świeciło się jasne światło. Tutaj także można było zauważyć oznaki zaniedbania. Obicia ukrytych w cieniu foteli z epoki króla Jerzego były spłowiałe i wytarte. Ze stiuków zdobiących wysoki sufit odpadły fragmenty gipsowych ornamentów, a jaśniejsze miejsce na jednej ze ścian wskazywało na to, że kiedyś wisiał tu obraz.

Jednak siedząca za stołem młoda dziewczyna nie dostrzegała tych wszystkich niedostatków. Nie mogła oderwać wzroku od mężczyzny znajdującego się naprzeciw niej.

Farrell Batsford wygiął dłoń w ten sposób, żeby sos z pieczeni nie poplamiał mu jedwabnej falbanki przy mankiecie. Nałożył na talerz tylko jeden cienki plasterk mięsa i uśmiechnął się błado do dziewczyny.

– Przestań się gapić i jedz kolację – polecił siostrzenicy Jonatan Northland i odwrócił od niej wzrok. – Farrellu, wspominaleś coś o polowaniu w twojej posiadłości?

Regan Weston próbowała skupić wzrok na jedzeniu, a nawet zjeść kilka kęsów, ale nie była w stanie niczego przełknąć. Jak można od niej wymagać, żeby spokojnie jadła w chwili, kiedy ukochany mężczyzna siedzi tuż obok niej? Nie potrafiła tego zrozumieć. Spod długich, ciemnych rzęs raz jeszcze ukradkiem zerknęła na Farrella. Wyglądał jak prawdziwy arystokrata. Miał długi, chudy nos i niebieskie oczy o migdałowym kształcie. Aksamitny surdut i kamizelka ze złotego brokatu pasowały do jego urody i świetnie leżały na szczupłej, eleganckiej sylwetce. Jasne włosy, kunsztownie ułożone nad wysokim czołem, opadały miękkimi falami aż na brzeg śnieżnobiałego fularu.

Regan westchnęła głęboko a wuj posłał jej kolejne miazdzące spojrzenie. Farrell delikatnie otarł kąciki wąskich ust.

– Czy moja przyszła żona ma ochotę na spacer w świetle księżycy? – zapytał cicho, starannie wymawiając każde słowo.

Przyszła żona! Za tydzień o tej porze będzie już jego żoną i nie opuści go aż do śmierci. Farrell będzie należał tylko do niej. Z emocji głos uwiązł jej w gardle, więc tylko potakująco skinęła głową. Rzuciła serwetkę na stół i zaraz poczuła na sobie karcące spojrzenie wuja. Znowu nie zachowała się jak przystało damie. Po raz setny upomniała się w duchu, że od tej chwili musi pamiętać kim jest, i kim wkrótce zostanie – panią Batsford.

Kiedy Farrell podał jej ramię, starała się nie trzymać go zbyt kurczowo. Miała ochotę tańczyć z radości, śmiać się ze szczęścia i mocno objąć ukochanego, jednak statecznie podążyła za nim do ogrodu, gdzie panował wiosenny chłód.

– Może powinnaś narzucić szal? – zapytał Farrell, gdy oddalili się nieco od domu.

– Och, nie – wyszeptała bez tchu, przysuwając się bliżej do narzeczonego. – Nie chciałabym skracać nawet o minutę naszego wspólnego spaceru.

Farrell chciał coś powiedzieć, ale zmienił zdanie i odwrócił wzrok.

– Zerwał się wiatr od morza. Jest zimniej niż wczoraj – zauważył.

– Najdroższy – westchnęła. – Jeszcze sześć dni, a będziemy małżeństwem. Bez wątplenia jestem najszczęśliwszą dziewczyną na świecie.

– Być może – odparł szybko i wyswobodził ramię z uścisku jej dłoni. – Usiądź tu, Regan. – Zwracał się do niej w taki sam sposób jak wuj. W tonie głosu słychać było zniecierpliwienie i gniew.

– Wolalabym trochę z tobą pospacerować.

– Jeszcze nie jesteśmy małżeństwem, a już mi się sprzeciwiasz? – zapytał spoglądając w jej szeroko rozstawione, ufne oczy. W zapiętej wysoko pod szyją muślinowej sukni wyglądała ładnie, chociaż dziecinnie, ale jemu wydawała się równie pociągająca jak mały szczeniak, skomleniem domagający się odrobiny uczucia.

Zanim odezwał się ponownie, odszedł od niej na kilka kroków.

– Czy przygotowania do ślubu są już zakończone?

– Wuj Jonatan wszystko zaplanował.

– Tego się spodziewałem – stwierdził półgłosem. – W takim razie przyjadę tu w przyszłym tygodniu, na samą uroczystość.

– W przyszłym tygodniu! – Regan skoczyła na równe nogi. – Nie wcześniej? Ależ najdroższy... my... ja...

Nie zwracając uwagi na ten wybuch, Farrell podał dziewczynie ramię.

– Myślę, że powinniśmy już wracać. Może się jeszcze zastanowisz nad naszym związkiem, jeżeli wszystko, co robię tak ci się nie podoba.

Jedno spojrzenie Farrella stłumiło chęć protestu. Ponownie nakazała sobie zachować spokój i przestrzegać dobrych manier. Tylko wtedy jej ukochany będzie z niej zadowolony.

Po powrocie do domu, Farrell wraz z wujem natychmiast odesłali ją na górę, do sypialni. Nie śmiała się sprzeciwiać. Za bardzo się bała, że narzeczonego znów zaproponuje odwołanie ślubu.

Dopiero w swoim pokoju mogła dać upust nagromadzonym emocjom.

– Matto, czyż on nie jest wspaniały? – paplała do pokojówki. – Widziałas już kiedyś równie piękną brokatową kamizelkę? Tylko prawdziwy dżentelmen potrafi wybrać taki materiał. A jego maniery! Wszystko robi jak należy, po prostu doskonale. Chciałabym być taka jak on, pewna

siebie i zawsze świadoma, że nawet mój najmniejszy ruch jest taki, jak trzeba.

Matta wykrzywiła brzydką, grubo ciosaną twarz.

– Moim zdaniem mężczyzna powinien odznaczać się czymś więcej niż poprawnymi manierami – oznajmiła z silnym kornwalijskim akcentem. – Teraz stań spokojnie i zdejmij tę sukienkę. Już dawno powinnaś być w łóżku.

Regan zrobiła, co jej kazano. Zawsze słuchała innych. Pomyślała sobie, że kiedyś będzie kimś ważnym. Czekają na nią odziedziczone po ojcu pieniądze i już wkrótce ukochany człowiek zostanie jej mężem. Oboje zamieszkają w Londynie, w eleganckim domu, gdzie będą wydawali modne przyjęcia. Kiedy zapragnie spędzić czas sam na sam ze swoim doskonałym mężem, wyjadą do wiejskiej rezydencji.

– Przystań bując w obłokach i wskakuj do łóżka – nakazała Matta. – Któregoś dnia się ockniesz, Regan Weston. Zrozumiesz wtedy, że życie to nie słodkie cukierki i błyszczące jedwabie.

– Ależ Matto! – roześmiała się Regan. – Nie jestem taka głupia, jak myślisz. Czy nie miałam wystarczająco wiele sprytu, żeby usidlić Farrella? Jaka inna dziewczyna potrafiłaby tego dokonać?

– Każda, która odziedziczyłaby po ojcu taki majątek – mruknęła pokojówka i otuliła kołdrą szczupłe ciało podopiecznej. – Postaraj się zasnąć. W nocy możesz sobie śnić do woli.

Regan posłusznie nie otwierała oczu, dopóki Matta nie wyszła z pokoju. Majątek ojca! Te słowa odbijały się echem w jej myślach. To jasne, że Matta się myli. Farrell kocha ją dla niej samej, bo przecież...

Kiedy nie zdołała sobie przypomnieć, czy narzeczony choć raz powiedział jej, dlaczego chce się z nią ożenić, usiadła na łóżku. Tamtej księżycowej nocy, gdy się jej oświadczył, pocałował ją w czoło i mówił o domu, który od pokoleń należał do jego rodziny.

Odrzuciła kołdrę, podbiegła do lustra i spojrzała na swoją sylwetkę, skapaną w srebrnej poświacie. Szeroko rozstawione, zielononiebieskie oczy wyglądały tak, jakby należały do dziecka, a nie do młodej kobiety, która już tydzień temu skończyła osiemnaście lat. Szczupłą figurę zawsze skrywały luźne, bezkształtne suknie, wybierane jej przez wuja. Nawet teraz miała na sobie grubą, płócienną koszulę z długimi rękawami i bardzo małym wycięciem pod szyją.

Regan zastanawiała się, co też Farrell w niej widzi. Skąd mógł wiedzieć, że potrafi być światowa i czarująca, jeśli zawsze ubiera się jak dziecko? Spróbowała uśmiechnąć się uwodzicielsko i zsunęła koszulę z jednego ramienia. O, tak! Gdyby Farrell ją teraz zobaczył, być może miałby ochotę na coś więcej, niż tylko ojcowski pocałunek w czoło. Na myśl o tym, jak zareagowałby widząc taką kokieterię u swojej statecznej, łagodnej narzeczonej, Regan nie mogła powstrzymać dziecinnego chichotu.

Pośpiesznie zerknęła w stronę przylegającej do sypialni garderoby, gdzie spała Matta.

Pomyślała, że warto narazić się na gniew wuja, żeby zobaczyć, co zrobi ukochany, widząc ją w nocnej koszuli. Szybko włożyła pantofelki bez obcasów, cicho otworzyła drzwi i na palcach wymknęła się na dół.

Drzwi do oświetlonego płomieniami świec salonu stały otworem. Farrell siedział w złotawym blasku i Regan przyglądała mu się z zachwytem. Minęło kilka długich minut, zanim dotarło do niej, o czym rozmawiają dwaj mężczyźni.

– Rozejrzyj się dokoła! – zawołał porywczo Jonatan. – Wczoraj kawałek sztukaterii spadł mi na głowę. Siedziałem sobie i czytałem gazetę, a ten przeklęty gipsowy kwiatek trafił prosto we mnie. Farrell skupił wzrok na kieliszku brandy.

– Już niedługo wszystko się skończy, przynajmniej dla ciebie. Dostaniesz swoje pieniądze i będziesz mógł wyremontować dom, albo nawet kupić nowy, jeśli tylko zechcesz. Ja, niestety, będę się męczył do końca życia.

Jonatan prychnął i dolał sobie trunku.

– Myślałby kto, że idziesz do więzienia. Powinieneś być wdzięczny za to, co dla ciebie zrobiłem.

– Wdzięczny! – wycodził ironicznie Farrell. – Naraiłeś mi głupie i niewykształcone dziewczątko bez ogłady.

– Daj spokój. Niejeden byłby szczęśliwy, mając taką żonę. To ładna dziewczyna, a jej naiwność podobałaby się wielu mężczyznom.

– Nie jestem taki jak inni – oznajmił Farrell ostrzegawczo.

W przeciwieństwie do większości ludzi, Jonatan nie dawał się zastraszyć Batsfordowi.

– To prawda – odparł spokojnie. – Nie każdy potrafi tak się targować. – Wysączył do dna trzecią z kolei brandy i znów zwrócił się do gościa. – Nie kłóćmy się. Powinniśmy się cieszyć, że tak się nam poszczęściło, a nie skakać sobie do gardła. – Uniósł ponownie napełniony kieliszek. – Wypijmy za moją drogą siostrę. Podziękujmy jej, że wyszła bogato za mąż.

– I za to, że umarła i zostawiła pieniądze w twoim zasięgu. Czy nie tak powinien kończyć się ten toast? – Farrell przechylił kieliszek i spoważniał. – Jesteś pewien testamentu szwagra? Nic nie pokręciłeś? Nie chciałbym się ożenić z twoją siostrzenicą i potem stwierdzić, że popełniłem wielki błąd.

– Nauczyłem się go na pamięć! – zawołał Jonatan ze złością. – Przez ostatnie sześć lat prawie nie wychodziłem z kancelarii notariusza. Dziewczyna nie ma prawa tknąć tych pieniędzy, dopóki nie skończy dwudziestu trzech lat, chyba że przedtem wyjdzie za mąż, a i tego nie wolno jej było zrobić przed osiemnastym rokiem życia.

– Gdyby nie to zastrzeżenie, pewnie znalazłbyś jej męża, kiedy miała dwanaście lat?

Wuj parsknął śmiechem i odstawił kieliszek.

– Całkiem możliwe. Kto wie? Moim zdaniem od tamtego czasu wiele się nie zmieniła.

– Gdybyś nie więził jej w tym wałącym się domu, być może nie byłaby teraz takim niedojrzałym, nudnym stworzeniem. Mój Boże! Kiedy pomyślę o nocy poślubnej! Na pewno będzie płakać i dęsać się jak dwuletnie dziecko.

– Przestań narzekać! – warknął Jonatan. – Będziesz miał wystarczająco wiele pieniędzy, żeby odnowić całe to swoje wielkie dworzyszczce, a mnie, po latach opiekowania się nią, przypadną tylko nędzne grosze.

– Ładna opieka! Prawie cały czas spędzasz w klubie. Nie jestem nawet pewien, czy wiesz, jak wygląda twoja siostrzenica. – Farrell westchnął ciężko i mówił dalej: – Zawiozę ją do domu na wsi a sam pojedę do Londynu. Teraz przynajmniej będę miał za co się zabawić, chociaż to przykre, że nie będę mógł zapraszać do siebie przyjaciół. Może uda mi się wynająć kogoś, kto będzie spełniał obowiązki pani domu. Nie sądzę, żeby ta dziewczyna dała sobie radę z tak wielką posiadłością.

Kiedy podniósł wzrok, spostrzegł, że twarz Jonatana pobladła, a zaciśnięte na kieliszku palce zbieleły. Odwrócił głowę i zobaczył Regan, stojącą tuż przy drzwiach. Odstawił kieliszek z obojętną miną, jakby nic się nie stało i ruszył w jej stronę.

– Regan! – przywitał ją ciepłym, delikatnym głosem. – O tej porze powinnaś już spać.

Ogromne oczy dziewczyny stały się jeszcze większe od wezbranych w nich łez.

– Nie dotykaj mnie – wyszeptwała, zaciskając dłonie i sztywno prostując plecy. Ubrana w dziecięcą koszulę, z gęstymi, ciemnymi włosami spływającymi na plecy, wyglądała bardzo krucho.

– Regan, masz natychmiast iść na górę.

Doskoczyła do niego gwałtownie.

– Nie mów do mnie takim tonem! Wydaje ci się, że możesz mi rozkazywać po tym, co tu o mnie powiedziałaś? – Spojrzała na wuja. – Nie dostaniecie moich pieniędzy. Zrozumielście? Żaden z was nie dostanie ani grosza! Jonatan zdążył się już opanować.

– A w jaki sposób ty chcesz je dostać? – zapytał z uśmiechem. – Jeśli nie wyjdiesz za mąż za Farrella, jeszcze przez pięć lat nie będzie ci wolno ich ruszyć. Dotychczas ja cię utrzymywałem, ale zapewniam, że jeśli się nie zgodzisz na małżeństwo z nim, wyrzucę cię na ulicę. Nie będziesz mi już potrzebna.

Dziewczyna przyłożyła dłonie do czoła i starała się zebrać myśli.

– Bądź rozsądna, Regan – przekonywał ją Farrell, kładąc jej rękę na ramieniu.

Odsunęła się od niego.

– Jestem inna niż myślisz – wyszeptwała. – Nie jestem naiwna. Umiem robić wiele rzeczy. Potrafiłabym dać sobie radę sama.

– Ależ oczywiście – zapewnił ją pobłaźliwie Farrell.

– Zostaw ją! – warknął gniewnie wuj. – Nie warto jej przekonywać. Żyje z głową w

chmurach, tak samo jak jej matka. – Chwyił ją mocno za ramię, aż palce wbiły się w ciało. – Czy wiesz, co przeszedłem przez ostatnie szesnaście lat, od czasu śmierci twoich rodziców? Patrzyłem, jak jesz przy moim stole, nosisz ubrania kupione za moje pieniądze, a jednocześnie siedzisz na milionach! Na milionach, których nie mógłbym nawet dotknąć! Wiedziałem, że kiedy dorośniesz i wszystko odziedziczysz, nie dasz mi ani funta!

– Przecież jesteś moim wujem! Podzieliłabym się z tobą!

– Ha! – Przyparł ją do ściany. – Zakochałabyś się w jakimś nic nie wartym, wystrojonym bawidamku, który przepuściłby wszystko w pięć lat. Postanowiłem dać ci, czego pragniesz i jednocześnie zapewnić sobie to, czego ja chcę.

– Chwileczkę! – Farrell niemal krztusił się ze złości. – Czy ty nazwałeś mnie... Bo jeśli tak, to...

Jonatan nie zwrócił na niego uwagi i mówił dalej:

– Co masz zamiar zrobić? Poślubić go czy wynieść się natychmiast z tego domu?

– Nie możesz... – zaczął Farrell.

– Właśnie że mogę i tak zrobię. Jeśli myślisz, że będę ją utrzymywał jeszcze pięć lat nie mając z tego żadnej korzyści, to chyba zwariowałeś.

Oszołomiona Regan patrzyła to na jednego, to na drugiego. Ze złamanym sercem powtarzała w myślach imię narzeczonego. Jak mogła się tak pomylić? Nie kochał jej, pragnął tylko jej pieniędzy. Małżeństwo z nią napawało go odrazą.

– Jak brzmi twoja odpowiedź? – zapytał Jonatan.

– Spakuję się – wyszeptwała.

– Nie zabierzesz nic, za co ja płaciłem – wysyczał wuj.

Chociaż obaj mężczyźni sądzili, że jest inaczej, Regan Weston miała wiele dumy. Jej matka uciekła z domu i wyszła za mąż za urzędnika, biednego jak mysz kościelna, ale ponieważ wierzyła w niego i pracowała razem z nim, dorobili się wielkiego majątku. Regan urodziła się, kiedy jej matka miała czterdzieści lat. Dwa lata później oboje rodzice utonęli w czasie przejażdżki łodzią. Dziecko oddano pod opiekę jedyne go krewnego, brata matki. Przez te wszystkie lata dziewczyna nie miała okazji wykazać się charakterem, jaki odziedziczyła po matce.

– Odchodzę – oznajmiła cicho.

– Bądź rozsądna, Regan – nalegał Farrell. – Dokąd pójdziesz? Nikogo nie znasz.

– Miałabym tu zostać i wyjść za ciebie za mąż? A nie wstydzilibyś się takiej niedouczzonej żony?

– Nie zatrzymuj jej! Sama tu wróci – warknął Jonatan. – Niech no tylko skosztuje prawdziwego życia, a zaraz przybiegnie z powrotem.

Na widok nienawiści przepełniającej oczy wuja i pogardy w spojrzeniu Farrella, Regan

zaczęła tracić odwagę. Zanim zdążyła zmienić zdanie i paść na kolana przed narzeczonym, odwróciła się na pięcie i wybiegła z domu.

Było już ciemno, a wiatr od morza poruszał gałęziami wysokich drzew. Zatrzymała się w progu i podniosła wysoko głowę. Da sobie radę. Choćby miało to być bardzo trudne, pokaże im, że nie jest taką oferumą, za jaką ją uważają. Oddalała się od domu, czując pod stopami zimne kamienie. Nie chciała myśleć o tym, że znalazła się w miejscu publicznym – chociaż po ciemku – w samej tylko koszuli. Kiedyś wróci do tego domu, ubrana w jedwabną suknię i z pięknymi piórami we włosach. Farrell padnie przed nią na kolana i powie jej, że jest najpiękniejszą kobietą pod słońcem. Rzecz jasna, do tego czasu zyska sławę jako gospodyni wspaniałych bali i ulubienica króla i królowej. Będą ją podziwiali za dowcip i inteligencję oraz za urodę.

Dokuczliwe zimno nie pozwoliło jej dłużej marzyć. Przystanęła pod żelaznym ogrodzeniem i roztarta ramiona. Gdzie się znalazła? Przypomniała sobie jak Farrell mówił, że była więźniem w Western Manor. Miał rację. Od kiedy skończyła dwa lata, prawie nie opuszczała posiadłości. Towarzystwa dotrzymywały jej tylko wciąż zmieniające się pokojówki i wystraszone guwernantki. Ogród był jedynym miejscem zabaw. Chociaż większość czasu spędzała sama, rzadko czuła się samotna. To uczucie zawładnęło nią dopiero kiedy poznała Farrella.

Oparła się o zimne metalowe pręty i ukryła twarz w dłoniach. Kogo chciała oszukać? Co mogła zrobić sama, w środku nocy, mając na sobie jedynie koszulę?

Podniosła głowę słysząc odgłos zbliżających się kroków. Radosny uśmiech rozjaśnił jej twarz. Farrell przyszedł tu za nią! Kiedy odsuwała się od ogrodzenia, zaczęła rękawem o żelazo i rozdarła koszulę na ramieniu. Nie zwróciła na to uwagi i zaczęła biec w stronę, z której dochodziło stąpanie.

– Witam, panienko – odezwał się biednie ubrany młody człowiek. – Widzę, że wyszłaś mnie powitać, gotowa, by wskoczyć do łóżka.

Cofając się w popłochu, Regan nadepnęła na skraj długiej koszuli i z trudem utrzymała równowagę.

– Nie trzeba się bać Charliego – mówił nieznajomy. – To, co zrobię, na pewno ci się spodoba.

Dziewczyna zaczęła biec ile sił w nogach. Serce waliło jej jak oszalałe, a przy każdym ruchu pęknięty rękaw odrywał się coraz bardziej. Nie wiedziała, dokąd pędzi, czy ucieka do kogoś, czy przed kimś. Nawet kiedy pierwszy raz upadła, nie zwolniła biegu.

Wydawało się jej, że upłynęły całe godziny, zanim dotarła do jakiegoś zaułka i ukryła się w nim. Poczekala, aż rozdygotane serce trochę się uspokoi i nasłuchiwała kroków mężczyzny. Kiedy stwierdziła, że wokół panuje cisza, oparła głowę o wilgotny ceglany mur i wciągnęła w nozdrza słony, rybi odór ciągnący tu znad morza. Usłyszała, że gdzieś na prawo od niej ktoś się roześmiał, trzasnęły drzwi i szcęknęło żelazo. Dochodziło do niej pokrzykiwanie mew.

Spojrzała na siebie i stwierdziła, że jej koszula jest podarta i zabłocona. Czuła błoto we włosach i na policzku. Postanowiła nie myśleć o swoim wyglądzie i siłą woli starała się opanować strach. Musi wydostać się z tej cuchnącej okolicy i jeszcze przed świtem znaleźć jakieś schronienie, gdzie mogłaby odpocząć z dala od niebezpieczeństw.

Przyglądała włosy najstaranniej jak umiała, zebrała rozdarte strzępy koszuli i opuściła zaułek. Szła tam, skąd dobiegał śmiech. Może znajdzie pomoc, której tak bardzo potrzebuje.

Już po kilku minutach jakiś mężczyzna chwycił ją za ramię. Kiedy mu się wyrwała, dwóch następnych złapało ją za koszulę, rozrywając materiał w trzech miejscach.

– Nie – wyszeptała i rzuciła się w tył. Ciężki odór ryb unosił się wokół, a ciemności otaczały ją jak ciężka, aksamitna zasłona. Znowu zaczęła uciekać. Mężczyźni podążali tuż za nią.

Obejrzała się i stwierdziła, że goni ją już kilku nieznajomych. Chociaż nie śpieszyli się zbytnio, byli tuż za nią. Zdawało się, że się z nią drażnią i ta zabawa sprawia im przyjemność.

Nagle, bez żadnego ostrzeżenia, coś przewróciło ją na ziemię. Miała wrażenie, że zderzyła się z kamiennym murem. Całym ciężarem ciała wylądowała na siedzeniu, jakby ktoś zrzucił ją z wysokości.

– No, Travis, chyba udało ci się ją zatrzymać – odezwał się nad nią jakiś mężczyzna.

Olbrzymi cień pochylił się nad Regan i niski, dźwięczny głos zapytał:

– Nic ci się nie stało?

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, silne ramiona podniosły ją z ziemi i zamknęły w bezpiecznych objęciach. Była zbyt wyczerpana i przerażona, żeby zastanawiać się czy to wypada, i przytuliła twarz do szerokiej piersi mężczyzny, który trzymał ją w uścisku.

– Znalazłeś chyba to, czego szukałeś na dzisiejszą noc – parsknął jeden z pozostałych. – Zobaczmy cię tu rano?

– Być może – odparł niski głos tuż przy policzku Regan. – Jednak nie wykluczone, że spotkamy się dopiero w dniu wypłynięcia statku.

Mężczyźni znowu się roześmiali, a potem ruszyli w swoją stronę.

Regan nie miała pojęcia gdzie jest, ani w czym towarzystwie. Wiedziała tylko, że wreszcie czuje się bezpieczna, jakby ktoś ją zbudził z koszmarne snu. Kiedy zamknęła oczy i przytuliła się do nieznajomego, który niósł ją bez najmniejszego wysiłku, miała wrażenie, że wszystko będzie dobrze. Nagły rozbłysk światła sprawił, że mocniej zacisnęła powieki i jeszcze ciaśniej przywarła policzkiem do twardego ramienia mężczyzny.

– Co pan tam niesie, panie Travis? – zapytał kobiecy głos.

Regan usłyszała, jak nieznajomy wybuchnął śmiechem.

– Przynieś do mojego pokoju brandy i gorącą wodę. Nie zapomnij o mydle – polecił.

Wydawało się, że wspinaczka po schodach z dodatkowym ciężarem w ramionach nie sprawia mu żadnej trudności. Zanim zapalił świecę, Regan niemal zapadła w sen.

Ostrożnie ułożył ją na łóżku i oparł o poduszki. – No, dobrze. Niech no ci się przyjrę.

Kiedy spoglądał na nią z uwagą, Regan po raz Pierwszy zobaczyła swojego wybawcę. Miał niezwykle gęste, miękko układające się ciemne włosy, Przystojną twarz i delikatnie wykrojone usta.

W ciemnobrązowych tęczęwkach migotały iskierki śmiechu, a w kącikach oczu rysowały się niewielkie zmarszczki.

– Zadowolona? – spytał i poszedł otworzyć drzwi, do których właśnie ktoś zapukał.

Był to największy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek spotkała. Oczywiście, taka sylwetka dawno już wyszła z mody, ale mimo to, bardzo ją zafascynowała. Pierś nieznajomego była chyba ze dwa razy szersza niż jakakolwiek inna część jego ciała. Obwód ramienia równał się obwodowi talii Regan. Pod obcisłymi skórzanymi spodniami dostrzegła wyraźnie zarysowane masywne mięśnie ud. Zadziwiły ją buty z cholewami do kolan, ponieważ dotychczas widywała jedynie mężczyzn odzianych w jedwabne pończochy i pantofle z safianu.

– Proszę. Wypij to. Od razu lepiej się poczujesz. Brandy paliła ją w gardło, więc mężczyzna poradził jej, żeby piła małymi łykami.

– Jesteś zimna jak sopel lodu. To cię rozgrzeje. I rzeczywiście, zrobiło jej się cieplej. Przytulny pokój oświetlony złotawym blaskiem świec i obecność spokojnego, silnego człowieka sprawiły, że Regan czuła się coraz bezpieczniej. Wuj i Farrell jakby odpłynęli gdzieś bardzo daleko.

– Dlaczego tak dziwnie mówisz? – zapytała godnie.

Zmarszczki w kącikach oczu nieznajomego się pogłębiły.

– Mógłbym zapytać ciebie o to samo. Jestem Amerykaninem.

Regan spojrzała na niego z zaciekawieniem połączonym ze strachem. Słyszała wiele

opowieści o Amerykanach, ludziach, którzy wypowiedzieli wojnę ojczystemu krajowi i niewiele różnili się od dzikusów.

Jakby czytając w jej myślach, mężczyzna zamoczył ręcznik w gorącej wodzie, namydlił i zaczął myć czoło dziewczyny. Nie wiadomo dlaczego Regan przyjęła za rzecz zupełnie naturalną, że ten rostry mężczyzna, którego dłoń była szersza niż jej twarz, opiekuje się nią tak czule i delikatnie. Kiedy umył już jej twarz, zajął się stopami i nogami. Spojrzała na jego przycięte tuż nad kołnierzem, lekko kręcone włosy i nie mogła się oprzeć, żeby ich nie dotknąć. Były czyste i szorstkie. Pomyślała, że nawet włosy nieznajomego są silne.

Wstał, wziął ją za rękę i pocałował koniuszki palców.

– Włóż to na siebie – polecił, rzucając na łóżko jedną z własnych czystych koszul. – Zejdę na dół zobaczyć, czy nie dostaniemy czegoś do jedzenia. Widzę, że przydałby ci się solidny posiłek.

Wyszedł, a pokój bez niego zrobił się pusty. Kiedy Regan wstała, zachwiała się lekko i zdała sobie sprawę, że to wypita brandy uderzyła jej do głowy. Wuj Jonatan nigdy nie pozwalał jej pić mocnych trunków. Myśl o nim przywołała wszystkie złe wspomnienia. Zdjęła z siebie resztki brudnej, podartej koszuli i zaczęła sobie wyobrazać, jak wuj i Farrell się poczują, kiedy wróci do nich wsparta na ramieniu tego wielkiego, przystojnego Amerykanina. Jej nowy znajomy był wystarczająco silny, żeby wymóc na nich co tylko by chciał. Przebrana w czystą koszulę, która sięgała jej poniżej kolan, Regan wróciła do łóżka i pograżyła się w marzeniach. Wyobrażała sobie, jak to będzie, kiedy wróci do Weston Manor, tym razem z triumfalnie podniesioną głową. Amerykanin na zawsze pozostanie Jej przyjacielem, może nawet przyjedzie na jej ślub z Farrellem. Oczywiście, będzie musiał nabrać trochę ogłady towarzyskiej, ale może Farrell nauczy go dobrych manier.

Z uśmiechem na ustach zapadła w sen.

Travis wrócił do pokoju z tacą pełną jedzenia. Usiłował zbudzić Regan, ale dziewczyna tylko szczerzej otuliła się kołdrą, więc sam zabrał się do kolacji. Od wczesnego popołudnia pił z przyjaciółmi z Ameryki. Świętowali zakończony szczęśliwie rejs i udane transakcje, jakie Travis przeprowadził w Anglii. Za tydzień miał wypłynąć do Wirginii.

Wszyscy czterej kompani zwierzali się właśnie, że niczego teraz bardziej nie pragną, niż słodkiej dziewczyny w łóżku, kiedy ta mała wpadła na Trávisa. Była ładna, młoda i czysta, mimo że miała na sobie chyba pół kilo błota, które potem z niej zmył. Zastanawiał się, co robi sama w nocy, dlaczego biegnie po ulicy w samej tylko koszuli. Może wyrzucono ją z domu, w którym dotychczas pracowała albo postanowiła się usamodzielnic, ale praca na ulicy przeraziła ją.

Travis pochłonał niemal wszystko, co było na tacy, wstał i przeciągnął się. Jakiegokolwiek kłopoty dręczyły tę dziewczynę, najważniejsze, że tej nocy należała do niego. Jutro odeśle ją z powrotem na ulicę.

Rozebrał się wolno, niezdarnie rozpinając guziki. Podniecił go sposób, w jaki dziewczyna

przywarła do niego, kiedy niósł ją w objęciach. Zastanawiał się, gdzie się nauczyła takiej sztuczki. Żadna inna znana mu ulicznica nie stosowała tego chwytu.

Nagi wsunął się do łóżka i przyciągnął do siebie dziewczynę. Ciało Regan było bezwładne, ale kiedy wsunął ręce pod jej koszulę, rozbudziła się. Poczła na sobie ciepłe, męskie dłonie i zdawało jej się, że to dalszy ciąg rozkosznego snu. Dotychczas nikt nie okazywał jej uczucia. Nawet w dzieciństwie, kiedy tak bardzo chciała, żeby ktoś ja przytulił, nie było nikogo, kto by ją kochał. W głowie majaczyło jej wspomnienie jakiegoś niedawnego okrutnego zawodu, więc zapragnęła, żeby ktoś ją objął i zagłuszył ból.

Pół rozbudzona, zawieszona między jawą a snem, czuła, że ktoś zdejmuje z niej koszulę. Westchnęła z rozkoszą, kiedy jej piersi dotknęły twardego, pokrytego gęstym meszkiem torsu Amerykanina. Usta Trvisa dotknęły jej policzka, oczu, włosów i w końcu warg. Nigdy przedtem nie całowała mężczyzny, ale natychmiast uznała, że bardzo jej się to podoba. Jego wargi, jednocześnie twarde i delikatne, poruszały się lekko, rozwierając nieco jej usta i smakując ich słodycz.

Kiedy przyciągnął ją do siebie, przysunęła się chętnie, otoczyła ramionami jego szyję i napawała się potężną budową jego ciała. Przywarła do niego mocno, chcąc poczuć go całego przy sobie.

Gdy ruchy Trvisa stały się szybsze, zaskoczona otworzyła oczy. Szybko wróciła do pełnej świadomości i chciała się wyrwać z uścisku. Jednak Amerykanin był tak silny, że nawet nie zauważył tej wątlej próby oporu. Jemu również kręciło się w głowie od wypitej whisky, a zachęcająca reakcja dziewczyny rozpałała go do białości.

Regan odpychała go coraz energiczniej, ale mężczyzna objął ją mocniej ramionami i całował zapamiętale, tłumiąc wszelkie okrzyki protestu.

Mimo że zaczynała już pojmować, że to, co robi, nie jest właściwe, nie mogła dłużej się opierać. Odpowiadała na jego ruchy przywierając do niego całym ciałem, oczekując czegoś więcej, chociaż sama nie wiedziała czego.

Travis objął dłonią jej głowę i przesunął kciukiem po wrażliwej skórze przy linii włosów. Zębami chwycił płatek ucha.

– Słodka – wyszeptał. – Słodka jak fiołek.

Z błogim uśmiechem Regan poruszyła się leniwie, kiedy poczuła na nodze dotyk uda Trvisa. Przechyliła głowę na bok, odsłaniając szyję i ramię. Miała wrażenie, że rozplywa się z przyjemności, kiedy zaczął pieścić jej dekolt. Zanurzyła palce w gęstych włosach i przytrzymała głowę Amerykanina tak, żeby nie mógł się poruszyć. Kiedy jego dłoń spoczęła na jej piersi, zeszywniała z zaskoczenia. Każdą cząsteczkę ciała ogarnęło uczucie niezwykłego uniesienia. Przyciągnęła bliżej głowę Trvisa i niecierpliwie, namiętnie poszukała jego ust.

Gdy Amerykanin nakrył ją swoim ciałem, początkowo myślała tylko o tym, że jak na tak

potężnego człowieka jest niespotykane lekkie. Chwilę potem przeszył ją ból i rozwarła szeroko oczy. Nie czuła już przyjemności, więc z całej siły zaczęła odpychać go od siebie.

Ale Travis od dawna jej nie słyszał. Pożądał tej słodkiej, chętnej dziewczyny tak bardzo, że nie docierały do niego jej protesty.

Mimo oszołomienia alkoholem, rozumiał co się dzieje, kiedy natrafił na cienką błonę. Ukryta w zakamarku świadomości resztką zdrowego rozsądku mówiła mu, że popełnia błąd, ale już nie zdołał się zatrzymać. Napierał na dziewczynę szybko, chociaż bez początkowego zapału.

Już po wszystkim, kiedy leżał na niej nieruchomo, poczuł, że szczupłym ciałem o drobnych kościach wstrząsa szloch. Gorące łzy zrosiły mu szyję, mieszając się z jego własnym potem. Odsunął się, nie patrząc na swoją towarzyszkę.

Promienie słońca już wdzierały się przez okno i Travis nigdy jeszcze nie czuł się bardziej trzeźwy. Włożył spodnie, buty i koszulę, której nawet nie chciał mu się zapinać, i dopiero wtedy spojrzął na Regan. Spod kołdry widać było tylko czubek jej głowy.

Tak ostrożnie, jak tylko potrafił, usiadł obok niej na łóżku.

– Kim jesteś? – zapytał cicho.

Jedyną odpowiedzią było drżenie jej ciała i głośny szloch. Zaczerpnął głęboko powietrza i posadził ją w pościeli, zasłaniając prześcieradłem nagie piersi dziewczyny.

– Nie dotykaj mnie! – zasyczała. – Zrobiłeś mi krzywdę.

Travis skrzywił się i zmarszczył brwi.

– Wiem o tym i bardzo mi przykro, ale... – Pod niósł głos. – Do diabła! Skąd mogłem wiedzieć, że jesteś dziewicą? Sądziłem, że...

Przerwał, bo zobaczył jej niewinne oczy. Jak mógł pomyśleć, że jest prostytutką? Być może sprawiło to błoto rozmazane na jej twarzy i słabe światło w pokoju lub, co najbardziej prawdopodobne, wypita w nadmiarze whisky. Dzisiaj rozumiał, że powinien był od razu rozpoznać, kim jest ta dziewczyna. Nawet kiedy siedziała naga w łóżku, ze spletanymi włosami opadającymi na ramiona, robiła wrażenie dystygowanej i szlachetnej damy, co w tak trudnych chwilach udaje się tylko Angielkom z wyższych sfer. Zdał sobie sprawę z tego, co zrobił – zabrał do łóżka córkę jakiegoś lorda, dziewicę – i pojął, że jego czyn może przysporzyć mu wielu kłopotów.

– Wiem, że ty mi nie wybacysz – zaczął, – ale Pozwól mi wytłumaczyć się przed twoim ojcem. Jestem pewien, że on...

Zrozumie? – dokończył w myślach z powątpiewaniem.

– Mój ojciec nie żyje – odparła Regan.

– Więc zaprowadź mnie do swojego opiekuna.

– Nie! – krzyknęła gwałtownie. Czy mogła teraz wrócić do wuja i dopuścić, żeby ten zwalasty Amerykanin wyznał, co tu razem robili? – Znajdź mi jakiś strój, a sama stąd odejdę. Nie

musisz mnie nigdzie odprowadzać.

Travis zastanawiał się przez chwilę.

– Dlaczego biegałaś po porcie w środku nocy? Chyba się nie myłę twierdząc, że takie dziecko jak ty... – Roześmiał się na widok jej spojrzenia. – Przepraszam, że taka młoda dama prawdopodobnie nigdy przedtem nie widziała dzielnicy portowej.

Regan podniosła dumnie głowę.

– To nie twoja sprawa, co w życiu widziałam. Proszę tylko o ubranie. Jeśli cię na to stać, kup mi jakąś prostą suknię, a zaraz sobie pójdę.

Travis znowu się uśmiechnął.

– Chyba stać mnie na sukienkę. Ale nie zostawię cię na pastwę tej bandy, która włóczy się tu po ulicach. Sama wiesz, co ci się przydarzyło ostatniej nocy.

Spojrzała na niego mrużąc oczy.

– Czy może mnie spotkać coś gorszego niż to, co ty ze mną zrobiłeś? – Ukryła twarz w dłoniach.

– Kto mnie teraz zechce? Zniszczyłeś mnie.

Travis przysunął się bliżej i odciągnął jej rękę.

– Każdy cię zechce, moja słodka. Jesteś najsmakowitszym kąskiem... – Zmiarkował się i przerwał.

Regan nie całkiem rozumiała, co chciał powiedzieć, ale zaczynała się domyślać.

– Ty nieokrzesany zamorski prostaku! Dobrze wiem, jakimi dzikusami są Amerykanie! Porywają damy na ulicach, wciągają je do swoich pokoi i tam... – prychnęła z odrazą – robią z nimi okropne rzeczy.

– Chwileczkę, moja panno! Jeśli dobrze pamiętam, ostatniej nocy pojawiłaś się nie wiadomo skąd i wpadłaś na mnie jak burza, a kiedy chciałem pomóc ci wstać, sama rzuciłaś mi się w ramiona. Prawdziwa dama tak się nie zachowuje. A jeśli to, co potem robiliśmy wydaje ci się takie okropne, to dlaczego przyciągałaś mnie do siebie i obejmowałaś tak mocno nogami?

Słyszając te słowa przerażona Regan otworzyła szeroko usta i patrzyła na niego bez słowa, mrugając nieprzytomnie oczami.

– Przepraszam. Nie chciałem powiedzieć nic, co by cię uraziło, ale musimy ustalić fakty. Gdybym wiedział, że jesteś dziewicą, a nie dziewczyną spod latarni, nigdy bym cię nie dotknął. Co się stało, to się już nie odstanie. Wziąłem cię i teraz jesteś pod moją opieką.

– Zapewniam cię, że nie musisz się mną opiekować. Sama potrafię o siebie zadbać.

– Tak jak zeszłej nocy? – zapytał unosząc brew. – Miałaś szczęście, że trafiłaś na mnie. Inaczej nie wiadomo, co by się z tobą stało.

Minęła długa chwila zanim Regan była zdolna się odezwać.

– Nigdy jeszcze nie spotkałam kogoś równie bezczelnego i nieznośnego! Ze spotkania z tobą

nie wyniknęło nic dobrego. Teraz wiem, że lepiej było zostać na ulicy, niż dać się porwać takiemu obrzydliwemu dręczycielowi kobiet!

Travis zmrużył oczy i wybuchnął nieopanowanym śmiechem. Przeczesał ręką ciemne włosy i oznajmił wesoło:

– No, no, no. Właśnie zwymyślała mnie angielska dama. – Ogarnął wzrokiem jej nagie ramiona i uśmiechnął się do niej. – Wiesz, bardzo cię lubię.

– Ale ja cię nie lubię – odparła Regan, zniecierpliwiona jego nieobyciem i brakiem zrozumienia.

– Pozwól, że się przedstawię. Nazywam się Travis Stanford. Pochodzę z Wirginii i jestem szczęśliwy, że cię poznałem. – Wyciągnął dłoń.

Regan odwróciła oczy i splotła ramiona na piersiach. Może gdy nie zwróci na niego uwagi i potraktuje go niegrzecznie, pozwoli jej odejść.

– Dobrze – odparł Travis i wstał. – Rób, jak chcesz, ale jedno musimy sobie wyjaśnić. Nie wypuszczę cię samej na portowe ulice Liverpoolu. Albo mi powiesz, gdzie mieszkasz i kto się tobą opiekuje, albo pozostaniesz zamknięta w tym pokoju.

– *Nie* możesz tego zrobić! Nie masz prawa!

Pochylił się nad nią z poważną miną.

– Uzyskałem to prawo zeszłej nocy. My, Amerykanie, poważnie traktujemy swoje obowiązki. Od dzisiaj jestem za ciebie odpowiedzialny, przynajmniej do czasu, kiedy się dowiem, kto jest twoim opiekunem.

Ubrał się do końca obserwując ją w lustrze i zastanawiając się, dlaczego nie chce mu powiedzieć, kim jest. Założył płaszcz i nachylił się nad dziewczyną.

– Próbuję zrobić *to*, co dla ciebie najlepsze – powiedział łagodnie.

– A kto ci dał prawo decydować, co jest dobre dla kogoś, kogo nawet nie znasz?

– Jakbym słyszał *mojego* młodszego brata – odparł parszcząc śmiechem. – Pocałujesz mnie na odchodne? Jeśli znajdę twojego opiekuna, to *może* być ostatnia chwila, jaką spędzamy sam na sam.

– Mam nadzieję, że już nigdy cię nie zobaczę – wybuchnęła. – Może wpadniesz do wody i utopisz się. Może...

Umilkła, kiedy podniósł ją z łóżka. Jednym ramieniem podtrzymywał jej plecy, drugim odsunął rozdzielające ich prześcieradło. Zbliżając usta do jej warg, pieścił miękką, brzoskwiniową skórę na biodrach i udzie. Pocałował ją z wielką delikatnością, uważając, żeby jej nie wystraszyć i nie być zbyt szorstkim.

Przez chwilę Regan odpychała go obiema rękami, ale dotyk wielkich dłoni i przytłaczająca siła, z jaką przyciągał ją do siebie sprawiły, że dziewczynę ogarnęło obezwładniające podniecenie. Dziwiła się, że taki arogancki prostak umie być tak delikatny.

Zarzuciła mu ramiona na szyję, odwróciła na bok *głowę* i zatopiła palce w jego włosach. Travis pierwszy wyswobodził się z uścisku.

– Prawdę mówiąc, mam nadzieję, że nie znajdę twojego opiekuna. Z przyjemnością sam bym się tobą zaopiekował.

Zamierzyła się, żeby go uderzyć, ale on chwycił ją za rękę i śmiejąc się ucałował każdą kostkę zaciśniętej piąstki.

– To były tylko marzenia. Teraz bądź grzeczną dziewczynką i zaczekaj tu na mnie. Kiedy wrócę, przyniosę ci śliczną sukienkę.

Usłyszała jego śmiech, kiedy rzucona przez nią poduszka trafiła w drzwi, które właśnie za sobą zamykał. Zgrzyt przekręcanego w zamku klucza zabrzmiał w uszach Regan niczym szczęk kajdan zamykających się u nóg.

Przerazająca cisza dudniła jej w uszach. Dziewczyna siedziała oszołomiona, spoglądając pustym wzrokiem na duży pokój. Przez chwilę nie mogła uwierzyć, że nie jest w domu, we własnej błękitnej sypialni, do której Matta zaraz przyniesie gorącą czekoladę. W ciągu ostatnich kilku godzin świat zwałił jej się na głowę. Usłyszała, jak ukochany człowiek mówi, że nie chce jej poślubić a jedyny krewny przyznaje, że wcale o nią nie dba. Co najgorsze, utraciła cnotę i została uwięziona przez jakiegoś dzikiego Amerykanina. Jestem więźniarką – pomyślała. Nie zdawała sobie sprawy, że całe dotychczasowe życie spędziła w więzieniu, którym była pozłacana klatka pięknego ogrodu i podupadającego domostwa.

Rozmyślając nad swoim losem zaczęła rozglądać się po pokoju. Spozobegła w jednej ze ścian duże okno i to natchnęło ją nadzieją wyrwania się z uwięzi. Gdyby tylko udało się uciec, na pewno znalazłaby pomoc. Może ktoś przyjąłby ją do swojego domu albo dał pracę. Przy tej myśli się zawahała. Co potrafi robić? W jaki sposób zdoła się i samodzielnie utrzymać przez pięć lat, do czasu otrzymania spadku? Właściwie jedyną rzeczą, na której dobrze się znała, była uprawa kwiatów. Być może...

Regan surowo skarciła się w duchu. Nie czas i teraz na rozmyślenia o tym, co by było gdyby. Najpierw musi stąd uciec i pokazać temu grubo skórnemu dzikusowi, że nie można porywać angielskich dam i więzić ich wbrew woli.

Wyskoczyła z łóżka i natychmiast zdała sobie sprawę, że jej pierwszym problemem jest ubranie. W rogu pokoju stał kufer, ale szybko przekonała się, że jest zamknięty.

Podskoczyła słysząc pukanie i ledwie zdążyła włożyć na siebie koszulę Trávisa, kiedy weszła rumiana, pulchna dziewczyna, niosąc tacę z obfitym śniadaniem.

– Pan Travis kazał mi przynieść panience jedzenie i ciepłą wodę, jeśli panienka zechce się wykapać – oznajmiła, nerwowo popatrując po pokoju. Cały czas opierała się plecami o drzwi.

– Czy możesz zdobyć dla mnie jakieś ubranie? – zapytała Regan. – Później ci je zwrócę, ale potrzebuję czegoś więcej, niż ta męska koszula.

– Przykro mi, panienko, ale pan Travis wyraźnie mi nakazał, żebym nie przynosiła tu niczego oprócz jedzenia i gorącej wody. Mam też powiedzieć, że wynajął człowieka, żeby cały dzień stał pod oknem, na wypadek gdyby panienka chciała przez nie uciec.

Regan podbiegła do okna i przekonała się, że dziewczyna mówi prawdę.

– Musisz mi pomóc – błagała. – Ten człowiek więzi mnie tutaj wbrew mojej woli. Pomóż mi uciec, proszę.

Służąca pośpiesznie odstawiła tacę. Oczy rozszerzyły się jej ze strachu.

– Pan Travis zagroził, że mnie zabije, jeśli pozwolę panience się wymknąć. Przepraszam, ale muszę też myśleć o sobie. – Z tymi słowami wyszła z pokoju, zatrzasnąwszy za sobą ciężki zamek.

Z początku Regan nie była pewna, co właściwie czuje. Jej dotychczasowe życie było przyjemne, spokojne, niemal nudne. Nie miała poważnych kłopotów i знаła niewielu ludzi, ale teraz wszystko się na nią zważyło i ciężkim brzemieniem przygniatało ku ziemi. Wcale nie zamierzała opuszczać domu wuja i nie chciała trafić w niewolę do tego strasznego człowieka.

Obiema rękami podniosła tacę i cisnęła nią o ścianę. Potem stała i patrzyła jak jajka i dżem spływają po gładkim tynku. Wybuch nie poprawił jej samopoczucia, przeciwnie, wpędził ją w jeszcze gorszy nastrój. Rzuciła się na łóżko i długo krzyczała w poduszkę, wierzgając nogami i bijąc dłońmi o puchowy materac.

Chociaż miotła nią złość na myśl o własnej bezsilności, zmęczenie okazało się silniejsze. Mięśnie rozluźniły się i dziewczyna zapadła w głęboki, ciężki sen. Nie obudziła się ani kiedy służąca czyściła ścianę pobrudzoną jedzeniem, ani nawet kiedy wrócił Travis, obładowany kolorowymi pudłami, i nachyliwszy się nad nią z uśmiechem patrzył na jej słodką, niewinną twarzyczkę.

Przyjemnie wracać do takiego słodkiego stworzenia – wyszeptał Travis, chwytając lekko zębami płatek jej ucha. Kiedy zaczęła się budzić odstąpił kilka kroków w tył, żeby lepiej widzieć, jak się przeciąga. Koszula przylegała do drobnego, ale nie pozbawionego krągłości ciała dziewczyny i układała się w kuszące wzniesienia i fałdki. Regan przeciągała się z zamkniętymi oczami. Piersi napinały poły koszuli, aż materiał między guzikami rozstał się, ukazując zachwycający fragment ciała. Dziewczyna uśmiechnęła się lekko, otworzyła oczy i spostrzegła Trávisa.

– To ty! – jęknęła. Zręcznym susem wyskoczyła z łóżka i rzuciła się na przybysza z zaciśniętymi pięściami, nie zważając na niezbyt szczelnie okrywający ją strój.

Travis jedną ręką chwycił ją za oba nadgarstki.

– To się nazywa powitanie – zamruczał jak kot i wziął ją w ramiona. – Nie łatwo mi pamiętać, że powinienem cię traktować jak damę, jeśli ciągle rzucasz mi się w objęcia.

– Wcale się do ciebie nie garnę – odparła zaciskając zęby. – Dlaczego zawsze wszystko przekręcasz? Dobrze wiesz, że chcę tylko, żebyś mnie uwolnił. Nie masz prawa...

Szybki pocałunek zamknął jej usta.

– Wypuszczę cię, jak tylko powiesz mi, gdzie mam cię zaprowadzić. Taka młoda dama z pewnością ma jakichś krewnych. Podaj mi ich nazwisko, a wtedy zaprowadzę cię do nich.

– I pochwalisz się przed nimi tym, co tu ze mną wyprawiałeś? Nie, nigdy się na to nie zgodzę. Wpuść mnie. Sama trafię do domu.

– Nie potrafisz kłamać. – Uśmiechnął się. – Twoje oczy są czyste jak oczy lalki. Odbija się w nich każda myśl. Mówiłem ci już kilka razy, pod jakim warunkiem pozwolę ci odejść. Na tym koniec. Nie zmienię zdania, więc lepiej pogódź się z myślą, że to ty będziesz musiała mi ulec.

Wyrwała mu się z zaciętą miną.

– Potrafię być tak samo uparta jak ty. – Uśmiechnęła się łobuzersko. – A poza tym wiem, że niedługo wypływasz do Ameryki. Nie będziesz miał innego wyboru niż mnie uwolnić.

Travis przez chwilę się nad tym zastanawiał.

– Wtedy coś będę musiał z tobą zrobić – odparł drapiąc się w brodę. – Nie chciałbym odpłynąć do domu zostawiając parę takich zgrabnych nóg bez odpowiedniego obrońcy.

Regan sapnęła ze złości i chwyciła leżące na łóżku prześcieradło, żeby się nim owinąć, ale jeden róg materiału uwiązał pod materacem. Travis podszedł bliżej, nachylił się, żeby jej pomóc i jednocześnie energicznie klepnął dziewczynę po pupie.

Regan z piskiem skoczyła na równe nogi, wyrwała mu prześcieradło i owinęła się nim od pasa w dół.

– Jak śmiesz tak mnie traktować? Czym sobie na to zasłużyłam? Nigdy w życiu nie zrobiłam ni komu nic złego.

Jej słowa zabrzmiały tak szczerze, że Travis spuścił oczy.

– Nigdy przedtem nie zachowywałem się w ten sposób. Może powinienem cię wypuścić, ale nie potrafię, sam nie wiem, dlaczego. To tak, jakbym miał rzucić polny kwiatek w sam środek burzy śnieżnej, albo raczej do ognia, bo ta dzielnica bardziej przypomina rozpalony piec. – Spojrzał na nią łagodnie i czule. – Nie mam wielkiego wyboru. Nie mogę cię wypuścić i nie chciałbym też cię tu więzić. Mój Boże! Nie zatrudniam niewolników, a miałbym trzymać w zamknięciu niewinną młodą dziewczynę!

Skończył mówić i ciężko opadł na fotel w rogu pokoju. Regan ogarnęło dziwaczne uczucie. Miała ochotę go pocieszyć. Zapadła niezręczna cisza. Po chwili dziewczyna spostrzegła pudła ułożone na wielkim kufrze.

– Przyniosłeś mi suknię? – zapytała cicho.

– Czy przyniosłem ci suknię? – Chwila przygnębienia minęła i Travis odstąpił zęby w uśmiechu. Otworzył jedno z pudeł i rozpostarł aksamitną materię w kolorze, którego Regan nigdy przedtem nie widziała, ni to brązowym, ni to rudym, z pięknym, złotym połyskiem. Travis zarzucił materiał na jej ramiona.

– Ma kolor twoich włosów: nie rudy, nie brązowy, nie blond, ale wszystkie te odcienie naraz. Spojrzała na niego zaskoczona.

– Jakie... Jakie to romantyczne. Nie wiedziałam, że ty...

Śmiejąc się odebrał jej suknię.

– Niewiele o mnie wiesz, a ja o tobie jeszcze mniej. Nie powiedziałaś mi nawet, jak się nazywasz.

Zawahała się i pogładziła spoczywający w jego rękach aksamit. Dotychczas wszystkie jej ubrania sztyto z najtańszych materiałów. Nigdy jeszcze nie widziała tak pięknej materii, ale chociaż bardzo chciała poczuć jej dotyk na skórze, zachowała ostrożność.

– Nazywam się Regan – odparła półgłosem.

– Nie masz nazwiska? Po prostu Regan?

– Tylko tyle mogę ci powiedzieć. Jeśli myślisz, że mnie przekupisz pięknym, nowym strojem, to się mylisz – oznajmiła wyniośle.

– Nie uznaję przekupstwa – odparł stanowczo. – Wiesz, pod jakim warunkiem cię uwolnię. Sukienka nie ma z tym nic wspólnego.

Rzucił suknię na łóżko, podszedł do kufra i zaczął otwierać kolejne pudła, opróżniając je jedno po drugim. Wyjął z nich jasnoniebieską kreację z jedwabnej krepy, obramowaną błękitną wstążką o tęczowym połysku i batystową nocną koszulkę naszywaną setkami drobniutkich pączków róż. Z ostatniego pudła wydobyl dwie pary miękkich skórzanych pantofelków,

dopasowanych kolorami do obu sukien, złotobrazowej i niebieskiej.

– Jakie to piękne, nieskończenie piękne – zawołała Regan, przytulając jedwab do policzka.

Travis obserwował ją zachwycony. Była zadziwiającym połączeniem kobiety i dziecka. W jednej chwili szalała ze złości, przypominając rozwścieczoną kotkę, żeby zaraz zmienić się w niewinną, pełną uroku dziewczynę. Patrzył, jak uśmiech rozjaśnia jej szmaragdowe oczy i czuł się tak, jakby rzuciła na niego urok, czarami sprawiła, że nie potrafi myśleć o niczym innym, oprócz niej. Żeby ją uszczęśliwić, spędził dziś długie godziny w sklepach z sukniami, chociaż nie znosił takich miejsc. Usiadł obok niej na łóżku.

– Podobają ci się? Nie wiedziałem, jakie lubisz kroje i kolory sukien, ale sprzedawczyni powiedziała, że te są szyte według najnowszej mody.

Uśmiechnęła się do niego, a Trávisa ogarnęła taka duma posiadacza, jakiej doświadczał tylko wtedy, gdy myślał o swojej ziemi w Wirginii. Zanim zdążył się zastanowić nad tym, co robi, nachylił się i nie zważając na leżące między nimi stroje przyciągnął dziewczynę do siebie. Nie zdążyła zaprotestować, bo natychmiast pocałował ją niecierpliwie, jakby chcąc sobie wynagrodzić każdą chwilę, w której mógł jedynie myśleć o niej.

– Moje suknie – jęknęła Regan. – Pognieciesz je. Jednym ruchem zebrał stos ubrań i rzucił na krzesło.

– Cały dzień o tobie myślałem – wyszeptał. – Coś ty mi zrobiła?

Starła się, żeby jej głos brzmiał obojętnie, chociaż bliskość Trávisa sprawiła, że serce zaczęło jej bić jak oszalałe.

– Jeśli coś ci zrobiłam, to nieświadomie. Proszę, uwolnij mnie.

– Naprawdę tego chcesz? – zapytał ochryple, przesuwając ustami po jej szyi.

Dlaczego ten obrzydliwy, zły człowiek robi ze mną takie straszne rzeczy – pytała się w duchu. Ale mimo tych myśli, nie odepchnęła go. Tak bardzo pragnęła, żeby trzymał ją w ramionach. Podobał się jej sposób, w jaki ją całował. Lubiała zapach jego oddechu i lekki dotyk włosów na twarzy. Mając przy sobie tak potężne ciało, czuła się mała i bezpieczna, otoczona czułością i opieką.

Wszystkie myśli uciekły jej z głowy, kiedy usta Trávisa natrafiły na jej nagie piersi. O niczym już nie pamiętała, tylko z jękiem wodziła dłońmi po jego ramionach.

Amerikanin odsunął się od niej powoli i kiedy otworzyła oczy, zobaczyła zdziwiona, że stoi nad nią i zdejmuje kurtkę. Niezdolna oderwać od niego wzroku, patrzyła jak rozbierał się bez pośpiechu.

Promienie zachodzącego słońca wpadały przez okno i wypełniały pokój czerwonozłotym blaskiem, zamieniając go w magiczną komnatę, pełną drogocennych klejnotów. Oniemiała Regan patrzyła jak zahipnotyzowana na potężne ciało Trávisa, które kawałek po kawałku ukazywało się jej oczom. Nigdy jeszcze nie widziała nagiego mężczyzny, więc pożerała ją ciekawość.

Widok nagości Trávisa zaskoczył ją niewypowiedzianie. Lata pracy sprawiły, że jego ciało było bardzo umięśnione, ramiona posągowe a pierś przypominała starożytną rzymską płaskorzeźbę, którą kiedyś widziała w książce. Jednak talię miał wąską a pod skórą brzucha grały napięte mięśnie. Kiedy zdjął spodnie, zobaczyła masywne uda, na których odznaczał się osobno każdy mięsień.

– Ojej! – szepnęła, nie mogąc ukryć podziwu. Dopiero kiedy dostrzegła jego męskość, zatrzepotała powiekami.

Travis roześmiał się i wyciągnął obok niej na łóżku.

– Mimo wszystkich twoich protestów, jestem pewien, że kiedyś będziesz namiętną kochanką, jeśli tylko dostaniesz odpowiedniego nauczyciela.

– Nie, przestań – zażądała i w ostatniej, nikłej próbie oporu starała się odepchnąć go od siebie.. Travis nie zwrócił na to uwagi. Zręcznie zdjął z niej koszulę i zaczął gładzić ją po brzuchu, delikatnie ugniatając, odnajdując palcami wrażliwe miejsca i drażniąc dłońią naskórek. Cały czas nie przestawał jej całować. Chwytał zębami koniuszek ucha i przesuwiał językiem po ciepłym, pulsującym miejscu tuż za nim.

Przeciągnęła rękami po jego piersi i ramionach, obwodząc palcami zagłębienia w ciele, gdzie jeden mięsień łączył się z drugim. Jego ciało było tak twarde i silne, podczas gdy jej miękkie i słabe, poruszała się pod nim i przesuwała dłońmi po linii żeber, pieściła grające na plecach mięśnie pod rozpaloną, smagłą skórą i wodziła palcami po napiętych pośladkach. Dotykanie go sprawiało jej radość połączoną ze zdumieniem. Każdy gest sprawiał, że serce biło mocniej a oddech stawał się głębszy i szybszy.

– Regan, słodka Regan. – Nie tylko słyszała głos Amerykanina, ale również wyczuwała go w miejscu, gdzie ich piersi ściśle do siebie przylegały.

Kiedy wydało się jej, że Travis chce się jej wyrwać, wbiła boleśnie paznokcie w jego ramiona. – Tak, mój rozpalony koteczku, tak – wymruczał. Wszedł w nią wolno, z łatwością i chociaż przedtem myślała, że to niemożliwe, serce zaczęło jej walić jeszcze prędeej. Nie czuła bólu, tylko nieokreślone pragnienie czegoś, co zaraz nastąpi. Niezręcznie, pośpiesznie wygięła ciało, żeby przylgnąć do niego jeszcze mocniej, ale Travis odsunął się nieco.

– Wolno, kotku, wolno – wyszeptał, kładąc rękę na jej biodrze i gładząc palcami zagłębienie pępka.

Chociaż nie wiedziała, o co mu chodzi, nie miała innego wyboru, jak go posłuchać. Miłość fizyczna była dla niej czymś nowym, ale mimo to czuła, że on stara się opanować i spowolnić ruchy, żeby być jej nauczycielem, a nie tylko zaślepionym pożądaniem uczestnikiem aktu. Powoli i ostrożnie pokazywał jej, jak cieszyć się doznaniem, jak prowadzić i podążać za nim.

Regan miała wrażenie, że jej ciało staje się coraz większe i zaraz wybuchnie, a kiedy to się stanie, ona umrze. Nagle Travis przyśpieszył tempo i poczuła, że jego podniecenie doszło do

szczytu. Wygięła ciało w łuk, jakby eksplodowały w jej wnętrzu kolorowe, gorące, jaskrawe fajerwerki.

Travis opadł na nią bezwładny i mokry od potu. Dziewczyna czuła się wyczerpana i słaba, a jednocześnie lekka i szczęśliwa, jakby zdjęto z niej jakiś wielki ciężar.

Nie była pewna, ale chyba na chwilę zasnęła. Kiedy się obudziła, miała wrażenie, że intymne zbliżenie, jakie zaszło między nią a tym prawie nieznanym mężczyzną, zdarzyło się tylko we śnie. Leżała czując na sobie ramię Trávisa i myślała, jakby to było, gdyby znów spotkała Farrella. Z pewnością dowiedziałyby się o niej i tym Amerykaninie, i wstydziłby się za nią, być może nie zechciałby nawet z nią rozmawiać. Wyobraziła sobie, jak usiłuje mu wszystko wyjaśnić, zapewnić, że opierała się z całych sił, ale on i tak domyśliłby się prawdy. Amerykanin powiedział, że najskrytsze myśli odbijały się w jej oczach. Czy to nowe doświadczenie również w nich widać? Czy cały świat się dowie, że jest kobietą bez czci?

Travis poruszył się, oparł głowę na ramieniu i spojrzał na nią z uśmiechem.

– Miałem rację – zamruczał. – Przy odpowiednim nauczycielu...

Dziewczyna odepchnęła jego dłoń, którą gładził jej wijące się włosy.

– Nie dotykaj mnie – syknęła. – Nie pierwszy raz zmusiłeś mnie do zrobienia czegoś wbrew mojej woli.

Amerykanin roześmiał się niecierpliwie. – Znowu to samo? Myślałem, że tym razem zrozumiesz, jak jest naprawdę.

– Oczywiście, że rozumiem! Trzymasz mnie tu siłą. Jesteś najpodlejszym ze złoczyńców!

Travis westchnął, wstał z łóżka i zaczął się ubierać.

– Już ci mówiłem, dlaczego nie chcę cię wypuścić. Czy ty masz pojęcie, co ci mężczyźni z doków chcieliby z tobą zrobić? – zapytał patrząc jej w oczy, – To samo, co robiliśmy tu przed chwilą, tylko bardzo brutalnie.

– Jaka jest więc różnica między nimi a tobą?

– Chociaż jesteś taka niewinna, rozumiałaś chyba, że my się kochaliśmy, a oni po prostu zarzuciliby ci spódnicę na głowę i zrobili z tobą, co tylko by chcieli, jeden po drugim.

– Nie mam spódnicy! – wykrzyknęła Regan bez tchu. – Mam tylko tę jedną podartą koszulę.

Zrezygnowany Travis bezsilnie podniósł ręce do góry.

– Widzisz tylko to, co chcesz zobaczyć, prawda? Właśnie dlatego moim obowiązkiem jest chronić cię przed sobą samą, przed twoimi marzeniami o niebieskich migdałach i przed mężczyznami, którzy chcą cię skrzywdzić.

– Nie masz prawa! Błagam, wypuść mnie... Jakby nie słysząc, co do niego powiedziała, Amerykanin otworzył drzwi i zawołał w głąb korytarza, żeby przyniesiono im kolację.

– Jak coś zjesz, od razu lepiej się poczujesz – oznajmił zamykając drzwi.

– Nie jestem głodna – odparła Regan, zadzierając do góry nos.

Chwycił ją pod brodę i odwrócił jej twarz tak, że musiała na niego spojrzeć.

– Zjesz kolację, nawet jeśli miałbym nakarmić cię siłą. – Oczy błyszczały mu twardo, chociaż dotychczas zawsze spoglądał na nią łagodnie. W odpowiedzi tylko skinęła głową.

– A teraz może założyłabyś jedną z tych sukien, które ci kupiłem – zaproponował znowu beztróskim głosem. – To poprawi ci humor.

– Będziesz musiał wyjść z pokoju – odpowiedziała cicho, wciąż trochę wystraszona jego groźbą. Do tej chwili jeszcze ani razu się go nie obawiała.

Unosząc ze zdziwieniem brew, podniósł ją z łóżka i postawił nagą na ziemi.

– Nie masz nic, czego bym już nie widział. Lepiej się ubierz, jeśli nie chcesz, żeby właściciel gospody zobaczył cię w takim stanie.

Spojrzała na ubrania, które rzucił jej Travis i zdała sobie sprawę, że nie ma bielizny. Wołała jednak o nią nie prosić. Wsunęła przez głowę aksamitną suknię i właśnie zapinała ostatni guzik, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Suknia miała wysoką talię i głęboko wycięty stan, rozszyty przezrzystym jedwabnym szyfonem. Zerknęła na swoje odbicie w lustrze naprzeciw łóżka i z radością stwierdziła, że nie jest to dziecięcy strój. Włosy spływały jej na ramiona kaskadą niesfornych loków, policzki zaróżowiły się, a oczy jasno błyszczały. Wszystko razem nadawało jej wygląd kobiety, która właśnie oddawała się miłości, i to z wielkim zapalem.

Właściciel gospody przyglądał się jej z takim zachwytem, że Travis niemal wypchnął go za drzwi.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytała przestraszona.

Czyżby Amerykanin był o nią zazdrosny?

– Nie chciałem, żeby sobie za wiele wyobrażał – odparł i podniósł pokrywę półmiska, na którym leżał kawał pieczeni. – Jutro znowu będę musiał zostawić cię samą, więc gdyby ten typ myślał, że nie mam nic przeciwko temu, mógłby tu kogoś przysłać. Bójka albo inne kłopoty, to ostatnia rzecz, jakiej bym sobie życzył tuż przed wypłynięciem w morze. Nic nie może opóźnić mojego powrotu do domu. Za długo już przebywam w tym przeklętym kraju.

Zrezygnowana Regan usiadła na krześle, które jej podsunął. Doleciał ją zapach jedzenia i dopiero wtedy uświadomiła sobie, od jak dawna nic nie jadła. Jej ostatnim posiłkiem była kolacja z Farrellem i wujem. Oczy rozszerzyły się jej ze zdziwienia.

– Co się stało? – zapytał Amerykanin, nakładając jej na talerz sporą porcję.

– Nic. Tylko... – Uniosła głowę. – Nie lubię, kiedy się mnie trzyma w zamknięciu, i tyle.

– Jeśli nie chcesz mi powiedzieć, to nie musisz. Zjedz kolację, zanim wystygnie.

Travis zagadywał ją przez cały posiłek, ale ona nie odzywała się do niego w obawie, by mimo woli nie zdradzić mu czegoś na temat miejsca swojego zamieszkania. Nie było już dla niej powrotu do dawnego życia. Po tym, co się dzisiaj wydarzyło, prawdopodobnie nikt już nie uważałby jej za damę.

Amerikanin położył rękę na jej dłoni i przysunął się bliżej.

– Jaka szkoda, że Angielkom się wmawia, że nie należy się cieszyć miłością – powiedział ze współczuciem, trafnie odgadując jej myśli. – W Ameryce kobiety są mniej skomplikowane. Lubią mężczyzn i nie boją się tego okazywać.

Posłała mu najśłodszy i najmniej szczery uśmiech, na jaki było ją stać.

– Dlaczego więc nie wrócisz do Ameryki i tamtejszych kobiet?

Od śmiechu Trávisa zatrzęsły się naczynia na stole. Po chwili pocałował ją głośno w policzek.

– A teraz, maleńka, mam jeszcze trochę papierkowej roboty, więc możesz wskoczyć do łóżka i zaczekać na mnie albo...

– Albo pójść swoją drogą.

– Trzeba przyznać, że łatwo nie rezygnujesz.

A ty jesteś uparty jak osioł – pomyślała. Ułożył naczynia na tacy i wystawił za drzwi. Potem, kiedy przebrała się w koszulę nocną i weszła do wielkiego łóża, przyglądała się, jak siedząc tyłem do niej wodzi gęsim piórem po papierze i od czasu do czasu przeczesuje ręką włosy. Była ciekawa, co robi, ale nie chciała pytać, żeby nie wytwarzać między nimi jeszcze większej bliskości.

Wyciągnęła się w pościeli i rozmarzyła się. W wyobraźni widziała, jak Farrell przybywa jej na ratunek i pokonuje Amerykanina w walce na miecze. W jej marzeniach pojawił się również wuj Jonatan. Błagał ją o wybaczenie i żalił się, jak bardzo jest bez niej samotny. Myśl o Travisie kulącym się z przerażenia wywołała u niej uśmiech. Wyobraziła sobie, jak wyrывa się z objęć Farrella, podbiega do Amerykanina, podaje mu dłoń, wybacza i oświadcza, że powinien wrócić do swojego kraju i zapomnieć o niej, jeśli oczywiście będzie w stanie to zrobić.

Kiedy Travis wsunął się do łóżka i położył obok niej, udawała, że śpi, ale on tylko przyciągnął ją do siebie, wtulił twarz w zagłębienie ramienia, oparł rękę na jej brzuchu i zapadł w sen. To dziwne, ale ona również poczuła, że dopiero teraz może zasnąć.

Ranek zastał ją w łóżku samą, jednak zaledwie się obudziła, do pokoju weszła służąca.

– Proszę wybaczyć, ale myślałam, że panienka jeszcze śpi. Pan Travis polecił mi przygotować kąpiel, jeśli panienka ma takie życzenie.

Regan nie zamierzała się poniżyć i jeszcze raz błagać pokojówkę o pomoc w ucieczce. Poleciała dziewczynie przynieść wannę i gorącą wodę. Chociaż nie chciała tego przed sobą przyznać, kąpiel w wannie sprawiła jej przyjemność. Znowu czysta, osuszyła ręcznikiem włosy, zjadła obfite śniadanie i włożyła niebieską jedwabną suknię, której głęboko wycięty dekolt przysłaniał szal z delikatnego materiału, wyszywany kwiatami w różnych odcieniach błękitu.

Dzień włókł się powoli, a ponieważ nie miała żadnego zajęcia, nudziła się. W pokoju panował chłód i nie było kominka, więc chodziła od ściany do ściany, rozcierając ramiona.

Wiosenne słońce nie grzało jeszcze mocno, ale mimo to, przy oknie było najcieplej. Przysunęła krzesło i wyglądała na zewnątrz, myśląc o różnych rzeczach, począwszy od planu urządzenia ogrodu, a skończywszy na marzeniach o tym, jak to nigdy nie wybaczy Travisowi i pozwoli, żeby Farrell przeszył go mieczem.

Słońce chyliło się ku zachodowi, kiedy usłyszała głos, który mógł należeć tylko do Trávisa – głęboki, dźwięczny, przesycony figlarną nutą. Stwierdziła, że serce zaczęło jej mocniej bić. Rzecz jasna, tylko dlatego że przez cały dzień siedziała tu w samotności. Mimo takich usprawiedliwień, użyła całej siły woli, żeby nie uśmiechnąć się na jego widok.

Przywitał ją z uśmiechem, a jego brązowe oczy spoglądały na dziewczynę zniewalająco.

– Ładnie ci w tej sukni – oświadczył, zdejmując kapelusz i płaszcz. Z głębokim westchnieniem opadł ciężko na krzesło. – Gdybym cały dzień harował w polu, byłbym mniej zmęczony. Twój rodacy to banda ograniczonych snobów. Nikt nie chciał nawet wysłuchać moich pytań, a co dopiero na nie odpowiedzieć.

Wodząc obojętnie palcem po kancie stołu Regan starała się ukryć ciekawość.

– Może twoje pytania im się nie podobały.

Travis nie dał się nabrać.

– Usiłowałem się tylko dowiedzieć, czy komuś nie zginęła ładna i lekkomyślna młoda kobieta.

Dziewczyna otworzyła usta, żeby udzielić jakiejś ciętej odpowiedzi, ale zdała sobie sprawę, że Amerykanin właśnie do tego chce ją sprowokować.

– No i co? – zapytała.

Zmarszczył brew, jakby nadal dziwiło go to, co odkrył.

– Nie tylko nikt nic nie wiedział o zaginionej dziewczynie, która byłaby do ciebie podobna, ale nawet nie spotkałem nikogo, kto widziałby osobę odpowiadającą tobie wyglądem.

Regan nie znalazła odpowiedzi. Goście nigdy nie odwiedzali Weston Manor. Swoją wiedzę o życiu czerpała z rozmów ze służącymi i guwernantkami, które opowiadały jej o miłości, rycerskich mężczyznach i życiu poza ogrodzeniem posiadłości. To oczywiste, że Amerykanin nie znalazł nikogo, kto by ją znał.

Travis przyglądał się jej uważnie i próbował odczytać z twarzy jej myśli. Cały dzień prześladowało go jedno pytanie. Co zrobi z dziewczyną, kiedy nadejdzie czas wypłynięcia do Ameryki? Nie zdradził jej, że wynajął trzech mężczyzn do pomocy w poszukiwaniu informacji o Regan. Tamtej nocy, gdy ją znalazł, nie mogła przebyć zbyt długiej drogi, więc zapewne pochodziła z Liverpoolu lub okolic. Przyszło mu też na myśl, że była tu przejazdem, więc sprawdził wszystkie pobliskie pensjonaty – Niczego się nie dowiedziawszy, doszedł do wniosku, że mieszka w tych stronach na stałe, ale i *to niewiele* mu pomogło. Wyglądało na to, że w środku nocy zjawiła się w dzielnicy portowej znikąd.

– Jesteś uciekinierką – oświadczył cicho. Zauważył, że mina dziewczyny potwierdziła jego domysły. – Nie wiem tylko, od kogo uciekłaś i dlaczego nikt nie stara się poruszyć nieba i ziemi, żeby cię odnaleźć.

Regan odwróciła głowę. Starła się nie myśleć o tym, że nikt jej nie szuka, ponieważ ludziom, których uważała za swoich przyjaciół, wcale na niej nie zależy.

– Domyślam się, że zrobiłaś coś, co piekielnie rozzłościło twoich opiekunów – ciągnął powoli. – Wiem ponad wszelką wątpliwość, że nie złapano cię w łóżku z synem ogrodnika, więc może nie chciałaś zrobić czegoś, co ci kazano. Może odmówiłaś wyjścia za mąż za jakiegoś starego, bogatego durnia?

– Nic podobnego – odparła bez wahania. Travis tylko się roześmiał, ponieważ jej oczy mówiły, że niewiele się pomylił. Jednak w duszy nie było mu do śmiechu. Wściekał się na myśl, że ktoś mógł wyrzucić na ulicę niewinną młodą dziewczynę, ubraną tylko w koszulę nocną. Coś takiego było możliwe w gniewie, ale przecież minęły już dwa dni, a jej nadal nikt nie szukał.

– W Anglii, jak mi się wydaje, nic cię nie trzyma, więc doszedłem do wniosku, że mogłabyś po płynąć ze mną do Ameryki.

Co takiego? – wykrzyknęła Regan zduszonym głosem, wstrząśnięta słowami Amerykanina. – W Ameryce żyje mnóstwo niepiśmiennych prostaków, którzy mieszkają w chatkach z drewnianych bali. Nie ma tam nic, oprócz okrutnych Indian i niebezpiecznych zwierząt, nie mówiąc już o wielkich, dzikich ludziach. Nie, w żadnym wypadku nie pojedę do tego zacofanego kraju.

Iskierki śmiechu w oczach Trávisa szybko zgasły. Wstał z miejsca i podszedł do niej.

– Ty przekłeta Angielko! Cały dzień słyszę podobne wymyślenia z ust twoich „dzentelmeńskich” rodaków. Okazują mi pogardę, bo nie podoba im się mój strój i mowa, albo jakiś ich kuzyn zginął na wojnie, która toczyła się, kiedy byłem małym chłopcem. Mam już dosyć takiego traktowania, a już z pewnością tobie nie pozwolę sobą pomiatać.

Regan cofnęła się i w obronnym geście przyłożyła dłoń do szyi.

– Cackałem się z tobą wystarczająco długo. Od tej chwili będziesz robiła to, co ci każę. Gdybym tu zostawił samo takie dziecko, które chyba nie ma na świecie ani jednej przyjaznej duszy, do końca życia nie mógłbym spokojnie spać. Nie będę cię zanudzał opowieściami o tym, jaka naprawdę jest Ameryka, bo przecież ty masz o niej swoje własne wyobrażenie. Powiem tylko, że u nas nie wyrzuca się z domu młodych dziewczyn tylko z powodu ich nieposłuszeństwa. Kiedy dotrzemy do Wirginii, sama postanowisz, co dalej zrobić ze swoim życiem. Tam będziesz mogła wybrać zajęcie bardziej odpowiednie dla angielskiej damy – ostatnie słowo wypowiedział z drwiną – niż szlifowanie bruków, a tylko to tutaj by cię czekało.

Zmrużywszy powieki mierzył ją miazdzącym spojrzeniem i przypierał do ściany. – Czy jasno się wyraziłem?

Nie dał jej szansy na odpowiedź, wybiegł bowiem z pokoju i trzasnął drzwiami, nie zapominając jednak przekręcić klucza w zamku.

– Tak, Travisie – wyszeptała w pustkę, wciąż mając w uszach huk zatraskiwanych drzwi.

Była zadowolona, że wyszedł, ponieważ nie potrafiła jasno myśleć, kiedy znajdował się w pobliżu. Może przynajmniej teraz, kiedy go rozzłościła, nie każe jej robić w łóżku tych okropnych rzeczy. Niewykluczone, że jeśli rozwścieczy go jeszcze bardziej, Amerykanin pozwoli jej odejść. Uśmiechnęła się do siebie, usiadła i zaczęła marzyć, jakby to było cudownie uciec od tego gburą. Też pomysł! Ona miałaby jechać do Ameryki!

Otuliwszy się kołdrą usiadła wygodnie w fotelu i rozmyślała o tym, jakim straszliwym miejscem musi być ta Ameryka. Pamiętała wszystkie opowieści służącej, której brat tam był i przywiózł z powrotem okropne, przerażające wspomnienia. Pokojówka opowiedziała jej wszystko, nie szczędząc krwawych szczegółów. Świeca syknęła, zgasła i pokój pogrążył się w

ciemnościach. Regan spoglądała na drzwi, zastanawiając się, kiedy Travis wreszcie się tu zjawi. Późną nocą wstała z fotela i przeniosła się do wielkiego, zimnego łóża. Ułożyła poduszki tak, żeby móc się do nich przytulić. I Nie były tak miłe, jak duże, ciepłe ciało, ale choć I trochę ją ukoiły.

Rankiem obudziła się w złym humorze i z bólem głowy. Do wściekłości doprowadzał ją fakt, że Amerykanin na całą noc zostawił ją samą, bezbronną, zdaną na łaskę każdego, kto zdobyłby klucz do tego pokoju. Najpierw wygłaszał mowy o tym, jak to się nią zaopiekuje, a po chwili rzucał ją na żer motłochu z ulicy.

Szybkie pukanie do drzwi i zgrzyt klucza w zamku przerwały jej dąsy. Złożyła ramiona na piersiach i uniosła dumnie głowę, żeby pokazać Travisowi, jak dobrze zniosła samotną noc. Jednak zamiast niskiego głosu Amerykanina usłyszała lekki kobiecy śmiech. Odwróciła się i ze zdziwienia wciągnęła głęboko powietrze. Do pokoju weszły trzy kobiety, niosąc jakieś wielkie księgi i kilka koszy.

– Mademoiselle Regan? – zapytała drobna, ładna brunetka. – Jestem madame Rosa, a to moje pomocnice. Przyszłyśmy tutaj, żeby wybrać stroje i na podróż do Ameryki.

Minęło kilkanaście minut, zanim dziewczyna zrozumiała, o co chodzi. Okazało się, że Travis zatrudnił madame Rose, francuską emigrantkę, i była krawcową jednej z dam dworu królowej Marii Antoniny, żeby zaprojektowała i uszyła całą kolekcję strojów dla jego więźniarki. Z początku na taką zuchwałość Regan ze złości oniemiała. Siedziała na łóżku i spoglądała na kobiety pustym wzrokiem. Kiedy jednak dostrzegła ich zdziwione spojrzenia, zrozumiała, że to nie na nich powinna wyładować swoją wściekłość. Pokłóciła się z Travisem Stanfordem, a nie z tymi paniami, które po prostu wykonywały swoją pracę.

– Dobrze, zobaczę, co macie do zaoferowania – rzekła zmęczonym głosem. Przypomniała sobie dawniejsze okazje, kiedy pozwalano jej wybierać sobie strój. Wuj dawał jej do wyboru jedynie trzy kolory: różowy, niebieski i biały. Jedynymi ozdobami jej sukni bywały hafty wykonane przez nią samą, albo jedną z pokojówek.

Uśmiechając się z zadowoleniem, krawcowa i jej pomocnice zaczęły rozwijać na łóżku próbki materiałów w nieskończonej ilości kolorów i gatunków. Niektórych z nich Regan nigdy przedtem nie widziała. Wyjęły tuzin różnobarwnych kawałków aksamitu, jeszcze więcej satyny, płótna, co najmniej sześć rodzajów jedwabiu, a każdy z nich w kilkunastu różnych kolorach. Same wełny zajęły cały jeden koniec łóżka. Regan zachwyciła się ich różnorodnością. Były tam kaszmiry, tartany i jakaś miękka tkanina z długim włosiem, którą przybyłe kobiety nazywały mohaiem. A muśliny! Dziewczynie wydawało się, że przed jej oczami migają setki barw i wzorów, malowanych, drukowanych, wyszywanych i tkanych.

Regan oderwała rozszerzone z podziwu oczy od pięknych tkanin i spojrzała na madame Rosę.

– Oczywiście, mamy tu jeszcze dodatki – oświadczyła krawcowa i dała znak, żeby rozpakowano pozostałe próbki.

Na stercie materiałów spoczęły pióra, jedwabne i aksamitne wstążki, ręcznie tkane koronki wymieszane ze sznurami drobnych pereł, srebrne frędzle, dzety, jedwabne kwiaty, złota siatka oraz misterne zapinki.

Oszołomiona Regan patrzyła w niemym zachwycie na tę barwną kolekcję.

– Może przyszyliśmy trochę za wcześnie, mademoiselle – powiedziała łagodnie madame Rosa. – Monsieur Travis powiedział, że na przygotowania mamy tylko jeden dzień. Musimy skroić suknie zanim panienka wypłynie na morze. Wynajął szwaczkę, która popłynie z panienką i wykończy wszystkie stroje zanim dotrzecie do Ameryki.

Regan doszła już do siebie i zastanawiała się, czy Travis jest świadom, czego się podjął. Wątpiła, czy Amerykanin zdaje sobie sprawę z tego, jak kosztowne są kobiece toalety. Wuj Jonatan ciągle jej powtarzał, że usługi krawcowych są nieprawdopodobnie drogie.

– Czy Travis dowiadywał się o koszt tych sukien? – zapytała.

– Nie – odparła zaskoczona madame Rosa. – Przyszedł do mnie wczoraj późnym wieczorem, ponieważ słyszał, że jestem najlepszą krawcową w Liverpoolu i zamówił komplet strojów dla młodej damy. Nie wspominaliśmy o cenie, ale wydaje mi się, że monsieur Travis nie musi się o to martwić.

Regan otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Uśmiechnęła się lekko. A więc to tak! Ten wielki i zamorski gbur myśli, że wciąż jest w amerykańskiej puszczy! To będzie niezła zabawa. Przez dzisiejszy dzień nacieszy się materiałami i dodatkami, uda, że zamawia mnóstwo najróżniejszych i strojów, a potem z przyjemnością obejrzy minę Travisa, kiedy ten dostanie rachunek opiewający i na sumę wyższą, niż kiedykolwiek by się spodziewał. Oczywiście Regan postara się, żeby dostał rozliczenie jeszcze zanim kobiety zaczną kroić jej suknie. Nie chciała, żeby pracowały za darmo, bo przecież Travis na pewno nie będzie w stanie zapłacić za jej zamówienie.

– Od czego zaczniemy? – zapytała słodko. Oczy jej błyszczały z radości, że utrże nosa temu bufonowi.

– Najpierw zajmijmy się wyborem sukien – zaproponowała madame Rosa, podnosząc z łóżka próbki muślinu.

Kilka godzin później Regan nie była już tak radosna. Żałowała, że nie dostanie żadnego z tych strojów, a zamówiła garderobę godną księżniczki. Zażyczyła sobie sukien muślinowych w różnych kolorach i krojach, sukien balowych z jedwabiu i aksamitu, strojów codziennych, a nawet do konnej jazdy, co ją szczególnie rozśmieszyło, ponieważ nigdy nie siedziała na koniu. Zadysonowała też uszycie kilku peleryn, płaszczy, żakietów, jak również koszul nocnych, gorsetów i obszywanych koronką halek. Wykorzystała wszystkie pokazane jej rodzaje

materiałów, nie pomijając prawie żadnego koloru.

Kiedy wniesiono południowy posiłek, Regan ucieszyła się, że to koniec spotkania. Była już zmęczona.

– Ależ to dopiero początek – oświadczyła madame Rosa. – Po południu zjawią się tu kuśnierz, modystka, szewc i rękawicznik. Trzeba będzie też zdjąć miarę na wszystkie stroje.

– Tak, oczywiście – wyszeptwała dziewczyna. – Jak mogłam zapomnieć?

W miarę upływu czasu, coraz trudniej było ją zadziwić. Kuśnierz przyniósł błamy z soboli, gronostajów, szynszyli, bobrów, rysy i kóz angorskich. Musiała wybierać podszewki, kołnierze i mankiety do uprzednio wybranych płaszczy. Szewc zabrał kawałki materiałów, żeby ufarbować kilkanaście par miękkich, płaskich pantofelek na kolory pasujące do barw jej sukien. Opisał też dokładnie buty spacerowe, które miał dla niej wykonać. Modystka i madame Rosa ustaliły z rękawicznikiem, jakie rękawiczki będą odpowiednie do strojów i kapeluszy dziewczyny.

Kiedy zapadł zmrok, wszyscy poczuli się znużeni, a najbardziej sama Regan. Miała wyrzuty sumienia, że cały dzień pracy tych ludzi pójdzie na marne, ponieważ żaden Amerykanin nie byłby w stanie zapłacić za wszystkie zamówione przez nią stroje. Nakazała madame Rosie przedstawić Travisowi wszystkie rachunki, zanim ktokolwiek weźmie nożyce do ręki. Poleciała jej rozpocząć realizację zamówienia dopiero wtedy, gdy będzie miała pieniądze w ręku. Krawcowa uśmiechnęła się grzecznie i odparła, że jutro z samego rana rozliczenie będzie gotowe.

Gdy Regan wreszcie została sama, opadła na fotel, zmęczona długim dniem i nieustannie dręczącym ją poczuciem winy. Ona była świadoma, że prowadzi grę, ale rzemieślnicy będą bardzo rozgniewani, kiedy się dowiedzą, że nikt im nie zapłaci za tyle godzin wysiłku.

Kiedy na schodach rozległy się ciężkie kroki Travisa, dziewczyna była w bardzo złym nastroju – a wszystko przez niego. Załedwie otworzył drzwi, cisnęła w niego butem i trafiła go w ramię.

– O co chodzi? – zapytał z szerokim uśmiechem.

– Myślałem, że przynajmniej dzisiaj mój widok cię ucieszy. Ciągle narzekasz, że nie masz co na siebie włożyć.

– Nie prosiłam cię o nowe ubrania! Nie masz do mnie żadnych praw, a już szczególnie nie masz prawa zabierać mnie do swojego barbarzyńskiego kraju. Nie pojedę, słyszysz? Jestem Angielką i zostanę w Anglii.

– Razem z rodziną i przyjaciółmi? – spytał ironicznie. – Spędziłem kolejny dzień na poszukiwaniu twojego domu, i nadal bez rezultatu. Przekłęci łajdacy! – zaklął przeczesując palcami włosy. – Co za ludzie mogli wyrzucić na ulicę takie dziecko?

Być może było to tylko zmęczenie i brak snu, ale oczy Regan wypełniły się wielkimi, kryształowymi łzami. Przez ostatnie dni była rozżłoszczona sytuacją, w której się znalazła, więc nawet do niej nie dotarło, jak bardzo zraniło ją odkrycie, że narzeczonego odnosi się do ich

małżeństwa z największą niechęcią, a wuj jej nie znosi. Ostatnio żyła w świecie marzeń, miała nadzieję, że Farrell i Jonatan przyjdą jej z pomocą, ale przecież Travis na pewno pukał również do ich drzwi. Czy powiedzieli mu, że jej nie znają?

Zanim cokolwiek zdołała odpowiedzieć, Travis wziął ją w ramiona. Próbowwała się wyrwać.

– Zostaw mnie – protestowała słabym szeptem, ale chociaż go odpychała, trzymał ją mocno, dopóki nie ukryła twarzy na jego piersi. Szloch wstrząsał całym jej ciałem.

Travis natychmiast podniósł ją z podłogi, usiadł na fotelu i usadził ją sobie na kolanach jak małe dziecko.

– Wypłacz się, kotku – powiedział łagodnie. – Kto jak kto, ale ty z pewnością tego potrzebujesz.

W mocnym uścisku nieznanego, który pokazał jej, jak wygląda miłość, dbał o nią i ochraniał. Podczas gdy ludzie, którzy mieli obowiązek się nią opiekować, wyparli się jej, Regan wybuchnęła jeszcze żałośniejszym płaczem. Najbardziej bolała go utrata nadziei na to, że zostanie oswobodzona Przez Farrella, że jeszcze raz ujrzy ukochanego. Teraz nie będzie już miała możliwości udowodnić mu, że potrafi być dobrą żoną. Zostanie wywieziona do Ameryki, a najbliżsi nie będą nawet wiedzieli, że wyjechała.

Szlochanie wreszcie ucichło i Travis pogłaskał dziewczynę po wilgotnych włosach.

– Chcesz mi wyjawić, dlaczego jesteś taka nieszczęśliwa?

Nie mogła mu opowiedzieć o Farrellu.

– Jestem nieszczęśliwa, bo zostałam uwięziona! – oświadczyła tak stanowczo, jak tylko potrafiła i wyprostowała się.

Travis nadal głaskał jej włosy, a po chwili odezwał się cierpliwym i pełnym zrozumienia tonem:

– Wydaje mi się, że byłaś więźniarką jeszcze zanim cię poznałem. Jeśli nie, to dlaczego ktoś pozbył się ciebie jak nic nie wartego śmiecia?

– Śmiecia! – krzyknęła oburzona. – Jak śmiesz tak mnie nazywać!

Zaskoczony Travis uśmiechnął się do niej.

– Wcale nie powiedziałem, że jesteś śmieciem, tylko że ktoś cię potraktował tak, jakbyś nim była. Nie rozumiem, jak możesz pragnąć wrócić do takiego człowieka.

– Ja... ja... Nikt... – wykrztusiła Regan a jej oczy znowu zaszkliły się łzami. Amerykanin wyrażał się w taki dosadny sposób.

– Życie sieroty nie jest takie złe – mówił dalej – Wiem coś o tym, bo sam od dawna nie mam rodziców. Być może do siebie pasujemy.

Regan spojrzała na niego ze zdziwieniem. Nie wyobrażała sobie, żeby ten człowiek pasował do kogokolwiek. Bez wątplenia, chociaż temu zaprzeczał, już nieraz porывał młode dziewczyny i trzymał je w zamknięciu.

– Podejrzewam, że to, co myślisz, nie spodobałoby mi się – stwierdził ostrzegawczo. – Jeśli przychodzą ci do głowy jakieś niemądre pomysły, to wiedz, że potrafię dbać o to, co do mnie należy.

– Co do ciebie należy! – wykrzyknęła. – Prawie cię nie znam!

Uśmiechnął się i przywarł ustami do jej warg. Całował ją tak delikatnie i czule, że dziewczyna bezwiednie zarzuciła mu ramiona na szyję.

– Znasz mnie wystarczająco dobrze – wyszeptał miękko. – I wbij sobie wreszcie do głowy, że należysz do mnie.

– Nie jestem twoja! Ja... – Głos jej zamarł, kiedy Amerykanin zaczął obsypywać jej szyję pocałunkami, delikatnie chwytając zębami skórę. Westchnęła i odchyliła głowę.

– Kusicielka! – roześmiał się. – W dodatku całkowicie zrujnowałaś mój plan zajęć. – Zdecydowanym ruchem zepchnął ją z kolan. – Bardzo bym chciał z tobą zostać, ale mam sprawy do załatwienia. Zajmie mi to chyba całą noc. Wiesz, że pojutrze wypływamy?

Stała ze spuszczoną głową i milczała. Wstydziła się, że tak szybko i gwałtownie zareagowała na jego pieszczoty. Pojutrze wypływamy! Jeśli w ogóle ma zamiar uciec, musi się pośpieszyć.

– Nie pocałujesz mnie na do widzenia? – zażartował Travis, zatrzymując się w drzwiach. – Żadnego ciepłego słowa na odchodne?

Chwyciła drugi but i rzuciła w niego, ale tym razem zdążył się uchylić. Ze śmiechem zamknął za sobą drzwi i zszedł na dół.

Przynajmniej dzisiaj była tak zmęczona, że szybko zasnęła, ale z każdą nocą puste łóżko wydawało się jej coraz większe.

Obudziła się słysząc stłumiony hałas, w którym rozpoznała odgłos kroków Trávisa, usiłującego poruszać się po pokoju na czubkach palców. Nie otworzyła oczu. Udawała, że śpi, nawet gdy nachylił się i pocałował ją w policzek. Kiedy wyszedł, nasłuchiwała sennie znajomego zgrzytu klucza w zamku, a kiedy nic takiego nie nastąpiło, usiadła wyprostowana w pościeli. Przetarła oczy i upewniła się, że nie śni – drzwi stały otworem.

Nie tracąc ani sekundy wyskoczyła z łóżka, wsunęła przez głowę aksamitną suknię i chwyciła buty. Cichutko wyszła i na chwilę przystanęła w korytarzu, opierając się plecami o drzwi. Poza swoim pokojem nie widziała pozostałych wnętrz gospody i zaskoczyło ją, że kwatery Trávisa jest położona w tak ustronnej części budynku, na samym szczycie wąskich schodów. Sądząc po unoszących się wokół zapachach, na dole znajdowała się kuchnia. Wyciągnąwszy szyję aż do bólu, u podnóża ujrzała tkwiącą w wysokim bucie nogę, która niewątpliwie należała do Trávisa. Nie zdążyła jednak stracić nadziei, bo w tej samej chwili z dziedzińca dobiegł stukot kopyt i turkot wozu, a jakiś męski głos zawołał o ratunek. Z wielką radością zobaczyła, że Amerykanin zerwał się z miejsca i pobiegł do drzwi.

W mgnieniu oka zbiegła ze schodów, przemknęła przez niemal pustą kuchnię, której

personel z zainteresowaniem przyglądał się wydarzeniom przed gospodą, i wypadła na ulicę zalaną jasnym słonecznym blaskiem.

Nie miała czasu, żeby się przejmować tym, że jest bosa. Travis wkrótce odkryje jej nieobecność. Musiała jak najszybciej oddalić się z tego miejsca, żeby mieć jakiegokolwiek szanse na ucieczkę.

Mimo stanowczego postanowienia, stopy zaczęły ją boleć tak mocno, że nie mogła dłużej nie zwracać na nie uwagi, a w dodatku zaczęła budzić zainteresowanie przechodniów. Zwolniwszy na chwilę, zauważyła ciemną, wąską alejkę między dwoma budynkami i tam się skierowała. Przykucnęła między stosami potwornie cuchnących drewnianych skrzynek po rybach. Muszę pomyśleć – nakazała sobie w duchu, ponieważ wiedziała, że bez rozsądnego planu nigdy nie odzyska wolności.

Usiadła na jednej ze skrzyń, włożyła buty i zawiązała tasiemki wokół kostek. Kiedy już to zrobiła, uspokoiła się nieco i zaczęła rozważać różne możliwości działania. Potrzebowała jakiegoś miejsca, gdzie mogłaby się ukryć do czasu znalezienia pracy, a przede wszystkim do czasu, kiedy ten szalony Amerykanin opuści Anglię.

Zagubiona w myślach, nie słyszała krzyków na ulicy, dopóki nie zobaczyła niemal tuż obok siebie Travisa, stojącego na rozstawionych nogach, z rękami na biodrach, zwróconego do niej bokiem. Upłynęła długa chwila, zanim zdała sobie sprawę, że on jej nie widzi, a zatrzymał się tylko po to, żeby wykrzyknąć jakieś polecenia do ludzi na ulicy. Na widok Travisa, z taką pewnością siebie rozkazującego nieznanym, Regan jeszcze mocniej zapragnęła od niego uciec. Skuliła się jak najbardziej mogła i przycupnęła między skrzynkami, modląc się, żeby jej nie dostrzegł.

Nawet kiedy Amerykanin zawrócił i pobiegł wzdłuż ulicy, nie straciła czujności i nie poruszyła się. Wiedziała, że on nie zrezygnuje z poszukiwań. O nie, Travis Stanford był zbyt zarozumiały, żeby wysłuchać, co inni mają do powiedzenia. Jeśli już kogoś uwięził, na pewno nie pozwoli więźniowi uciec bez walki.

Nie zmieniając sztywnej, niewygodnej pozycji, starała się obmyślić jakiś plan. Najpierw powinna się oddalić z dzielnicy portowej, a żeby to zrobić, musi cały czas iść tak, by mieć morze za plecami.

Z uśmiechem stwierdziła, że to nie powinno być trudne i była pewna, że oto rozwiązała połowę swoich problemów. Kolejne pytanie brzmiało, gdzie się udać, kiedy już wyjdzie z rejonu doków. Jeśli zdoła trafić do Weston Manor, być może Matta, jej dawna pokojówka, pomoże jej znaleźć jakieś schronienie.

Wydawało się, że upłynęły całe godziny, a jednak słońce wciąż jeszcze stało wysoko a z doków dochodził hałas. Przywołując całą siłę woli, starała się nie zwracać uwagi na zdrętwiałe nogi i ból w plecach. Dwa razy widziała przechodzącego Travisa i za drugim razem omal *go* nie

zawołała. Może sprawił to ból zeszywniałego ciała, ale coraz wyraźniej przypominała sobie jak to było, kiedy poprzednio znalazła się sama w dzielnicy portowej. Oczywiście, wtedy miała na sobie tylko nocną koszulę, więc czy mogła oczekiwać, że potraktują ją z szacunkiem, kiedy była ubrana jak kobieta lekkich obyczajów? Teraz, kiedy założyła kosztowną aksamitną suknię, każdy rozpozna w niej damę i nikt nie odważy się jej tknąć.

Wróciła jej pewność siebie. Z uśmiechem próbowała ułożyć włosy w coś na kształt eleganckiej fryzury. Wczoraj widziała, że francuska krawcowa i jej pomocnice nosiły włosy krótko przyszywane, a *la greque*, i zastanawiała się, czy nie powinna również obciąć włosów. Może zmienione uczesanie dodałoby jej dystynkcji w nowym życiu – jakiegokolwiek miało ono być.

Na rozmyślaniach szybciej minął jej czas i kiedy spostrzegła, że słońce już zachodzi, poczuła, że i czeka ją nowa, wspaniała przygoda. Uciekła temu obrzydliwemu Amerykaninowi, jest wolna i może iść, gdzie tylko zechce.

Wolno, z wysiłkiem podniosła się, rozprostowała zmęczone nogi i zaczęła, aż krew zacznie w nich żywiej krążyć. Kiedy stanęła wyprostowana, zdała sobie sprawę, że stopy ma pokaleczone, a rany wewnątrz butów, pokryte zakrzepłą krwią, otworzyły się przy pierwszym kroku.

Zebrała całą odwagę i wyszła na ciemną ulicę, jestem damą – przypominała sobie. Musi kroczyć prosto, jak prawdziwa dama i nie kuleć tylko dlatego, że stopy ma poranione i spuchnięte. Jeśli ściągnie łopatki, wyprostuje plecy i uniesie wysoko brodę, nikt nie ośmieli się jej zaczepić.

Wieść o ładnej młodej dziewczynie spacerującej bez ochrony po dzielnicy portowej rozeszła się lotem błyskawicy. Mężczyźni zbyt pijani, żeby utrzymać się prosto na nogach, znaleźli dość sił, żeby nieco otrzeźwieć i zataczając się ruszyli w kierunku młodej kobiety. Cała załoga statku, który zawinął właśnie do portu po trzyletnim rejsie, chwyciła butelki rumu i pobiegła na ulicę gdzie, jak powiedziano marynarzom, czekało specjalnie na nich całe mnóstwo kobiet.

Przerażona, starając się ze wszystkich sił nie okazywać strachu, Regan udawała, że nie zauważa wciąż gęstniejącego tłumu, który się wokół niej gromadził. Niektórzy z mężczyzn, od których zalatywało rybami albo czymś jeszcze gorszym, wykrzywiali usta w bezzębny grymasie i wyciągali brudne, trzęsące się ręce, żeby dotknąć aksamitnej sukni.

– Nie widziałem jeszcze czegoś takiego – mamrotali.

– Nigdy dotąd nie zabawiałem się z prawdziwą damą.

– Myślisz, że damy robią to inaczej niż dziwki?

Zaczęła iść coraz szybciej, uskakując przed rękami i ciałami, które zagradzały jej drogę. Nie pamiętała już, że ma podążać w stronę lądu. Myślała tylko o ucieczce.

Wydawało się, że mężczyźni drażnią się z nią, tak samo jak tamtej nocy, kiedy znalazła się w tej okolicy ubrana tylko w koszulę nocną. Zabawa się skończyła, gdy nadeszli młodzi, wyposzczeni, silni marynarze z nowo przybyłego statku. Kiedy spostrzegli, że jest tu tylko jedna kobieta, a nie, jak im powiedziano, pięćdziesiąt, ogarnęła ich wściekłość. Swoją złość chcieli wyładować na tej jednej, wystraszonej dziewczynie.

– No, puście mnie do niej. Nie interesuje mnie jej sukienka. Chcę czegoś więcej – zawołał kpiąco jakiś energiczny młodzieniec. Wyciągnął rękę i chwycił Regan za rękaw.

Materiał rozdarł się po sam dekolt. Ukazała się jedna okrągła, miękka pierś i mężczyźni roześmiali się z uciechy.

– Błagam, przestańcie – szeptała dziewczyna, cofając się przed naporem marynarzy. Ale i od tyłu dosięgły ją jakieś dłonie, podniosły spódnicę i gładziły po nogach.

– Jest nieduża, ale ma wszystko tam, gdzie trzeba.

– Przestańcie błaznować. Biermy ją.

Regan nie zdążyła nawet pojąć, co się za chwilę stanie. Gdzieś z dna pamięci dobiegły ją słowa Travaisa o mężczyznach, którzy chcieliby z nią zrobić przemocą to, co oni robili razem w łóżku. W tej samej chwili jeden z marynarzy z całej siły ją popchnął, tak że upadła na stojących za nią mężczyzn. Bezskutecznie usiłowała krzyknąć i podnieść się. Mężczyźni, na których leżała, wydobyli się spod niej i trzymali ją teraz mocno, ściskając i obmacując. Nad sobą widziała twarze marynaty, wykrzywione w dzikim uśmiechu.

– Zobaczmy, co jest pod tą śliczną spódniczką.

Ktoś złapał ją za suknię. Regan kopnęła go prosto w twarz, aż odskoczył i upadł. Pozostali mężczyźni przytrzymali jej ramiona nad głową, a kiedy nadal wierzgała, rozciągnęli jej szeroko nogi.

– Mnie nie kopniesz, panienko – zaśmiał się inny marynarz i chwycił za skraj sukni.

W mgnieniu oka znalazł się na niej. Przez chwilę śmiał się widząc jej przerażenie i bezowocne wysiłki, żeby się wyrwać przytrzymującym ją rękami. Naraz podskoczył, jakby coś wyrzuciło goj w górę i ze zdziwieniem spojrzał na krwawiące ramię. Zdawało się, że huk wystrzału zabrzmiał dopiero chwilę potem.

Jeszcze dwa strzały przeszły powietrze nad głowami marynarzy, zanim zorientowali się, że ktoś chce przerwać ich okrutną zabawę.

Regan, wciąż obezwładniona przez swoich prześladowców, najpierw zdała sobie sprawę, że mężczyźni umilkli. Potem poczuła, że przytrzymujące ją dłonie rozluźniły się, więc energicznie wierzgnęła i uwolniła jedną nogę. W następnej chwili stanął nad nią rozwścieczony Travis i zanim pojęła, co się dzieje, zaczął chwytać atakujących ją portowych włóczęgów i marynarzy za karki, ramiona, paski u spodni i za co się tylko dało, i ciskać nimi jak szmacianymi lalkami.

Trzęsąc się z przerażenia leżała bez ruchu, dopóki nie uwolniono jej od ostatniej przytrzymującej ją pary rąk. Zwrócony do niej tyłem Travis stanął nad nią okrakiem. W obu dłoniach miał pistolety.

– Czy ktoś jeszcze chce się zabrać z tą damą? – zapytał wyzywająco.

Mężczyźni cofali się jak dziki, tchórzliwy motłoch, którym zresztą naprawdę byli. Mrucze pod nosem, że Travis zepsuł im zabawę, ale żaden nie odważył się otwarcie przeciwstawić groźnie wyglądającemu Amerykaninowi.

Travis zatknął pistolety za pas, odwrócił się i popatrzył z góry na Regan, która ciężko dyszała ze strachu. Szybko zauważył, że większość jej stroju pozostała w całości. Jednym zdecydowanym ruchem schylił się i zarzucił ją sobie na ramię jak worek mąki.

Dziewczyna straciła oddech i zaczęła okładać pięściami plecy Amerykanina. – Postaw mnie na ziemi! – zażądała.

Travis wymierzył jej silnego klapsa w pośladki, na szczęście chronione przez grubą aksamit, i skinął głową pozostałym dwóm mężczyznom, którzy nadal trzymali gotowe do strzału pistolety wymierzone w zastraszonego tłum. Ruszyli do gospody.

Marynarz, którego Regan kopnęła prosto w oko, krzyknął za Travisem, że Jankesi najlepiej wiedzą, jak traktować kobiety, i reszta zgromadzonych ryknęła śmiechem. Wszyscy byli zadowoleni, że nie doszło do walki z tym rozzłoszczonym olbrzymem. Mężczyzna postrzelony w ramię odszedł kulejąc w stronę zabudowań portowych.

Dziewczyna nie odezwała się więcej ani słowem. W niewygodnej, zawstydzającej pozycji

podskakiwała na ramieniu wybawcy. Cieszyła się, że długie włosy zasłaniają jej twarz przed wścibskim wzrokiem przechodniów i gości w zajeździe. Kiedy weszli na górę i dotarli do pokoju, była gotowa Powiedzieć Travisowi, co myśli o takim traktowaniu i zarzucić mu, że nie jest wiele lepszy od tych łotrów na ulicy.

Jednak odwaga natychmiast ją opuściła, gdy Amerykanin rzucił ją na łóżko z takim rozmachem, że zagłębiła się w gruby puchowy materac, niemal uderzając w podtrzymującą go konstrukcję. Z trudem zaczerpnęła powietrza, odzyskała równowagę, odgarnęła włosy z twarzy i spojrzała prosto na nieprzytomnego ze wściekłości Trvisa. Nie pozwolił jej dojść do głosu.

– Wiesz, jak cię znalazłem? – wycedził przez zaciśnięte zęby. Ręce wsparł na biodrach a mięsień na policzku pulsował mu nerwowo. – Wynająłem ludzi, żeby obserwowali okolicę i donieśli mi, jeśli gdzieś wybuchnie zamieszanie. Wiedziałem, że kiedyś wreszcie się pokażesz, a wtedy natychmiast rzucą się na ciebie. – Pochylił się nad nią groźnie. – Udało ci się przetrwać dłużej, niż się spodziewałem – warknął. – Co zrobiłaś? Ukryłaś się gdzieś?

Po jej minie poznał, że się nie mylił. W rozpaczy i podniósł ręce do nieba i ciężkimi krokami przemierzył pokój.

– Co ja mam z tobą zrobić? Muszę cię trzymać pod kluczem, żeby ochronić cię przed samą sobą. Czy ty w ogóle masz jakieś pojęcie o prawdziwym życiu? Mówiłem ci, co się stanie, jeśli stąd wyjdiesz, ale ty mi nie uwierzyłaś. Wolałaś narazić się na gwałt, a może i śmierć. Kiedy cię znalazłem, uciekałaś przed tłumem mężczyzn, a teraz, z twojej własnej winy, wszystko się powtórzyło. Miałaś nadzieję, że tym razem będzie inaczej?

Jedną ręką przytrzymywała rozdarty gors sukni a drugą gładziła mięsisty aksamit spódnicy. Jej umysł pracował z natężeniem, żeby wyrzucić z pamięci to, co się przed chwilą zdarzyło, zamienić dramatyczne przeżycie w kolejny wytwór wyobraźni.

– Pomyślałam sobie, że skoro jestem ubrana jak dama, nikt... – wyszeptwała.

– Co takiego? – ryknął Travis i zrezygnowany opadł na krzesło. – To niewiarygodne, żeby komukolwiek przyszło do głowy coś tak... – Urwał i spojrzał na nią. Była taka drobna, drżała na całym ciele, choć prawdopodobnie nie zdawała sobie z tego sprawy. Wzdłuż policzka biegł długi ślad po zadrapaniu. Patrząc na nią znowu poczuł, że dziewczyna należy do niego. – Nie mam już żadnych wątpliwości. Jutro wypływasz ze mną do Ameryki.

– Nie! – zawołała odwracając wojowniczo głowę. – To niemożliwe. Muszę zostać w Anglii. Tutaj jest mój dom.

– Chcesz zostać w takim domu, z którego nie możesz wyjść, bo zaraz za progiem przytrafia ci się coś złego? Chcesz, żeby to, co cię dzisiaj spotkało, znowu się powtórzyło?

– To nie jest prawdziwa Anglia – przekonywała go. – Są tu również wspaniali ludzie i miejsca, gdzie rządzi miłość, przyjaźń i...

– I co jeszcze? – przerwał jej twardo. – Pieniądze? Tylko brak pieniędzy różni ten motłoch na

ulicy i szlachetnie urodzonych dżentelmenów, których tak podziwiasz, a którzy, jak mi się wydaje, zostawili bez opieki takie niewinne dziecko. Sądzę, że są dokładnie tacy sami, jak ta zgraja, która przed chwilą chciała zedrzeć z ciebie ubranie.

Ogromne łzy napłynęły wolno do oczu Regan. Podniosła głowę i Travis spostrzegł jej smutek. Potrzebowała marzeń, musiała wierzyć w miłość i Piękno, zachować coś, co wynagrodziłoby pustkę jej życia.

Amerykanin nie odgadł myśli, które przebiegały przez głowę dziewczyny, ale rozumiał jej cierpienie. Widok łez sprawił, że zmiękł. Natychmiast usiadł obok na posłaniu i otoczył ją ramionami, starając się odegnać od niej dręczące, bolesne wspomnienia.

– Spodoba ci się w Ameryce – zapewnił cicho, gładząc ją po włosach. – Ludzie są dobrzy i uczciwi, polubią cię. Przedstawię cię połowie Wirginii i zanim się spostrzeżesz, będziesz miała więcej przyjaciół, niż się spodziewasz.

– Przyjaciół? – wyszeptła i przytuliła się do niego. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo przygnębiło ją zajście na portowej ulicy. Wciąż czuła na sobie natarczywe, brutalne ręce.

– Nie wyobrażasz sobie nawet, ilu tam jest wspaniałych ludzi. Mam młodszego brata, Wesleya. Na pewno przypadnie mu do gustu. Oczywiście, są tam jeszcze Clay i Nicole. Nicole pochodzi z Francji i potrafi trajkotać po francusku jak katarzynka.

– Czy jest ładna? – chlipnęła Regan.

– Prawie tak ładna jak ty – uśmiechnął się głaszcząc ją po czuprynie. – Kiedy wyjeżdżałem, zanosilo się, że wkrótce urodzi. Dziecko ma teraz pewnie kilka miesięcy. Poza tym, Nicole wychowuje i już bliźnięta.

– Bliźnięta?

Travis roześmiał się, odsunął ją na wyciągnięcie ręki i starł z jej oczu łzy.

– Nie rozumiesz, że zabieram cię do Ameryki nie dlatego, że lubię porywać małe dziewczynki, czy po to żeby cię ukarać, ale ponieważ nie mam i wyboru. Co innego mógłbym z tobą zrobić?

Travis swoim zwyczajem nazywał rzeczy po imieniu, ale te dosadne słowa, którymi chciał uspokoić dziewczynę, wywołały przeciwny efekt. Jej wuj i Farrell również twierdzili, że znoszą jej obecność, ponieważ nie mają innego wyboru. Znużyło ją bycie dla wszystkich ciężarem.

– Puść mnie! – zażądała i odepchnęła go.

– A teraz o co chodzi, do diabła?

Odwróciła głowę i ugryzła spoczywającą na jej ramieniu dłoń. Travis popchnął ją na materac i potarł rękę.

– W ogóle cię nie rozumiem. Nie dłużej niż przed godziną ocaliłem ci życie, a teraz tłumaczę tak delikatnie, jak tylko potrafię, że chcę dla ciebie jak najlepiej, a ty się na mnie wściekasz. Nic z tego nie pojmuję.

– Ty miałbyś mnie zrozumieć! – krzyknęła stłumionym głosem. Jej oczy miały błyskawice.
– Nie musiałabym uciekać, gdybyś mnie tu nie więził, i nie potrzebowałabym ratunku, gdybyś ty nie zjawił się w moim życiu. Można powiedzieć, że uratowałeś mnie przed sobą i dla siebie samego.

Travis zaniemówił ze zdziwienia i przez chwilę spoglądał na nią z otwartymi ustami.

– Czy twój umysł zawsze pracuje tak pokrętnie? Często zdarza ci się zbaczać z wybranej drogi we wszystkie możliwe strony, zanim dotrzesz do obranego celu?

– Zdaje się, że na swój amerykański sposób chcesz ukryć, że brakuje ci logiki. Fakt pozostaje faktem. Więzisz mnie tutaj, a ja żądam, żebyś mnie uwolnił – odparła bez wahania, splatając ramiona na piersiach i dumnie unosząc głowę.

Gniew Trávisa szybko przeszedł w rozbawienie, które z całej siły starał się ukryć. Nie miał pojęcia, jak Regan pojmuje słowo „logika”, ale z pewnością nie znała jego prawdziwego znaczenia. Zastanowił się, czy nie wytłumaczyć jej jeszcze raz, co by się stało, gdyby ją wypuścił, ale ponieważ napadnięto ją już dwa razy, a na niej nie wywarło to żadnego wrażenia, doszedł do wniosku, że nie warto na darmo strzępić języka. Nie miał też ochoty ponownie roztaczać przed nią wspaniałego obrazu Ameryki. Najlepiej będzie, jeśli sama się przekona, jak tam jest. Zastanawiał się też, czy nie otworzyć drzwi i nie pozwolić jej na jeszcze jedną samodzielną wyprawę do dzielnicy portowej. Mógł też zamówić dla niej powóz, żeby ją zabrał, gdziekolwiek sobie zażyczy.

Na tę ostatnią myśl coś w nim drgnęło. Gdyby ją odesłał, być może nigdy już by jej nie zobaczył, tej małej kotki o błyszczących oczach, która spoglądała na świat przez różową mgiełkę marzeń. Zasmuciła go perspektywa długiej morskiej podróży bez i jej uroczego towarzystwa.

– Jedziesz ze mną do Ameryki – oświadczył stanowczo i przesunął dłonią po jej nagim ramieniu.

Nękało go poczucie winy, że uwiódł tę niewinną dziewczynę, dlatego ostatnie dwie noce spędził bez niej, ale teraz, po całym dniu desperackich poszukiwań i lęku, że ją utracił, podniecający widok nagiego ramienia i na wpół obnażonej piersi sprawił, że Travis nie myślał rozsądnie.

– Nie dotykaj mnie – nakazała wyniośle.

– Możemy się spierać o... logikę – przy tym słowie uśmiechnął się – ale w jednej dziedzinie zgadzamy się całkowicie.

Regan naprawdę starała się nie zwracać uwagi na bliskość Trávisa, ale dotyk jego ręki – dużej, ciepłej, zmysłowej dłoni sunącej po jej szyi – nie pozostawiał jej obojętnej. Chciała udawać, że to co się stało, nie wywarło na niej żadnego wrażenia, pragnęła, żeby myślał, że jest odważna i śmiała, ale w rzeczywistości miała ochotę wspiąć się mu na kolana i zwinąć w kłębek albo wsunąć się do jego kieszeni. Nigdy w życiu nie cieszyła się taki z czyjegoś widoku, jak

wtedy, gdy stał nad nią z wyciągniętymi pistoletami.

Odwróciła głowę, a on gładził ją palcami po szyi. Kiedy dotknął jej drugą ręką, zamknęła oczy.

– Jesteś zmęczona, kochanie, prawda? – wyszeptał, gładząc ją coraz mocniej. – Masz zeszywniałe mięśnie?

Ledwo zauważalnie skinęła głową. Jej ciało zaczęło się rozluźniać. Nie wiedziała, co on jej robi, czuła tylko, że w jakiś magiczny sposób zaczyna topnieć jak bryłka lodu. Oddała się we władanie Trávisa, nawet nie zauważając, kiedy zdjął z niej suknię i ułożył nagą na łóżku twarzą w dół. Miękkie, niskie brzmienie jego głosu zwiększało jeszcze przyjemność, jakiej nigdy przedtem nie zaznała.

– Kiedy byłem chłopcem, zaciągnąłem się na trzy lata na statek wielorybiczny – opowiadał. – Okropne doświadczenie, ale przynajmniej kiedy zawijaliśmy do portów, działy się ciekawe rzeczy. Tego nauczyłem się w Chinach.

Gdziekolwiek się tego nauczył, Regan cieszyła się, że posiadał taką umiejętność. Naciskał rękami jej ciało, czasami aż do bólu, ale szybko przekonała się, że jeśli się odpręży, ból ustaje. Palce biegły wzdłuż kręgosłupa, usuwając sztywność spowodowaną wielogodzinnym kucaniem w ciemnej uliczce. Zdrętwiałe uda i łydki rozluźniły się. Kiedy zaczął masować jej stopy, coraz to nowe części ciała powracały do życia i zapadały głębiej w miękki materac. Nie wiedziała nawet, że ma tak naprężone ramiona, ale ręce Trávisa usuwały napięcie ze stwardniałych mięśni, aż znowu stawały się wiotkie.

Regan była zbyt senna, żeby się poruszyć, więc odwrócił ją na plecy jak szmacianą lalczkę i zaczął masować przód jej ciała. Począwszy od stóp, gładził, uderzał, muskał, naciskał i pieścił każdy centymetr skóry. Kiedy dotarł do twarzy i kciukami delikatnie ugniatał mięśnie policzków, Regan była półprzytomna.

Odprężona, nie zdawała sobie sprawy, jak zmysłowy jest ten masaż. Dotyk mocnych rąk Trávisa i spojrzenie, ogarniające jej nagie ciało, obudziły w niej namiętność. Czuła się jak wielka kotka, wyciągnięta na słońcu. Wszystkie mięśnie się i uspokoiły i oczekiwały kolejnych doznań.

Gdy dłonie Trávisa znowu spoczęły na jej udach, wydawało się to najnaturalniejszą rzeczą pod słońcem. Słodki, przebiegły uśmiešek rozciągnął i jej usta. Nie otwierała oczu. Rozum ustąpił miejsca zmysłom. Chociaż palce Amerykanina naciskały teraz jej ciało niewiele mocniej, Regan wyczuła, że i w nim budzi się pożądanie.

– Kochana – wyszeptał ochryple, oddychając coraz głębiej.

Nie dotykał jej ustami ani żadną inną częścią ciała oprócz dłoni – wspaniałych, wielkich i mocnych, które tak niedawno podnosiły z ziemi i wyrzucały w powietrze dorosłych mężczyzn, jakby ważyli nie więcej niż piórko. Szerokie, stwardniałe palce były giętkie, zręczne i niewypowiedzianie zmysłowe, kiedy ponownie badały każdy zakątek jej ciała, i Regan miała

wrażenie, że z głębi jej ciała wydobywa się pomruk, jakby ktoś uruchomił jakiś pierwotny mechanizm. Wyginając się lekko i rytmicznie, poddała się Travisowi.

– Błagam – wyszeptała. Przesuwała rękami po jego ramionach i obwodziła palcami kontury mięśni. – Proszę.

Amerikanin natychmiast jej usłuchał. Sam był u kresu wytrzymałości. Jej zmysłowe miłosne ruchy i piękno smukłego, młodego ciała fascynowały go. Wszedł w nią wolno, jak najwolniej, żeby nie uronić żadnego momentu tej niezziemskiej chwili.

Regan poznała już nieco zmysłową miłość i wiedziała, że nie należy się śpieszyć. Podążała za ruchami Travisa, jakby byli dwoma ciałami niebieskimi, złączonymi w jedność, która przetrwa do końca świata. Nie potrafiła jednak wstrzymać się zbyt długo i po chwili zaczęła coraz szybciej chwytać oddech i wbijać palce w ciało Travisa. W jednej sekundzie uleciała gdzieś łagodność, ustępując miejsca dzikiemu szałowi dwóch równie nienasyconych, zachłannych ciał.

Kiedy namiętność sięgnęła szczytu, Regan głośno krzyknęła, a do jej oczu napłynęły łzy, tak gwałtowne było spełnienie.

Przez kilka minut leżała bez ruchu, unosząc się w morzu nicości, nasycona, szczęśliwa, odprężona i wyciszona.

Travis wolno zsunął się z niej, wsparł głowę na ramieniu i spojrzał na dziewczynę. Miał ciemnobrązowe oczy. Dopiero teraz zauważyła, jak gęste są jego rzęsy.

Zastanawiała się, kim on jest. Kim jest człowiek, który potrafi sprawić, że jej ciało śpiewa w rytm jakiejś niebiańskiej muzyki. Uwięził ją, ale również otoczył opieką, zachowywał się tak, jakby mu na niej zależało, a nawet kilkakrotnie wydawał się zawstydzony tym, że odebrał jej wolność. Któż inny mógł być jednocześnie tak delikatny i tak silny?

Spoglądała na niego uważnie i myślała, że tak mało o nim wie. Jakie myśli przebiegały mu przez głowę? Kogo kochał i kto jego kochał? Dotknęła jego twarzy i wodziła palcami wzdłuż policzka. Czy ten człowiek, który uważał, że do niego należy cały świat, potrafi kogokolwiek kochać? Czy zwykła kobieta umiałaby zrobić z niego niewolnika, wziąć Jego mocne, bijące serce w małe dłonie? Przyłożyła rękę do jego nagiej piersi i wyczuła bicie serca. Zanurzyła palce we włosach porastających jego tors i nagle, wiedziona niespodziewanym impulsem, mocno pociągnęła.

– Przestań, ty mała psotnico! – huknął i zaraz ucałował jej palce. – Powinnaś okazać mi więcej wdzięczności po tym, jak dzięki mnie piszczałaś z rozkoszy.

– Miałabym być wdzięczna? – prychnęła tłumiąc uśmiech. – Od kiedy to niewolnik jest wdzięczny swojemu panu?

Travis nie dał się wciągnąć w sprzeczkę, jęknął; tylko niecierpliwie i przytulił ją do siebie. Nie zwracał uwagi, że musiała się wygiąć w bardzo niewygodny sposób.

Chciała zaprotestować i oświadczyć, że nie potrafi zasnąć spleciona z nim tak dziwnie,

ale zanim jeszcze otworzyła usta, jej niezadowolenie zniknęło. Czując się jak pęd winorośli wijący się wokół wielkiego dębu, rozluźniona i spokojna, zapadła w głęboki sen.

Kocie rozleniwienie Regan zniknęło zadziwiająco szybko, kiedy następnego ranka Travis szorstko wyciągnął ją z łóżka i prysnął jej w twarz wodą. Chwytając powietrze otworzyła wreszcie oczy w samą porę, żeby chwycić rzucony w nią ręcznik.

– Ubierz się – rzucił przez ramię Travis, pychając ubrania, włącznie z jej strojami, do przepełnionego kufra.

Dziewczyna zobaczyła, że podarta aksamitna suknia może ulec dalszemu zniszczeniu, ponieważ Amerykanin zwinął ją w ciasną kulę, więc rzuciła się na niego.

– Przestań! Nie wolno tak się obchodzić z moją piękną suknią! – oświadczyła. Odebrała mu sukienkę i starannie wygładziła materiał.

Travis cofnął się i spojrzał na nią ciekawie.

– I tak była podarta. Nadaje się tylko na ścierkę do kurzu.

– Da się jeszcze naprawić – odparła i z uwagą złożyła wymiętą szatkę. – Bardzo sprawnie posługuję się igłą, a poza tym, mogę naszyć tutaj łatę i nie będzie widać, że materiał był cerowany.

– Od kiedy to młode, bogate angielskie damy Cerują swoje suknie?

Regan odwróciła się na pięcie.

– Nigdy nie twierdziłam, że jestem bogata – oświadczyła z pewnym siebie uśmiechem.

– Z pewnością w grę wchodziły pieniądze, inaczej nie wyrzucono by cię na ulicę na złamanie karku. – Z błyskiem w oku pogłodził jej nagi pośladek. – Może powinienem raczej powiedzieć: na śliczny tyłeczek? – Zanim zdążyła udzielić mu reprimendy, na jaką sobie zasłużył, wymierzył jej energicznego klapsa. – Ubieraj się, bo zaraz wrócimy znowu do łóżka i statek odpłynie bez nas.

Dziewczyna z namysłem zaczęła się ubierać. Nagle wiedziona impulsem zapytała:

– Naprawdę uważasz, że mogłabym cię skusić do... czegoś?

Travis nie wiedział, co ma na myśli, ale widok jej na wpół nagiej postaci, błyszczących oczu, w których odbijał się błękit jedwabnej sukni, skóry zaróżowionej od miłosnych uniesień, po których i jemu wciąż jeszcze kręciło się w głowie, sprawił, że w tej chwili mogła go nakłonić do wszystkiego.

– Przestań mnie kusić i włóż ubranie. Na statku będziesz miała mnóstwo czasu, żeby się bawić w uwodzicielkę. Teraz zostało nam jeszcze sporo pracy.

Słyszając, że została źle zrozumiana, dziewczyna zarumieniła się i skupiła uwagę na sukni. W rozmarzeniu myślała, że być może ten Amerykanin...! Zobaczyła jak Travis wrzuca do kufra parę butów prosto na stos czystych, białych koszul i uśmiechnęła się. Z pewnością nigdy nie będzie

dżentelmenem, ale jeszcze nie wszystko stracone. Oczy rozszerzyły się jej ze zdumienia, kiedy zamknął kufer, pochylił się, chwycił za skórzaną rączkę i wstał, z ciężką skrzynią na plecach.

– Gotowa? – zapytał, jakby nie czuł przytłaczającego ciężaru.

Dziewczyna skinęła głową i wyszli razem z pokoju.

Na dole czekało na nich gorące śniadanie tak obfite, że Regan zdziwiona przystanęła.

– Przez ciebie straciłem tyle posiłków, co nigdy przedtem – poinformował ją.

Spojrzała chłodno na jego rosnącą sylwetkę i znacząco zatrzymała wzrok na potężnym torsie.

– Skromniejsze jedzenie wcale by ci nie zaszkodziło.

Travis roześmiał się, ale kilka minut później przyłapała go, jak badawczo zerkał na swoje odbicie w lustrze. Rozbawiło ją to i ucieszyło, jakby odniosła nad nim małe zwycięstwo.

Jedzenie było wyśmienite a Regan wygłodniała. Z przyjemnością zauważyła, że Travis zachowuje się przy stole zgodnie z nakazami etykiety, chociaż nie tak dystyngowanie jak Farrell czy inny dżentelmen z tej sfery. Mimo wszystko nie raziłby w eleganckim towarzystwie.

– Dlaczego tak mi się przyglądasz? Czy nagle wyrosły mi rogi? – zapytał żartobliwie.

Nie odpowiedziała. Patrzyła na jedzenie, zastanawiając się, dlaczego opuściła ją energia. Może sprawiło to wczorajsze przerażające zdarzenie w dzielnicy portowej i nagła pomoc, z którą pośpieszył jej Travis, a może denerwowała się nadchodzącym wyjazdem do Ameryki. Słyszała, że ponieważ za oceanem ludzie są wolni, łatwo się tam wzbogacić. Niewykluczone, że w tym zacofanym kraju zdobędzie majątek i potem triumfalnie wróci do Anglii – i Farrella.

Travis ujął ją pod brodę i przerwał dalsze majenia.

– Znowu gdzieś ode mnie uciekasz? – zapytał cicho. – Może zamierzasz zamordować mnie pod czas snu?

– Nic podobnego. Byłoby mi szkoda czasu.

Travis parsknął śmiechem, podał jej ramię i po mógł wstać od stołu.

– Myślę, że świetnie sobie poradzisz w Ameryce. Potrzeba nam więcej kobiet z takim charakterem.

– Wydawało mi się, że uważasz Amerykanki za uosobienie piękna i odwagi.

– Nikt nie jest bez wad – roześmiał się i wziął ją pod rękę. – Trzymaj się teraz blisko mnie, a nic ci się nie stanie – oświadczył poważnie, spoglądając na nią ostrzegawczo.

Nie trzeba jej było drugi raz powtarzać. Gdy tylko wyszli z gospody, przywarła do ramienia Trávisa. Odór ryb i charakterystyczne odgłosy okolic doków otoczyły ją ze wszystkich stron. Przez chwilę miała wrażenie, że znów osaczają ją drapieźnie męskie ręce.

Amerykanin przyglądał się jej uważnie i widział strach w jej oczach. Wrzucił ciężki kufer na czekający wóz i wyjaśnił woźnicy, na który statek ma go dostarczyć. Kiedy bagaż odjechał, zwrócił się do Regan:

– Jest tylko jeden sposób, żeby pokonać strach. Trzeba z nim stanąć twarzą w twarz. Jeśli

spadniesz z konia, musisz natychmiast znowu wskoczyć na siodło.

Jego niejasne rady ledwie docierały do dziewczyny. Przyłgnęła do niego jeszcze mocniej i wbiła mu palce w ramię.

– Czy powóz zaraz zajedzie? – zapytała szeptem, – Nie zamówiłem powozu – odparł beztrąsko. – Idziemy do portu na piechotę. Zanim tam dotrzemy, przestaniesz się bać. Nie chcę, żebyś drżała ze strachu za każdym razem kiedy poczujesz woń zgniłych ryb, albo znajdziesz się w pobliżu nabrzeża.

Dopiero po kilku chwilach pojęła te słowa. Odsunęła się od niego i spojrzała zdziwiona.

– Czy to kolejny przykład amerykańskiej logiki? Nie chcę iść pieszo tymi ulicami. Żądam, żebyś sprowadził powóz.

– Żądasz? – Uśmiechnął się. – Z doświadczenia wiem, że nie powinno się w życiu żądać tego, czego samemu nie potrafi się spełnić. Wolisz iść do portu sama?

– Nie dopuściłbyś do tego, prawda? – wyszeptowała.

– Nie, najdroższa – oznajmił cicho i wziął ją za rękę. – Nie zostawiłbym cię samej w tym kraju, a co dopiero w tak podejrzanej okolicy. Uśmiechnij się do mnie. Pójdziemy razem i przekonasz się, że ze mną jesteś bezpieczna.

Mimo początkowych obaw, Regan wkrótce zaczęła cieszyć się wspólnym spacerem. Travis pokazywał jej budynki, magazyny, tawerny i opowiadał zabawną historię o bójce, której był tutaj świadkiem. Zanim się spostrzegła, ogarnął ją wesoły nastrój i już nie ścisnęła kurczowo ramienia swojego towarzysza. Kilku marynarzy stało w pobliżu, leniwie opierając się o ceglany mur. Kiedy ich mijali, mężczyźni wygłosili jakieś uwagi na temat dziewczyny, i chociaż nie słyszała ich treści, domyśliła się, o co chodzi. Travis przeprosił ją na chwilę, spokojnie podszedł do nieznanym i zamienił z nimi kilka słów.

Natychmiast zdjęli czapki z głów, grzecznie pozdrowili Regan i życzyli jej miłego rejsu. Zdziwiona, ale i zadowolona jak kot, przed którym postawiono miseczkę śmietanki, spojrzała z podziwem na Trávisa i znów ujęła jego ramię.

– Jeszcze raz tak na mnie popatrzysz, a nigdy nie dotrzemy do statku – oświadczył. Z błyskiem w oku pochylił się i pocałował ją w czubek nosa. – Będziemy musieli zatrzymać się w jednej z tych gospód.

Odwróciła wzrok, ale humor jej nie opuścił. Ściągnęła łopatki, uniosła dumnie głowę i szła tak lekko, jakby jej stopy nie dotykały ziemi. Co najważniejsze, opuścił ją strach. Nie zdejmowała dłoni z ramienia Trávisa, ale teraz wiedziała, że nawet lekki dotyk wystarczy, żeby czuła się bezpieczna. Może towarzystwo tego Amerykanina wcale nie jest takie złe? To całkiem przyjemne, kiedy mężczyźni, nawet tak niskiego stanu, kłaniają ci się z szacunkiem.

Dotarli do statku szybciej niż pragnęła. Na widok jego rozmiarów Regan oniemiała. Cały Weston Manor zmieściłby się na górnym pokładzie.

– Jak się czujesz? – zapytał Travis. – Już się nie boisz?

– Nie – odparła szczerze i wciągnęła głęboko w płuca haust oczyszczającego, morskiego powietrza.

– Tego się spodziewałem – oznajmił z dumą Amerykanin i poprowadził ją po trapie na statek.

Nie zdążyła wiele zobaczyć, ponieważ natychmiast pociągnął ją na wąski dziób statku. Były tu zwoje lin grubych jak ludzka noga, a nad głową rozciągała się pajęcza płatanina cieńszych linek.

– Takielunek – mruknął Travis, wiodąc ją między marynarzami i skrzyniami wypełnionymi towarem.

Szybko sprowadził ją w dół wąskimi, stromymi schodami. Znaleźli się w małej, ale czystej i schludnej kabinie. Ściany obito łukowato zakończonymi płytami, pomalowanymi w dwóch odcieniach błękitu. W jednym końcu stało duże łóżko, po przeciwległej stronie dwie komody, a w środku przymocowany do podłogi stół. Przez świetlik w suficie i bulaj wpadało tu dużo światła. – Nic nie powiesz? – zapytał cicho.

Dziewczyna zdziwiła się, słysząc u niego niemal żalony ton.

– Bardzo ładnie – uśmiechnęła się i usiadła na ławeczce przy oknie. – Czy twój pokój też jest taki miły?

Travis wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Myślę, że dokładnie taki sam. Zostań tutaj. Muszę dopilnować załadunku moich towarów. – Zatrzymał się w drzwiach i odwrócił do dziewczyny. – Poszukam wśród pasażerów szwaczki, którą dla ciebie zatrudniłem i przyślę ją do kabiny. Możesz przejrzeć zawartość kufrów i zdecydować, które suknie chciałabyś mieć gotowe w pierwszej kolejności. – W oczach zapłonęły mu ogniki. – Powiedziałem szwaczce, żeby dała sobie spokój z koszulami nocnymi, bo znam inny sposób, żeby cię ogrzać.

Z tymi słowami wyszedł, a zaskoczona Regan patrzyła z otwartymi ustami na zamknięte drzwi. Czyżby powiedział innym pasażerom, że ona będzie z nim spała? Może ci pasażerowie, to jego znajomi z Ameryki? Czy mogą teraz odnosić się do niej z szacunkiem?

Zanim jeszcze dotarła do niej potworność tej sytuacji, drzwi się otworzyły i weszła chuda, wysoka kobieta.

– Pukałam, ale nikt nie odpowiadał – oświadczyła, ciekawie spoglądając na Regan. – Jeśli wolisz, to wrócę później, ale Travis powiedział, że jest bardzo dużo szycia. Może to zająć nawet całą podróż. Na łodzi, nie, nie, Travis mówi, że to się nazywa statek, więc na statku jest jeszcze jedna kobieta, która umie szyć. Może uda mi się wynająć ją do pomocy. Nie wiem, czy zna się na skomplikowanej robocie, ale pewnie wie, jak wykonać proste szwy.

Kobieta na chwilę umilkła i uważnie patrzyła na dziewczynę.

– Co się stało, pani Stanford? Może to choroba morska, albo tęsknota za domem?

– Słucham? – Regan zamrugła nieprzytomnie powiekami. – Jak mnie nazwałaś?

Szwaczka roześmiała się i usiadła obok dziewczyny. Miała wyraziste oczy i pełne, ładne usta, ale jej urodę psuł długi, szpiczasty nos.

– Chyba żadne z was jeszcze się nie przyzwyczaiło do tego, że jesteście małżeństwem. Kiedy zapytałam Trávisa, od jak dawna jest żonaty, spojrział na mnie jakbym gadała od rzeczy. Wszyscy mężczyźni są tacy sami! Musi upłynąć dziesięć lat, zanim się zdecydują przyznać, że zrezygnowali z wolności. – Rozglądała się po kabinie i nie przestawała paplać. – Jeśli by mnie kto pytał, to małżeństwo jest jakby stworzone dla mężczyzn. Kiedy biorą sobie żonę, dostają nowego niewolnika. No dobrze! – Nagle zmieniła temat. – Gdzie twoje nowe ubrania? Lepiej będzie, jeśli od razu zaczniemy.

Setki myśli przebiegały przez głowę dziewczyny i nie pozwalały się jej skupić. W zamieszaniu ostatnich dni całkiem zapomniała o zamówionych kreacjach. Kobieta poklepała ją ze współczuciem po ręku.

– Rozumiem – oświadczyła. – Jesteś świeżo upieczoną żoną, i to takiego człowieka jak Travis. Wyjeżdżasz do obcego kraju. To trochę za dużo naraz. Może chcesz, żebym przysłała później?

Żona – pomyślała Regan. W pewnym sensie była to prawda. Wolała wyobrazić sobie, że są małżeństwem, niż pogodzić się z zaistniałą sytuacją.

Szwaczka była już przy drzwiach, kiedy dziewczyna doszła do siebie.

– Zaczekaj! Nie odchodź. Nie wiem, gdzie są rzeczy – Travis mówił, że w którymś z kufrów. Kobieta uśmiechnęła się szeroko i wyciągnęła rękę.

– Jestem Sara Trumbull i cieszę się, że cię po znałam, pani Stanford.

– Ja też – westchnęła Regan. Od razu polubiła nową znajomą, chociaż ta zwracała się do niej używając języka angielskiego w dość dziwny sposób.

Sara natychmiast uklękła przy pierwszym kufrze i otworzyła wieko. O jej podziw dla tego, co w nim ujrzała, najlepiej świadczyło milczenie, w jakim spoglądała na różnobarwną kolekcję miękkich, jedwabistych tkanin.

– Travis musiał zapłacić za to niezłą sumkę – wydusiła w końcu.

Dziewczyną targnęły wyrzuty sumienia, kiedy przypomniała sobie, jak specjalnie zamówiła wiele więcej ubrań niż było jej potrzeba, tylko po to, żeby skompromitować Trávisa i wpędzić go w niewygodną sytuację. Najwyraźniej jednak zapłacił słony rachunek. Zastanawiała się, ile go to kosztowało. Prawdopodobnie był zmuszony sprzedać dom, albo nawet wszystko, co posiadał.

– Znowu wyglądasz trochę blado. Może szkodzi ci kołysanie statku?

– Nie, nic mi nie jest.

– To dobrze – odparła Sara i znów spojrzała na zawartość kufra. – Travis nie przesadzał

mówiąc, że szycie zabierze mi całe miesiące. Sądysz, że następny kufer jest równie pełny jak ten?

Regan przełknęła z wysiłkiem ślinę i spojrzała na zamknięte wieko.

– Obawiam się, że tak.

– Obawiasz się! – Sara wybuchnęła śmiechem i wyciągnęła z kufra skórzaną teczkę. – Spójrz na to! – Wysypała jej zawartość na kolana. Wypadło z niej kilka grubych kart papieru. Na każdej na malowano subtelną akwarelę, przedstawiającą kobiecą toaletę. – Czy to są suknie, które wybrałaś?

Regan z uśmiechem wzięła obrazki. Kreacje były piękne, a same akwarele stanowiły dzieło sztuki. Razem z Sarą przejrzały zawartość kufra i stwierdziły, że każda suknia i płaszcz były starannie skrojone, a dodatki zapakowane w osobne paczuszki i dołączone do odpowiedniego materiału.

– Wygląda na to, że ktoś przykroił pracę na moją miarę – roześmiała się Sara. Zebrała szkice i materiały. Oznajmiła, że zamierza natychmiast przystąpić do dzieła i wyszła równie niespodziewanie, jak się zjawiła.

Przez kilka chwil Regan siedziała na ławeczce przy oknie, patrzyła na pustą kabinę i zastanawiała się, jakie przygody jeszcze ją czekają. Pomyślała o Farrellu. Żałowała, że jest na statku odpływającym do Ameryki, zaopatrzona w garderobę godną księżniczki, a on nic o tym nie wie.

Nie wiedziała, jak długo siedziała bez ruchu, dopóki stopniowo nie zaczęły do niej docierać dźwięki z zewnątrz. Całe dotychczasowe życie spędzała przykuta z woli innych do ciasnych pomieszczeń i ten brak swobody wynagradzała jej bogata wyobraźnia. Teraz zdała sobie sprawę, że jest wolna. Może iść dokąd chce i robić, co się jej tylko podoba. Drzwi kabiny nie były zamknięte i wystarczyło tylko wspiąć się po schodach, żeby się znaleźć na pokładzie prawdziwego statku. Zacerpnęła głęboko powietrza. Czując się jak ptak wypuszczony z klatki wyszła na korytarz i przystanęła u stóp schodów. Kiedy drzwi obok otworzyły się, podskoczyła zaskoczona. – Proszę o wybaczenie – usłyszała męski głos.

– Nikogo się tutaj nie spodziewałem. – Kiedy Regan nie odpowiedziała, mówił dalej: – Powinienem się przedstawić, bo wygląda na to, że jesteśmy sąsiadami. A może to zbyt śmiałość? Może ta formalność należy do kapitana?

Oficjalny sposób bycia tego młodego człowieka był dla niej miłą odmianą, ponieważ przez ostatnie dni nikt nie obchodził się z Regan ceremonialnie.

– Tak, jesteśmy sąsiadami – uśmiechnęła się.

– Sądzę, że nie musimy czekać na formalną prezentację.

– W takim razie przedstawię się sam. Jestem David Wainwright.

– Regan Alena... Stanford – odparła z wahaniem. Nie chciała zdradzić swojej tożsamości ani

odślaniać przed tym młodzieńcem tajników jej związku z Travisem.

Delikatnie uściskała jej dłoń i zapytał, czy nie zechce dotrzymać mu towarzystwa w wyprawie na górny pokład.

– Prawdopodobnie wciąż jeszcze ładują towary. Możemy się nieźle zabawić obserwując, jak zachowują się Amerykanie pośród swoich, chociaż przyznam, że z trudem mi przychodzi zrozumienie dialektu, którym się posługują.

Na pokładzie jasno świeciło słońce. Ludzie uwijali się wokół i dziewczynie również udzielił się nastrój podniecenia. Wyszli na dolny pomost pokładu na dziobowej części statku. Wkrótce zdali sobie sprawę, że przeszkadzają marynarzom, więc wspięli się po schodkach na wyższy pokład. Stąd nic nie przesłaniało im widoku na krzątaninę w innych częściach statku i na nabrzeże. Tutaj też Regan pierwszy raz miała okazję dokładnie przyjrzeć się Davidowi Wainwrightowi. Był drobnym mężczyzną o niczym nie wyróżniającej się twarzy i słomkowo-jasnym włosach. Nosił ubranie z wełny w dobrym gatunku, śnieżnobiały fular, a na szczupłych stopach miękkie pantofle z kozłej skóry. Przedstawiał sobą typ dżentelmena, jaki Regan znała od dzieciństwa. Jego ręce stworzone były do uderzania w klawisze fortepianu lub do leniwego obracania kieliszka brandy. Patrząc na jego długie, smukłe palce, dziewczyna z niechęcią pomyślała, że taki niezgrabny człowiek jak Travis swoimi grubymi paluchami uderzałby w dwa klawisze na raz. Oczywiście, musiała przyznać, że udawało mu się czasem trącić właściwą strunę.

Uśmiechnęła się skrycie, odwracając twarz od Davida, który właśnie tłumaczył się, dlaczego płynie do tej dzikiej i zacofanej Ameryki. Dziewczyna poszukała wzrokiem Trávisa.

– Nie ma pani nawet pojęcia, jak bardzo się cieszę, że będę podróżował w towarzystwie angielskiej damy – mówił jej nowy znajomy. – Kiedy ojciec zaproponował, żebym popłynął za ocean i zajął się tam jego interesami, bardzo bałem się tej wyprawy. Słyszałem mnóstwo mrozących krew w żyłach opowieści o Ameryce, chociaż prawdę mówiąc, wystarczy poznać jednego Amerykanina, żeby się domyślić, co to za straszny kraj. Proszę tylko spojrzeć! – wykrzyknął nagle. – Właśnie o tym mówiłem.

Poniżej, dwaj marynarze zrzucili z ramion worki, które przynosili na środek pokładu, skąd inny członek załogi miał je znieść na dolny poziom, i zaczęli się wojowniczo popychać. Po chwili jeden z nich się zamachnął, usiłując wymierzyć drugiemu cios w szczękę, ale nie trafił. Zanim zdążył zaatakować drugi raz, pięść rywala wylądowała na tego nosie. Buchnęła krew i rozwścieczeni mężczyźni zaczęli się bić nie na żarty.

Nagle, nie wiadomo skąd, pojawił się Travis i chwycił walczących marynarzy za kołnierze. Obaj byli od niego mniejsi, więc bez wysiłku podniósł ich do góry. Głośno oznajmił im, co sądzi o takim zachowaniu i zapowiedział, co z nimi zrobi, jeśli taka awantura jeszcze raz się powtórzy,

potrząsając nimi jak parą szczeniaków, odrzucił ich na bok, kazał się umyć i wracać do pracy.

Sam zaniósł porzucony przez nich ładunek oczekującemu marynarzowi.

– Oto przykład tego, o czym mówiłem – oznajmił David. – Amerykanie nie znają dyscypliny. To jest angielski statek, dowodzony przez angielskiego kapitana, a jednak temu... temu amerykańskiemu nicponiowi wydaje się, że ma prawo wydawać polecenia załodze. A poza tym, ci marynarze za służyli na surowsze traktowanie. Powinni zostać przykładowo ukarani. Każdy kapitan wie, że wszelkie przejawy nieposłuszeństwa należy zdusić w zarodku.

Rzecz jasna, Regan się z nim zgodziła, bo wuj wielokrotnie wygłaszał podobne opinie, ale jednocześnie miała wrażenie, że Travis rozprawił się z rozwścieczonymi marynarzami bardzo skutecznie i rozsądnie. Zdziwiona własnymi myślami zmarszczyła brwi. Kto tu w końcu ma rację?

Zajęta tymi rozważaniami, z początku nie zauważyła, że Amerykanin macha do niej ręką.

– Wydaje mi się, że ten człowiek stara się zwrócić pani uwagę – oznajmił David z oburzeniem i zarazem niedowierzaniem.

Próbując zachować się z godnością, Regan grzecznie skinęła Travisowi dłonią i odwróciła wzrok. Po tym, co przed chwilą zaszło, nie chciała robić z siebie widowiska.

– To mu chyba nie wystarczyło – zauważył ze zdziwieniem jej towarzysz. – Ma zamiar tu do nas podejść. Może zawołam kapitana?

– Nie! – krzyknęła zduszonym głosem.

Spojrzała na nadchodzącego i mimo woli uśmiechnęła się.

– Tęskniłaś za mną? – roześmiał się Travis, chwycił ją w ramiona i zawirował dokoła.

– Puść mnie! – zażądała ze złością, ale na jej twarzy widać było zadowolenie. – Zalutuje od ciebie jak od ogrodnika.

– A skąd ty możesz wiedzieć, czym zalutuje od ogrodnika? – spytał zaczepnie.

Za plecami Regan David głośno chrząknął. Dziewczyna zaczerwieniła się i odepchnęła rękę Trávisa.

– Poznajcie się. David Wainwright. A to Travis Stanford. – Spojrzała błagalnie na Amerykanina. – Mój mąż – wyszeptała.

Travisowi nawet nie drgnęła powieka. Uśmiechnął się jeszcze szerzej i serdecznie ucisnął wypielęgowaną, szczupłą dłoń Davida.

– Cieszę się z naszego spotkania. Czy znacie się z moją żoną jeszcze z Anglii?

Jak gładko skłamał – pomyślała Regan. Jednak doceniła, że zrobił to, żeby ratować jej honor. Spodziewała się, że będzie z niej kpił, jak się to już nieraz zdarzało.

– Nie, poznaliśmy się przed chwilą – odparł cicho Wainwright, spoglądając to na dziewczynę, to na Amerykanina. Zauważył, że Travis otacza władcym ramieniem drobną talię Regan. Nie mógł się pogodzić z widokiem subtelnej, eleganckiej Angielki w uścisku tego

prostaka bez wykształcenia i ogłady. Miał ochotę wytrzeć dłoń, którą przed chwilą uściśnął mu Stanford. Jeśli nawet Travis spostrzegł niechętnie wydętą górna wargę paniczyka, nie dał tego po sobie poznać. Regan nie zwróciła uwagi na ten grymas, ponieważ była zbyt zajęta wyrywaniem się z objęć Amerykanina.

– Miałem nadzieję, że zna ją pan od dawna – odezwał się Stanford ignorując zdziwione spojrzenie dziewczyny. Jego słowa nie zabrzmiały zbyt przekonująco. Wydało się jej, że nie mówi prawdy.

– Muszę wracać do pracy, kochanie – oświadczył.

– Zostań tutaj i trzymaj się z dala od dolnego pokładu, zrozumiałas? – Nie czekając na odpowiedź, zwrócił badawczy wzrok na Wainwrighta. – Ufam, że mogę zostawić żonę pod pana opieką? – zapytał grzecznie i oficjalnie, ale jednocześnie zdawało się, że robi sobie żarty. Regan miała ochotę go kopnąć.

Odwrócił się i szybko zbiegł po schodkach, a dziewczyna zastanawiała się, czy to możliwe, że obudziła się w nim zazdrość. Prawdopodobnie Travis wiedział, że nigdy nie dorówna takiemu dżentelmenowi jak David Wainwright.

Statek wypłynął z portu wraz z odpływem. Regan, zbyt podniecona, żeby jeść, i zbyt zaciekawiona, żeby opuścić pokład choćby na chwilę, nie spostrzegła, że David poblądł na twarzy i nerwowo przełykał ślinę. Kiedy przeprosił ją i odszedł, dziewczyna uśmiechnęła się i została sama. Hałaśliwe mewy latały nad jej głową a marynarze stawiali żagle. Kołysanie statku wciąż jej przypominało, że właśnie wyruszyła w podróż, która oznacza początek nowego życia.

– Chyba jesteś szczęśliwa – odezwał się cicho Travis, stając obok niej.

Nie zauważyła, kiedy wszedł na górę.

– O, tak. Jestem szczęśliwa. Co ci ludzie robią? Dokąd prowadzą te schody? Gdzie jest reszta pasażerów? Czy ich kabiny wyglądają tak samo jak nasza, czy każda jest pomalowana na inny kolor?

Travis uśmiechnął się od ucha do ucha i zaczął jej opowiadać o statku. Był to bryg wyposażony w dwadzieścia cztery działa, konieczne dla obrony przed piratami. Inni pasażerowie mieszkali na dolnym pokładzie, w śródokręciu. Wolał nie wspominać, że pomieszczenia, w których przebywają, są duszne i zatłoczone, a w dodatku bardzo rzadko wolno im wychodzić na otwartą przestrzeń. Tylko ich dwoje i David Wainwright mogli poruszać się po statku swobodnie.

Wy tłumaczył jej, dlaczego niemal wszystkie statki maluje się teraz farbą w kolorze ochry, przed wojną, która dała Ameryce niepodległość, kadłuby wszystkich jednostek morskich nasączano olejem lnianym. Kolejne jego warstwy sprawiały, że drewno stawało się coraz ciemniejsze. Podczas bitew dowódcy angielscy najchętniej atakowali najciemniejsze, a więc i najstarsze, okręty przeciwnika. Działo się tak do czasu, aż zdecydowano pomalować wszystkie statki na żółto-brązowo, żeby wyglądały jak nowe.

Travis wskazał jej części pokładu wymalowane na czerwono i dodał, że większość pomieszczeń wewnętrznych, szczególnie tych wokół dział, maluje się na ten kolor, żeby przyzwyczaić do niego załogę i w ten sposób uniknąć wybuchu paniki podczas krwawych bitew.

– Gdzie się tego wszystkiego dowiedziałeś? – zapytała ciekawie dziewczyna.

– Kiedyś opowiem ci o moim rejsie na statku wielorybniczym, ale teraz chodźmy coś zjeść.

Chyba że nie jesteś głodna.

– Dlaczego mam nie być głodna? Od śniadania upłynęło już sporo czasu.

– Bałem się, że może ci dolegać to samo, co twojemu eleganckiemu przyjacielowi. Choroba morska. Jestem pewien, że połowie pasażerów na dole żołądek wywraca się na lewą stronę.

– Naprawdę? Och, Travis! Zobaczą, czy nie mogłabym w czymś pomóc.

Chwycił ją za ramię zanim doszła do schodków.

– Później będziesz miała na to czas. Teraz musisz coś zjeść i wypocząć. To był dla ciebie

męczący dzień.

To prawda, czuła zmęczenie, ale przede wszystkim miała dosyć jego rozkazów.

– Nie jestem głodna i odpocznę później. Idę pomóc innym pasażerom.

– A ja ci mówię, że musisz mnie posłuchać, więc lepiej się nie sprzeczasz.

Spojrzała na niego wojowniczo i nie ruszyła się z miejsca. Nachylił się, przysunął usta do jej ucha i cicho zakomunikował:

– Albo zrobisz, co ci każę, albo na oczach całej załogi zniosę cię na dół.

Ogarnęło ją poczucie bezsilności. Nie umiała przekonać tego człowieka. Nie potrafiła wytłumaczyć mu, że chce się czuć potrzebna.

Wyciągnął ramię, ale ona odwróciła się na pięcie, zbiegła po schodach, przemknęła przez korytarz i wpadła do kabiny. Usiadła przy oknie i całą siłą woli powstrzymywała łzy. Niełatwo było jej zachować nadzieję na to, że kiedyś będzie szanowaną damą, skoro ciągle rozkazywano jej jak dziecku.

Upłynęło sporo czasu zanim Travis zjawił się z posiłkiem na tacy. Cicho nakrył do stołu i usiadł obok niej. – Kolacja gotowa.

Chciał wziąć ją za rękę, ale mu się wyrwała.

– Do diabła! – wybuchnął i zerwał się z miejsca. – Dlaczego siedzisz naburmuszona i patrzysz na mnie, jakbym cię przed chwilą zbił? Powiedziałem tylko, że powinnaś zjeść kolację i odpocząć, a nie pomagać gromadzie ludzi, których nawet nie znasz.

– Znam Sarę! – zawołała oburzona. – I wcale nie powiedziałeś, że powinnam odpocząć, tylko że muszę to zrobić. To nie była propozycja, tylko rozkaz. Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że potrafię myśleć samodzielnie? Więziłeś mnie w Anglii, nie wypuszczałeś mnie nawet za drzwi, a teraz trzymasz mnie w tej klitce. Dlaczego od razu nie przywiążesz mnie do łóżka, albo nie przykujesz łańcuchem do stołu? Przynajmniej byłoby jasne, kim dla ciebie jestem.

Na przystojnej twarzy Travisa odbiły się różne uczucia, ale przede wszystkim widać było, że jest zakłopotany.

– Tłumaczyłem ci już, dlaczego nie możesz zostać w Anglii. Pytałem nawet tego chłopca, z którym wyszłaś na pokład, czy nie znał cię wcześniej. Staliśmy wtedy w porcie i gdyby podał mi adres twojej rodziny, mógłbym cię odwiedzić do domu.

Jeszcze więcej łez napłynęło jej do oczu. Myślała, że Travis jest zazdrosny, a tymczasem on szukał kolejnej okazji, żeby się jej pozbyć.

– Przepraszam, że jestem dla ciebie ciężarem – rzekła wyniośle. – Może powinieneś wyrzucić mnie za burtę. Oszczędziłbyś sobie kłopotów.

Travis spoglądał na nią zdumiony.

– Nawet gdybym żył tysiąc lat, to nie zdołałbym zrozumieć twojego procesu myślenia. Najpierw coś zjedz a potem, jeśli zechcesz, zaprowadzę cię na dół i będziesz mogła zajmować się

chorymi aż do rana.

Wyglądał tak łagodnie, patrzył na nią błagalnym wzrokiem i ze wszystkich sił starał się jej dogodzić. Czy potrafiłaby mu wytłumaczyć, że chodzi jej o wolność wyboru, prawo do podejmowania decyzji? Chciała udowodnić sobie i wujowi, że jest coś warta.

Przyjęła jego ramię i pozwoliła zaprowadzić się do stołu, ale ponury nastrój nadal jej nie opuszczał. Przesuwała widelcem jedzenie na talerzu, ale prawie nic nie przełknęła. Starła się słuchać, co mówi do niej Travis, ale nie mogła się skupić. Wciąż myślała o tym, że przez całe życie pozostawała czyimś więźniem, któremu nie pozwalano nawet na jeden samodzielny krok.

– Wypij wino – zachęcił łagodnie Amerykanin. Posłusznie wychyliła kieliszek i poczuła, że jej ciało się rozluźnia. Nie zdziwiła się, kiedy Travis wziął ją w ramiona, mocno objął i zaniósł do łóżka. W półśnie ledwie zauważyła, że ją rozbiera. Nawet kiedy była już naga, a on obsypywał pocałunkami jej szyję, uśmiechnęła się tylko i zapadła w głębszy sen.

Widząc, że dziewczyna bardzo potrzebuje odpoczynku, Travis otulił ją kołdrą, wziął cygaro i wyszedł zapalić na górny pokład.

– Wszystko w porządku?

Odwrócił się i zobaczył kapitana.

– Jakoś damy sobie radę.

Kapitan obserwował wspartego o barierę Trávisa, z długim cygarem w ustach.

– Co się stało, mój chłopcze? – zapytał poważnie.

Travis uśmiechnął się. Jego ojciec przyjaźnił się z kapitanem przez długie lata, do czasu, kiedy cholera nie przerwała mu życia.

– Co pan wie o kobietach, kapitanie?

– Żaden mężczyzna wiele o nich nie wie – odparł, starając się stłumić uśmiech. Był zadowolony, że syna przyjaciela nie dręczą jakieś poważniejsze problemy. – Żałuję, że nie poznałem jeszcze twojej żony. Mówiono mi, że to prawdziwa piękność.

Travis przez chwilę wpatrywał się z namysłem w cygaro, zanim odpowiedział.

– Owszem, jest piękna. Tylko czasami trudno mi ją zrozumieć. – Nie należał do ludzi, którzy zwierają się z osobistych kłopotów i nie miał zamiaru niczego więcej wyjaśniać. Wyprostował się i zmienił temat. – Myśli pan, że meble są bezpieczne w ładowni?

– Nic nie powinno się im stać – odparł kapitan.

– Ale po co ci tyle mebli? Czyżbyś dobudował następne skrzydło do swojego domu?

Travis zaśmiał się.

– Nie, zrobię to dopiero kiedy będę miał pięćdziesięcioro dzieci, które wypełnią już istniejące pokoje. To są meble dla przyjaciela. Ale dokupiłem trochę ziemi. W tym roku zasieję więcej bawełny.

– Więcej! – wykrzyknął zdziwiony kapitan i wskazał na rozciągający się przed nimi pokład.

- Mnie potrzeba tylko tyle przestrzeni. Nie poradziłbym sobie z... Ile to akrów teraz masz?
- Mniej więcej cztery tysiące. Kapitan parsknął z niedowierzaniem.
- Mam nadzieję, że twoja młoda żona jest dobrą gospodynią. Twoja matka poświęcała wszystkie siły prowadzeniu tej posiadłości, a od czasu śmierci ojca niemal dwukrotnie zwiększyła obszar plantacji.
- Regan da sobie radę – odrzekł z przekonaniem Travis. – Dobranoc, panie kapitanie.
- W kabinie rozebrał się zamyślony, wszedł do łóżka i przyciągnął do siebie dziewczynę.
- Pytanie brzmi, czy ja dam sobie radę z taką kobietą – wymruczał, zanim zasnął.

Potrzeba było dokładnie dwudziestu czterech godzin, żeby Regan przekonała się, że Travis miał rację przestrzegając ją przed trudami opieki nad ludźmi cierpiącymi na morską chorobę. Od wczesnego ranka do późnej nocy zajmowała się głównie zmywaniem wymiocin z ludzi i ubrań. Pasażerowie byli zbyt słabi, żeby utrzymać głowy nad miskami, które im podstawiała i tak schorowani, że nie zwracali uwagi na to, gdzie ląduje zawartość ich żołądków. Matki leżały na wąskich pryzkach razem z płaczącymi dziećmi, a Regan, przy pomocy dwóch innych kobiet, ciężko pracowała przez długie godziny, sprząając i starając się pocieszać chore.

Jakby nie dość było choroby morskiej, w pomieszczeniach dla pasażerów panowały straszliwe warunki. Na statku urządzono trzy sypialnie: dla małżeństw, dla mężczyzn i dla kobiet. Załoga narzucała surową dyscyplinę, uniemożliwiającą kontakty między niezamężnymi kobietami i mężczyznami. Siostry nie mogły rozmawiać z braćmi i ojcowie z córkami. Przez te pierwsze dni choroby i cierpienia wszyscy żyli w niepokoju o najbliższych.

W każdej sypialni ustawiono w ciasnych rzędach twarde, małe piętrowe prycze. Wąskie przejścia tarasowały bagaże podróżnych: kufry, pudła, tobołki i kosze, zawierające nie tylko ubrania i sprzęty potrzebne w Nowym Świecie, ale również jedzenie na podróż. Niektóre produkty już zaczynały się psuć, i ich woń dodatkowo potęgowała mdłości chorych.

Regan wraz z pomocnicami biegła między pokładem a pomieszczeniem dla kobiet, przeciskała się przez ciasne przejścia, przeskakując przez zastawiające je bagaże. Każdy krok był wysiłkiem.

Kiedy wróciła do kabiny, która teraz wydała się jej pałacową komnatą, była tak zmęczona, że ledwie trzymała się na nogach.

Travis natychmiast odłożył książkę i wziął dziewczynę w ramiona. – Ciężko było, kochanie? – wyszeptał. Nie miała siły odpowiedzieć, skinęła tylko głową, zadowolona, że nie ogląda już nędzy i brudu, które otaczały ją przez cały dzień. Cieszyła się bliskością zdrowego, silnego człowieka.

W półśnie oparła się o niego i nie zauważyła, że posadził ją w fotelu a sam poszedł otworzyć drzwi. Nawet kiedy usłyszała plusk wody, nie chciało jej się otwierać oczu. Przez ostatnie

godziny stale słyszała ten dźwięk, gdy prała zabrudzone ubrania, pieluchy i myła brudne nocniki.

Travis rozpiął guziki jej sukni, a ona uśmiechała się słodko. Miło było znów być otoczoną troską po całym dniu opiekowania się innymi. Kiedy podniósł ją nagą z fotela, ucieszyła się, że wreszcie położy ją do łóżka. Jednak niespodziewanie poczuła, że Travis wkłada ją do gorącej wody. Rozwarła szeroko oczy.

– Kąpiel bardzo ci się przyda, mój niezbyt wonny kwiatuszku – roześmiał się widząc jej zaskoczenie.

Ciepła woda, mimo że morską, bardzo ją odświeżyła. Dziewczyna rozparła się wygodnie i pozwoliła Travisowi się umyć.

– Nie potrafię cię zrozumieć – powiedziała łagodnie, przyglądając mu się i czując na ciele jego namydlone, mocne dłonie.

– Co tu jest do zrozumienia? Powiem ci wszystko, co chcesz wiedzieć.

– Kilka tygodni temu uważałabym, że mężczyzna, który porywa ludzi jest niedobry i powinien siedzieć w więzieniu, ale ty...

– Co ja? Porywam śliczne młode damy, uwodzę je, ale ich nie biję? Przynajmniej nie często – uśmiechnął się.

– Nie – odparła poważnie. – Nie bijesz ich, ale sądzę, że byłbyś zdolny do wszystkiego. Nie rozumiem takich mężczyzn.

– A jakich rozumiesz? Takich, jak ten mały Wainwright? Powiedz mi, ilu mężczyzn w życiu poznałaś? Ile razy byłaś zakochana?

Jej odpowiedź zaskoczyła go.

– Znałam jednego mężczyznę – odpowiedziała cicho. – Raz byłam zakochana i nie wyobrażam sobie, żeby to się mogło powtórzyć.

Przez chwilę Travis przyglądał się jej minie. Widział, że wzrok jej złagodniał i stał się nieobecny, a usta wygięły się w słodkim uśmiechu.

Marzenia Regan o Farrellu i wspomnienie, jak prosił ją o rękę, zostały brutalnie przerwane, kiedy Amerykanin cisnął mydło do wody tuż przed jej nosem i ochlapał jej twarz.

– Dokończ sama, albo zaczekaj, aż przyjdzie twój ukochany i ci pomoże – warknął i trzaskając drzwiami wybiegł z kabiny.

Poczuła, że pierwszy raz udało się jej wzbudzić w nim zazdrość. Wyszła z wanny i osuszyła ciało ręcznikiem. Dobrze to zrobi Travisowi, jeśli zda sobie sprawę, że nie jest jedynym mężczyzną w jej życiu, że na świecie są jeszcze inni ludzie. Kiedy dotrą do Ameryki i każde pójdzie własną drogą, nie będzie już taki pewien, że ona sama nie da sobie rady. Może nawet znajdzie kogoś takiego jak Farrell, kto ją pokocha i nie będzie jej traktował jak głupiutkiego dziecka.

Weszła do łóżka i nagle poczuła się samotna. Farrell jej nie kochał. Pragnął tylko majątku.

Wuj też jej nie chciał, a Travis, ten obcy, bezczelny Amerykanin dał jej jasno do zrozumienia, że jest mu potrzebna tylko na krótki czas. Opuszczona, zmęczona, głodna i nieszczęśliwa, zaczęła płakać.

Kiedy Travis wziął ją w ramiona, przytuliła się do niego, przerażona, że i on ją opuści. – Cicho, najdroższa. Nic ci już nie grozi – wyszeptał, starając się ją pocieszyć, ale kiedy przywarła do niego ustami, przestał o tym myśleć.

Regan nie wiedziała, czy to dlatego, że cały dzień przebywała z chorymi, czy z powodu uczucia samotności, ale bardzo zapragnęła Trávisa. Nie pamiętała już, że jest więźniarką i że nie powinna mu się rzucać w ramiona. Wiedziała tylko, że go potrzebuje, chce żeby ją objął, kochał i sprawił, że znowu poczuje się kimś ważnym, a nie bezużyteczną, zbędną istotą.

Śmiało wsunęła rękę pod koszulę Trávisa i mocno szarpnęła, aż oderwany guzik poleciał na drugi koniec kabiny. Włosy porastające pierś Amerykanina były takie męskie, przypominały o jego sile. Palce dziewczyny przesuwaly się po jego torsie, nie delikatnie, lecz stanowczo, wręcz szorstko, pocierały skórę, która pod ich dotykiem stawała się gorąca.

Travis rzucił ją na łóżko, a sam odstąpił o krok i zdjął resztę ubrania. Oczy mu płonęły, usta były rozpalone. Usiadł na skraju łóżka, żeby zdjąć buty. Regan zobaczyła przed sobą jego szerokie, muskularne plecy. Chwytała lekko zębami skórę na ramionach, a czubki jej piersi lekko, elektryzująco ocierały się o niego. Sunęła wargami wzdłuż kręgosłupa, całując, pieszcząc i poznając smak skóry Trávisa. Całym ciałem pieściła jego plecy, mocno wbijając palce między żebra. Widok mocnych, wyraźnie odznaczających się pod skórą mięśni przyprawiał ją o zawrót głowy i dawał poczucie władzy nad pokonanym mężczyzną.

Pocałowała go w ucho, mocno chwyciła je zębami i zamruczała jak kot. Travis odwrócił się gwałtownie, przyciągnął ją do siebie i nakrył ciałem. Regan uległa mu chętnie, gotowa na jego przyjęcie.

Oszołomiony jej śmiałością, Travis tym razem nie pamiętał jak kruchą istotą jest Regan i nie starał się być delikatny. Dał upust dzikiej, ognistej namiętności, jaka go ogarnęła. Napierał na nią ostro, ścisnął dłońmi pośladki i coraz mocniej przygarniał do siebie ciało dziewczyny.

Jednocześnie osiągnęli gwałtowne spełnienie, a potem leżeli wyczerpani, drżący i słabi, powoli się wyciszając.

– Co ty mi zrobiłaś? – wyszeptał zdyszany Travis, niemal zgniatając ją w uścisku.

Regan obejmowała go kurczowo, zbyt zmęczona, żeby myśleć. Szybko zapadła w głęboki sen i nie wiedziała, że Travis, oparłszy głowę na łokciu, przyglądał się jej, gładził po włosach i otulał kołdrą. Ale nawet przez sen czuła na sobie jego ramię, dotyk silnego ciała, ciepło słodkiego oddechu muskającego jej ucho. Poruszyła się, otworzyła oczy, obdarzyła go słodkim uśmiechem, z radością przyjęła jego delikatny pocałunek i z uśmiechem popatrzyła, jak położył głowę na poduszce i zapadł w sen.

Następny dzień znów był wypełniony ciężką, nieprzyjemną pracą przy chorych. Po południu Travis kazał jej wrócić do kabiny i odpocząć, bo inaczej nie będzie się do niczego nadawała. Zdenerwował ją ton jego głosu, władczy i rozkazujący, więc powiedziała, co o nim myśli.

– Mógłbyś nam trochę pomóc, zamiast obijać się beczynn timer po statku – odcięła się.

– Ja się obijam? – uśmiechnął się dziwnie, co doprowadziło ją do wściekłości.

Dopiero teraz zauważyła, że ma na sobie brudną, przepoconą koszulę i luźne spodnie do kolan, zatknięte w cholewy butów z miękkiej skóry. Nagle znalazła odpowiedź na kilka pytań, na przykład, w jaki sposób Travis może sobie pozwolić na osobną kabinę. Najwidoczniej opłacał podróż własną pracą.

– Jak mam ci pomóc? – zapytał. – Nie spodziewaj się tylko, że będę wycierał zabrudzone twarze chorych.

Jeśli Travis musiał pracować, żeby wykupić miejsce na statku, ona też nie będzie próżnowała. Nie da się nakłonić do odpoczynku.

– Dziś rano załamały się dwie górne prycze. Mówiłam o tym marynarzom, ale tylko się ze mnie śmiali.

– To pewnie dlatego, że żaden z nich nie potrafi trzymać młotka w garści. Co jeszcze?

– Ktoś powinien się zająć starszymi dziećmi. Pomyślałam, że mógłbyś odszukać Sarę Trumbull. Nie widziałam jej od kilku dni.

– Sara jest zajęta – odparł krótko. – Ale zajmę się tą pierwszą sprawą.

Wielki ciężar spadł z drobnych ramion dziewczyny. Wiedziała, że Travis dotrzyma słowa.

– Jeśli będziesz tak na mnie patrzyła, to zbuduję na pokładzie osobny dom dla każdego pasażera.

Zachichotała, i w o wiele lepszym nastroju wróciła do swoich obowiązków.

Po krótkim czasie w drzwiach sypialni dla kobiet pojawił się Travis, dźwigając skrzynkę z narzędziami stolarskimi. Niektóre z kobiet zaczęły popiskiwać ze wstydu, ponieważ nie były kompletnie ubrane, ale Travisowi szybko udało się je uspokoić. Dowcipkował z nimi i opowiadał, że mężczyźni nie mogą się już doczekać, kiedy panie wyjdą na pokład i uprzyjemnią im nudny rejs. Mimo tego, co zapowiedział Regan, przytrzymał głowę wymiotującej kobiety nad miską i potem troskliwie wytarł jej twarz. Zmienił pieluchy dwojgu dzieciom i tak przestawił kilka ciężkich skrzyń, że zrobiło się luźniej. Poza tym zreperował połamane prycze, sprawdził, w jakim stanie znajduje się reszta i wzmocnił kilka z nich.

Kiedy wyszedł, większość kobiet się uśmiechała i wydawało się, że w dusznej, cuchnącej sypialni powiał odświeżający wiaterek.

– No, no – westchnęła pasażerka, której dziecko przewinął Travis. – Kim był ten wspaniały mężczyzna?

– On jest mój! – odparła Regan tak głośno i buńczucznie, że kobiety wybuchnęły śmiechem a dziewczyna się zaczerwieniła.

– Nie trzeba się wstydzić, moja mała. Każdego wieczoru dziękuj Panu, że zesłał ci kogoś takiego.

– Wieczorem to ona pewnie zajmuje się czymś zupełnie innym – odezwał się jakiś głos.

Regan odetchnęła z ulgą, kiedy któraś z kobiet zaczęła jęczeć, ponieważ miała pretekst, żeby pobiec z pomocą w drugi koniec sali i uniknąć dalszych żartów. Trzymała głowę chorej nad miską i czuła, jak narasta w niej złość. Travis flirtował z innymi tuż pod jej nosem! Bez wątpienia bardzo mu się podobało, że tyle kobiet się nim zachwyca. Pewnie był dumny, że pozwolono mu wejść do damskiej sypialni. Pozwolono! Travis Stanford z pewnością nigdy nie pytał nikogo o pozwolenie.

Z rozmachem odstawiała dzbanek z wodą. Jej gniew narastał z minuty na minutę. To jasne, że nie traktował jej jak damy, ponieważ znał ją tylko jako kochankę. Ten wielki, nieokrzesany Amerykanin nie miał pojęcia, jak traktować kobiety, bo umiał je tylko wykorzystywać. Dla niego wszystkie były takie same, czy to chore i przykute do łóżka, czy wystrojone w jedwabne suknie. Uważał, że istnieją wyłącznie dla jego przyjemności.

O zachodzie słońca wyszła na pokład, żeby umyć gliniane miski. Tam, otoczony dziećmi, siedział Travis, i wraz z dwoma marynarzami pokazywał swoim podopiecznym jak wiązać marynarskie węzły. Jedna z dziewczynek, mniej więcej dwunastoletnia, zasupywała kawałek gałganka, a dwuletni maluch przysiadł na kolanach Amerykanina, wpatrzony w skomplikowaną płataninę liny w jego palcach. Travis uśmiechnął się i pomachał do Regan, a potem wrócił do zabawy z dziećmi.

Dziewczyna dumnie zadarła nos do góry i wróciła do dusznej sypialni, zgrzytając zębami na myśl, że nawet dzieci nie potrafią mu się oprzeć. Powiedziała kobietom, że on należy do niej, ale wiedziała, że nie ma nad nim władzy. Była dla niego tylko zabawką na uwięzi. Kiedy dopłyną do Ameryki, bez wątpienia szybko się jej pozbędzie i znajdzie sobie inną – mniej zużytą. Podejrzliwym wzrokiem mierzyła pasażerki w wielkiej sypialni, zastanawiając się, czy to nie któraś z nich zostanie jej następczynią.

Kiedy opuszczała pomieszczenie dla kobiet, gotowała się ze złości. Wuj mówił jej, że nie potrafi wyrażać swoich myśli i przynosi mu wstyd, ale od tego czasu wiele przeżyła i wydorosła.

Weszła do pustej kabiny i stanąwszy przy oknie, spoglądała na gwiazdy. Wtem drzwi się otworzyły.

Travis szybko się uchylił, widząc cynowy kubek lecący w stronę jego głowy.

– Co ci, do dia... – zaczął.

Regan chwyciła następne naczynie z szafki na ścianie.

– Zachciało ci się flirtów, co? – zapytała oskarżycielsko. – Uwielbiasz, kiedy kobiety na twój widok mdleją z zachwytu! „Ach, co za wspaniały mężczyzna!” – Drugi kubek otarł się o jego ramię.

Złapała trzeci, ale Travis podbiegł do niej i chwycił ją za rękę. Na twarzy znów miał rozbawiony uśmiezek.

– Nie powinnaś tak ulegać emocjom. Nie zapomnij, że kiedyś byłaś angielską damą.

Pobłażliwy ton i fakt, że to przez niego nie jest już damą sprawiły, że wpadła w furję.

– Mam cię dość! – wydyszała i wbiła mu łokieć pod żebra.

Jego bolesny jęk sprawił jej radość, ale i tego było jej za mało. Nie zdążył jeszcze dojść do siebie, kiedy z rozmachem kopnęła go w kostkę.

Odskoczył od niej i z zaskoczoną miną rozcierał obolałe miejsce.

– Może porozmawiamy? Co cię tak zdenerwowało?

– Co mnie zdenerwowało? – przedrzeźniała go, ze złością cedząc słowa. – Jestem wściekła, bo tobie się wydaje, że wszystko na świecie ci się należy. Tak bardzo ci się podobało, jak te kobiety patrzyły na ciebie z podziwem? To obrzydliwe, że wykorzystałeś dzieci, żeby im się przypodobać. Czy chcesz jedną z nich porwać, kiedy mną się już znudzisz?

– Niewykluczone – odparł Travis stanowczo, ale w oczach zamigotały mu ogniki. – Być może inna bardziej mnie doceni. Dlaczego sama nie zapytasz, czy któraś z nich nie chciałaby zamienić się z tobą miejscami?

– Jesteś najpróżniejszym, najbardziej aroganckim potworem pod słońcem! – zasyczała. – Czy przyszło ci kiedyś do głowy, że ja nie chcę być więziona, i że innej kobiecie również by się to nie spodobało? Mam być ci wdzięczna, że trzymałeś mnie w zamknięciu wbrew mojej woli, zawlokłeś mnie na statek płynący do kraju, którego nie cierpię i grozisz mi, że zdradzisz wszystkim, że nie jestem twoją żoną, jeśli nie zgodzę się z tobą pozostać?

– Wyjaśniłem, dlaczego nie mogłem zostawić cię w Anglii – powiedział cicho. – Okazałem ci wiele serca, dałem wszystko, co masz na grzbiecie, a ty wciąż nie dostrzegasz rzeczywistości, żyjesz w romantycznym, wyimaginowanym świecie. Czy już zapomniałaś, co zdarzyło się w dzielnicy portowej, kiedy napadli na ciebie tamci mężczyźni?

To, co powiedział, bardzo przypominało słowa wuja. Zawsze ktoś otaczał ją opieką i nie omieszkał jej tego wypomnieć.

– Nie jestem ci wdzięczna – oznajmiła cicho. – I nic więcej od ciebie nie chcę. Na pokładzie statku nic mi nie grozi, więc teraz cię opuszczę i przeniosę się do wspólnej sali dla kobiet. – Spuściła oczy na prostą, muślinową sukienkę, którą dopiero wczoraj wykończyła dla niej Sara. – Kiedy dotrę do Ameryki, postaram się zarobić wystarczająco dużo pieniędzy, żeby ci zwrócić za ten strój. Może uda ci się sprzedać pozostałe suknie.

Z uniesioną dumnie głową i wyprostowanymi plecami ruszyła do drzwi.

Travis dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że dziewczyna naprawdę chce odejść i jest tak uparta, że na pewno nie zmieni zdania. Bez namysłu chwycił ją za suknię na plecach. Regan szarpnęła się do przodu, Travis pociągnął do tyłu, cienki muślin natychmiast rozerwał się na całej długości i opadł na ziemię u stóp dziewczyny.

W jednej chwili spojrzenie Trávisa nie było już gniewne, lecz pełne pożądania. Patrzył na nią spragnionym wzrokiem, napawając się widokiem unoszących się piersi, dobrze widocznych w głębokim wycięciu koszulki.

– Nie – wyszeptała, całą siłą woli starając się oprzeć hipnotyzującemu spojrzeniu.

Amerýkanin objął ją w talii mocnym ramieniem i wyginając w łuk przyciągnął do siebie.

Opierała mu się bezsilnie. Nie chciała mu ulegać, pragnęła udowodnić, że jest niezależna, ale jego dotyk i pocałunki doprowadzały ją do utraty zmysłów.

– Zrobisz to, co ci powiem, kochanie – warknął. Uniósł ją z podłogi i wodził ustami po szyi dziewczyny. – Jesteś moja tak długo, jak będę cię pragnął.

Zamknęła oczy, odchyliła głowę i wystawiła całe ciało na jego dotyk. Nie myślała już o ucieczce od tego człowieka, który tak łatwo zdobywał nad nią władzę. Kiedy jednak usłyszała trzask rozdieranego materiału i poczuła, że opada z niej halka, znowu zaczęła się wrywać.

– Moja – szeptał Travis. – Znalazłem cię i jesteś moja.

Nie potrafiła zebrać myśli, bo przyparł ją plecami do ściany i naporem wielkiego, silnego ciała unieruchomił jej drobną postać.

Jego pocałunki były drapieżne, jakby chciał ją pochłonać. Oddychała coraz szybciej. Zaciśnęła ręce na ramionach mężczyzny i przez koszulę wbijała mu palce w skórę, starając się przyciągnąć go jeszcze bliżej, tak że niemal zgniatał ją swoim ciężarem.

Dłoń Trávisa wędrowała namiętnie wzdłuż jej nagiego boku, głaskała udo i uniosła nogę tak, że spoczęła na jego biodrach. Regan skwapliwie objęła go nogami i splotła z tyłu stopy. Jego ręce podtrzymywały ją, głaszcząc jej krągłe pośladki.

Palce Trávisa pieściły ją i drażniły, doprowadzając do zmysłowego oszołomienia. Nie wiedziała kiedy zrzucił z siebie spodnie. Otworzyła oczy tylko na chwilę, kiedy dźwignął ją do góry i poczuła w sobie jego męskość.

Znalazła się całkowicie w jego władaniu. Wsparta plecami o ścianę, oplatając jego biodra nogami, nie mogła samodzielnie wykonać żadnego ruchu, to on ją kontrolował, unosił do góry, prowadził. Czuła na sobie jego ciało, falowanie bioder, emanującą z niego siłę i miała wrażenie, że oszaleje. Wczepiła palce w jego włosy i mocno pociągnęła. Travis napierał coraz mocniej, jakby chciał ją zgnieść, stopić dwa ciała w jedno, wchłonąć ją w siebie. Z łatwością podnosił ją w górę i znów opuszczał, raz za razem, coraz szybciej, aż krzyknęła ze słodkiego bólu. Przywarł do niej ustami i bezsilnie opadł na nią całym ciałem. Wciąż obejmowała go mocno nogami, drżąc

na całym ciele, słaba i bezradna, nasycona i wyczerpana.

Stopniowo odzyskiwała świadomość, przypominała sobie gdzie jest, i kim jest. Czuła się bezbronna i wiotka, przytłoczona bijącą od niego siłą. Czule całował jej wilgotną szyję, podtrzymując ją rękami w powietrzu. Zaniósł ją jak dziecko na posłanie i położył, jakby była najcenniejszym, najdelikatniejszym skarbem pod słońcem.

Równie wyczerpany, zdjął koszulę i ułożył się obok.

– Dzisiaj też nie będzie kolacji – wymruczał, ale w jego głosie nie było słycać rozczarowania. Ostatkiem sił przyciągnął Regan. Ich ciała, mokre od potu, przywarły do siebie.

– Jak mógłbym pozwolić ci odejść? – wyszeptał zanim oboje zapadli w sen.

Rankiem nie mogła spojrzeć Travisowi w oczy. Spoglądał na nią z takim zadowoleniem i pewnością siebie, że miała ochotę rzucić w niego nożem. Pewnie mu się zdawało, że wie o niej wszystko, że ma nad nią całkowitą władzę i wystarczy, że skinie palcem, a ona już mu ulegnie.

Pragnęła zetrzeć tę minę z jego twarzy i udowodnić mu, że się myli, uważając ją za swoją własność.

Podczas śniadania energicznie zapukała do drzwi Sara Trumbull.

– Och! Przepraszam – zmieszała się. – Zwykle o tej porze już was tu nie ma.

– Poczęstuj się, Saro – zachęcił Travis. Uśmiechnął się zadowolony i spojrzał na Regan, jakby doskonale wiedział, dlaczego unika jego wzroku.

Jednak Sarę bardziej interesował podarty strzęp muślinu, który wczoraj był tak niedawno przez nią uszytą sukienką. Parsknęła śmiechem i popatrzyła na Trávisa z żartobliwą przyganą.

– Jeśli nadal tak będziesz traktował moje dzieła, to chyba w ogóle przestanę szyć.

Amerikanin przeczesał dłonią włosy i zerknął na odwróconą twarz Regan. – Spróbuję się opanować. Teraz muszę już iść.

Wzywają mnie obowiązki na pokładzie. Kapitanowi brakuje rąk do pracy. Niestety – wyszczerzył radośnie zęby – zostało mi chyba niewiele siły. – Pocałował chłodny policzek Regan i wyszedł z kabiny.

Sara wpatrzyła się tęsknie w zamknięte drzwi i westchnęła z siłą huraganu.

– Szkoda, że nie ma więcej takich mężczyzn na świecie. Wtedy, być może, dałabym się namówić na małżeństwo.

Gdyby Regan знаła jakieś brzydkie słowa, z pewnością by ich użyła.

– Nie masz nic do roboty? – warknęła.

Ton dziewczyny nie zbił Sary z tropu.

– Ja też bym była zazdrosna, gdyby on należał do mnie.

– On nie...! – zaczęła Regan, ale przerwała w pół zdania. – Travis Stanford nie należy do nikogo – dokończyła i zaczęła zbierać naczynia ze stołu i układać je na tacy.

Szwaczka postanowiła zmienić temat.

– Czy znasz tego człowieka, który mieszka w kabinie naprzeciw?

– Davida Wainwrighta? Spotkaliśmy się raz, to wszystko. Czy coś mu się stało?

– Nie wiem, ale od dwóch dni siedzę w waszej kabinie i szyję, a nigdy go nie słyszałam.

Pomyślałam sobie, że pomaga chorym mężczyznom.

Regan zmarszczyła brew i postanowiła sprawdzić, co się dzieje. Przeprosiła Sarę i wyszła z pokoju. Chociaż od kilku dni pracowała w cuchnących pomieszczeniach, odór, który uderzył ją w

nozdrza, kiedy otworzyła drzwi kabiny Davida, niemal ściął ją z nóg. Wewnątrz panował gęsty mrok, więc zatrzymała się w progu szukając wzrokiem Wainwrighta.

W końcu znalazła go skulonego pod oknem. Jego ciałem wstrząsały dreszcze. Z daleka wyglądał jak sterta brudnych gałęzi. Podeszła do niego i od razu spostrzegła, że ma gorączkę. Oczy błyszczały mu niepokojąco i coś nieskładnie majaczył.

Odwróciła się słysząc jakiś hałas przy drzwiach i zobaczyła Sarę. Kobieta spoglądała naabinę przerażona.

– Jak można mieszkać w takich warunkach?

– Powiedz Travisowi, żeby przysłał tu gorącą wodę – poprosiła stanowczo. – Przekaż mu, że ma być jej dużo. Potrzebuję też ścierki i mydła.

– Oczywiście – odparła cicho Sara. Nie zazdrościła Regan czekającego ją zadania.

Słońce wpadało przez okienko w kabinie Davida i oświetlało włosy Regan, wydobywając z nich złote pasma. Promienie migotały na jej miękkiej, pachnącej sukni z muślinu, naszywanej małymi, złotymi różyczkami. Dziewczyna siedziała trzymając w dłoniach książkę i czytała głosem tak łagodnym i pięknym, jak obraz który sobą przedstawiała.

David spoczywał na ławeczce pod oknem, wsparty na czystych poduszkach, z ręką na temblaku. Śnieżnobiałą koszulę miał rozpiętą na piersi. Uplłynął już miesiąc od czasu, kiedy Regan znalazła go chorego w kabinie. Przy pierwszym kołysaniu statku dostał choroby morskiej i zszedł pod pokład. Kilka godzin później spadł z łóżka tak nieszczęśliwie, że złamał rękę. Dręczony bólem i mdłościami, osłabiony i bezradny, nie był w stanie zawołać o pomoc. Usiłował wrócić do łóżka, ale znowu upadł i z bólu stracił przytomność. Gdy Regan go znalazła, nie wiedział, co się z nim dzieje. Jeszcze długo po złożeniu złamanej kości nikt nie był pewien, czy David przeżyje.

Przez cały ten czas Regan nie odchodziła od jego boku. Wyszorowała brudną kabinę, umyła Davida, siedziała przy nim, namawiała, żeby przełknął choć łyk rosółu z solonej wołowiny i siłą woli podtrzymywała go na duchu. Nie był łatwym pacjentem. Wmówił sobie, że na pewno umrze i już nigdy nie zobaczy Anglii, a Ameryka i Amerykanie będą odpowiedzialni za jego śmierć. Godzinami opowiadał dziewczynie, że ma złe przecucia i na tym świecie zostało mu już tylko kilka dni.

Regan była zadowolona, że znalazła doskonałą wymówkę, żeby unikać przytłaczającego towarzystwa Trvisa. Chociaż raz w życiu czuła się komuś potrzebna i doceniana.

– Proszę, Regan – odezwał się David rozdrażnionym głosem. – Przestań czytać. Wolalbym, żebyś ze mną porozmawiała. – Ze zboląłą miną poruszył złamanym ramieniem.

– O czym chciałbyś rozmawiać? Wyczerpaliśmy już chyba wszystkie tematy.

– Wszystkie tematy dotyczące mnie. Ja wciąż o tobie nic nie wiem. Kim byli twoi rodzice? W której części Liverpoolu mieszkałaś? Jak poznałaś tego Amerykanina?

Dziewczyna odłożyła książkę i wstała.

– Chodźmy na spacer po pokładzie. Dzisiaj jest taki piękny dzień. Obojgu nam przyda się trochę świeżego powietrza.

David uśmiechnął się lekko, postawił stopy na podłodze i cierpliwie zaczekał, aż Regan pomoże mu wstać.

– Moja tajemnicza pani – rzekł rozmarzonym głosem, który zdradzał, że skrytość dziewczyny bardzo mu się podoba.

Podczas spaceru Regan podtrzymywała Davida w pasie, a on obejmował jej ramiona. Pierwszą osobą, którą spotkali, był Travis. Kontrast między tymi dwoma mężczyznami rzucił się dziewczynie w oczy. Anglik był szczupły, jasnowłosy i nieskazitelnie czysto odziany. Ubranie muskularnego Amerykanina pachniało męskim potem i morskim powietrzem.

– Wyszliście się przewietrzyć? – zapytał Travis uprzejmie, ale jednocześnie uniósł brew i kpiąco uśmiechnął się do Regan.

David sztywno, niemal opryskliwie, skinął głową i pociągnął Regan naprzód.

– Jak mogłaś wyjść za kogoś takiego? – zapytał, kiedy zostali sami. – Jesteś najdelikatniejszą, najczulszą kobietą pod słońcem. Kiedy myślę, że musisz znosić umizgi tego gruboskórnego, przerośniętego dzikusa zza oceanu, natychmiast znowu czuję się chory.

– Wcale nie jest gruboskórny! – odparła szybko. – Travis jest...

– Jaki? – zapytał cierpliwie.

Nie znalazła odpowiedzi na to pytanie. Odsunęła się od Davida, wsparła o burtę i patrzyła na wodę. Zadała sobie pytanie, co Travis dla niej znaczy. Nocami sprawiał, że krzyczała z rozkoszy. Wieczorem zawsze przygotowywał dla niej wannę z gorącą wodą. To świadczyło, że jest dobrym człowiekiem. Nie mogła jednak zapomnieć, że uczynił z niej swojego więźnia.

– Regan – odezwał się David. – Nie odpowiedziałaś na pytanie. Dobrze się czujesz? Może jesteś zmęczona? Wiem, że opieka nade mną to nie zabawa. Czy nie wolałabyś...

– Nie – uśmiechnęła się słysząc znajomy żalony ton. – Wiesz, że lubię twoje towarzystwo. Usiądziemy na chwilę?

Przez całe spędzone z Davidem popołudnie nie potrafiła skupić uwagi na tym, co mówił jej towarzysz. Cały czas obserwowała Trávisa, jak zręcznie wspinał się po takielunku wzdłuż masztu i związał grube ciężkie liny w równe zwoje. Kilka razy zatrzymywał się i mrugał do niej, zawsze świadom tego, że się mu przygląda.

Tego wieczoru, pierwszy raz od wielu tygodni, wróciła do sypialni przed Travisem. Kiedy wszedł, twarz mu się rozpromieniła, a oczy rozbłysły szczęściem.

Regan miała wrażenie, że przez kilkanaście ostatnich dni wyprzystojniał, twarz miał ogorzałą od słońca a mięśnie jeszcze twardsze niż przedtem.

– Miło jest cię zobaczyć po dniu ciężkiej pracy. Dostanę całusa na powitanie, czy dałaś już

wszystkie młodemu Wainwrightowi?

Radość Regan przygasła.

– Czy mam bez słowa znieść taką obelgę? To, że zmusiłeś mnie do nieprzyzwoitego związku, nie oznacza, że inny mężczyzna może zrobić to samo, czy nawet próbować do czegoś mnie nakłonić.

Travis odwrócił się, zdjął koszulę i zaczął się myć.

– Przyjemnie mieć świadomość, że ten szczeniak nie próbuje odebrać mi mojej własności. To nie znaczy, że się go obawiam, ale wolę mieć pewność.

– Trudno z tobą wytrzymać! Nie jestem twoją własnością!

Amerykanin roześmiał się z pewną siebie miną. – Czy mam ci udowodnić, że jesteś moja?

– Nie należę do ciebie – odparła cofając się. – Sama umiem o sobie zadbać.

– Mmm – uśmiechnął się i podszedł bliżej. Zmysłowo przesunął palcem wzdłuż jej ramienia i kiedy odwróciła wzrok, zmrużył powieki. – Czy ten chłopak potrafi jednym palcem przyprawić cię o dreszcze?

Odskoczyła od niego.

– David to dżentelmen. Rozmawiamy o muzyce, książkach, o rzeczach, które tobie są zupełnie obce. Jego ród jest jednym z najstarszych w Anglii. Odpowiada mi jego towarzystwo. – Wyprostowała się. – Nie pozwolę, żeby twoja zazdrość zniszczyła naszą przyjaźń.

– Zazdrość! – Travis wybuchnął śmiechem. – Jeśli miałbym być o kogoś zazdrosny, to z pewnością nie o takiego mazgaja. – Twarz mu spoważniała. – Jednak wydaje mi się, że ten chłopak poważnie się w tobie zadurzył. Powinnaś rzadziej się z nim spotykać.

– Co takiego? – wybuchnęła. – Czy jest jakaś dziedzina mojego życia, której byś się nie starał kontrolować? – Uspokoiła się. – Jestem wolną kobietą i kiedy dotrę do Ameryki, zrobię użytek z tej wolności. Jestem pewna, że David jest typem mężczyzny, który chciałby się ożenić, a nie uczynić z kobiety... niewolnicę.

Travis łagodnie położył jej rękę na ramieniu.

– Czy naprawdę chciałabyś zamienić mnie na chłopca i złotą obrączkę?

Schylił się, żeby ją pocałować, ale się odsunęła.

– Być może miałabym ochotę spróbować – wyszeptwała. – Przecież są różni mężczyźni. Jeśli David by mnie kochał, niewykluczone, że w małżeńskim łóżu też byłoby nam dobrze.

Travis potrzęsął nią brutalnie.

– Jeśli ten chłopak cię dotknie, połamię mu wszystkie kości, a ty będziesz musiała na to patrzeć. – Popchnął ją szorstko i trzasnąwszy drzwiami wypadł z kabiny.

Tę noc Regan spędziła sama. Nie chciała przyznać sama przed sobą, jak bardzo brakuje jej Trávisa, jak samotna czuje się bez uścisku jego ramion. Całą noc rzucała się w pościeli, próbując stłumić płacz i odegnąć lęk.

Rano miała sińce pod oczami i pierwszy raz Sara nie zadawała jej żadnych pytań. Obie siedziały w milczeniu, zajęte szyciem. O zachodzie słońca David zapukał do drzwi i zapytał, czy Regan nie wybrałaby się z nim na spacer.

Na pokładzie jej wzrok wciąż natrafiał na Trávisa, ale on zachowywał się tak, jakby jej w ogóle nie dostrzegał.

Bardzo ją rozzłościła taka arogancja, więc całą uwagę zwróciła na Davida, który narzekał na dłużącą się podróż i jedzenie na statku. Nagle, widząc, że jej mina ze znudzonej zmieniła się w pełną uwielbienia, przerwał i spojrzał na nią z uwagą – Wyglądasz dzisiaj wyjątkowo pięknie – wyszeptał. – W słońcu twoje włosy stają się rudozłote.

Właśnie w tym momencie przechodził obok nich Travis, niosąc na ramieniu wielki zwój płótna.

– Ach, dziękuję, Davidzie – odparła o wiele głośniejszym głosem, niż było potrzeba. – Twoje komplementy sprawiają, że każda kobieta czuje się jak królowa. Nie pamiętam już, kiedy słyszałam coś równie miłego.

Nawet jeśli Travis słyszał jej słowa, nie dał nic po sobie poznać i równym krokiem poszedł dalej.

Spędziła następną samotną noc. Bardzo chciała pokazać Travisowi, że jego nieobecność nie ma dla niej żadnego znaczenia. Pragnęła udowodnić, że potrafi być samodzielna. Z każdym dniem coraz bardziej otwarcie flirtowała z Davidem, i to zawsze wtedy, gdy Travis był w pobliżu.

Trzeciego wieczoru Anglik odprowadził ją pod drzwi, ale zamiast pożegnać ją serdecznie jak zwykle, chwycił ją w ramiona i mocno przyciągnął do siebie.

– Regan – wyszeptał z ustami przy jej uchu. – Na pewno wiesz, że cię kocham. Zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia, a jednak każdej nocy leżę samotnie w kabinie, podczas gdy ten... ten zwierz ma prawo cię dotykać. Regan, najdroższa, powiedz, że czujesz do mnie to samo.

Zaskoczona dziewczyna stwierdziła, że jego pocałunki i uściski wydają się jej odrażające. Odpychała jego ręce, starając się uwolnić z objęć.

– Jestem mężatką – wyszeptała bez tchu.

– Poślubioną mężczyźnię, który nie jest godny całować skraju twojej sukni. Utrzymamy naszą miłość w tajemnicy do czasu zawinięcia do portu, a potem unieważnimy twoje małżeństwo. Nie możesz spędzić całego życia z tym ubogim marynarzem. Pójdź ze mną, a wybuduję dla ciebie dom, jakiego ten zacofany kraj nigdy jeszcze nie widział.

– Davidzie! – zawołała, odpychając go coraz silniej. – W tej chwili mnie puść!

– Nie, moja ukochana. Jeśli nie masz odwagi, żeby go opuścić, ja sam powiem mu o wszystkim.

– Nie! Błagam, nie! – Nagle zdała sobie sprawę, że Travis miał rację. Nie pragnęła Davida.

Przez ostatnich kilka dni wykorzystywała go tylko po to, by wzbudzić zazdrość Amerykanina.

David zwrócił jej twarz ku sobie i zasypał gorącymi, wilgotnymi pocałunkami, od których zrobiło się jej duszno. Skręcała ciało, żeby wywinąć się z jego uścisku.

Niespodziewanie David rozluźnił uścisk i zaraz potem jakaś siła odrzuciła go w bok. Dziewczyna dostrzegła przerażona, że pięść Trávisa ląduje na twarzy Anglika i szczupły chłopak z rozpędem uderza o ścianę. Nieprzytomny, osunął się na podłogę, a Travis znowu uniósł pięść.

Regan podskoczyła, chwyciła go za rękę i mocno przytrzymała, chociaż jej stopy nie dotykały ziemi.

– Nie! – krzyknęła. – Zabijesz go!

Twarz Trávisa nie przypominała teraz jego zwykłego oblicza. Ciemne oczy płonęły z furii, usta wykrzywił gniew. Wystraszona odstała o krok.

– Dostałaś to, czego pragnęłaś – warknął marszcząc gęste brwi w złowrogim grymasie. Nic więcej nie mówiąc, odwrócił się i wybiegł na pokład.

Roztrzęsiona dziewczyna spojrzała na Davida, który zaczynał okazywać oznaki życia. Z nosa ciekła mu krew. W pierwszym odruchu chciała mu pomóc, ale kiedy zobaczyła, że chłopak wstaje i upewniła się, że nic mu nie jest, uciekła do swojej kabiny. Wewnątrz oparła się plecami o drzwi. Serce tłukło jej w piersi a po policzkach spływały łzy. Travis miał rację! Wykorzystała Davida, igrała z jego uczuciami, niemal obiecała coś, czego nigdy nie zamierzała mu dać, a wszystko po to, żeby wzbudzić zazdrość Amerykanina. Ale przecież Travis nie znał tego uczucia. W jego oczach była tylko przedmiotem, który należał do niego.

Rzuciła się na łóżko i wybuchnęła rzewnym, szczerym płaczem. Zalewając się łzami zasnęła.

Wiele godzin później obudziła się z ciężką głową i spuchniętymi oczyma. Statkiem gwałtownie wstrząsało. Leżała cicho, próbując zrozumieć, co się dzieje, kiedy nagły przechył wyrzucił ją z łóżka na twardą podłogę. Leżała oszołomiona. Wtem drzwi się otworzyły, odrzucone aż na ścianę kolejnym przechylem statku.

W progu stanął Travis z mokrymi włosami w nieładzie, ubrany w nieprzemakalny płaszcz. Podszedł do niej na szeroko rozstawionych nogach, poruszając się w rytm kołysania. Nachylił się i podniósł ją z podłogi.

– Nic ci się nie stało? – zawołał i dopiero w tej chwili dziewczyna zorientowała się, że wokół panuje straszliwy hałas.

– Co się dzieje? Czy my tonimy? – Przytuliła się do niego szczęśliwa, że znowu go dotyka.

– To tylko burza – krzyknął jej do ucha. – Nic nie powinno nam grozić, bo przygotowaliśmy się do niej od kilku dni. Chcę, żebyś tu została. Rozumiesz? Niech ci czasem nie strzeli do głowy wychodzić na pokład albo odwiedzać innych pasażerów. Czy wyrażam się jasno?

Potaknęła, trzymając głowę na jego ramieniu. Przytuliła się mocniej i pomyślała, że być może dlatego przez ostatnie dni nie wracał na noc, że brał udział w przygotowaniach do sztormu.

Położył ją na łóżku, spojrzął na nią nieprzeniknionym wzrokiem i pocałował władczo i szorstko.

– Zostań tu – powtórzył i dotknął kącika jej napuchniętych, zaczerwienionych oczu.

Z tymi słowami wyszedł i Regan została sama w ciemnej kabinie. Dopiero teraz w pełni sobie uświadomiła, jak gwałtownie kołysze się statek. Żeby nie wypaść z łóżka, z całej siły chwyciła brzegi materaca. Spod drzwi sączyła się woda i zalewała podłogę sypialni.

Regan z trudem utrzymywała równowagę i myślała o tym, co się dzieje na pokładzie. Jeśli woda wdiera się do jej kabiny, to z pewnością przelewa się przez burty. Jej wyobraźnia, zawsze rozbudzona, podsuwała jej straszliwe sceny. Kiedy była jeszcze dzieckiem, pomywaczka z Weston Manor dostała list z wiadomością, że jej mąż został w czasie sztormu zmyty przez fale z pokładu. Po pewnym czasie zjawił się jego przyjaciel, który opowiedział tę tragiczną historię. Cała służba wraz z Regan zgromadziła się wokół marynarza i wysłuchała wszystkich ponurych szczegółów.

Stara opowieść nabrała teraz żywych barw, ponieważ nad głową dziewczyny przewalały się fale tak wysokie jak domy i takie silne, że mogły zabrać do morza i tuzin mężczyzn. A Travis był na pokładzie!

Ta myśl huczała jej w głowie. Oczywiście, jemu się wydaje, że nic złego nie może go spotkać. Myśli pewnie, że nawet ocean posłucha jego rozkazów. A w dodatku nie jest prawdziwym marynarzem. To zwykły farmer, który jako chłopak pływał na statku wielorybniczym, a teraz musiał pracą płacić za rejs.

Szczególnie gwałtowny przechył znowu wyrzucił Regan z łóżka. Podnosząc się z wysiłkiem, myślała tylko o Travisie. Może właśnie ta fala zmiotła go z pokładu.

Przerażona spojrzała w górę, kiedy usłyszała trzask pękającego drewna. Statek rozlatywał się na kawałki! Uczepiwszy się dwiema rękami skrajowi łóżka zdołała wstać i ruszyła w długą drogę do kufra, który na szczęście przykręcono śrubami do podłogi. Najpierw trzeba znaleźć pelerynę, a potem jakoś dostać się na pokład. Ktoś musi obronić Travisa przed nim samym, namówić go, żeby wrócił do względnie bezpiecznej kabiny, a jeśli się nie zgodzi, czuwać nad nim. Jeśli fala zmyje go za burtę, Regan rzuci mu linę.

Żadna opowieść z dzieciństwa nie przygotowała Regan na spotkanie ze słonym, zimnym morskim powietrzem i ostrymi podmuchami wiatru, które uderzyły w nią, gdy uchyliła drzwi na pokład. Musiała użyć całej siły, żeby otworzyć je wystarczająco szeroko i przecisnąć się przez szczelinę. Drzwi zamknęły się za nią z hukiem. Bryzgi słonej wody natychmiast zmoczyły ją od stóp do głów a przemoczona wełniana peleryna przylgnęła do jej szczupłego ciała.

Regan trzymała się poręczy schodków i za wszelką cenę usiłowała utrzymać się na nogach. Zimna woda zalewała jej oczy, jakby chciała się wdrzeć w głąb jej ciała. Dziewczyna mrugała powiekami, usiłując odnaleźć wzrokiem Trvisa. Z początku nie potrafiła odróżnić ludzi od fragmentów statku, ale tak bardzo obawiała się o bezpieczeństwo Amerykanina, że nie zważała na rozszalałe żywioły.

Stopniowo wzrok przyzwyczaił się do panujących warunków. Mrużyła raz po raz powieki, żeby siekająca woda nie zalewała jej oczu i po chwili spostrzegła pośrodku długiego, szerokiego pokładu zarysy ludzkich sylwetek. Zanim zdążyła się zastanowić, jak tam dotrzeć, nagły skok statku zwałił ją z nóg i potoczył po deskach jak kawałek miotanego falą drewna. Uderzyła ciałem o burtę statku i uchwyciła się tego, co znajdowało się najbliżej – drewnianej podstawy działa.

Kiedy fala już przeszła, dziewczyna podciągnęła się do góry i znów usłyszała trzask pękającego drewna. Tym razem wiedziała na pewno, że rozległ się tuż nad jej głową. Jeden z masztów nie wytrzymał naporu wichury. Wolno, drobnymi krokami, zaczęła posuwać się w stronę marynarzy i zagrożonego masztu.

Wszyscy członkowie załogi, a wśród nich, jak z ulgą zauważyła, również Travis, stali trzymając się burty i spoglądali w górę na uszkodzoną belkę.

– Na górę, powtarzam! – zagrzemiał kapitan, przekrzykując rozszalały ocean.

Regan wierzchem dłoni wytarła oczy i zobaczyła, że marynarze się cofnęli. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że kapitan rozkazał któremuś z nich wspiąć się po takielunku na maszt. Miała ochotę powiedzieć mu, co myśli o takim żądaniu, ale oczywiście milczała, żeby Travis nie odkrył jej obecności.

Kiedy jednak zerknęła na Amerykanina, wiedziała, że już ją dostrzegł. Natychmiast ruszył ku niej. Malująca się na jego twarzy furia dorównywała siłą rozwścieczonemu morzu. Nie namyślając się wiele, Regan zaczęła wycofywać się pod pokład, w kierunku drzwi. Cała jej odwaga nagle prysnęła jak bańka mydlana.

Nie zrobiła nawet dwóch kroków, gdy wielka dłoń Trvisa chwyciła ją za ramię. Mężczyzna nie odezwał się ani słowem, ale nie było to konieczne, Ponieważ wszystkie uczucia miał wymalowane na twarzy. Statek przechylił się ponownie i kolejna fala zagroziła mu wywrotką.

Travis rzucił się na Regan i przycisnął ją do burty, utrzymując siłą całego ciała w bezpiecznym miejscu.

– Powinienem cię za to sprać! – krzyknął jej prosto w ucho, kiedy statek się wyprostował.

Ich uwagę przyciągnął jeszcze głośniejszy wrzask kapitana.

– Czy nie ma wśród was prawdziwego mężczyzny?

W tej samej chwili, przytrzymywana w bolesnym uchwycie przez Trávisa, Regan zobaczyła Davida i domyśliła się, że wyszedł na pokład jej śladem. Mimo półmroku i zalewających oczy bryzgów piany widziała sińce na jego twarzy, tam gdzie trafiła pięść Trávisa. Ich oczy na chwilę się spotkały. Dziewczyną targnęły wyrzuty sumienia, ponieważ wiedziała, że się nim posłużyła, a on zrobił z siebie głupca i teraz zdawał sobie z tego sprawę.

Mniejsza fala zalała pokład i na chwilę stracili się z oczu. Kiedy woda ustąpiła, Regan spostrzegła, że David już na nią nie patrzy. Ruszył naprzód i tak prosto, jak w tych warunkach było możliwe, zmierzał w stronę kapitana.

Zatrzymał się naprzeciw Trávisa i krzyknął:

– Ja jestem mężczyzną. Wejść na maszt.

– Nie! – zawołała Regan i chwyciła Amerykanina za ramię. – Powstrzymaj go!

Trzymając się podstawy masztu, David popatrzył na Trávisa. Amerykanin zrozumiał jego niemą prośbę, skinął głową i tak chwycił dziewczynę za rękę, że nie mogła się ruszyć.

Regan wrywała się z uścisku. Chciała biec do Davida, zatrzymać go, ponieważ wiedziała, co chce zrobić. To z jej winy postanowił dokonać takiego samobójczego wyczynu. Kiedy zrozumiała, że nic na to nie poradzi, zamarła w bezruchu, tak jak cała załoga. Trzymając Regan w ciasnych objęciach, Travis zapał się mocno między burtą a podstawą działa. Ani na chwilę nie spuszczał wzroku ze szczupłej sylwetki Davida.

Kapitan, zadowolony że w końcu znalazł śmiałka, który wejdzie po olinowaniu na maszt, głośnym krzykiem wyjaśniał Anglikowi, co ma zrobić, i obwiązywał go liną w pasie. Z gestów i kilku słów, których nie zagłuszyła nawałnica, wynikało że David ma się wspiąć po rozkołysanych linach do pierwszej i zarazem najdłuższej rei, popęznąć po wąskiej belce niemal do połowy jej długości i wisząc nad spienionymi wodami związać pękające drewno.

Regan nie wierzyła własnym uszom. Przerażenie odebrało jej mowę i nie mogła nawet zaprotestować. Była pewna, że David idzie na spotkanie śmierci. Ze strachu ukryła twarz na piersi Trávisa, ale on odsunął jej głowę i zmusił, żeby patrzyła na Anglika. David stał u podstawy masztu i czekał, aż dziewczyna rzuci mu pożegnalne spojrzenie.

Regan skinęła mu ręką, a potem opuściła ją bezradnie. Stała prosto, wsparta plecami o pierś Trávisa, i ponuro spoglądała, jak śmiałek rusza w górę.

Od samego początku było widać, że David zupełnie się do tego zadania nie nadaje. Jego stopy co chwila się ześlizgiwały i biedak zawisał tylko na jednej ręce. Szarpał nim wiatr i

wyrywał mu liny z rąk.

Dziewczyna przyłożyła dłoń do ust i nerwowo wbiła w nią zęby.

Wolno, pokonując z trudem każdy odcinek wspinaczki, David w końcu dotarł do rei. Uchwycił się jej dwiema rękami i zatrzymał się z wahaniem.

Być może chciał odpocząć albo przeczekać kolejną wielką falę. Kiedy woda ustąpiła i ludzie na pokładzie zobaczyli, że Anglik wciąż się trzyma, chóralnie odetchnęli z ulgą.

Statek wyprostował się i David popęzł dalej wzdłuż rei. Kiedy znalazł się o stopę od pęknięcia, odwinął trochę zamotanej w pasie liny i włożył jej koniec do ust.

– Uważaj ! – zawołała Regan.

Jednak chłopak nie słyszał jej krzyku, ponieważ przelatująca przez statek fala odcięła go od załogi.

Na pokładzie słychać było nie tylko huk przewalającej się wody, ale również trzask pękającego drewna. Regan wstrzymała oddech. Wydawało się jej, że upłynęła cała wieczność, zanim woda opadła i dziewczyna ze strachem spojrzała w górę, tam gdzie tak niebezpiecznie zawisł David. Uśmiechnęła się, kiedy spostrzegła, że reja wciąż jest cała.

Niestety, jej uśmiech szybko zgasł, ponieważ zrozumiała, skąd dobiegał trzask. Nad Anglikiem znajdował się grotmars, duża platforma, na której marynarze trzymali wachty. Jeden z boków platformy złamał się i zwiślał tuż nad głową Davida. Chłopak leżał bez ruchu, więc zapewne został uderzony w głowę.

Regan przytuliła się do Trávisa i splatając kurczowo dłonie patrzyła na drobną, nieruchomą sylwetkę Davida, zawieszoną wysoko w górze.

Nie miała pojęcia, że Travis przygląda się jej uważnie i widzi lęk malujący się na jej twarzy. Nic do niej nie docierało, dopóki Amerykanin nie odsunął jej od siebie. Usadowił ją na pokładzie i splótł jej ramiona wokół ciężkiego, przykręconego do podłoża działa.

– Zostań tu! – rozkazał. Chwycił przywiązaną u podstawy masztu linę i obwiązał się nią w pasie.

Dziewczyną wstrząsnął spazm strachu, znacznie silniejszego niż dotychczas. Przerazenie odebrało jej mowę, a ramiona zaciśnięte wokół zimnego działa zbieleły z wysiłku.

Bojąc się głośno odetchnąć, patrzyła jak Travis wspina się po olinowaniu. Jego ręce i nogi poruszały się o wiele sprawniej niż Davida. Mimo potężnej sylwetki był bardzo zwinny. Silne mięśnie pomagały opierać się szalejącej burzy.

Za każdym razem, kiedy uderzała fala i zasłaniała Trávisa, Regan zdawało się, że uchodzi z niej życie. Gdy dotarł do rei, jej ciało było sztywne jak żelazo działa, które kurczowo obejmowała.

Travis pęzł ostrożnie wzdłuż belki. Znalazł się wreszcie przy Davidzie i pochylony krzyczał coś do niego, ale ostry wiatr zagłuszał słowa.

David podniósł głowę i spojrzął na Amerykanina. Widząc to, marynarze krzykiem dodawali mu otuchy. Jednak Regan nie czuła żadnej ulgi.

Obaj mężczyźni rozmawiali przez chwilę, a potem Travis ruszył naprzód. Wszyscy z narastającym strachem obserwowali, jak omijał Davida na wąskiej belce. Szybko i zręcznie związał pękniętą reję i ciasno owinął ją liną. Dwa razy przerywał pracę i chwycił się mocno belki, kiedy groziło, że fala zmyje go do morza.

Gdy skończył, wrócił do Davida, który podał mu zawiązaną w pasie linę. Travis przewiązał się nią i teraz w trudnej drodze na dół obaj musieli stawić czoło niebezpieczeństwu.

Rozmawiali jeszcze chwilę i wyglądało to tak, jakby Travis starał się namówić Davida, żeby wypuścił belkę z kurczowego uścisku.

Serce Regan niemal przestało bić, kiedy zobaczyła, że Travis pociąga za linę, żeby zachęcić Anglika do wędrówki w stronę głównego masztu.

Amerykanin zachowywał się tak, jakby mu się nigdzie nie śpieszyło. Cierpliwie przekonywał Davida, że powinien ruszyć się z miejsca.

Powoli, krok po kroku, David zaczął się cofać. Travis prowadził go, wkładając stopy chłopaka w pętle takielunku. Pomagał mu jak dziecku, ustawiał nogi i ręce w odpowiednich miejscach, a raz nawet chwycił w ramiona, przytrzymując ich obu na rozchwianych, cienkich linach. Kiedy przeszła fala, znów rozpoczęły przerwana wędrówkę.

Dziewczyna swobodniej odetchnęła, kiedy znaleźli się około dwudziestu stóp nad pokładem. Usłyszała, że Travis krzyczy coś do Davida i dostrzegła, jak młodzieniec potrząsnął głową. Kiedy jednak Amerykanin zawołał jeszcze raz, chłopak skinął potakująco i zaczął schodzić samodzielnie. Travis przytrzymywał linę, którą Anglik był związany w pasie i jeden jej koniec przymocował do takielunku.

Regan wstała z pokładu i zobaczyła, że Travis upewnia się, czy David jest bezpiecznie przywiązany do olinowania. Gdyby teraz fala uderzyła w Trávisa, wpadłby do wody sam, nie pociągając za sobą chłopaka.

Kiedy dziewczyna to zrozumiała, łzy popłynęły jej po twarzy. Widziała, że Travis spojrzął na morze i zobaczył coś, czego ludzie na pokładzie nie mogli dostrzec. Owinął linę wokół potężnego ramienia, drugą dłoń zaplątał mocno w siatkę takielunku i wymierzył silny cios nogą Davidowi, którego głowa znajdowała się na wysokości jego stopy. Przerażony David stracił równowagę, rozluźnił dłonie i jego drobne ciało poszybowało w dół. Leciał tak kilka straszliwych sekund, zanim zawisł w powietrzu na linie, dodatkowo przytrzymywanej przez Trávisa.

Z płuc Davida wyrwał się przeraźliwy wrzask, ale Travis zaraz zaczął powoli opuszczać go na dół, gdzie schwycili go marynarze i szybko ściągnęli na pokład.

Dziewczyna nie spuszczała oczu z Trávisa. Kiedy David już znalazł się w bezpiecznym miejscu, Amerykanin wypuścił linę i pochwycił takielunek, chyląc głowę, jakby oczekiwał

uderzenia. Regan oderwała się od żelaznej lufy działa i zrobiła szybki krok, ale w tym samym momencie w statek uderzyła olbrzymia fala, największa z jaką się dotychczas spotkali. Pokład zaląła zimna słona woda i statek położył się na burcie, bliski wywrócenia.

Regan upadła na deski, przetoczyła się przez pokład i bezwładnie uderzyła w podstawę masztu. Chociaż była półprzytomna z bólu, doskonale słyszała okropny trzask pękającego drewna.

Mimo przechyłu statku i zalewającej wszystko wody, chwyciła barierkę otaczającą maszt i spróbowała się dźwignąć na nogi. Ludzki krzyk oraz widok ciała, które przeleciało jej nad głową i wypadło za burtę, nie odwiódły jej od powziętego zamiaru. Oddychała z trudem i niewiele widziała, ale starała się podnieść głowę i zobaczyć, czy Travis nadal wisi na olinowaniu.

Gdyby ze wszystkich sił nie wyteżyła wzroku, nie dostrzegłaby niewyraźnej sylwetki Trávisa. Liny wysunęły się z jego rąk i począł się ześlizgiwać w dół. Jedna stopa uwieźia mu w takielunku i tylko to go uratowało. Z wysiłkiem odzyskiwał równowagę i szukał liny, której mógłby się uchwycić.

Po uderzeniu wielkiej fali statkiem rzucało jak dziecięcą zabawką. Przytulona do barierki Regan obserwowała wysiłki Amerykanina i modliła się. Wiedziała, że dzieje się z nim coś niedobrego, że zмага się nie tylko z rozszalałym oceanem.

Trzymając się jedną ręką barierki, zdjęła wiszący nie opodal zwój grubej liny i wolno posuwała się w stronę płataniny lin, na której zawisł Amerykanin.

Wokół niej krzyczeli ludzie, wył wicher i huczały fale, ale ona widziała tylko Trávisa, jak powoli zsuwał się w dół. Zebrawszy się w sobie, rozpoczęła wspinaczkę po takielunku do chwili, gdy stopa Trávisa znalazła się w zasięgu jej rąk.

Przerażona, nie znajdując innego sposobu, przywiązała nogę Trávisa do takielunku. Lina była długa i gruba, Regan nie mogła wykonać mocnego węzła, więc zawinęła ją kilka razy, zastanawiając się, ile czasu jej jeszcze zostało.

Uderzenie fali zaskoczyło ją. Wisiała wysoko nad pokładem, zabezpieczona tylko kawałkiem liny, i modliła się o życie.

Po odejściu fali była zbyt wystraszona, żeby się poruszyć. Zaciskała dłoń na końcu liny przywiązanej do stopy Trávisa i nie otwierała oczu. Zrobiła wszystko, co mogła, żeby go ocalić. Teraz nie zdobyła się na odwagę, by sprawdzić, czy Travis nadal znajduje się na statku.

Wydawało się jej, że wisi tak bardzo długo, w dziwacznej, na pół siedzącej pozycji. Nagle usłyszała z dołu jakieś krzyki. Wciąż bała się otworzyć oczy, a nawet jeszcze mocniej zaciskała powieki.

– Travis! – Krzyk rozległ się gdzieś na pokładzie, bardzo blisko niej.

– Pani Stanford – odezwał się inny głos, który chyba należał do kapitana.

Drżąc, otworzyła oczy. Wciąż bała się spojrzeć w lewo, gdzie, być może, nie było już

Travisa.

Później nikt już nie pamiętał, kto pierwszy wybuchnął śmiechem. Może nie było w tym nic śmiesznego, ale marynarzy, szczęśliwych, że opuścili wreszcie strefę burzy spędzającej statek z kursu, rozśmieszył widok, który przed sobą ujrzeli.

Dziesięć stóp nad pokładem, Regan siedziała zaplątana w takielunek, odziana tylko w mokrą muślinową sukienkę, z obnażonymi nogami przeplecionymi przez oka gmatwaniny lin. Wyglądała tak, jakby ramionami obejmowała własne ciało. W jednej ręce ścisnęła grubą linę, przywiązaną do nogi Travisa, mężczyzny dwukrotnie od niej większego, który wisiał w sieci takielunku, jakby spał. Regan wyglądała z daleka jak mała dziewczynka, która wiedzie na sznurku jakieś dziwaczne zwierzę.

– Prześcieńcie rechoć i ściągnijcie ich na dół! – zagrzniął kapitan.

Dziewczyna ośmielona wesołością załogi, spojrzała na Travisa. Z bliska ujrzała, że z jego skroni cieknie krew.

Kiedy trzech marynarze wspięli się do nich i zobaczyli w jakim stanie znajduje się Amerykanin, śmiech zamarł im na ustach.

– Ocalał mu życie – oznajmi jeden z nich ze zdziwieniem w głosie. – On nawet nie zdaje sobie sprawy, że tutaj jesteś. Gdybyś go nie przywiązała, nie utrzymałby się o własnych siłach.

– Co mu jest?

– Oddycha – powiedział marynarz i nie chciał nic więcej dodać.

– Nie – zaprotestowała, kiedy zbliżył się do niej.

– Najpierw jego znieście.

Teraz, kiedy zrozumieli, czego dokonała Regan, spojrzeli na nią zadziwieni i zaraz z szacunkiem odwrócili wzrok, żeby nie patrzeć na jej obnażone, kształtne nogi.

Przy pomocy marynarza Regan zdołała zejść na pokład, zachowując się tak godnie, jak to było w tej sytuacji możliwe. Zaskoczyło ją, że weszła tak wysoko. Zejście wydawało się równie trudne.

Wreszcie bezpieczna na pokładzie, podążyła za marynarzami, którzy nieśli Travisa do kabiny. Kiedy mijali drzwi Davida, jeden z nich mruknął, że młody panicz śpi. Dziewczyna tylko skinęła głową. Wszystkie jej myśli skupiały się na Travisie.

Po chwili zjawił się lekarz pokładowy i zbadał ranę na głowie Travisa.

– Musiała go uderzyć jakaś deska z połamanego grotmarsu. – Doktor zwrócił pełen podziwu wzrok na Regan. – Słyszałem, że ocalała go pani przed wypadnięciem za burtę.

– Czy wyjdzie z tego? – zapytała, nie zwracając uwagi na pochwałę.

– Z ranami tego typu nic nie wiadomo. Niekiedy zdarza się, że ranny przeżyje, ale jego umysł nigdy już nie będzie sprawny. Może pani tylko napoić go wodą i dopilnować, żeby leżał spokojnie. Przykro mi, ale nic więcej nie można zrobić.

Regan skinęła głową i odsunęła mokre włosy z czoła Trávisa. Okręt wciąż mocno się kołysał, ale po gwałtownych przechyłach w czasie sztormu, to kołysanie było niegroźne. Dziewczyna odwróciła się i poprosiła jednego z marynarzy, którzy wciąż stali w kabinie, żeby przyniósł jej trochę wody.

Kiedy została sama z Travisem, zabrała się do pracy. Rozebrała go, co nie było łatwe ze względu na wagę bezwładnego ciała, i owinęła go w suche, ciepłe koce, które znalazła w kufrze. Przerwała, słysząc pukanie do drzwi. W progu stała Sara Trumbull.

– Przyszedł do mnie marynarz i opowiedział jakąś nieprawdopodobną historię, że jakoby przywiązał Trávisa do żagla. Mówił, że Travis jest ranny i że chyba potrzebujesz kogoś do pomocy. Przysłała też to. Regan wzięła od niej kubek z wodą.

– Sama dam sobie radę – oświadczyła stanowczo. – Przydasz się może innym pasażerom. – Wskazała głową na zamknięte drzwi do kabiny Davida.

Sara od razu zauważyła przerażoną minę Regan i odgadła, że dzieje się coś bardzo złego.

– Wszyscy na statku będą się za was modlić – wyszeptła i szybko uściśnęła dłoń Regan.

Gdy znowu została sama z Travisem, przemyślała mu ranę na głowie. Rozcięcie nie było głębokie, ale Travis wciąż nie odzyskiwał przytomności, więc zapewne został uderzony bardzo silnie. Umyty i rozgrzany, wciąż się nie poruszał. Regan ułożyła się obok i wzięła go w ramiona, mając nadzieję, że sama jej bliskość pozwoli mu wrócić do życia.

Zasnęła wkrótce ze zmęczenia, i kiedy obudziła się kilka godzin później, szczykała z zimna zębami. Nie wiedziała nawet, że wciąż ma na sobie mokre ubranie. Travis leżał nieruchomy, śmiertelnie blady, bezwładny.

Wstała cicho i zdjęła brudną, zimną od wilgoci sukienkę. Połświadomie zauważyła, że zgubiła gdzieś nową wełnianą pelerynę, a suknia rozdarła się w kilku miejscach. Biedny Travis – pomyślała z uśmiechem. Będzie musiał sprawić jej nową kolekcję strojów zanim szycie poprzedniej dobiegnie końca.

Na tę myśl dziewczyna zakryła dłonią usta. Łzy nabiegły jej do oczu. Być może Travis nie dożyje dnia, kiedy jej nowe suknie będą gotowe. Możliwe, że nigdy nie obudzi się ze śpiączki. A wszystko przez nią! Gdyby nie flirtowała z Davidem, chłopak nie czułby się zobowiązany do pokazania Travisowi, że jest prawdziwym mężczyzną. Gdyby tylko... – pomyślała znowu, ale zaraz się opanowała.

Podeszła do skrzyni i wyjęła brązową suknię z grubego jedwabiu, ozdobioną w talii oraz przy dekolcie i mankietach różową satyną. Ubrała się i wróciła do Trávisa. Przemyślała jego chłodną twarz i ranę na skroni, z której wciąż sączyła się krew.

O północy Travis zaczął niespokojnie rzucać się w pościeli i wymachiwać rękami. Regan próbowała chwycić go za ręce i przytrzymać na miejscu, w obawie, żeby się nie zranił. Nie dorównywała siłą Amerykaninowi, więc położyła się na nim i ciężarem całego ciała starała się go

unieruchomić.

Nad ranem zmęczył się i wydawało się jej, że znowu zasnął, chociaż i przedtem nie otwierał oczu. Kiedy promienie słońca wdarły się przez okno, dziewczyna usiadła na brzegu łóżka, wsparła głowę o ramię Trávisa i zapadła w głęboki sen.

Obudziła się, czując jego rękę na swoich włosach. Delikatnie głaskał ją po głowie i szyi. Natychmiast otrząsnęła się z resztek snu, spojrzała na niego i zobaczyła, że jego oczy patrzą na nią przytomnie.

– Dlaczego jesteś ubrana? – zapytał ochryple, jakby to był najważniejszy problem na świecie.

Dziewczyna nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo natężyła mięśnie przez ostatnie godziny. Teraz napięcie z niej uleciało i zaczęła cała drżeć. Wielkie łzy napłynęły jej do oczu i potoczyły się po twarzy. Nie tylko Travis poczuł się lepiej, ale jego umysł pracował sprawnie, jak przed wypadkiem.

Dotknął palcem jej policzka, rozmazując jedną z łez.

– Ostatnią rzeczą, jaką słyszałem, był trzask walącego się grotmarsu. Chyba jakaś deska uderzyła mnie w głowę.

Nie mogła wydobyć z siebie głosu, więc tylko skinęła głową. Łzy popłynęły jeszcze obfitszym strumieniem.

– Kiedy to się stało? Wczoraj czy przedwczoraj?

– Przedwczoraj – wydusiła przez ściśnięte gardło.

Travis uśmiechnął się niewyraźnie. Nagle skrzywił się z bólu, ale zaraz uśmiech powrócił mu na twarz.

– Czy te łzy, to dla mnie?

Znowu zdołała jedynie kiwnąć głową. Zamknął oczy, ale wciąż się uśmiechał.

– Warto było nabić sobie guza, żeby zobaczyć, jak moja dziewczyna nade mną płacze – wyszeptał i zapadł w sen.

Regan położyła mu głowę na piersi i wybuchnęła płaczem. Wypłakiwała z siebie strach, jaki odczuwała obserwując Trávisa wspinającego się za Davidem na maszt, i później, kiedy sama pięła się w górę, i obawę o życie Amerykanina, która nie odstępowała jej przez ostatnie kilkanaście godzin.

Travis okazał się wspaniałym pacjentem, tak wspaniałym, że po czterdziestu ośmiu godzinach Regan była całkiem wyczerpana. Bardzo mu się podobało, że dziewczyna się nim opiekuje i dogadza mu, jak tylko potrafi. Przy każdym posiłku żądał, żeby go karmiła, wciąż potrzebował pomocy przy ubieraniu się i dwa razy dziennie prosił, żeby Regan myła go gąbką. Za każdym razem, kiedy dziewczyna namawiała go, żeby wyszedł na spacer, bo w ten sposób szybciej odzyska siły, Amerykanin natychmiast dostawał niesłychanie silnego bólu głowy i prosił

Regan o zimne okłady na czoło.

Czwartego dnia, kiedy dziewczyna miała już mu powiedzieć, jak bardzo żałuje, że fala nie zmyła go do morza, rozległo się pukanie. W drzwiach stał David Wainwright.

– Czy mogę wejść?

Ramię miał wciąż zabandażowane, a na szczęce widniał zielonkawy siniec.

Travis usiadł na łóżku, okazując więcej energii niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich kilku dni.

– Ależ oczywiście, wejdź. Siadaj, proszę.

– Nie, dziękuję – odparł cicho Anglik, unikając wzroku Regan. – Przyszedłem, żeby podziękować za ocalenie życia.

Przez chwilę Travis uważnie się przyglądał młodemu człowiekowi.

– Zrobiłem to tylko dlatego, że było mi wstyd. Przy tobie wszyscy wyszliśmy na tchórzy – oznajmił.

Oczy Davida rozszerzyły się ze zdziwienia. Dobrze pamiętał, jak na rei sparaliżował go strach i Travis, zachowując cierpliwość mimo szalejącej burzy, sprowadził go bezpiecznie na dół. Zrozumiał, że Travis nie ma zamiaru nikomu opowiadać o tym zdarzeniu. Chłopak wyprostował się i uśmiechnął blado.

– Dziękuję – powiedział tylko, chociaż jego oczy mówiły wiele więcej. Szybko wyszedł z kabiny.

– Bardzo ładnie postąpiłeś – oświadczyła Regan. Schyliła się i pocałowała Travisa w policzek. Wyciągnął ramiona i objął ją w talii.

– Nie trafiłaś – wymruczał. Przyciągnął ją do siebie i pocałował w same usta.

Regan zarzuciła mu ręce na szyję, reagując gwałtownie na jego pieszczotę. Od wielu dni nie dotykała go tak intymnie i jej ciało domagało się dawnej bliskości. Odsunęła się nieco i delikatnie chwyciła ustami jego dolną wargę.

– Jeszcze godzinę temu byłeś zbyt słaby, żeby wstać z łóżka – prychnęła.

– I teraz też nie mam zamiaru wstawać, ale to nie ma nic wspólnego ze słabością – oznajmił opierając dłoń na jej plecach.

Natychmiast zeskoczyła z łóżka.

– Travisie Stanford, jeśli podrzesz mi następną sukienkę, do końca życia nie odezwę się do ciebie ani słowem.

– Nie chodzi mi o rozmowę – stwierdził i odrzucił koce, pokazując jej, że jest już gotów.

– Ojej! – westchnęła i szybko jak błyskawica zaczęła odpinać guziki sukienki.

Naga, z radością wskoczyła do łóżka. Objęła go nogami i wtuliła twarz w gładką skórę na jego szyi. Długo czekała na ten moment i była równie gotowa jak Travis. Kiedy jednak próbowała wciągnąć go na siebie, nie poruszył się.

– Nie, moja śliczna pielęgniareczko – roześmiał się. Objął ją w talii, podniósł do góry jak

lalkę i posadził na sobie.

Z zaskoczenia wciągnęła głęboko powietrze i dopiero po kilku chwilach doszła do siebie. Kiedy Travis przyciągnął ją do siebie i chwycił wargami jej pierś, zaskoczenie ustąpiło miejsca podnieceniu. Gładził rękami jej plecy, a ustami pieścił przód jej ciała. Nigdy jeszcze nikt nie dotykał jej jednocześnie w tylu wrażliwych miejscach. Silne dłonie przesunęły się w dół i unosiły ją powoli do góry, żeby za chwilę opuścić ją z powrotem.

Regan szybko sama uchwyciła właściwe tempo. Sprawne nogi, wzmocnione chodzeniem po rozkołysanym statku, pomagały jej rytmicznie poruszać ciałem. Szybko zdała sobie sprawę, jak bardzo odpowiada jej to, że może teraz kontrolować rytm, pochylać się i ocierać piersiami o ciało Trávisa, nie spuszczać wzroku z jego twarzy, która przybrała wyraz anielskiej błogości.

Wkrótce jednak straciła zainteresowanie wyrazem jego oblicza, kiedy jej namiętność sięgnęła niemal szczytu. Dziewczyna zaczęła poruszać się coraz szybciej. Travis zamknął ją w ciasnym uścisku i nie opuszczając jej ani na chwilę, przewrócił na plecy. Nacierał teraz gwałtowniej, aż oboje zalała fala spełnienia i rozkoszy.

Wyczerpany, osunął się na nią. Ciało błyszczało mu od potu a mięśnie się rozluźniły. Regan przytuliła go z uśmiechem. Jej satysfakcja była tym większa, że zdobyła nad nim kontrolę, potrafiła zamienić tego silnego mężczyznę w potulnego baranka. Wciąż uśmiechnięta, zapadła w sen.

Oslabiona i drżąca Regan leżała na wąskim łóżku, wsparta na poduszkach. Travis przykładał jej do czoła zimny okład. Spojrzała na niego z wdzięcznością i uśmiechnęła się blado.

– Że też akurat teraz musiałam się nabawić choroby morskiej – westchnęła.

Travis nic nie odpowiedział, tylko wziął miskę, w której znajdowała się zawartość żołądka dziewczyny, i wyszedł na pokład, żeby ją opróżnić.

Regan leżała w milczeniu. Była tak słaba, że nie miała ochoty się poruszać. Osobiście uważała, że jej chorobę sprowadziły nękające ją niespokojne myśli. Rzecz jasna, nic nie powiedziała Travisowi, ale bała się Ameryki. Przerazała ją perspektywa samotności w obcym kraju, wśród ludzi, których mowę czasami rozumiała z największym wysiłkiem.

Od sztormu upłynął już prawie miesiąc i przez ten czas Regan przede wszystkim pomagała Sarze w szyciu swojej nowej garderoby. Nie flirtowała już z Davidem Wainwrightem i nie próbowała wzbudzić zazdrości Trávisa. Przeciwnie, spędzała z Amerykaninem wiele czasu. Razem jedli, kochali się i rozmawiali. Odkryła, że Travis jest znakomitym gawędziarzem. Zabawiał ją długimi opowieściami o przyjaciółach z Wirginii. Dowiedziała się wiele o Clayu i Nicole Armstrongach. Szczególnie zainteresowała ją historyjka o tym, jak to Clay był jednocześnie mężem jednej kobiety, francuskiej arystokratki, i narzeczonym innej. Travis opowiedział to tak dowcipnie, że dziewczyna śmiała się do łez. Szczególnie rozbawiły ją opisy psot siostrzenicy i siostrzeńca Claya.

Travis mówił dużo o swoim młodszym braciszku, Wesleyu, ale Regan dopiero po kilku dniach zorientowała się, że Wes to młody człowiek, a nie dziecko. W cichości ducha współczuła każdemu, kto musi żyć pod kontrolą Trávisa. Wspominał też o rodzinie Backesów i innych sąsiadach, zamieszkujących domy nad rzeką.

Regan słuchała z zainteresowaniem, ubarwiając opowiadania wytworami własnej wyobraźni. Oczyma duszy widziała tych ludzi, ich małe, prymitywne domy, kobiety ubrane w tanie, perkalowe sukienki. W jej wyobraźni niektóre z pań paliły nawet fajki z łądyg kukurydzy. Wszyscy mężczyźni byli prostymi farmerami, którzy całymi dniami pracowali ciężko na polach. Uśmiechając się pobłaźliwie, dziewczyna zastanawiała się, czy nie zechcą czasem traktować jej jak księżniczki, wyłącznie ze względu na jej piękne, kosztowne stroje.

Opowiadania Trávisa, wzbogacone jej fantazjami, sprawiły, że podróż mijała szybko i dopiero w ostatnich dniach Regan zaczął dręczyć niepokój. Nie wiedziała, czy to lęk sprowadził mdłości, czy też było odwrotnie. Wiedziała tylko, że niespodziewanie zachorowała i osłabła. Mogła tylko leżeć na łóżku, beczynn timer obserwując sufit i walcząc z mdłościami.

Od czasu jej choroby Travis zachowywał się wspaniale, spokojnie nad nią czuwał, trzymał

jej głowę nad miską, przemywał jej twarz i pilnował, żeby odpoczywała. Już nie pracował z załogą na pokładzie i nigdy nie zostawiał jej samej dłużej niż na kilka minut.

Regan wiedziała, że opiekując się nią tak czule, w rzeczywistości mówi jej: „do widzenia”. Piękne, nowe stroje i troska, jaką jej okazywał przez ostatnie dni, to ostateczna zapłata za przyjemności, jakich mu dostarczała podczas rejsu do Ameryki. Niedługo się od niej uwolni, wróci do rodziny i przyjaciół i już nigdy nie zechce jej zobaczyć. Nie będzie musiał znosić jej flirtów z innymi mężczyznami i godzić się z jej beużyteczną obecnością.

Łzy spłynęły jej po twarzy. Dlaczego nie zostawił jej w Anglii, gdzie przynajmniej знаła panujące obyczaje? Dlaczego zabrał ją siłą do obcego kraju i tu porzuci, jak zużyty przedmiot?

Chciała mu powiedzieć, co o nim myśli, ale kiedy wrócił do kabiny, żołądek znowu podjechał jej do gardła i zapomniała o gniewie.

– Właśnie dostrzeżliśmy ląd – oznajmił, trzymając ją w objęciach. Jej głowa spoczywała na jego ciepłej, bezpiecznej piersi. – Jutro o tej porze będziemy już w Virginia Harbor.

– To dobrze – wyszeptwała. – Mam nadzieję, że na stałym lądzie lepiej się poczuję.

Jej słowa rozbawiły Trávisa. Przytulił ją i pogładził po głowie.

– Jestem pewien, że mdłości wkrótce ustąpią. W ciągu następnych kilku godzin wszyscy byli bardzo zajęci. Sara wkładała ostatnie nowe stroje Regan do kufra, a Travis wypłacił należne pieniądze jej i innym kobietom, które pomagały w szyciu. Kiedy Regan i Sara się żegnały, łzy popłynęły obficie. Sara zamierzała zostać na statku i płynąć dalej, do Nowego Jorku, gdzie czekała na nią rodzina. Wszystkie kobiety, którym Regan pomagała w chorobie, a było ich sporo, podarowały jej wspólne dzieło – dziecięcą kołderkę, zszywaną z barwnych kawałków materiału.

– Domyślamy się, że wkrótce bardzo ci się przyda – oznajmiła jedna z nich i z figlarnym błyskiem w oku spojrzała na Trávisa.

– Bardzo dziękuję – odparła Regan. Kobiety sprawiły jej większą przyjemność, niż mogły przypuszczać. Nie wiedziały nawet, że były pierwszymi przyjaciółkami, jakie w życiu zyskała.

Tej nocy leżała bezsennie w ramionach Trávisa i obserwowała go w świetle księżyca. Żałowała, że tak się do niego przywiązała. Wolałaby go nienawidzić tak jak kiedyś albo nawet pogardzać nim. Ogarnęło ją uczucie dojmującej samotności, kiedy pomyślała, że przyjdzie jej tak wiele utracić – tego wielkiego, władczego mężczyznę, od którego tak się uzależniła, i kobiety ze statku, które traktowały ją jak przyjaciółkę i nie uważały jej za istotę beużyteczną.

Następnego dnia była milcząca i przygnębiona. Starając się przywołać uśmiech na twarz, stała na pokładzie i machała na pożegnanie przyjaciółkom, które cieszyły się, że schodzą ze statku i podniecone wracały do domów lub oczekiwały spotkania z nowym krajem.

Travis zostawił ją samą, ponieważ musiał nadzorować wyładunek towarów. Dzisiejszego poranka obudziła się bardzo późno i stwierdziła, że statek przybił już do brzegu i niektórzy pasażerowie wysiedli. Travis cmoknął ją szybko w policzek, oznajmił, że będzie zajęty aż do

popołudnia i wyjaśnił, że sztorm przywiał ich ku brzegom Ameryki, więc dotarli do portu kilka dni wcześniej niż oczekiwano i w związku z tym nikt nie wyjechał im obojgu na spotkanie.

Nam obojgu – pomyślała Regan z niesmakiem, patrząc jak Travis komenderuje marynarzami, którzy ustawiali jakieś skrzynie. – Pani Stanford... – ktoś zagadnął ją nieśmiało. Odwróciła się i zobaczyła Davida Wainwrighta. Wydawało się jej, że trochę zeszcupłał. Nie patrzył wprost na nią, uciekał wzrokiem gdzieś w lewo.

– Chciałbym życzyć pani i pani mężowi wszystkiego najlepszego – powiedział cicho.

– Dziękuję – odparła. Na jego twarzy wyraźnie malował się strach i dziewczyna obawiała się, że i ona wygląda na wystraszoną. – Mam nadzieję, że Ameryka bardziej przypadnie nam do gustu, niż się spodziewaliśmy.

Jednak David nie chciał nawiązywać do ich dawniejszych rozmów, był zbyt zażenowany.

– Proszę powiedzieć mężowi... – Nie był w stanie skończyć, chwycił tylko jej dłoń, wycisnął na niej mocny pocałunek i przez krótką chwilę patrzył w oczy Regan. – Żegnaj – szepnął i szybko zbiegł po trapie na ląd.

Podniesiona na duchu taką demonstracją uczucia, oparła się o reling. Poniżej dostrzegła Trávisa, który przyglądał się jej z uniesionymi brwiami. Machnęła mu wesoło ręką i pierwszy raz pomyślała, że być może da sobie radę sama w tym obcym kraju. Przecież udało się jej znaleźć na statku przyjazne dusze. Możliwe, że...

Travis nie dał jej czasu na rozmyślenia. Po kilku minutach znalazł się przy jej boku i ponaglał ją, żeby szybko coś zjadła, ubrała się ciepło i zapakowała resztę rzeczy do kufra. Jednym słowem, znowu kierował jej życiem.

Nie może się doczekać, kiedy wreszcie się mnie pozbędzie – myślała z goryczą, ale wypełniała jego polecenia. Robiła to tak wolno, że Travis stracił cierpliwość.

– Albo za dwie minuty skończysz, albo wyniosę cię stąd siłą – ostrzegł. – Czekaj na nas wóz i chciał bym dotrzeć na miejsce przed zmrokiem. Ciekawość okazała się silniejsza niż niechęć.

– Dokąd jedziemy? Czy znalazłeś dla mnie jakieś zajęcie?

Travis zatrzymał się z kufrem na plecach i wyszczerzył zęby.

– Znalazłem ci wspaniałą pracę! Taką, do której najlepiej się nadajesz. No, dalej, idziemy.

Regan postanowiła nie dopuścić, żeby te słowa wytrąciły ją z równowagi. Z wysoko podniesionym czołem zeszła za Travisem na brzeg.

Amerikanin wrzucił kufer na najbrzydszy, najbardziej zniszczony pojazd, jaki kiedykolwiek widziała.

– Przepraszam – roześmiał się, widząc jej nie skrywane obrzydzenie. – Mówiłem ci, że przybiliśmy za wcześnie. To wszystko, co udało mi się załatwić. Pojedziemy do mojego przyjaciela i tam spędzimy noc. Jutro pożyczę słup.

Regan nic z tego nie rozumiała. Co prawda, wiedziała, że słup to rodzaj małego statku, ale

nie miała pojęcia, dlaczego Travis chce coś takiego pożyczyć. Chwycił ją w pasie i posadził na zmurszałych deskach wozu z takim rozmachem, jakby była jeszcze jednym kufrem, sam usiadł obok i cmoknął na parę mizernie wyglądających szkap.

Okolice, którą mijali po drodze, wyglądała bardziej dziko i groźnie niż krajobraz Anglii. Droga była w okropnym stanie i przypominała raczej polną ścieżkę. Wóz co chwila tak podskakiwał na wybojach, że Regan z trudem utrzymywała równowagę.

Travis spojrzął na nią i parsknął śmiechem.

– Sama teraz rozumiesz, dlaczego głównie podróżujemy wodą. Jutro znajdziemy się na naszym małym stateczku i już nie będzie tak nami rzucało.

Dziewczyna nie wiedziała, co jej przyniesie jutrzejszy dzień, ponieważ Travis wyraźnie nie chciał zdradzić, jaką pracę jej załatwił, a ona nie zamierzała wypytywać o szczegóły, wiedząc że na jej pytania odpowie rozbawionym uśmiechem, który doprowadzał ją do szału.

Słońce właśnie chyliło się ku zachodowi, kiedy się zatrzymali przy pierwszym napotkanym domostwie – czystym, pomalowanym na biało drewnianym budynku. Wczesne wiosenne kwiaty zdobiły obrzeża frontowej ścieżki a ciepły wietrzyk łagodnie nagiął ich kolorowe główki. Dom był skromny, ale okazałszy, niż Regan się spodziewała.

Na pukanie Trávisa drzwi otworzyła pulchna, siwowłosa kobieta w perkalowym fartuchu założonym na płócienną suknię.

– Travis! – odezwała się. – Już myśleliśmy, że coś się stało. Posłaniec zapowiedział, że przyjedziecie wiele godzin wcześniej.

– Witaj, Marto. – Travis pocałował kobietę w policzek. – Podróż trwała dłużej niż przewidywałem. Sędzia w domu?

Marta roześmiała się.

– Jesteś niecierpliwy jak zwykle. Zgaduję, że to ta młoda dama.

Travis władczo otoczył Regan ramieniem. – To jest Regan, a to Marta.

Na widok takiego braku manier, dziewczyna nerwowo przełknęła ślinę i wyciągnęła dłoń.

– Bardzo miło mi panią poznać, pani... ? – zawiesiła głos.

– Mów mi po prostu Marta. – Kobieta uśmiechnęła się. – Jesteś teraz w Ameryce. Wejźmy do salonu. Sędzia na was czeka.

Travis niemal wciągnął ją do przyjemnego pokoju. Stały w nim czyste, chociaż zniszczone meble pokryte jasnozielonymi obiciami. W oknach wisiały zasłony takiego samego koloru. Zanim zdążyła powiedzieć słowo, przedstawiono ją sędziemu. Był to wysoki, prawie całkiem łysy mężczyzna, który chyba nie miał imienia, gdyż wszyscy nazywali go sędzią.

Uściskał dłoń dziewczyny i bez żadnych wstępów zaczął:

– Ukochani bracia i siostry, zebraliśmy się tutaj przed obliczem Pana...

Zaskoczona Regan, nie wierząc własnym uszom, rozejrzała się wokół. Marta z anielskim

uśmiechem spoglądała na męża, który z rozłożonej książki odczytywał treść ceremonii ślubnej. Travis z zadziwiająco poważną miną trzymał ją za rękę.

Dopiero po kilku minutach Regan zrozumiała, co się dzieje. Bez zapytania o zgodę chciano ją wydać za Trávisa Stanforda! Stała przed obcymi ludźmi, ubrana w ciemnozieloną podróżną suknię z grubego lnu, miała brudną twarz, była zmęczona i zatroskana o własną przyszłość i, jak się nagle okazało, brała udział w ślubnej ceremonii! Zerknęła na poważnego Trávisa i pomyślała, że tym razem posunął się za daleko. Jeśli ma wyjść za mąż, to tylko w pięknej sukni ślubnej i za kogoś, kto się jej oświadczy.

Zdała sobie sprawę, że wszyscy się jej przyglądają. Sędzia uśmiechnął się i zapytał: – Regan, czy chcesz pojąć za męża tego oto mężczyznę?

Dziewczyna podniosła oczy na Trávisa i ze słodkim, rozkochanym uśmiechem wyszeptwała: – Nie.

Przez chwilę nikt nie reagował. Nagle Marta zachichotała i widać było, że doskonale wie, jaki Travis potrafi być despotyczny. Sędzia szybko spuścił wzrok na księgę. Travis z rozwścieczoną miną chwycił niedoszłą żonę za ramię i prawie wywłócił ją do przedpokoju, zamykając za sobą drzwi.

– Co, do diabła, ma oznaczać to przedstawienie? – warknął, zbliżywszy oblicze do jej twarzy.

Mimo woli cofnęła się o krok, ale starała się nie stracić animuszu. Racja była po jej stronie i to dodało jej odwagi.

– Nie zapytałeś mnie, czy zgadzam się za ciebie wyjść. Nie pytałeś mnie również, czy chcę jechać do Ameryki. Podejmujesz za mnie wszystkie decyzje, a ja mam tego dość.

– Decyzje! – westchnął. – Żadne z nas nie ma tu już nic do gadania. To los za nas zadecydował. Widząc jej zaskoczenie, jęknął.

– Mam ochotę mocno tobą potrząsnąć, żebyś oprzytomniała, ale boję się, że zrobiłbym krzywdę dziecku.

– Dziecku? – wyszeptwała.

Travis zamknął oczy i wyraźnie modlił się o cierpliwość.

– Chyba nie jesteś aż tak naiwna, żeby nie wiedzieć, że z tego, co robiliśmy w łóżku, biorą się dzieci. – Kiedy nic nie odpowiedziała, cicho mówił dalej. – Naprawdę myślałaś, że przez ostatnie tygodnie na statku nękała cię choroba morska? – Pieszczotliwie dotknął jej policzka. – Kochanie, nosisz w sobie moje dziecko, a ja mam taką zasadę, że zawsze żenię się z matkami moich dzieci. Oszołomiona Regan nie mogła zebrać myśli.

– Ale moja praca – wyszeptwała. – Nie mogę wyjść za mąż w tej sukni, i nie mam kwiatów, i... i... Och, Travis! Dziecko! Objął ją i mocno przytulił.

– Sądziłem, że wiesz i tylko to ukrywasz przede mną. Ja również bym się nie domyślił, ale

żona mojego przyjaciela, Claya, raz przy mnie zwymiotowała. Wyjaśniła mi, że mdłości zdarzają się wielu kobietom w pierwszych miesiącach ciąży. No, a teraz, kochanie... – Wziął ją pod brodę. – Czy chcesz zostać moją żoną?

Regan zawahała się, więc ciągnął z uśmiechem: – W moim domu będziesz mogła pracować ile zechcesz, jeśli to ma ci dać poczucie, że zarabiasz na swoje utrzymanie. Jeśli zaś chodzi o suknię, to najbardziej podobasz mi się bez niczego, więc jest mi obojętne, co masz na sobie, a poza tym, patrzą na nas tylko sędzia i Marta. A kwiaty zaraz zerwę z ogródka.

– Nie – odparła cicho i zamrugła powiekami, żeby powstrzymać łzy. To, co powiedział, było takie logiczne. Oczywiście, będzie miała dziecko i musi go poślubić. Nic innego nie może zrobić, ponieważ doskonale wie, że Travis nie da jej odejść teraz, kiedy nosi w sobie coś, co należy do niego. A jakie znaczenie ma jej strój? Jeśli wychodzi za mąż bez miłości, może to zrobić w brzydkiej sukni.

– Jestem gotowa – oświadczyła ponuro.

– To nie jest egzekucja – parsknął Travis. – Mam nadzieję, że w nocy wynagrodzę ci przykrości dnia.

Wrócili do salonu. Regan wiedziała, że Amerykanin nigdy jej nie zrozumie. Ślub to dla kobiety najwspanialsze wydarzenie w życiu, chwila, w której wszyscy powinni otaczać ją miłością i życzliwością. Do końca życia nie zapomni tej smutnej, pośpiesznej ceremonii, podczas której wyszła za mąż nie z własnej woli, ale z powodu tego, co nosi w sobie. Mechanicznie w odpowiednim momencie wyrzekła sakramentalne „tak” i nie zwróciła nawet uwagi na badawcze spojrzenie, jakim obrzucił ją Travis. Kiedy trzeba było włożyć na jej palec obrączkę, Marta zaoferowała swoją, ale dziewczyna wzruszyła ramionami i grzecznie wyjaśniła, że dla niej obrączka nie ma znaczenia.

Pod koniec uroczystości nikt już się nie uśmiechał, a kiedy Travis nachylił się, żeby pocałować żonę, nadstawiła mu policzek. Prawie nie tknęła wina, którym poczęstował ich sędzia i nie odezwała się ani słowem, gdy Travis oświadczył, że muszą ruszać w dalszą drogę.

Z wymuszonym uśmiechem pożegnała gospodarzy i podziękowała za wszystko. Travis pomógł jej wejść na wóz. Trudny dzień, uroczystość ślubna – jeśli można było ją tak nazwać – wyczerpały dziewczynę. Kiedy tak siedziała ze spuszczoną głową, Travis przyciągnął ją do siebie.

– Nie był to zbyt okazały ślub, prawda? – zapytał poważnie. – Nie będzie o czym opowiadać wnukom.

– Nie – odparła krótko. Bała się, że jeśli coś jeszcze powie, nie uda się jej powstrzymać łez. Marzyła o tym, żeby zasnąć. Może jutro uda się jej radośniej pomyśleć o dziecku i o tym, że została żoną Trávisa.

Kiedy wóz się zatrzymał, była pogrążona w półśnie i ledwo dotarło do jej świadomości, że

Travis zdjął ją z wozu i niesie jakimiś schodami w górę. – Czy jesteśmy w domu? – wymamrotała.

– Jeszcze nie. – Głos miał poważny, bez zwykłej u niego rozbawionej nutki. – Jesteśmy w gospodzie. Jutro rano pojedziemy do domu.

Kiwnęła tylko głową i mocniej się w niego wtuliła. Przynajmniej teraz czeka ją noc poślubna.

Być może Travis nie ma pojęcia, jak powinien wyglądać ślub, ale przecież doskonale wie, co robić w nocy, żeby uszczęśliwić kobietę.

Leżała na łóżku, gdzie ją zostawił, i słuchała, jak wnosi na górę ich kufry. Może małżeństwo z Travisem nie będzie takie złe, choćby dlatego, że teraz, nie będzie mógł jej porzucić. Uśmiechnęła się czując jego ciepłe usta na policzku.

– Wrócę za krótką chwilę – zamruczał, a jej po plecach przebiegły małe iskierki. – Odpocznij. Będiesz potrzebowała dużo siły.

Drzwi się za nim zamknęły. Regan przeciągnęła się, złożyła ręce pod głową i nieobecny spojrzeniem wpatrzyła się w sufit. Dzisiaj jest jej noc poślubna. W zeszłym roku jedna z pomocy kuchennych wyszła za mąż i następnego dnia wszyscy bezlitośnie z niej żartowali, ale dziewczyna była tak rozpromieniona, że nie zwracała uwagi na niczyje docinki. Teraz Regan zrozumiała, dlaczego tak było.

Nagle usiadła w pościeli. To prawda, że oczekuje dziecka i z całą pewnością nie jest dziewicą, ale dzisiejszej nocy czuła się tak, jakby to był pierwszy raz. Spojrzała z uznaniem na zamknięte drzwi i pomyślała, że to bardzo miło ze strony Trávisa, że dał jej czas, by się mogła przygotować. Gorąca woda czekała na starej toalecie w kącie małego pokoju, więc dziewczyna domyśliła się, że jej mąż wysłał kogoś przodem, żeby przygotował wszystko na ich przybycie. Zostawił nawet klucze do kufrów.

Wiedziała, że Travis będzie niecierpliwym panem młodym i nie zostawi jej wiele czasu, więc pośpiesznie otworzyła kufer i poczęła przerzucać wspaniałe toalety, które uszyła dla niej Sara. Na dnie znalazła koszulę z cieniutkiego jedwabiu o złotawym połysku. Materiał był niemal przezroczysty, przez miękkie zwoje jej ręka prześwitywała kusząco i tajemniczo. Zachowała ten wspaniały, jakby utkany z księżycowej mgły strój właśnie na taką okazję jak dzisiejsza.

Szybko zdjęła lnianą podróżną sukienkę, nie pamiętając już, że jest to jej ślubna szata. Wreszcie mogła założyć coś eleganckiego. Naga i roześmiana, szybko się umyła. Potem włożyła koszulę i zadrżała z rozkoszy, kiedy jedwab zetknął się z jej skórą. Jego dotyk był niewypowiedzianie miękki i pieścizotliwy. Materia przylegała do jej okrągłości dokładnie tam, gdzie trzeba. Podeszła do lustra i zdziwiła się widząc, jak jej piersi śmiało napinają wspaniałą tkaninę, spod której leciutko prześwitywały ich różowe czubki, prawie niewidoczne, a jednak zwracające uwagę. Pomyślała, że Travis będzie zachwycony.

Wyjęła z kufra srebrną szczotkę do włosów, którą podarował jej Travis i wyjęła szpilki podtrzymujące fryzurę, tak że kręte sploty opadły jej na plecy i okoliły twarz. Była zadowolona, że nie ostrzygła krótko włosów, jak robiło to wiele kobiet od czasów rewolucji francuskiej. Przeciągnęła kilka razy szczotką po lokach i szybko wskoczyła do łóżka, wiedząc, że przygotowania zajęły jej już sporo czasu. Nie mogła się już doczekać powrotu Trávisa i domyślała się, że on jest jeszcze bardziej zniecierpliwiony.

Postarała się przybrać jak najbardziej uwodzicielską pozę. Półożąc wsparła się na poduszkach, wyciągnęła jedną rękę przed siebie a drugą niedbale wodziła po dekolcie. Spoglądała leniwie na drzwi, mając nadzieję, że tak właśnie wygląda światowa kobieta.

Zrobiło się już późno i w gospodzie panowała cisza, ale każde skrzypnięcie deski sprawiało, że Regan uśmiechała się i wyobrażała sobie, jaką minę zrobi Travis, kiedy za chwilę stanie w progu. Za każdym razem, gdy o nim myślała, jeszcze bardziej ściągała łopatki i wypinała biust. Wciąż przypominała sobie, jak Farrell wyznał, że boi się nocy poślubnej z nią, ponieważ Regan z pewnością będzie płakała i dąsała się jak dwuletnie dziecko. Dzisiaj, chociaż on nigdy się o tym nie dowie, udowodni mu, że się mylił. Tej nocy zostanie kuszącą uwodzicielką, kobietą, która wie, czego chce i potrafi to zdobyć. Rzuci Trávisa na kolana, zamieni go w trzęsącą się galareteę, będzie jego panią.

Najpierw zaczęły ją boleć plecy, być może z powodu nienaturalnie wygiętej pozycji. Potem Regan zdała sobie sprawę, że boli ją ramię, a jedna noga całkiem jej zesztyniała. Dziewczyna poruszyła się lekko i opuściła rękę na kołdrę. Wolno zaczęła powracać ze świata marzeń. Nikt tak jak ona nie umiał na długie chwile odrywać się od rzeczywistości i teraz zastanawiała się, ile czasu spędziła w tej niewygodnej pozie.

Rozejrzała się po pokoju, ale nie dostrzegła nigdzie zegara. Nie widziała również księżycy, ale paląca się przy łóżku świeca była o kilka centymetrów krótsza.

Zastanawiała się, gdzie jest Travis. Odrzuciła pościel i zbliżyła się do okna. Czyżby myślał, że potrzebuje aż tyle czasu na przygotowania? Błyskawica przecięła niebo i na sekundę oświetliła pusty dziedziniec przed gospodą. Po kilku chwilach spadł drobny deszcz i Regan zadrżała, kiedy podmuch zimnego wiatru przeniknął przez szpary w wypaczonym oknie.

Wróciła do ciepłego łóżka i rozejrzała się wokół. Mimo woli pomyślała, że ten pokój jest bardzo podobny do tamtego, w którym Travis siłą przetrzymywał ją w Anglii. Wtedy była jego niewolnicą, teraz jest żoną. To prawda, że nie ma obrączki a urzędowy dokument, podpisany przez sędziego, znajduje się w kieszeni Trávisa, ale przecież ona nosi w sobie jego dziecko i dlatego mąż z pewnością do niej wróci.

Na myśl, że może jednak ją porzucić, zmarszczyła brwi. Dlaczego dopuściła do tego, by przychodziły jej do głowy tak nedorzeczne pomysły? Travis to człowiek honoru, przecież się z nią ożenił.

– Człowiek honoru – mruknęła pod nosem. Czy ludzie honoru porywają kobiety i wbrew ich woli wywożą je do Ameryki? Wyjaśniał jej powody, dla których ją ze sobą zabrał, ale może tak naprawdę potrzebował tylko kogoś, kto ogrzałby mu łóżko w czasie długiego rejsu przez ocean. Ona wspaniale się do tego nadawała! Łóżko niemal stanęło w płomieniach, a teraz Regan nosi w sobie to, co z tego ognia powstało.

Deszcz przybierał na sile, dzwonił o ciemne okno i Regan stopniowo zaczęła wpadać w rozpacz.

Travis nigdy jej nie chciał. Nieraz sam to przyznawał. Nawet kiedy znaleźli się na pokładzie statku, wciąż próbował dowiedzieć się, kim ona jest, żeby się jej pozbyć. Był taki sam jak Farrell i wuj Jonatan – oni również jej nie chcieli.

Łzy zaczęły ściekać jej po policzkach, równie grube jak krople padającego na dworze deszczu. Dlaczego się z nią ożenił? Czy jakoś udało mu się dowiedzieć o czekającym na nią spadku? Wywiózł ją do Ameryki, natychmiast się z nią ożenił i teraz, mając ten kawałek papieru, upomni się o majątek, a z nią nie będzie chciał mieć nic więcej do czynienia. Porzucił ją w obcym kraju, bez pieniędzy, znajomych i być może z dzieckiem.

Zaczęła histerycznie płakać i uderzać pięściami w poduszkę. Całym ciałem wstrząsało łkanie. Kiedy pierwsza wściekłość minęła, łzy spływały wolniej i nie szlochała już tak głośno, złość przeszła w poczucie beznadziejności. Regan pytała się w duchu, dlaczego okazała się nie warta miłości.

Deszcz zmienił się w rzęsistą ulewę. Mijały godziny. Szum kropel uciszył żal Regan. Dziewczyna zapadła w głęboki, kamienny sen. Nie słyszała ciężkich kroków, które rozległy się na schodach. Obudziło ją dopiero walenie do drzwi.

Otwórz te przeklęte drzwi! – zagrzemiał głos, który mógł należeć tylko do Trávisa. Widocznie nie obchodziło go wcale, że obudzi pozostałych gości w zajeździe.

Z głową ciężką jak kawał granitu Regan usiadła na łóżku i spod napuchniętych powiek patrzyła na drzwi, które drżały w zawiasach pod naporem uderzeń pięści Trávisa.

– Regan! – Kolejny okrzyk sprawił, że dziewczyna spiesznie pobiegła do drzwi.

Przekręciła gałkę i oświadczyła półprzytomnie – Zamknięte.

– Klucz jest na toaletce – odparł Travis.

W jego głosie słychać było tłumioną wściekłość.

Ledwo zdążyła uchylić drzwi, wpadł do pokoju – ale nadal go nie widziała, bo przysłaniała go największa sarta kwiatów, jaką Regan kiedykolwiek widziała. Jako ogrodniczka z zamiłowania rozpoznała wiele z nich: tulipany, żonkile, hiacynty, irysy, fiołki, bez w trzech kolorach, maki, gałązki wawrzynu i piękne róże o doskonałych kształtach. Nie był to bukiet, ale bezładnie ułożone naręcze kwiatów. Niektóre z nich wlokły się za Trávise, spadały mu pod nogi, jedne ułożone w wiązanki, inne pojedyncze, wiele było pokrytych błotem lub połamanych przez ulewę. Nawet kiedy Amerykanin się zatrzymał, wciąż wypadały mu z rąk jak barwny deszcz.

Travis ruszył w głąb pokoju, gubiąc po drodze i rozdeptując kolorowe płatki. Rzucił naręcze kwiatów na łóżko i dopiero wtedy Regan zobaczyła, że mąż jest cały zabłocony, a rysy jego twarzy wykrzywia gniew.

– Cholerne zielsko! – zaklął. Wyjął bukietek fiołków zza kołnierzyka koszuli i rzucił go na łóżko. – Nigdy bym nie przypuszczał, że można znienawidzić kwiaty, ale dzisiaj chyba zmienię zdanie.

– Zdjął kapelusz i na podłogę połała się woda. Z wyrazem obrzydzenia wyjął z niego trzy miniaturowe irysy i rzucił je na stertę.

Prawie nie patrzył na Regan, a gniew zaślepił go tak, że nie zauważył jej przezroczystej szaty ani błysku nagiego ciała, które w promieniach rannego słońca prześwitywało przez cieniutki jedwab.

Opadł ciężko na krzesło, ale zaraz wstał, żeby usunąć kolec, który boleśnie go ukłuł. Znowu usiadł i zaczął zdejmować buty.

– Myślałem, że czeka mnie krótka wyprawa na północ – wyjaśniał, ściągając jeden but i wylewając z niego wodę. – Mieszka tam mój przyjaciel, który ma cieplarnię. To tylko pięć mil stąd. Oczywiście, panna młoda powinna mieć kwiaty, więc postanowiłem zdobyć je dla ciebie.

Wciąż nie podnosząc wzroku zdjął namoknięty, brudny płaszcz. Z kieszeni wypadło

mnóstwo zgniecionych, połamanych kwiatków i posypało się na podłogę. Travis nie zwrócił na nie najmniejszej uwagi.

– Byłem w połowie drogi, kiedy zaczęło padać – opowiadał dalej. – Jednak nie zrezygnowałem. Dotarłem na miejsce, a przyjaciel i jego żona wstali z łóżka, żeby osobiście naciąć dla mnie kwiatów. Ogołocili cały ogród i cieplarnię.

Zdjął mokrą koszulę, która przywarła mu do ciała i jeszcze więcej kwiatów posypało się na i tak już okazały stosik u jego nagich stóp.

– W drodze powrotnej zaczęły się prawdziwe kłopoty. Przeklęty koń zgubił podkowę i musiałem iść piechotą po tych błotnistych wybojach, które w Wirginii nazywają drogą. Nie mogłem przecież zawrócić i szukać kuźni, bo nie chciałem stracić nocy poślubnej.

Zafascynowana Regan patrzyła na niego w milczeniu. Z każdym słowem jej zranione serce trochę mniej bolało.

– Nagle błysnęło i zagrzało, koń się spłoszył i przewrócił mnie w błoto. Jeśli ten zwierzak chce dożyć jutra, lepiej niech nie wchodzi mi w drogę – zagroził. – Dałbym mu uciec, ale na siodle zostały te przeklęte kwiaty, więc następne dwie godziny spędziłem na poszukiwaniach. Kiedy go wreszcie znalazłem, okazało się, że zgubił siodło. – Ze złością ściągnął spodnie. – Dopiero po godzinie na trafiłem na siodło i te... te... – Wyjął z nogawki coś, co kiedyś było główką peonii. Z mściwym uśmiechem zgniótł płatki i rzucił je na ziemię. – Torby się porwały, nie miałem w co zapakować bukietu, więc wkładałem kwiaty, gdzie tylko się dało. – Po raz pierwszy tego wieczoru spojrzął jej prosto w oczy. – Ja, dorosły człowiek, stałem po środku najgorszej w tym roku burzy i upychałem w kieszeniach to kolczaste, drapiące, cuchnące zielsko. Czy wiesz jak głupio się czułem i dlaczego, u diabła, płaczesz? – zapytał jednym tchem, nie zmieniając tonu.

Podniosła jedną trochę zmiętą i mokrą różę z pośłania i powąchała.

– Panna młoda powinna mieć kwiaty – wyszeptwała. – Zrobiłeś to dla mnie.

Zdumienie i irytacja odbiły się na mokrej twarzy Trávisa.

– A z jakiego innego powodu miałbym wychodzić z ciepłego pokoju w taką pogodę i podczas nocy poślubnej, jeśli nie dla swojej ukochanej?

Regan nie mogła wydobyć z siebie jednego słowa. Opuściła głowę, a łzy ciekły jej po policzkach.

Po chwili cichego namysłu Travis podszedł do niej, ujął ją pod brodę i popatrzył uważnie na jej twarz.

– Długo płakałaś – rzekł cicho. – Myślałaś, że już nie wrócę, tak?

Wyrwała mu się i przeszła na drugą stronę łóżka. – Nie, to nie dlatego. Tylko...

Słyszając, że zaśmiał się łagodnie, odwróciła głowę. Travis stał nagi jak starożytny bożek otoczony wonnościami. Ona też się uśmiechnęła. Przecież wrócił do niej i zadał sobie tyle trudu,

żeby jej dać to, czego chciała.

Patrzył na jej postać odzianą w przezroczystą koszulkę i oczy zapłonęły mu pożądaniem.

– Czy zostanę nagrodzony za swoją pracę? – wyszeptał i otworzył ramiona.

Jednym długim susem znalazła się przy nim, zarzuciła mu ręce na szyję i otoczyła nogami w pasie. Zaskoczony Travis chwycił ją w objęcia.

– Jak mogłaś pomyśleć, że cię zostawię, po tym wszystkim, co przeszedłem, żeby cię zdobyć? – wyszeptał i przywarł ustami do jej warg.

Dotyk jego nagiej, chłodnej i wilgotnej skóry sprawił, że Regan zadrżała i mocniej zacisnęła nogi, niemal przecinając Trávisa na pół. Oddzielał ich od siebie tylko cienki jedwab, kiedy dziewczyna przyciskała piersi do muskularnego torsu Amerykanina.

Podniosła ręce i zanurzyła palce w mokrych, gęstych włosach Trávisa, błędząc gorącymi ustami po jego twarzy. Stał przed nią, wrócił do niej i jest jej mężem, może z nim zrobić, co zechce.

Uszczęśliwiona, radując się własną siłą, ugryzła go mocno w ucho.

W tej samej chwili poczuła, że coś oderwało ją od Trávisa i wyrzuciło w powietrze. Wylądowała na łóżku z taką siłą, że kwiaty podskoczyły do góry, jak kolorowa fontanna różnobarwnych płatków. Straciła z twarzy cztery żonkile i uśmiechnęła się do męża, który stał nad nią z rękami na biodrach. Widziała przed sobą w całej okazałości napięte mięśnie i wyprężoną męskość.

– Tak właśnie powinna wyglądać panna młoda.

– Przestań już strzępić język i chodź do mnie – roześmiała się i wyciągnęła do niego ramiona.

On jednak nie położył się przy niej, tylko uklęknął i jeden po drugim zaczął całować jej palce u stóp, drażniąc językiem ich miękkie poduszeczki. Gorące usta przesunęły się na podbicie jej stóp. Kiedy przesunął zębami po ich łuku, Regan poczuła, jak tężeje w niej każdy nerw i dreszcz wstrząsa jej ciałem.

Roześmiał się gardłowo. Niski dźwięk jego śmiechu jakby przepływał wzdłuż jej nogi aż do środka ciała.

– Travis – wyszeptała bez tchu, unosząc się i wyciągając do niego ręce. Trzasnęły łamiące się pod nią kwiaty i wokół uniósł się ich zniewalający zapach. Mąż nie zwracał uwagi na jej słowa. Sunął ustami w górę aż do kolana, badając każdy centy metr skóry, całując ją i pieszcząc.

Gotowa na jego przyjęcie, wręcz nie mogąc się dłużej opanować, Regan miała wrażenie, że oszaleje, kiedy tak drażnił wszystkie jej zmysły. Jego usta wędrowały po jej łydce i jakby tego było za mało, ręka Trávisa, mocna, ale tak wrażliwa, pieściła drugą jej nogę, aż dziewczyna poczuła się słaba i bezradna. Jednocześnie rozpierała ją dziwna siła. Regan, jak tygrysyca, chciała gryźć i drapać, rozszarpać na strzępy tego mężczyznę, który doprowadzał ją do oblędu.

Kiedy jego ręce i usta doszły do środka jej ciała, niemal krzyknęła i odrzuciła w tył głowę, nie mogąc dłużej znieść tych pieszczot. – Proszę, Travis, proszę – błagała.

Natychmiast znalazł się przy niej, z całej siły wpijając się wargami w jej usta. Ale i ona zdecydowanie odpowiadała na jego pocałunki, jakby chciała go całego wchłonąć w siebie. Kiedy w nią wniknął, wygięła się w wysoki łuk niemal nie dotykając łóżka, podtrzymywała jego ciało i ruchem bioder prowokowała jego ruchy.

Jego namiętność była równie silna, a potrzeba równie gwałtowna. Po kilku mocnych, głębokich, pełnych ruchach wstrząsnął nim dreszcz. Zamknął żonę w miazdzącym uścisku i oboje wsłuchiwali się w drzenie, które przenikało ich ciała.

Dopiero po kilku chwilach Regan zdała sobie sprawę, że nie może chwycić oddechu. Zdawało się jej, że Travis chce wciągnąć ją w siebie, ale i ona się temu nie opierała.

W końcu rozluźnił uścisk, lecz nie wypuścił jej z objęć i wtulił twarz w jej szyję. Otworzyła oczy i zobaczyła, że do jego wilgotnej od potu skóry przywarł długi sznur zmiętych płatków. Odwróciła głowę i wciągnęła głęboko w płuca ich piękny zapach. Ze śmiechem wyciągnęła rękę, chwyciła garść kwiatów i wesoło wyrzuciła je w powietrze.

Travis uniósł brew i spojrzał na nią. – Co cię tak rozśmieszyło? – zapytał.

– Kwiaty dla panny młodej! – roześmiała się rozbawiona. – Och, Travis! Miałam na myśli bukiet, a nie cały ogród.

Nachylił się i na oślep chwycił wiązkę kwiatów, niektóre do góry nogami, inne połamane, i zaprezentował jej ten dziwaczny bukiet.

Wysunęła się spod niego, przetoczyła po wonnym posłaniu, aż barwne płatki zawirowały w powietrzu i zaczęła obrzucać męża kwiatami.

– Ona chce mieć kwiaty do ślubu – odezwała się, naśladując jego gruby głos. – Przyniosę jej kwiaty. Och, Travis! Jak już coś zrobisz, to z takim... rozmachem! – śmiała się, szukając właściwego określenia. – Nikt inny nie wpadłby na taki pomysł. Zawsze musisz być lepszy, dać więcej, prześcignąć innych, podporządkować ich sobie. – Usiadła i spojrzała na jego wspaniałe ciało, spoczywające leniwie na posłaniu z kwiatów. Czowała, jak serce w piersi podskakuje jej radośnie.

– A może – zamruczała cicho jak kotka – nie zawsze jesteś taki władczy.

Travis wciągnął mocno powietrze i chwycił ją za skraj jedwabnej koszuli. Jednak głośny krzyk Regan osadził go na miejscu.

– Nie waż się niszczyć kolejnej mojej kreacji – rzekła ostrzegawczym tonem i zrzuciła z siebie strój, zanim zdążył cokolwiek zrobić.

– Ciągłe tylko rozkazy i groźby – odparł. Zmrużył oczy i stając na czworaka zaczął skradać się do niej jak jakieś drapieżne zwierzę.

Piszcząc z uciechy cofała się i rzucała w niego kwiatami a on zbliżał się do niej powoli.

Kiedy oparła się plecami o ścianę i nie miała gdzie uciekać, poddała się i uniosła ramiona w górę.

– Ach, mój dobry panie – błagała, udając strach.

– Niech pan zrobi ze mną, co pan zechce, tylko proszę nie odbierać mi cnoty.

Zaróżowiona z podniecenia, nie mogła się doczekać, kiedy Travis rzuci się na nią, więc tym bardziej zdziwił ją jego bolesny okrzyk.

– Niech to diabli!

Zobaczyła, że usiadł i objął dłońmi kolano.

– To cholerne zielsko jest niebezpieczne. Można się łatwo zranić. Spójrz tylko! Widziałaś kiedyś taki wielki kolec?

Regan bała się, że zaraz pęknie ze śmiechu. Zwinęła się w kłębek i zanosila nieopanowanym chichotem.

Wyjął cierń z kolana, ze złością rzucił na podłogę i spojrzał groźnie na żonę.

– Cieszę się, że dostarczyłem ci trochę rozrywki.

– Ach, Travis, jakiś ty romantyczny – zawołała. Słyszac drwinę w jej głosie zeszytniał i usta ułożyły mu się w prostą linię.

– Jak myślisz, czy zdobyłbym dla ciebie te przekłete kwiaty, gdybym nie był romantykiem do szpiku kości? – zapytał poważnie.

Te słowa, a szczególnie sposób, w jaki je wypowiedział, sprawiły, że Regan znowu zaniosała się śmiechem. Dopiero po kilku minutach zdała sobie sprawę, że rani jego uczucia. Musiała sama przyznać, że naprawdę robił, co w jego mocy. Nie ze swojej winy nie potrafił zrozumieć, że bukietek fiołków jest czasem bardziej romantyczny niż cała góra kwiecia. Powiedziała, że chce kwiatów, więc je przyniósł. Nie było też jego winą, że cierń wbity w kolano przerwał ich miłosną zabawę.

Miał już zejść z łóżka, ale położyła mu dłoń na ramieniu i stłumiła śmiech.

– Travis, te kwiaty są przepiękne. Bardzo mi się podobają.

Nic nie odpowiedział. Zauważyła, że mięsień na policzku drga mu nerwowo. Zrobiło się jej przykro, że tak się z niego śmiała. Zrobił to, żeby jej dogodzić, a ona tak mu się odpłacała.

– Wydaje mi się, że wiem, jak cię ułagodzić – wyszeptała. Wtuliła usta w jego ucho, językiem i zębami drażniąc małżowinę. – Może kiedy pocałuję cię w kolano, nie będzie tak bolało – zamruczała i przesunęła ustami w dół po jego ramieniu.

– Być może – odparł dziwnie niskim głosem. – Spróbuj.

Regan, wiedząc jak bardzo się starał sprawić jej radość, postanowiła mu się odwdzięczyć. Popchnęła go lekko i stwierdziła, że w jej rękach stał się podatny jak glina. Zaintrygował ją wyraz miłego zaskoczenia na jego twarzy. Czula się silna i władcza, kiedy spostrzegła, jak łatwo poddał się jej ten silny mężczyzna.

Zaczynając od kolana, sunęła ustami w górę. Jej ręce głaskały jego łydki, napawając się

dotykem potężnych mięśni. Kiedy dotarła do połowy jego ciała, jęknął i wyszeptał jej imię. Jednym ruchem wciągnął ją na łóżko i z oczami płonącymi namiętnością rzucił ją na posłanie obok siebie i przykrył ciałem. Nie był już spokojnym, delikatnym Travisem, ale człowiekiem zaślepionym dziką żądzą.

Widziała, jak mocno jej pożąda i czuła rosnące podniecenie, tym bardziej, że to ona sama tak rozbudziła jego zmysły. Trzymał ją w objęciach i unosił pod sobą w górę jak szmacianą lalkę. Jego ruchy były długie, posuwiste. Zawładnąwszy nią całkowicie, przyciągał ją do siebie i odpychał.

Kiedy w jednym gwałtownym porywie wyczerpała się jego namiętność, Regan poczuła się bezwładna i słaba, jakby ta dzika, nieokiełznana miłość wysłała z niej wszystkie siły. Wyczerpani zasnęli tuląc się w ramionach.

Wstawaj! – polecił Travis i wymierzył jej klapsa w jędrne, kształtne pośladki. – Jeśli zaraz nie wyruszymy, nigdy nie dotrzemy do domu Claya. A jeśli myślisz, że zamierzam spędzić z tobą noc na tym małym słupie, to się mylisz.

Nie wiedziała o czym on mówi, więc nic nie odpowiedziała, odgarnęła tylko kosmyk włosów z czoła i oderwała przyklejony do policzka płatek tulipana.

– Dlaczego nie chcesz spędzić ze mną nocy na statku? – zapytała leniwie i usiadła w pościeli. Była trochę oszołomiona i wyczerpana, ale szczęśliwa.

– To nie jest statek – odparł – tylko niewielka łódź i nie wytrzymałaby pewnie twoich akrobatycznych sztuczek.

– Moich? – zaczęła oburzona. Starła się przybrać wyniosłą minę, ale siedząc wśród masy zgniecionych kwiatów, z zaróżowionymi policzkami i rozmarzonym spojrzeniem wyglądała jak psotny, kuszący duszek leśny.

Travis, który z namydlonymi policzkami właśnie przystępował do golenia, spojrzął na nią w lustrze. Jego wzrok sprawił, że Regan uśmiechnęła się i opadła na poduszki.

– O, nie. Nic z tego – rzucił ostrzegawczo i jego spojrzenie natychmiast stało się groźne. – Jeśli natychmiast nie wyjdiesz z łóżka, dopilnuję, że byśmy w domu mieli osobne sypialnie.

Ta niedorzeczna groźba tylko ją rozśmieszyła, ale dziewczyna postanowiła jednak wstać i umyć się. Była w tak wyśmienitym humorze, że nie mogła się zmusić do pośpiechu. Mimo to, Travis nie chciał jej pomóc w ubieraniu się. Stał z boku i niecierpliwie czekał na nią.

Kiedy wreszcie była gotowa, niemal zepchnął ją po schodach na dół i posadził za stołem, na którym czekało na nich olbrzymie amerykańskie śniadanie. Travis rzucił się na jedzenie jakby od tygodnia nic nie miał w ustach. Gderał pod nosem, że ostatnio w ogóle nie jada regularnych posiłków i że Regan wpędzi go do grobu w kwiecie wieku, ale w jego oczach migotały wesołe iskierki.

Ich kufry błyskawicznie załadowano na łódź i już po chwili płynęli w górę James River, zmierzając do domu Trávisa. Regan zaczęła bombardować męża pytaniami. Przedtem tak zaciekle broniła się przed wyjazdem do Ameryki, że nawet się nie zastanawiała, gdzie Travis mieszka.

– Czy twoja farma jest duża? Sam orzesz pola, czy wynajmujesz ludzi do pomocy? Czy twój dom jest taki ładny jak dom Marty i sędziego?

Mąż przez chwilę spoglądał na nią zaskoczony, a potem uśmiechnął się.

– Moja... mmm... farma jest całkiem spora. Owszem, zatrudniam parę osób, ale czasem sam orzę pole. Dom mi się podoba, ale być może dlatego, że to mój własny.

– I pewnie zbudowałeś go własnymi rękami – dopowiedziała rozmarzona, zanurzając dłoń w wodzie. Może w takim dzikim kraju jak Ameryka, jej brak doświadczenia w prowadzeniu gospodarstwa nie będzie taki widoczny. Farrell twierdził, że ona nie dałaby sobie rady z jego posiadłością i była Przekonana, że miał rację. Ale niewielki domek Trávisa, zapewne jedno – lub dwuizbowy, nie przysporzy jej wiele kłopotu.

Grzejące coraz cieplej słońce i miłe myśli ukołysały Regan do snu.

Długi czas potem obudziła się wystraszona, kiedy tuż nad jej głową huknął strzał. Podskoczyła, niemal wpadając do wody i spostrzegła, że Travis trzyma dymiący pistolet zwrócony lufą w niebo.

– Obudziłem cię? – zapytał.

Na jego twarzy malowało się podniecenie, wiedziała więc, że za chwilę coś się wydarzy i nawet nie odpowiedziała na to niemądre pytanie. Przeciągnęła zdrętwiałe kończyny i rozglądała się wokół, gdy Travis ponownie ładował pistolet. Widziała tylko rzekę i zbite, zielone zarośla na obu brzegach.

– Zbliżamy się do domu Claya – wyjaśnił mąż i znowu wystrzelił w powietrze.

Zerknęła na otaczający ich gęsty las i zastanowiła się, dlaczego ktoś miałby zbudować dom w takim dzikim miejscu. Nagle, na lewym brzegu, tuż przed nimi, ściana drzew gwałtownie się urwała.

W nurt rzeki wrzynał się szeroki drewniany pomost, przy którym stały przycumowane dwie łodzie, obie większe od tej, którą płynęli. Kiedy znaleźli się bliżej, ich oczom ukazały się liczne zabudowania. Zobaczyli duże i małe budynki, ogrody, starannie zaorane pola. Wszędzie uwijali się pracownicy, konie, wozy. Wokół panował ożywiony ruch.

– Czy twój dom jest w tym mieście? – zapytała Regan męża, który skierował łódź w kierunku na brzeża.

Nie wiedziała dlaczego roześmiał się cicho.

– To nie jest miasto. To plantacja Claya. Nigdy jeszcze nie słyszała tego słowa. Już otworzyła usta, żeby zadać pytanie, ale przeszkodził jej dziecięcy śmiech, który przyciągnął

uwagę Trávisa. Szybko wyskoczył z łodzi, pociągnął za sobą żonę i chwycił w ramiona dwójkę najśliczniejszych brzdąców, jakie kiedykolwiek widziała.

– Wujek Travis! – krzyczały rozradowane, kiedy trzymając je na rękach wirował dokoła. – Przywiozłeś nam coś? Wujek Clay już się o ciebie martwił. Jaka jest Anglia? Mama urodziła dwoje dzieci zamiast jednego. I jeszcze mamy nowe szczeniaki!

– Mama? – roześmiał się Travis.

Chłopiec spojrział na siostrę z wyższością.

– Ona miała na myśli Nicole. Często zapominamy, że nie jest naszą prawdziwą matką.

Zaraz za dziećmi pojawił się wysoki, szczupły mężczyzna z ciemnymi oczami i włosami. Na jego twarzy o wystających kościach policzkowych wykwiłał uśmiech pełen szczęścia.

– Gdzie się, u diabła, podziewałeś? – zapytał nieznajomy. Wyciągnął rękę do Trávisa, a potem obaj przyjaciele uściskali się serdecznie.

– Dobrze wiesz, że przyjechałem o kilka tygodni za wcześnie! – odparł Travis. – Nikt nie wyjechał mi na spotkanie, więc musiałem zostawić towary w magazynie i wynająć tę nędzną imitację łodzi.

Machnął ręką w stronę słupu i tym samym zwrócił uwagę Claya na Regan, która stała cicho na skraju pomostu. Zanim jednak mężczyzna zdążył zadać jakieś pytania, Travis wydał z siebie przeciągłe westchnienie.

– Oto idzie ktoś, za kim się stęskniłem.

Zrobił kilka kroków, chwycił w ramiona wyjątkowo urodziwą młodą kobietę i z uczuciem pocałował ją w usta. Clay natychmiast zapomniał o Regan i patrzył tylko na tych dwoje. Wydawało się, że musi opanować jakieś sprzeczne emocje.

Travis podprowadził kobietę do nabrzeża.

– Chciałbym wam kogoś przedstawić – oznajmił.

Z bliska kobieta wyglądała jeszcze piękniej niż z oddali. Miała twarz w kształcie serduszka, wielkie brązowe oczy i zmysłowe usta. Regan szybko i uważnie przyjrzała się jej sukni ze szkarłatnego muślinu, ozdobionej zielonymi wstążeczkami przy wysoko odciętej talii. A jej się wydawało, że to ona będzie najmodniej ubraną damą w okolicy! Taką suknię można było śmiało nosić nawet na dworze królewskim.

– To moja żona, Regan – rzekł czule Travis i spojrział z dumą na Regan. – A to jest Clayton Armstrong i jego żona Nicole. Te urwisy – roześmiał się – to jego siostrzeniec i siostrzenica, Alex i Mandy.

– Bardzo mi przyjemnie – odparła cicho dziewczyna, wciąż nie mogąc otrząsnąć się z szoku. Zupełnie inaczej wyobrażała sobie Amerykanów.

– Chodźmy do domu – zaprosiła Nicole. – Z pewnością jesteście zmęczeni. Wątpię, czy Travis zostawił ci wiele czasu na odpoczynek.

Na te słowa Travis prychnął pod nosem a Regan wstrzymała oddech, modląc się, żeby nie powiedział nic nieprzyzwoitego.

Potulnie i w milczeniu szła za Nicole, więc nowa znajoma odezwała się pierwsza:

– To wszystko jest trochę przytłaczające, prawda?

Dziewczyna rozglądała się wokół i próbowała odgadnąć, gdzie się znajdują.

Duża, tęga kobieta o jasnych włosach wybiegła im naprzeciw, unosząc spódnicę powyżej kostek.

– Czy to Travis przyjechał? – krzychała już z daleka.

– Tak, a to jest jego żona, Regan. Regan, poznaj Janię Langston.

– Żona? – zapytała zdumiona Janie. – A więc jednak się zdecydował! Ten Travis jest naprawdę niezwykły. Zapowiedział, że jedzie do Anglii, żeby sobie znaleźć żonę. Kochana! – Położyła rękę na ramieniu dziewczyny. – Być żoną Travisa to ciężkie zadanie. Mam nadzieję, że nie zabraknie ci odwagi i dasz sobie z nim radę.

To powiedziawszy, pobiegła w stronę pomostu.

Kto jeszcze tutaj mieszka? – Regan zapytała Nicole.

– Bardzo wielu ludzi. Robotnicy polowi, tkacze, mleczarze, ogrodnicy, wszyscy, którzy są potrzebni do pracy na plantacji.

– Plantacja – Regan powtórzyła szeptem to obce słowo. Szły między szpalerami równo przyciętego żywopłotu, który zasłaniał widok na otaczające ich budynki. – Travis mówił mi, że miałaś urodzić dziecko, a teraz Alex i Mandy zdradzili nam, że masz bliźnięta.

Wdzięczny uśmiech przemknął przez twarz Nicole.

– Bliźnięta często się zdarzają w rodzinie Claya. Cztery miesiące temu urodziłam chłopca i dziewczynkę. Wejdźmy do środka. Z przyjemnością po każę ci dzieci.

Przed nimi ukazał się wielki dom z cegły, rozmiarami dorównujący Weston Manor. Regan miała nadzieję, że jej mina nie zdradza zaskoczenia. Oczywiście, spodziewała się, że również w Ameryce mieszkają bogaci ludzie i niektórzy z nich mają okazałe posiadłości. Jednak w Anglii uważano, że ten kraj jest zbyt młody, żeby znaleźć w nim jakieś godne uwagi domostwa.

Pokoje w domu Armstrongów okazały się zaskakująco urocze, duże i przestronne. Meble obito jedwabiem, tapeta była ręcznie malowana, a na ścianach wisiały liczne portrety. Świeże kwiaty zdobiły stoły i sekretarzyki. – Wejdziemy do salonu? Przeprowadzę dzieci.

Kiedy Regan została sama, jeszcze bardziej zdumiała się elegancją tego pomieszczenia. Pod jedną ścianą stało delikatnie inkrustowane biurko w stylu Sheraton. Nad nim wisiało lustro w złotonej ramie. Naprzeciw znajdowała się wysoka, przeszklona szafka z oprawnymi w skórę książkami.

Dziewczyna знаła jedynie Weston Manor, ale w porównaniu z tym domem, angielska rezydencja wydała się jej zaniedbana i uboga. Tutaj wszystko błyszczało od czystości. Nie dostrzegła popękanych mebli, wytartych obić czy wydeptanych dywanów.

Przestała interesować się meblami, kiedy do pokoju wróciła Nicole, niosąc w ramionach dwoje niemowląt. Z początku Regan bała się wziąć na ręce jedno z nich, ale szczęśliwa mama przekonała ją, że to nic trudnego. Już po chwili mały chłopczyk gaworzył i wesoło się do niej uśmiechał. Nie zauważyła nawet, kiedy wszedł Travis i usiadł obok niej na sofie. Zostali w salonie sami.

– Jak myślisz, czy potrafilibyśmy zrobić dwoje za jednym zamachem? – zapytał cicho i wziął rączkę dziecka, pozwalając mu chwycić się za palec. Z radością na twarzy przyglądał się malcowi.

– Ty naprawdę chcesz mieć dziecko – stwierdziła zdziwiona.

– I to od dawna – odparł poważnie, a potem dodał ze zwykłą u niego szczerością: – Nigdy

nie marzyłem o żonie, ale zawsze chciałem być otoczony gromadką dzieci.

Regan zmarszczyła brew i już miała zapytać, dlaczego w takim razie z nią się ożenił, ale zrezygnowała, bo przecież znała odpowiedź. Travis pragnął dziecka, które w sobie nosiła. Później udowodni mu, że nadaje się do czegoś więcej, niż tylko do wydawania na świat potomstwa. Będą razem pracowali i rozbudują jego farmę. Być może nigdy nie będzie taka wspaniała jak plantacja Armstrongów, ale kiedyś na pewno stanie się wygodnym domem.

– No i jak ci się podoba, Travisie? – zapytał Clay stając w progu. Dumnie wypinając pierś trzymał w ramionach drugie niemowlę. Obok stała Mandy a zza jego pleców wyglądał Alex. Regan pomyślała, że chyba nigdy jeszcze nie widziała tak szczęśliwego człowieka.

– Słuchaj, Clay – zaczął Travis. – Jesteście zadowoleni z tych nowych krów? I czy na zeszłorocznym sianie nie pojawiła się pleśń?

Ponieważ obaj mężczyźni chcieli rozmawiać o sprawach gospodarstwa i cieszyło ich towarzystwo dzieci, Regan wstała i oddała Travisowi niemowlę. Bez żadnych obaw wziął dziecko na ręce, w przeciwieństwie do Regan, która się bała, że je upuści. – Poszukam Nicole – oznajmiła.

Clay wytłumaczył jej, jak trafić do kuchni. Już na korytarzu usłyszała, jak mówił:

– Nie przypuszczałem, że uda ci się zdobyć taką ładną żonę.

Słyszając te słowa, Travis prychnął rozbawiony.

Z wysoko uniesioną głową Regan przemierzyła pełen kwiatów korytarz, wyszła przez tylne drzwi, skręciła w lewo i ruszyła do kuchni, która znajdowała się w osobnym budynku. W obszernym pomieszczeniu pełno było uwijających się ludzi, a Nicole, z rękami ubrudzonymi po łokcie mąką, wszystkim zarządzała. Kiedy młoda dziewczyna przypadkowo rozbiła cały koszyk jaj, tak że wszystkie razem ze skorupkami wpadły do miski pełnej ciasta, żona Claya wcale się nie zdenerwowała. Dwoje dzieci, ubranych skromnie, ale czysto, przebiegło przez kuchnię, potrącając wiadro z mlekiem, Nicole chwyciła je w ostatniej chwili, nie dopuszczając do rozlania. Schylona nad mlekiem podniosła oczy, zobaczyła Regan i uśmiechnęła się ciepło. Wytarła ręce w fartuch i podeszła bliżej.

– Przepraszam, że cię tak zostawiłam, ale chciałam dopilnować, żeby przygotowano dla was smaczną kolację.

– Czy tu zawsze jest takie zamieszanie? – zapytała Regan, trochę przerażona.

– Przeważnie. Mamy tu wielu ludzi do nakarmienia. – Rozwiązała fartuch. – Muszę naciąć trochę ziół, więc może zechcesz się trochę przespacerować przed kolacją? Oczywiście, jeśli nie jesteś za bardzo zmęczona.

– Niemal przez całą drogę spałam – uśmiechnęła się Regan. – Bardzo bym chciała zobaczyć... plantację.

To, co pokazała jej Nicole, było dla dziewczyny wielkim zaskoczeniem.

Przygotowano dla nich dwukólkę i pani Armstrong obwiozła ją po plantacji, pokazując każdą jej część. Pierwsze wrażenie Regan nie było dalekie od rzeczywistości. Plantacja w istocie przypominała małe miasto, ale wszystko należało do jednego człowieka. Wszystko, co potrzebne do życia można było tutaj zrobić, wyhodować lub upolować. Nicole pokazała jej mleczarnię, gołębnik, tkalnię, stajnię, garbarnię i warsztat stolarski. Obok kuchni znajdowały się: wędzarnia, słodownia i pralnia. Zobaczyły też rozległe pola, na których rosła bawełna, len, zboże i tytoń. Za rzeką stał młyn, gdzie mielono ziarno na mąkę. Bydło, owce i konie pasły się w oddzielnych zagrodach.

– I ty to wszystko nadzorujesz? – zapytała zdumiona Regan.

– Clay mi trochę pomaga – roześmiała się Nicole. – Jednak masz rację, to bardzo ciężka praca. Nieczęsto wyjeżdżamy, ale przecież tutaj jest wszystko, czego nam potrzeba.

– Jesteś bardzo szczęśliwa, prawda?

– Teraz tak – odparła. – Nie zawsze było tak łatwo. – Spojrzała na młyn za rzeką. – Clay i Travis przyjaźnią się od dzieciństwa. Mam nadzieję, że i my zostaniemy przyjaciółkami.

– Nigdy nie miałam przyjaciółki – wyznała Regan, patrząc na swoją towarzyszkę o równie szczupłej figurze jak jej własna. Żadna z nich nie miała pojęcia, jak pięknie razem wyglądały, ciemnowłosa Nicole, i Regan o brązowych, przetykanych rudozłotymi pasmami lokach.

– Ja też nie – przyznała się Nicole. – Na pewno nie były to prawdziwe przyjaciółki, z którymi mogłabym szczerze porozmawiać i zwierzyć się z kłopotów. – Z uśmiechem pociągnęła za lejce i konie ruszyły. – Kiedyś, kiedy będziemy miały dużo czasu, opowiem ci, jak poznałam Claya.

Regan zaczerwieniła się, bo przecież ona nigdy nikomu nie będzie mogła opowiedzieć, jak spotkała Travisa. Przede wszystkim, nikt by jej nie uwierzył.

– Chce mi się jeść, a tobie? – zapytała Nicole.

– I boję się, że moje dzieci za chwilę zasną z głodu.

– Travis też na pewno już zgłodniał – roześmiała się Regan.

Czy jest taka młoda, na jaką wygląda? – zaciekawił się Clay, podrzucając syna na ramieniu. Stał przy oknie i patrzył jak Regan z Nicole odjeżdżają spod domu.

– Pewnie mi nie uwierzysz, ale nawet nie wiem, w jakim jest wieku. Boję się zadać to pytanie. Przy moim szczęściu może się okazać, że to szesnastolatka.

– Co ty, do diabła, opowiadasz? Jak ją poznałeś? Dlaczego nie zapytałeś jej rodziców ile ma lat?

Travis nie miał zamiaru opowiadać mu całej skomplikowanej historii. Wiele lat temu, kiedy James, starszy brat Claya jeszcze żył, być może by mu się zwierzył, ale teraz nie potrafił się przełamać i wyznać, że porwał swoją żonę.

Clay chyba go zrozumiał, ponieważ w jego życiu również były sprawy, o których nikomu nie

mówił, na przykład dawne przejścia z Nicole.

– Czy ona zawsze jest taka cicha? Nie chcę się wtrącać, ale na pierwszy rzut oka nie bardzo do siebie pasujecie.

– Regan potrafi bronić swojego zdania – uśmiechnął się Travis z błyskiem w oku. – Prawdę mówiąc, nie wiem, jaka ona jest. Zmienia się z minuty na minutę. Raz jest małą dziewczynką, śniącą o niebieskich migdałach, to znowu... – Głos mu zamarł, kiedy przypomniał sobie jak zeszłej nocy jej usta wędrowały po jego udzie. – Jakakolwiek jest, zauroczyła mnie.

– A co z Margo? Na pewno nie będzie uszczęśliwiona, kiedy przywieziesz do domu żonę.

– Dam sobie z nią radę – odparł niedbale. Bolesne wspomnienia z nie tak odległej przeszłości zamglily oczy Claya.

– Strzeż przed nią Regan. Kobiety w rodzaju Margo pozerają na śniadanie takie słodkie stworzonka jak ona. Sam wiem najlepiej – dodał łagodnie.

– Margo nic już nie wskóra, dam jej to do zrozumienia. Będę zawsze czuwał nad żoną. A zresztą Regan wie, co do niej czuję. Przecież się z nią ożeniłem, prawda?

Clay nic więcej nie powiedział. Zdarzało się już, że ludzie udzielali mu rad, ale on ich nie słuchał. Wiedział, jak łatwo wypowiedzieć przysięgę małżeńską – i jak łatwo ją złamać.

Kiedy zapadła noc, Regan wślizgnęła się do łóżka pod baldachimem i przytuliła do męża. Opowiadała mu o swoich wrażeniach z minionego dnia.

– Nie przypuszczałam, że coś takiego istnieje. To tak, jakby Clay i Nicole posiadali na własność całe miasto.

Przyciągnął ją bliżej do siebie.

– A więc podoba ci się system plantacji? – wymruczał zapadając w sen.

– Oczywiście, ale cieszę się, że takich gospodarstw nie ma wiele. Nie rozumiem, jak Nicole daje sobie radę z taką wielką plantacją. Bardzo się cieszę, że ty jesteś tylko ubogim farmerem.

Nie dostała żadnej odpowiedzi. Spojrzała na męża i zobaczyła, że smacznie chrapie. Z uśmiechem wtuliła się w niego i zapadła w spokojny, zdrowy sen.

Rozstanie następnego ranka było zaskakująco trudne. Wszyscy stali na pomoście i żegnali się. Nicole obiecała, że wkrótce odwiedzi Regan i zrobi co tylko w jej mocy, żeby pomóc. Clay i Travis wymieniali uwagi o tegorocznych plonach. Niestety, zaraz trzeba było wejść na małą łódź i ruszać w górę rzeki.

Regan czuła wielkie podniecenie na myśl, że zaraz zobaczy dom Trávisa. Zastanawiała się, czy farma jest równie wielka, dzika i prymitywna jak jej właściciel. Miała nadzieję, że uda się jej ucywilizować to miejsce, tak samo jak zamierzała ucywilizować męża.

Po pewnym czasie spokojnej, gładkiej żeglugi ściana lasu na brzegu rzeki znów gwałtownie się urwała. Z dała widać było olbrzymi pomost i mnóstwo statków.

– To chyba nie jest następna plantacja? – zapytała stając obok Trávisa. Ta wyglądała na kilkakrotnie większą niż posiadłość Claya, więc z pewnością było to miasto.

– Ależ oczywiście, że to plantacja! – oznajmił mąż z szerokim uśmiechem.

– Znasz jej właścicieli?

Kiedy podpłynęli bliżej, zobaczyła, że ta plantacja wygląda jak gospodarstwo Armstrongów, tylko w powiększeniu. Przy nabrzeżu stał budynek tak wielki, jak ich rezydencja.

– Co to jest? – zapytała wskazując przed siebie.

– To hangary dla statków i magazyn. Kapitanowie wymieniają tam żagle i naprawiają uszkodzenia, a w innych pomieszczeniach składowe są towary oczekujące na transport. W tym mniejszym budynku mieszka taksator.

U nabrzeża stało kilka mniejszych jednostek, dwie barki i cztery, jak nazwał je Travis, szalupy. Ku zdziwieniu Regan, mąż skierował łódź do nabrzeża.

– Myślałam, że płyniemy do domu – powiedziała skonsternowana. – Chcesz tu odwiedzić przyjaciół?

Travis wyskoczył na pomost i zanim zdołała powiedzieć następne zdanie pociągnął ją za sobą. Wziął jej twarz w obie ręce i uniósł do góry.

– To jest moja plantacja – oznajmił cicho, kiedy ich oczy się spotkały.

Przez chwilę była zbyt oszołomiona, żeby się odezwać.

– To... to wszystko jest twoje? – wyszeptała.

– Co do ostatniego żdźbła trawy. Chodźmy, pokażę ci twój nowy dom.

Były to ostateczne słowa, jakie zamienili sam na sam, ponieważ otoczył ich tłum ludzi. Ze wszystkich budynków dochodziły ich okrzyki „Travis!”, „Pan Stanford!”. Travis, trzymając żonę za rękę, ścisnął dłoń chyba setkom witających, którzy zbiegli się ze wszystkich stron. Przedstawiał jej każdego z nich, wyjaśniając, że to jest główny cieśla, to drugi pomocnik ogrodnika, a ta kobieta to trzecia pokojówka. Korowód pracowników nie miał końca i Regan mogła tylko stać i kiwać głową. W głowie huczały jej wciąż te same myśli: to wszystko są jego pracownicy, wszyscy pracują dla Trávisa – więc i dla mnie.

W którymś momencie Travis ogłosił dzisiejszy dzień wolnym od pracy i nie minęło pięć minut, jak robotnicy z pól również przybiegli go witać. Zwaliści, krępi, muskularni mężczyźni śmiali się wesoło i przekomarzali z Trávisem, twierdząc, że pewnie wyszedł z formy w czasie tak długiej podróży. Regan ogarnęło nagle poczucie dumy, kiedy zobaczyła, że żaden z tych mężczyzn nie był potężniej zbudowany od jej męża.

Kiedy w otoczeniu tłumy ludzi schodzili z nabrzeża, posypały się pytania. Z ich treści można było odgadnąć, że połowa plantacji idzie w rozsypkę.

– Gdzie jest Wes? – zapytał Travis, krocząc tak szybko, że Regan prawie za nim biegła.

– W Bostonie zmarł pański wuj Tomasz i Wes musiał tam jechać, żeby uporządkować jego

sprawy – wyjaśnił nadzorca.

– A Margo? – Travis zmarszczył brew. – Czy nie mogła zająć się chociaż częścią tych problemów?

– Dwadzieścia z jej krów zapadło na jakąś dziwną chorobę – wyjaśnił mężczyzna.

– Travis – zagadnęła krzepka, rudowłosa kobieta. – Trzy krosna się popsuły, ale za każdym razem, kiedy każę je komuś naprawić, mówią mi, że to nie ich robota.

– I jeszcze jedno – wtrąciła inna z kobiet. – Backesowie sprowadzili kurczęta ze wschodu. Czy mógłbyś przydzielić trochę pieniędzy na ich zakup?

– Travis – odezwał się mężczyzna z fajką. – Coś trzeba zrobić z tym najmniejszym słupem. Nadaje się tylko do gruntownego remontu albo na złom.

Nagle Travis zatrzymał się i wyrzucił w górę ramiona.

– Dostyc tego! Jutro odpowiem na wszystkie pytania. Nie! – zmienił nagle zdanie. Oczy mu rozbłysły i sięgnął po dłoń Regan. – Mam żonę, i jutro ona przejmie kobiece obowiązki. Carolyn, poradzisz się jej w sprawie krosien, a ty, Susan, zapytasz o pozwolenie na zakup kurcząt. Jestem pewien, że zna się na tych sprawach lepiej niż ja.

Regan była zadowolona, że mąż trzymał ją za rękę, bo inaczej mogłaby zawrócić i uciec. Cóż ona wiedziała o krosnach i kurach?

– A teraz – mówił dalej Travis – zamierzam pokazać mojej młodej żonie dom i jeśli ktoś zada mi jeszcze jedno pytanie, odwołam wolny dzień – za powiedział z pozorną groźbą w głosie.

Gdyby dziewczyna nie była tak przygnębiona, roześmiałyby się widząc, z jaką szybkością wszyscy rozbiegli się po plantacji. Został tylko jeden starszy mężczyzna, trzymający się cicho na uboczu.

– To jest Eliasz – przedstawił go z dumą Travis. – Najlepszy ogrodnik w całej Wirginii.

– Coś przyniosłem dla nowej pani – odparł starzec i podał jej kwiat, jakiego Regan nigdy jeszcze nie widziała. Jego czerwień była zarazem ognista i łagodna. Ze środka wyrastało coś w rodzaju karbowanego rogu, otoczonego u podstawy kręgiem płatków w kształcie łez.

Regan wyciągnęła nieśmiało dłoń. Kwiat był tak piękny, że bała się go dotknąć.

– To jest orchidea, proszę pani – wyjaśnił Eliasz. – Starsza pani Stanford polecała przywozić je sobie, kiedy tylko kapitanowie wypływali w rejs na południowe morza. Może zechce pani w wolnej chwili obejrzeć cieplarnię?

– Tak – odparła, zastanawiając się, czy na tej plantacji w ogóle czegośkolwiek brakuje. Podziękowała ogrodnikowi i ruszyła za mężem, który oddalał się od rzeki. Dopiero teraz zauważyła wysoki, rozległy dom z cegły, który przed nimi wyrastał. Nawet z oddali wydawał się tak wielki, że Manor House i Arundel Hall Claya zmieściłyby się w jednym jego skrzydle.

Travis z dumą opowiedział jej o tym domostwie i widać było, że bardzo jest do niego przywiązany. Zostało zbudowane przez jego pradziadka i wszyscy Stanfurdowie otaczali je

miłością. Jednak z każdym krokiem strach Regan narastał coraz bardziej. Obowiązki, które wypełniała Nicole, z początku wydawały się jej przytłaczające, ale teraz żałowała, że nie będzie mieszkała w takim małym domu, jak siedziba Armstrongów. Jak poradzi sobie z tak ogromnym domostwem, nie mówiąc już o innych gospodarskich powinnościach, których wykonania spodziewał się po niej Travis?

Z bliska dom wydał się jej jeszcze większy. Główna, kwadratowa bryła z cegły wznosiła się na trzy i pół piętra w górę. Odchodziły od niej dwa przeciwstawne skrzydła w kształcie litery L. Mąż poprowadził ją po szerokich kamiennych schodach na pierwsze piętro i rozpoczęli pośpieszne zwiedzanie rozległego domostwa.

Pokazał jej niebieski pokój, zielony pokój, a potem czerwony i biały, pokój do nauki i sypialnię gospodyni. Spizarnie w tym domu były tak duże jak jej sypialnia w Weston Manor.

Po obejrzeniu każdego następnego pokoju, a wszystkie były pięknie umeblowane, strach coraz mocniej chwycił Regan za gardło. To niemożliwe, żeby kiedykolwiek poradziła sobie z zarządzaniem tak wielkim domostwem.

Kiedy już myślała, że zobaczyła wszystkie pokoje, Travis niemal siłą zaciągnął ją po schodach na górę. Znajdowali się na pierwszym, głównym piętrze i wnętrza, które jej tu pokazał, przewyższały wszystko, co dotąd widziała. Urządzono tu jadalnię, do której przylegał salonik na herbatki dla pań, był też inny, przeznaczony dla spotkań rodzinnych, biblioteka dla panów, kolejne dwa salony na każdą okazję i olbrzymia sypialnia, sąsiadująca z pokojem dzieciennym.

– To nasza – oznajmił Travis i pociągnął ją dalej, do sali balowej.

Tutaj Regan doznała prawdziwego wstrząsu. Od kiedy przekroczyła próg tego domu, nie mogła wydusić z siebie ani jednego słowa, ale teraz zwyczajnie nogi się pod nią ugięły. Opadła na kanapę w kącie sali i rozglądała się wokół w pełnym zdumienia milczeniu.

Sam ogrom tego wnętrza sprawiał przytłaczające wrażenie. Wysoka na siedemnaście stóp sala powodowała, że każdy czuł się tu mały i nic nie znaczący. Ściany były obite jasnoniebieskim materiałem, a dębowa podłoga wypolerowana do połysku. Ustawiono tu mnóstwo mebli: sześć kanap obitych różowym brokatem i niezliczoną ilość krzeseł z odpowiednio dobraną tapicerką harfę, fortepian i wiele stołów. Wszystko jednak stało pod ścianami, tak że środek sali był wolny, ozdobiony tylko długim, wschodnim dywanem.

– Oczywiście, na czas balów zdejmujemy dywan – wyjaśnił dumnie Travis. – Pewnie sama chciała byś wydać przyjęcie. Moglibyśmy zaprosić kilkuset znajomych na całą noc. Ty i kucharka Malwina zaplanowałybyście, co podać na kolację. Spodobałoby ci się to, prawda?

Tego było już zbyt wiele. Ze łzami w oczach i ściśniętym ze zdenerwowania żołądkiem, Regan wybiegła z sali balowej. Nie wiedziała nawet, jak wydostać się z tego domu. Biegła długim korytarzem, w końcu natrafiła na drzwi i wpadła do ładnego, małego saloniku, urządzonego w białoniebieskiej tonacji. Nie pamiętała nawet nazw pokoi, a co dopiero ich

rozmieszczenia.

Rzuciła się na podłogę, wsparła ukrytą w ramionach głowę na siedzeniu białoniebieskiej kanapy i wybuchnęła płaczem. Jak on mógł jej to zrobić? Dlaczego jej nie uprzedził?

Po krótkiej chwili mąż znalazł się u jej boku i wzięwszy ją w ramiona, usiadł na kanapie.

– Dlaczego płaczesz? – zapytał głosem tak pełnym żalu i goryczy, że zaniósła się jeszcze gwałtowniejszym szlochaniem.

– Jesteś bogaty! – wyrzuciła wreszcie przez zaciśnięte od płaczu gardło.

– I płaczesz dlatego, że jestem bogaty? – Travis nie potrafił opanować zdumienia.

Była pewna, że mąż nigdy nie zrozumie jej uczuć. Był taki pewny siebie i swoich możliwości, nigdy nie wątpił, że uda mu się osiągnąć to, co sobie zaplanował. Nie wiedział, co to znaczy być człowiekiem beużytecznym, do niczego się nie nadawać. Teraz oczekiwał od niej, że poprowadzi dom, przejmie nadzór nad całą posiadłością, a na domiar wszystkiego wyda przyjęcie dla setek jego znajomych.

– Nie będę mógł ci pomóc, jeśli nie powiesz mi, co się stało – powiedział wręczając jej chustkę. – Chyba nie dlatego jesteś zła, że nie okazałem się ubogim farmerem.

– Czy... – szlochała. – Czy ja potrafię... Nigdy nawet nie widziałam krosna!

Travis dopiero po chwili zrozumiał, o co jej chodzi.

– Przecież nie będziesz musiała sama tkąć. Po prostu masz rozdzielać pracę innym. Kobiety przyjdą do ciebie ze swoimi problemami, a ty je rozwiążesz. To bardzo proste – zapewnił.

Nigdy nie zdoła mu tego wytłumaczyć. Wyrwała się z jego objęć i zeskoczyła na podłogę, wybiegła z saloniku, pomknęła korytarzem do sali balowej, wypadła drugimi drzwiami w następny korytarz, dobiegła do sypialni i tam padła na łóżko, furkocząc muślinową suknią i licznymi halkami.

Nawet jej własne łkanie nie zagłuszyło ciężkich kroków Travisa. Przystanął w drzwiach, obserwował ją przez moment i w końcu uznał, że najlepiej zostawić ją samą. Kiedy jego kroki umilkły w oddali, zaniósła się jeszcze silniejszym płaczem.

Po wielu godzinach zapukała do niej pokojówka i zapytała, czego życzy sobie na kolację. Regan miała już powiedzieć, że zjadłaby Yorkshire pudding, ale nagle uświadomiła sobie, że nawet nie wie, czy taką potrawę tu w Ameryce znają. Powiedziała więc dziewczynie, że nie jest głodna i kazała jej odejść. Miała nadzieję, że pozwolą jej na zawsze zostać w tym pokoju i nie będzie musiała stawiać czoła obcemu światu.

Chociaż Regan od początku wiedziała, że nadzorowanie plantacji to bardzo trudne zadanie, jednak rzeczywistość przerosła jej najczarniejsze przewidywania. Travis wstawał z łóżka przed wschodem słońca, a już po chwili sypialnia zapełniała się kobietami, które zadawały jej mnóstwo pytań. Regan zwykle nie miała pojęcia, co im odpowiedzieć i widziała, że unikają jej wzroku. Pewnego razu podsłuchiwała, jak pokojówka wyrażała zdziwienie, że Travis ożenił się z taką niezaradną kobietą. Wszędzie też słyszała imię Margo.

Tkaczka pokazała jej wzory подарowane przez Margo. Ogrodnik sadził cebulki przysłane przez pannę Margo. W niebieskim pokoju znalazła suknie, które, jak jej powiedziano, zostawiła tu Margo, ponieważ bardzo często przebywa w tym domu.

Wieczorami przy kolacji wypytywała Trávisa o tę kobietę, ale mąż tylko wzruszał niedbale ramionami i wyjaśniał, że to po prostu sąsiadka. Po długiej nieobecności na plantacji miał bardzo wiele pracy. Nawet w czasie posiłków wertował z dwoma urzędnikami jakieś dokumenty i obliczał sprzedawane i sprowadzane towary. Regan nie miała sumienia dodatkowo go obciążać swoimi problemami.

Wreszcie pewnego dnia jej świat zatrzęsł się w posadach. Travis wrócił do domu na szybki obiad. Z pełnymi ustami opowiadał o statku, który . właśnie wrócił z Anglii, kiedy na ceglany podjeździe rozległ się stukot kopyt i odwrócił jego uwagę od rozmowy. Świst pejcza, po którym rozległo się bolesne rżenie konia, spowodował, że Travis jednym skokiem dopadł okna.

– Margo! – zagrzmiał. – Jeśli jeszcze raz uderzysz konia, tym samym pejczem dam ci taką nauczkę, że popamiętasz!

Niski, kokieteryjny śmiech niemal wypełniał całą jadalnię.

– Lepsi niż ty już próbowali i nic im z tego nie wyszło, kochany – odparł zmysłowy kobiecy głos. Znow rozległ się trzask bicia i końskie rżenie.

Cały dom drżał w posadach, kiedy Travis zbiegał na dół.

Regan z rozszerzonymi ze zdziwienia oczami odłożyła serwetę i podeszła do okna. Zobaczyła oszalamiająco piękną rudowłosą kobietę, ubraną w szmaragdowozielony strój do konnej jazdy, który podkreślał jej wspaniałą figurę. Na widok bujnej, falującej piersi amazonki, jej wąskiej talii i krągłych bioder Regan spojrzała na własną szczupłą, niezbyt zaokrągloną sylwetkę.

Po sekundzie jednak jej uwagę znowu przykuła rudowłosa piękność na czarnym ogierze, który niespokojnie tańczył na dziedzińcu. Kobieta bez trudności opanowała rozdrażnioną bestię, nie spuszczając oka z frontowych drzwi. Kiedy w progu zjawił się Travis, roześmiała się gardłowo i znowu uniosła pejcz.

Travis skoczył naprzód i rzucił się na uniesiony bicz. Schwycił go, ale kobieta wbiła piętę w boki rumaka, tak że zwierzę stanęło dęba. Travis, trzymając się siodła, nie rozluźnił uchwytu. Amazonka nie straciła równowagi ani pewności siebie, chociaż końskie kopyta niebezpiecznie zawisły w powietrzu. Kiedy wierzchowiec stanął na ziemi, znów chciała uderzeniem pięty pobudzić go do skoku.

Tym razem Travis okazał się szybszy. Jedną ręką chwycił ją za ramię a drugą przytrzymał wodze. Przez chwilę trwali nieruchomo. Śmiech Margo unosił się w powietrzu, tajemniczy i niezwykły. Była roslą, silnie zbudowaną kobietą i miała do pomocy rumaka, więc łatwo nie poddała się Travisowi.

Kiedy wreszcie ściągnął ją z siodła, zsunęła się wolno na ziemię, ocierając się biustem o twarz i pierś swojego poskromiciela. Stanąwszy z nim oko w oko, rozchyliła wargi i przywarła do ust Trávisa tak mocno, że nawet Regan, obserwująca wszystko z wysoka, miała wrażenie, że rudowłosa za chwilę połknie jej męża.

Dziewczyna nie spodziewała się nawet, że potrafi tak szybko zbiec po schodach. Kiedy dotarła do frontowych schodów, pocałunek dobiegał właśnie końca.

– Wciąż jeszcze chcesz mnie czegoś nauczyć tym pejczem? – zamruczała mu do ucha, ale wystarczająco głośno, żeby Regan ją usłyszała. – A może użyłbyś trochę mniejszego przedmiotu, chociaż o ile dobrze pamiętam, nie jest wiele mniejszy – dodała znacząco, ocierając się biodrami o Trávisa.

Chwycił ją za ramiona i stanowczo odsunął.

– Zanim powiesz coś jeszcze głupszego, pozwól, że ci kogoś przedstawię. – Widocznie już wcześniej zauważył przybycie Regan, bo bez wahania wskazał za siebie. – To jest moja żona.

Na klasycznie pięknej twarzy Margo odmalowało się wiele sprzecznych uczuć. Sąsiadka zmarszczyła ostro zarysowane brwi i z błyskiem w oku i popatrzyła na rywalkę.

Patrycjuszowskie nozdrza rozdęły się nerwowo a zmysłowe usta wykrzywił grymas. Chciała coś powiedzieć, ale nie znalazła słów. Spojrzała na Trávisa i wymierzyła mu policzek, który odbił się echem od wysokich ścian domu. Błyskawicznie wskoczyła na konia, szarpnęła gwałtownie wodze i wściekle okładając boki i zwierzęcia popędziła przed siebie. Travis obserwował ją przez chwilę.

– Nie ma prawa tak traktować konia – wymamrotał w końcu. Poruszył obolałą od uderzenia szczęką i zwrócił się do żony. – To była Margo i Jenkins, nasza najbliższa sąsiadka – podsumował całe zdarzenie jednym obojętnym zdaniem.

Regan stała jak wmurowana w ziemię. Kiedy mąż nachylił się, żeby ją pocałować, zobaczyła na jego policzku wyraźny odcisk palców Margo.

– Wróć dopiero wieczorem. Może drzemka dobrze ci zrobi. Wyglądasz trochę blado. Przecież chcemy, żeby dzidzius był zdrowy, prawda? – Na tym skończył, kiwnął głową na

urzędnika, który stał za plecami Regan, i razem poszli do zachodniego skrzydła, gdzie mieściły się biura.

Regan wydawało się, że upłynęła cała godzina, zanim na tyle doszła do siebie, żeby się ruszyć z miejsca. Obraz wyniosłej, zdumiewająco pięknej Margo prześladował ją przez resztę dnia. Dwa razy zatrzymywała się przed lustrem i spoglądała na własne odbicie, szeroko rozstawione oczy, szczupłą figurę i bijący z całej postaci wyraz słodyczy i niewinności. W Margo Jenkins nie było ani słodyczy, ani niewinności. Regan wciągnęła policzki i spróbowała sobie wyobrazić siebie jako wyrafinowaną, światową piękność, ale po chwili zrezygnowała z ciężkim westchnieniem.

Przez następne dni czujnie nadstawiała ucha, kiedy wymieniano imię Margo. Jak się dowiedziała, od wielu lat wszyscy oczekiwali, że Travis ożeni się z rudowłosą sąsiadką. Kiedy obaj z bratem musieli wyjechać, Margo zajmowała się ich olbrzymią plantacją, jednocześnie nie zaniedbując swojej.

Z każdym słowem, które do niej dochodziło, Regan coraz szybciej traciła pewność siebie. Czyżby stanęła na przeszkodzie wielkiej miłości, kiedy wpadła na Trávisa w portowej dzielnicy Liverpoolu? Czy Travis ożenił się z nią tylko dlatego, że urodzi jego dziecko? Kiedy zadawała mężowi te pytania, odpowiadał jej tylko śmiechem. Był zbyt zajęty wiosennymi zasiewami, żeby poświęcać czas na rozmowy, a gdy zostawali sami, jego ręce na jej ciele sprawiały, że dziewczyna o wszystkim zapomniała.

Kilka dni po wizycie Margo, Regan z obawą i niechęcią podążyła wschodnim korytarzem do kuchni. Dzisiaj trzeba było ustalić menu na najbliższy tydzień, a więc stanąć twarzą w twarz z kucharką Malwiną. Stara kobieta od pierwszej chwili poczuła niechęć do Regan, i na jej widok wciąż mamrotała coś pod nosem. Jedna ze służących wspomniała, że Malwina jest daleką krewną rodziny Jenkinsów i rzecz jasna, tak jak wszyscy, spodziewała się, że Travis poślubi Margo. Regan zebrała się w sobie i weszła do kuchni.

– Teraz mam dużo roboty – odezwała się kucharka, zanim dziewczyna zdołała otworzyć usta.
– Muszę nakarmić całą załogę statku, który właśnie przybył. Na nic innego nie znajdę czasu. Regan nie zamierzała się wycofać.

– Nic nie szkodzi. Wypiję tylko filiżankę herbaty, a o menu porozmawiamy innym razem.

– Nikt tu nie ma czasu na parzenie herbaty – warknęła Malwina, spoglądając ostrzegawczo na trzy młode pomoce kuchenne.

Dziewczyna podniosła wyżej głowę i zbliżyła się do dymiącej żelaznej kuchni na węgiel, która stała pod ścianą.

– Sama potrafię się obsłużyć – rzekła starając się nadać głosowi lodowaty ton i nie dać po sobie poznać, że nie ma pojęcia, jak się parzy herbatę. Odchyliła nieco głowę, żeby z wyższością spojrzeć na kucharkę, uśmiechnęła się z dezaprobatą i chwyciła za rączkę czajnika.

Uśmiech szybko zniknął z jej twarzy. Ze słabym okrzykiem upuściła na podłogę rozgrzany do czerwoności czajnik i ledwie zdążyła uskoczyć przed rozbryzgami wrzącej wody. Usłyszała za sobą złośliwy chichot kucharki. Stojąc bezradnie, patrzyła na poparzoną dłoń.

– Proszę – odezwała się współczująco jedna z dziewcząt i wcisnęła zimne masło w obolałą dłoń Regan. – Trzymaj to i idź odpocząć. Przyniosę ci herbatę. – Ostatnie zdanie wypowiedziała szeptem, zerkając z niepokojem na kucharkę.

Regan w milczeniu i ze spuszczoną głową, wyszła z kuchni. Masło wyciekało jej spomiędzy palców sparzonych, pulsującej bólem ręki. Zamierzała iść prosto do sypialni, ale jakiś młody człowiek poinformował ją, że w salonie czeka gość. Regan zastanawiała się właśnie, jak tu umknąć przed intruzem, kiedy u szczytu schodów stanęła Margo. W błękitnej jedwabnej sukni wyglądała wspaniale i promiennie.

– Coś ty sobie zrobiła, dziecko? – zapytała zbiegając na dół. – Charles, przynieś bandażę do salonu i powiedz Malwinie, żeby przysłała nam herbatę. Z sherry! Przekaż jej, że mam ochotę na jej placek z owocami.

– Tak jest, proszę pani – odparł młodzieniec i spieszenie pognął do kuchni.

Margo wzięła Regan za nadgarstek i poprowadziła ją po schodach.

– Co robiłaś, że sparzyłaś się tak mocno? – zapytała ze współczuciem.

Duma Regan odniosła równie poważny uszczerbek co jej dłoń, więc dziewczyna z wdzięcznością przyjęła okazaną jej sympatię.

– Chwyciłam za rozgrzany czajnik – zawstydzona wyznała pokornie.

Margo nie wyraziła zdziwienia. Zaprowadziła Regan na kanapę. Służąca, której dziewczyna nigdy przedtem nie widziała, pojawiła się w mgnieniu oka niosąc bandażę.

– Gdzie ty się podziewałaś, Sally? – zapytała ją surowo Margo. – Znowu uprawiasz swoje stare sztuczki i wymigujesz się od pracy?

– Ależ skąd, proszę pani. Codziennie rano pomagam pani Stanford przy toalecie. Prawda? – Służąca śmiało spojrzała na Regan.

Jej pracodawczyni nie odezwała się ani słowem. W ciągu ostatnich tygodni poznała tyle nowych twarzy. Margo wzięła bandażę.

– Uciekaj stąd, ty leniwy flejtuchu! I na przyszłość uważaj, bo namówię Trávisa, żeby cię przysłał do mnie do pracy.

Wystraszona służąca wyszła z salonu, a Margo usiadła na kanapie obok Regan.

– Teraz pokaż mi rękę. Oparzenie wygląda dość groźnie. Chyba długo trzymałaś ten czajnik. Mam nadzieję, że powiesz Travisowi, na co służba sobie pozwala. On tak wszystkich rozpuścił, że niedługo zechcą tu rządzić. A Wes wcale nie jest lepszy. Właśnie dlatego Travis od dawna chciał się ożenić. Potrzebuje kogoś silnego, kto potrafiłby zająć się tak wielkim gospodarstwem.

Nie przestając mówić, delikatnie opatrywała; dłoń Regan. Kiedy skończyła, Charles wszedł

do salonu dźwigając olbrzymiej wielkości tacę. Pysznił się na niej piękny srebrny serwis do herbaty, kryształowa karafka z sherry, dwa kieliszki i patera ze smakowitymi malutkimi ciasteczkami i plackiem owocowym.

– Malwina nie spisała się najlepiej – stwierdziła Margo, spoglądając z góry na tacę. – Pewnie nie uważa mnie już za gościa. Powtórz jej – zerknęła na Charlesa – że przed odjazdem chcę z nią porozmawiać.

– Tak, proszę pani – skłonił się Charles i wyszedł.

– No, dobrze – Margo uśmiechnęła się do Regan. – Oczywiście, ja spełnię obowiązek gospodyni, przecież ty masz niesprawną rękę.

Swobodnie naląła filiżankę herbaty, dopełniła sporą ilością sherry i wybrała ciasteczko dla Regan.

– Przyjechałam tu, żeby cię przeprosić – zaczęła. Nie zwracając sobie głowy herbatą, naląła dla siebie pełen kieliszek sherry. – Domyślam się, jak musiałeś się czuć w zeszłym tygodniu, widząc moje niewybaczalne zachowanie. Naprawdę nie miałam odwagi pokazać się tutaj. Nie liczyłam na to, że zechcesz mnie widzieć po tym, co zrobiłam.

Taka pokorna skrucha u tej wyniosłej kobiety była dla Regan przyjemnym zaskoczeniem.

– Ja... Szkoda, że nie odwiedziłaś mnie wcześniej – odparła cicho.

Margo spojrzała gdzieś w bok i mówiła dalej.

– Widzisz, Travis i ja mieliśmy się ku sobie od dzieciństwa. Wszyscy myśleli, że się pobierzemy. To był dla mnie wielki wstrząs, kiedy przedstawił mi inną kobietę jako swoją żonę.

– Spojrzała na Regan łagodnym, błagalnym wzrokiem. – Rozumiesz mnie, prawda?

– Oczywiście – wyszeptała dziewczyna. Margo i Travis byli tak podobni. Oboje pewni siebie i swoich racji. Władcy tego świata.

– Dwa lata temu zmarł mój ojciec – mówiła dalej sąsiadka z takim bólem w głosie, że Regan aż drgnęła. – Od tego czasu sama prowadzę plantację. Rzecz jasna, nie jest tak ogromna jak posiadłość Travisa, ale również duża.

Oto siedziała przed Regan kobieta, która sama nadzorowała całą plantację, podczas gdy ona nie umiała nawet zaparzyć filiżanki herbaty. Na szczęście była choć jedna rzecz, która się jej w życiu udało. Dziewczyna spuściła głowę i uśmiechnęła się.

– Travis ma nadzieję, że nasze dzieci pomogą mu w pracy. Nastąpi to dopiero za jakiś czas, ale już zrobiliśmy dobry początek.

Margo milczała i kiedy Regan podniosła wzrok, zobaczyła, że w jej oczach płoną dziwne iskry.

– A więc to dlatego się z tobą ożenił! – powiedziała w końcu zduszonym głosem.

Regan drgnęła jak uderzona w twarz.

– Znowu muszę cię prosić o wybaczenie! – za wołała Margo, kładąc rękę na dłoni

towarzyszki. – Wciąż wyrywa mi się coś niestosownego. Chyba dlatego, że cały czas zastanawiałam się, dlaczego to zrobił. Przecież właściwie byliśmy zaręczeni. Travis to człowiek honoru i rzecz jasna czuł się zobowiązany poślubić kobietę, która nosi w sobie jego dziecko. Wiesz – roześmiała się – powinna wcześniej na to wpaść. Może gdybym się zgodziła... rozumiesz... i zaszła z nim w ciążę, ożeniłby się ze mną. Och! – sama sobie przerwała. – Znowu robię to samo! Opowiadam dzisiaj same głupstwa. – Poklepała Regan po dłoni. – Jestem pewna, że Travis zakochał się w tobie i dlatego cię wybrał. To nie jest średniowiecze. Mężczyźni żenią się z wyboru, a nie dlatego, że wpędzą dziewczynę w ciążę. Inna sprawa, że Travis zawsze chciał mieć dzieci, chociaż nigdy nie marzył o żonie. Twierdził, że nie potrafiłby znieść w domu apodyktycznej kobiety. Oczywiście, takie słodkie dziecko jak ty nigdy nie będzie apodyktyczne. Naprawdę muszę już iść. Mam nadzieję, że zostaniemy serdecznymi przyjaciółkami. Mogę ci wiele powiedzieć o upodobaniach Trávisa. Przecież od dawna się z nim przyjaźnię. – Nachyliła się do policzka Regan i przelotnie cmoknęła powietrze. – Wychodząc powiem Charlesowi, żeby zabrał tacę – uśmiechnęła się. – Nie zwracaj tym sobie ślicznej główki. Dużo odpoczywaj i uważaj na dziecko, którego Travis tak bardzo pragnie.

Z tymi słowami opuściła salon, a Regan opadła niżej na kanapę. Miała wrażenie, że nad jej głową właśnie przetoczyła się burza. Upłynęło sporo czasu zanim była w stanie zastanowić się nad słowami Margo. Żona z wyboru? Travis jej nie wybrał. To ona na niego wpała. Chętnie by ją wypuścił, gdyby tylko zdradziła mu nazwisko wuja. Honor! Honor nie pozwolił mu porzucić jej na ulicach Liverpoolu, a potem zmusił do małżeństwa. Czyż sam nie powiedział w dniu ślubu, że z zasady żeni się z matkami swoich dzieci?

Czy zmusiła go do małżeństwa? Jasne, że ich związek nie ma nic wspólnego z miłością. W jaki sposób taki człowiek jak Travis mógłby się zakochać w dziecku, które nie potrafi nalać filiżanki herbaty, żeby się dotkliwie nie poparzyć? Dni mijały, a ona coraz gorzej radziła sobie z prowadzeniem gospodarstwa. Zdawało się jej, że służba na złość jej zmienia się niemal codziennie, tak że nie była w stanie zapamiętać żadnej twarzy. Kiedy zwracała się do kogoś, spotykała się tylko z bezczelnością i lekceważeniem. W końcu doszło do tego, że prawie nie wychodziła z sypialni.

Travis wracał do domu, porywał ją w ramiona, podrzucał do góry i łaskotał, dopóki smutek nie zniknął z jej twarzy. Ciągłe się dopytywał, co ją dręczy. Zaprosił ją na objazd plantacji, więc pojechała z nim, zawstydzona, że tak bardzo potrzebuje jego ochrony. Nigdy by przed nim nie przyznała, jak obco czuje się w Ameryce.

Travis nie narzekał na niezaradność żony i nikt ze służby nie ośmieliłby się traktować go lekceważąco, widział jednak, że nie wszystkie prace na farmie są odpowiednio nadzorowane. Pewnego dnia Regan słyszała, jak krzyczał na mleczarzy i zarzucał im, że niedbale wykonują swoje zadania.

Margo odwiedziła ich dwa razy. Najpierw rozmawiała łagodnie z Regan, a potem rozprawiała się ze służbą, łajac ją za zaniedbywanie wspianiałego domostwa. Po każdej wizycie Regan czuła się wyczerpana i jeszcze bardziej bezużyteczna.

Nie mówiła Travisowi o swoich kłopotach z podległymi jej ludźmi ani o morzu łez, które codziennie wylewała.

Pewnego dnia, kiedy siedziała w bibliotece i starała się skupić nad jakąś książką, wszedł Travis.

– Tutaj jesteś – uśmiechnął się. – Już myślałem, że wyparowałaś.

– Czy coś się stało?

Na ubranie narzucił nieprzemakalną pelerynę, jakiej używali marynarze na statku.

– Nadchodzi burza. Piorun zniszczył jedno z ogrodzeń i około stu koni uciekło.

– Będziesz je łapał?

– Tak, jak tylko sprowadzę tu Margo.

– Margo? – Regan zamknęła książkę. – A co ona ma wspólnego z końmi?

Travis roześmiał się, widząc jej minę.

– Niektóre z nich są jej własnością, a poza tym jeździ konno lepiej niż niejeden mężczyzna w naszym okręgu. Po prostu, moja zazdrosna żoneczko, będzie mi bardzo przydatna.

Wstała i spojrzała mu w oczy.

– A jak ja ci mogę pomóc?

Roześmiał się pobłaźliwie i pocałował ją w nos.

– Nie zwracaj tym sobie pięknej główki, to po pierwsze. Dbaj o moje dziecko, to po drugie, i wreszcie po trzecie, chociaż wcale nie najmniej ważne, wygrzej mi łóżko. – Z tymi słowami wyszedł z biblioteki.

Przez chwilę Regan stała nieruchomo. Z początku chciała się rozplakać, ale miała już dosyć przelewania łez! Nie będzie tu samotnie siedziała i troszczyła się tylko o dziecko Travisa. Przecież życie to coś więcej niż kilka intymnych chwil z mężczyzną, który dba tylko o to, co ona nosi w brzuchu.

Kiedy miał jakiś poważny kłopot, zawsze zwracał się o pomoc do jednej osoby – do Margo, do dumnej, wyniosłej sąsiadki, której nic pod słońcem nie mogło odebrać pewności siebie.

Niewiele myśląc poszła do sypialni, wyjęła torbę podróżną i zaczęła wrzucać do niej ubrania. Wiedziała, że musi coś zrobić, cokolwiek, i to dodawało jej skrzydeł. W szkatułce na komodzie leżała bransoletka wysadzana szafirami i para brylantowych kolczyków. Klejnoty te należały kiedyś do matki Travisa. Mąż je podarował jej po ślubie. Bez chwili wahania wsunęła kosztowności do torby.

Założyła ciepły płaszcz i upewniwszy się, że za drzwiami nikogo nie ma, wyszła na korytarz. U szczytu schodów zatrzymała się i spojrzała na dom, który kiedyś do niej należał. Nie! Nigdy

nie był jej własnością. Ta myśl umocniła ją w postanowieniu ucieczki. Przedtem jeszcze wbiegła do biblioteki i pośpiesznie nakreśliła liścik do Trávisa, w którym zawiadomiła go, że odchodzi, aby on mógł połączyć się z kobietą, którą naprawdę kocha. Następnie otworzyła szufladę i wsypana do kieszeni zawartość blaszanej puszki na pieniądze.

Łatwo było wymknąć się z domu tak, by nikt jej nie zauważył. Cały personel zajął się ryglowaniem okien i drzwi w oczekiwaniu na wichurę. Burza wisiała w powietrzu jak ciężka, mokra zasłona. Dom stał frontem do rzeki a za nim biegła wydeptana ścieżka, którą Travis nazywał drogą. Większość mieszkańców Wirginii podróżowała wodą, więc Regan była pewna, że jeśli ucieknie pieszo, nikt nie wpadnie na jej trop.

Szła przez godzinę w ciężkim, burzowym powietrzu. W końcu spadł deszcz. Ścieżka zamieniła się w błotniste bajoro, w którym trudno było się poruszać, ale łatwo zgubić buty.

– Podwieźć cię gdzieś, młoda damo? – zawołał jakiś głos.

Odwróciła się i zobaczyła za sobą wóz, na którym siedział stary człowiek.

– Zmoczy nas deszcz, ale to i tak lepsze niż Piesza wędrownka.

Z wdzięcznością wyciągnęła rękę, staruszek wciągnął ją na wóz i posadził obok.

Z potarganymi włosami, ociekając wodą jak zmokła kura, Margo wpadła do domu. Przeklęty Travis! – zaklęła w duchu. Posyła po nią jak po pierwszego lepszego parobka, żeby mu pomogła przy koniach, a tymczasem jego ukochana, głupiutka żoneczka siedzi sobie w ciepłe. Nie było dnia, żeby nie prześladowało jej wspomnienie tego strasznego poranka, kiedy rozmawiała z nim sam na sam.

W przeddzień wyjechała powitać go po powrocie z Anglii i oczekiwała, że jak zwykle weźmie ją do łóżka, ale on, zamiast to uczynić, przedstawił jej swoją żonę, to nijakie dziecko bez charakteru. Następnego dnia rano stanęła z nim twarzą w twarz i bez ogródek zapytała, co on sobie, do diabła, wyobraża. Travis niewiele mówił, do czasu gdy zaczęła mu wyliczać wady Regan, o których w pełnej rozciągłości opowiedziała jej kuzynka Malwina.

Travis uniósł wtedy rękę, żeby ją uderzyć, ale w porę się opanował. Tonem, którym nigdy przedtem się do niej nie zwracał, powiedział, że Regan jest warta dwóch takich jak ona i to, że nie potrafi nadzorować licznej służby, nic go nie obchodzi. Dodał też, że jeśli Margo chce, żeby ją przyjmowano w jego domu, to niech lepiej poprosi Regan o zgodę.

Dopiero po tygodniu schowała dumę do kieszeni i poszła odwiedzić tę głupiutką niedojdę. I co zastała na miejscu? Dzieciak tonął we łzach i nawet nie potrafił opatrzyć własnej poparzonej dłoni. Ale przynajmniej udało się Margo wykryć, dlaczego Travis ożenił się z taką niezdara. Z natury uległa, poddała się agresywnemu Travisowi, dała mu, czego chciał i zaszła z nim w ciążę. Teraz Margo musiała tylko udowodnić byłemu kochankowi, że robi wielki błąd poświęcając swoje życie – i pieniądze – takiej bezużytecznej laluni.

Ze złością, która nie opuszczała jej od tygodnia, biegła schodami na górę. Travis ją poprosił,

żeby zajrzała do jego słodkiej zoneczki, bo on sam spędzi dzisiejszą, a być może i jutrzejszą noc w domu Claya. Piorun uderzył w mleczarnię Armstrongow i konieczna była pomoc przy odbudowie. Margo miała ochotę rzucić się na Trávisa z pięściami, kiedy zobaczyła wyraz jego twarzy. Pomyślałby kto, że dwie noce spędzone z dala od tego dzieciaka to wielka tragedia.

Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić i otworzyła drzwi do sypialni. Ze zdumieniem spostrzegła że pokój jest pusty i panuje w nim straszliwy bałagan. Patrzyła na wyciągnięte szuflady i ubrania rozrzucone w nieładzie na łóżku. Przez chwilę żywiła płonną nadzieję, że jakiś złodziej wdarł się do domu i porwał małą księżniczkę. Wiedziała jednak, że to zbyt piękne, żeby było prawdziwe. Chwyciła jedwabną suknię w pięknym kolorze dojrzalej brzoskwini i aż zawarczała z wściekłości. Jeśli ktoś przyjrzałby się uważnie jej strojom, zauważyłby, że są stare i wytarte.

Odrzuciła suknię i przeszukała cały, tak dobrze znajomy dom, z hukiem otwierając drzwi. Nie opuszczała jej myśl, że to wszystko powinno należeć do niej. W bibliotece wąty płomień samotnej świecy rzucał blask na kartkę papieru na biurku Trávisa. Margo z niesmakiem spojrzała na dziecinny charakter pisma, z niestarannie nakreślonymi literami „a” i „o”. Jednak kiedy przeczytała treść listu, jej umysł zaczął pracować sprawnie. A więc to tak! Ta mała odeszła i zostawiła Trávisa „kobiecie, którą kocha naprawdę”. Może teraz nadszedł wreszcie czas, żeby rozprawić się z tym dziecinnym zauroczeniem Trávisa.

Wsunęła karteczkę Regan do kieszeni i napisała własną.

Drogi Trávise, Postanowiłyśmy z Regan lepiej się poznać, więc na kilka dni wyjeżdżamy razem do Richmond. Przesyła my ci całusy.

M.

Kilka dni chyba wystarczy, żeby zatrzeć ślady Regan – pomyślała Margo z uśmiechem. Bez wątpienia dziewczyna zorganizowała tę ucieczkę równie nieudolnie jak wszystko inne, czego się podejmowała. Ale Margo jakoś temu zaradzi. Trochę pieniędzy z pewnością przekona wielu ludzi, że nigdy nie widzieli tej małej.

Cztery dni później Margo wróciła wreszcie na plantację Stanfordów, sama. Z niesmakiem patrzyła, jak Travis wybiega im na powitanie i wskakuje do powozu. Potem spojrzał na nią i rozgorączkowany zapytał: – Gdzie jest moja żona?

Kiedy było już po wszystkim, Margo czuła się dumna, że tak wspaniale odegrała swoją rolę. Zdenerwowanym głosem wyjaśniła Travisowi, że Regan wystawiła ją do wiatru i nie przyłączyła się do niej, chociaż tak się umówiły.

Gniew Trávisa był przerażający. Znała go od urodzenia i nigdy dotąd nie widziała, żeby stracił panowanie nad sobą. W kilka minut postawił na nogi całą plantację i zarządził

poszukiwanie żony.

Pomagali mu wszyscy przyjaciele z okolicy, ale kiedy drugiego dnia znaleziono na brzegu rzeki strzęp sukni Regan, wielu straciło nadzieję na jej odnalezienie i rozjechało się do domów.

Ale nie Travis. Zatoczył wokół plantacji koło o promieniu stu mil i wypytywał o żonę wszystkich napotkanych po drodze ludzi.

Margo wstrzymywała oddech i miała nadzieję, że niczego nie zaniedbała. Po miesiącu została nagrodzona za swój wysiłek, kiedy Travis wrócił do domu zmęczony, wychudły i postarzały. Z uśmiechem wspominała, ile pieniędzy kosztowała ją ta operacja. Jej plantacja i tak już była pogrążona w długach, więc Margo nie mogła sobie pozwolić na żaden błąd. Wykorzystała całą gotówkę, jaką jeszcze dysponowała i przekupiła wielu ludzi w okolicy. Niektórzy z pytanych mówili Travisowi, że widzieli Regan i wskazywali mu zły kierunek. Ci, którzy ją naprawdę widzieli, zaprzeczali temu. Kilka nieprzekupnych osób powiedziało prawdę, ale kiedy Travis poszedł tym tropem, inni przysięgali, że jego żony tu nie było.

Powoli Travis wrócił do zajęć na plantacji, ale coraz więcej obowiązków przekazywał swojemu bratu, Wesleyowi. A Margo zajęła się pocieszaniem go w niedoli.

Pierwszy etap podróży upłynął Regan niemal przyjemnie. Ciągłe wyobrażała sobie minę Trávisa, kiedy ją znajdzie. Oczywiście, zanim zgodzi się wrócić do domu, przeprowadzi z mężem stanowczą rozmowę. Będzie nalegać, żeby zwolnił kucharkę i zatrudnił gospodynię. Nie! Sama wybierze osobę do prowadzenia gospodarstwa, kogoś lojalnego i przyjaznego.

Woźnica dyliżansu wysadził ją na postoju i Regan, zebrawszy całą odwagę, weszła do małego zajazdu, który bardziej przypominał zwykły dom, niż publiczne miejsce noclegowe.

– Kiedyś mieszkałam tu z rodziną – wyznała właścicielka. – Kiedy jednak mąż umarł, sprzedałam ziemię i zaczęłam obsługiwać podróżnych. Gotowanie dla dziesięciorga dorastających dzieci było o wiele trudniejsze.

Kobieta wzięła Regan pod ramię i udzieliła jej przyjacielskiego wykładu na temat podróżujących samotnie dam. Jedząc posiłek w odseparowanej części gospody, dziewczyna wyobrażała sobie, jak to już niedługo Travis dotrze tutaj i będzie zadawał pytania miłej właścicielce.

Następnego ranka cztery razy pytała kobietę, gdzie jedzie następny dyliżans, tylko po to żeby, jak sobie ze wstydem uświadomiła, wbić w jej pamięć własną osobę i cel podróży.

Drugiego dnia była już bardzo zmęczona i wciąż wyglądała przez okno dyliżansu. Burza minęła, zostawiając po sobie powietrze tak ciężkie, że można było je kroić nożem, i suknia Regan lepiła się do ciała. W pewnej chwili gdzieś za dyliżansem rozległ się tętent kopyt zbliżającego się wierzchowca z jeźdźcem. Słyszając ten dźwięk, Regan uśmiechnęła się radośnie, pewna że to nadjeżdża Travis. Wysunęła głowę przez okno, uniosła dłoń w powitalnym geście, ale koń i jeździec pogalopowali dalej. Zmieszana ukryła się wewnątrz pojazdu.

Tego wieczoru na postoju zamiast przyjaznej karczmarki natrafiła na zrzędlivego starca, który podał na kolację zylastą pieczeń i niedogotowane ziemniaki. Smutna i zmęczona poszła na górę do sypialni. Jako samotna kobieta musiała dzielić pokój z dziesięcioma innymi paniami.

Obudziła się przed wschodem słońca i zaczęła cichutko płakać. Kiedy dyliżans był gotowy do odjazdu, bolała ją głowa a oczy napuchły jej od łez.

Czworo współtowarzyszy podróży próbowało ją zagadywać, ale ona w odpowiedzi milcząco kiwała głową. Wszyscy chcieli wiedzieć, dokąd jedzie.

Patrząc pustym wzrokiem przez okno, zadawała sobie to samo pytanie. Czy uciekła od Trávisa tylko po to, żeby udowodnić mu, że potrafi być samodzielna? Czy naprawdę wierzyła, że on kocha Margo?

Nie znajdowała odpowiedzi. Jechała dalej, przesiadając się z dyliżansu na dyliżans i oglądając zmieniający się wokół krajobraz. Nie drażniło jej nawet podłe jedzenie, niewygodne

noclegi i brak możliwości wypoczynku.

W końcu któregoś popołudnia oszołomiona dotarła do niewielkiej osady na pustkowiu, która składała się zaledwie z kilku domów.

– To koniec trasy – oznajmił woźnica, podając jej ramię.

– Słucham?

Spoglądał na nią bez zniecierpliwienia. Przez ostanie dwa dni była pograżona w jakimś półotępieniu, więc podejrzewał, że nie jest całkiem zdrowa na umyśle.

– Tutaj kończy się trasa dyliżansu. Za Scarlet Springs nic już nie ma, tylko kraj Indian. Jeśli ktoś chce jechać dalej, musi wynająć wóz.

– Czy znajdę tu jakiś nocleg?

– Droga pani, to nie jest jeszcze nawet małe miasteczko. Nie ma tu hoteli. Stąd można tylko jechać dalej albo zawrócić. Tutaj nie ma się gdzie zatrzymać.

Zawrócić! Nie mogła przecież wrócić do Trávisa i jego kochanki. Za dyliżansem rozległ się kobiecy głos:

– Ja mam wolny pokój. Może zamieszkać u mnie do czasu, kiedy postanowi, co chce dalej robić.

Regan odwróciła się i zobaczyła niską, urodziwą młodą kobietę o jasnozłoty ch włosach i dużych, niebieskich oczach.

– Nazywam się Brandy Dutton. Jestem właścicielką farmy na końcu tej drogi. Chciałabyś u mnie zostać?

– Tak – odparła cicho Regan. – Mogę zapłacić...

– O to się nie kłopotz. Jakoś się rozliczymy. – Chwyciła torbę Regan i poprowadziła dziewczynę drogą. – Widziałam, jak wysiadłaś z dyliżansu.

Wyglądałaś jak małe, zagubione dziecko i zrobiło mi się ciebie żal. Wiesz, trzy miesiące temu ja wyglądałam podobnie. Moi rodzice zmarli i zostawili mnie samą, bez żadnych środków do życia, oprócz tej starej farmy. Jesteśmy na miejscu.

Wprowadziła Regan do nie pomalowanego piętrowego budynku w bardzo kiepskim stanie.

– Siadaj. Zrobię ci kawy. A w ogóle, jak ci na imię?

– Regan Stanford – odparła bez namysłu, ale nie przejęła się tym. Czy warto się ukrywać, skoro Travisowi wcale nie zależy na tym, żeby ją odnaleźć?

Regan popijała kawę małymi łykami, nie zwracając uwagi na jej smak. Gorący napój dodał jej energii, chociaż cały czas czuła napływające do oczu łzy.

– Wygląda na to, że i tobie przydarzyło się coś złego – odezwała się Brandy. Ukroiła kawałek ciasta i podała gościowi.

Regan mogła tylko potakująco skinąć głową. Narzeczony chciał się z nią ożenić, chociaż nią pogardzał, wuj jej nienawidził, mąż poślubił ją tylko dlatego, że miała urodzić jego dziecko.

Widząc, że dziewczyna bez apetytu skubie ciasto, Brandy spojrzała na nią współczująco i zapytała, czy nie chce się położyć. Gdy Regan znalazła się sama w małym pokoiku, wybuchnęła płaczem tak gwałtownym, jak nigdy dotychczas.

Nie słyszała, kiedy Brandy weszła do pokoju. Zauważyła ją dopiero, kiedy poczuła, że ktoś ją przyjacielsko obejmuje.

– Opowiedz mi o wszystkim. Mnie możesz zaufać – usłyszała szept swojej wybawczyni.

– Mężczyźni! – zawołała. – Dwukrotnie byłam zakochana, i za każdym razem...

– Nie musisz nic więcej mówić – odparła Brandy. – Ja się na nich znam. Dwa lata temu straciłam głowę dla mężczyzny. Myślałam, że jest ważniejszy niż cokolwiek innego pod słońcem, więc pewnej nocy wymknęłam się przez okno w sypialni i nie zostawiając żadnej wiadomości rodzicom, uciekłam z nim w świat. Przyrzekał, że się ze mną ożeni, ale stale znajdował jakąś wymówkę, aż wreszcie pół roku temu zastałam go w łóżku z inną kobietą.

Słyszając tę opowieść, Regan na nowo wybuchnęła płaczem.

– Nie wiedziałam, dokąd iść – ciągnęła Brandy. – Wróciłam więc do domu, a moi wspaniali rodzice przyjęli mnie z powrotem i nigdy nie robili mi żadnych wyrzutów. Dwa tygodnie później zmarli oboje na szkarlatynę.

– Tak... tak mi przykro – wychlipała Regan. – Więc ty też zostałam sama...

– Właśnie – odparła Brandy. – Mam ten dom, który w każdej chwili może zawalić mi się na głowę. Każdy mężczyzna, który tędy przejeżdża, obiecuje mi złote góry.

– Mam nadzieję, że w to nie wierzysz! – wykrzyknęła dziewczyna.

Brandy roześmiała się.

– Zaczynasz mówić tak samo jak ja. Ale czy mam jakiś wybór? Mogę tylko wyjść za mąż za któregoś z nich, albo umrzeć tu z głodu.

– Przywiozłam trochę pieniędzy – oznajmiła Regan i wyrzuciła na łóżko zawartość kieszeni. Ku jej rozczarowaniu, zostały już tylko cztery srebrne monety. – Zaczekaj chwilę! – zawołała i wyjęła z torby bransoletę z szafirami i brylantowe kolczyki. Nowa przyjaciółka obejrzała je pod światło.

– Jeden z tych dwóch mężczyzn musiał być dla ciebie dobry.

– Kiedy był ze mną sam na sam – odparła sztywno. Nagle zmieniła się na twarzy i chwyciła się za brzuch.

– Jesteś chora?

– Zdaje się, że dziecko zaczyna kopać – odpowiedziała zdziwiona.

Brandy rozwarła szeroko oczy i wybuchnęła śmiechem.

– Niezła z nas para! Dwie porzucone kobiety, które nienawidzą całego męskiego rodu. – Z jej żartobliwego tonu jasno wynikało, że nie wytrwa w nienawiści zbyt długo. – Mamy tylko trochę biżuterii, cztery srebrne monety, rozwalający się dom i dziecko w drodze. W jaki sposób

przeżyjemy nadchodzącą zimę?

Regan ożywiła się słysząc, że Brandy mówi nie tylko o sobie i najwyraźniej już postanowiła, że razem przetrwają zimę. Travis jej nie chce, ale ona musi jakoś dać sobie radę. Czując następne poruszenie dziecka, uśmiechnęła się. Przez ostatnie miesiące niewiele myślała o tej istotce. Travis absorbował ją tak bardzo, że poświęcała mu całą uwagę.

– Może zjemy trochę ciasta i porozmawiamy? – zaproponowała Brandy.

Regan widziała przyszłość w ciemnych barwach, ale musiała opracować jakiś plan dla siebie i dziecka.

– Sama to upiekłaś? – zapytała, łapczywie pochłaniając ciasto.

Przyjaciółka uśmiechnęła się z dumą.

– Jeśli cokolwiek w życiu dobrze mi wychodzi, to właśnie praca w kuchni. Nie miałam jeszcze dziesięciu lat, a już gotowałam dla rodziców.

– Przynajmniej masz jakiś talent – stwierdziła Ponuro Regan. – Ja nic nie potrafię.

Przyjaciółka usiadła za starym stołem.

– Mogłabym nauczyć cię gotowania. Kiedyś wpadłam na pomysł, żeby wypiekać różne ciasta i sprzedawać je ludziom przejeżdżającym przez Scarlet Springs. We dwie mogłybyśmy zarobić tyle, że wystarczyłoby nam na życie.

– To jest Scarlet Springs? Tak się to miejsce nazywa?

Brandy spojrzała na nią ze współczuciem.

– Zdaje się, że po prostu wsiadłaś do dylizansu i jechałaś tak daleko, jak tylko było można.

Regan kiwnęła głową i dokończyła porcję ciasta.

– Jeśli masz ochotę zaryzykować i nie boisz się pracy, to z pewnością jakoś się dogadamy.

Podąły sobie dłonie.

Dopiero po tygodniu Brandy uwierzyła, że Regan rzeczywiście nie jest w stanie pojąć tajników kuchni, ale minęło jeszcze kilka dni, zanim dała za wygraną i zrezygnowała z dalszej nauki.

– To na nic – westchnęła Brandy. – Albo zapominasz o drożdżach, albo o połowie mąki lub cukru.

Rzuciła na stół zakalcowaty bochenek chleba i starała się wbić w niego nóż, ale na próżno.

– Przepraszam – odparła Regan. – Zapewniam cię, że bardzo się staram.

– Wiesz, w czym jesteś naprawdę dobra? – zapytała przyjaciółka, spoglądając na nią krytycznie. – Wzbudzasz w ludziach sympatię. Jesteś taka słodka i śliczna, że kobiety cię lubią i chcą się tobą zaopiekować, zresztą tak samo jak mężczyźni.

Travis też kiedyś chciał się nią zaopiekować, ale nie trwało to zbyt długo.

– Nie jestem pewna czy masz rację, ale czy możemy mieć z tego jakiś pożytek?

– Tak. Zajmiesz się sprzedażą. Ja będę piekła, a ty sprzedasz moje wypieki. Rób słodkie minki, ale targuj się do samego końca. Nie pozwól, żeby ktoś zapłacił ci mniej, niż zażądamy.

Następnego dnia dyliżans przywiózł sześciu ludzi, którzy dołączyli do innych wędrowców, koczujących na skraju osady w oczekiwaniu dalszej podróży na zachód. Wiedzona impulsem Regan podniosła cenę wypieków. Nikt się nie targował, wszystko zostało wykupione.

Tego wieczoru wydała wszystkie pieniądze, jakie udało im się dotychczas zarobić. Trzech osadników udających się dalej, zbytnio obciążyło swoje wozy. Mieli właśnie wyrzucać zbędne latarnie, liny i trochę ubrań do rzeki. Byli wściekli i nie chcieli, żeby ktoś miał pożytek z ich własności. Regan zaproponowała, że wszystko od nich odkupi. Popędziła do domu, chwyciła schowane w puszcze oszczędności i zapłaciła osadnikom.

Kiedy wróciła z zakupem, Brandy wpadła w gniew. Nie miały pieniędzy, zapasy w spiżarni były na ukończeniu, ale za to w pokoju piętrzyły się rzeczy, których nikt nie chciał.

Przez trzy dni żywiły się jabłkami, podkradanymi z oddalonego o cztery mile sadu, i Regan zżerało poczucie winy.

Czwartego dnia do Scarlet Springs przybyli nowi osadnicy i dziewczyna sprzedała im wszystkie towary za cenę trzykrotnie większą niż ta, którą sama zapłaciła. Płacząc z ulgi, że w końcu odniosły sukces, przyjaciółki ścisnęły się serdecznie i radośnie tańczyły po kuchni.

Od tego wszystko się zaczęło. Pierwszy udany interes dodał im wiary w siebie i własne możliwości. Optymistycznie spojrzeli w przyszłość.

Dobiły targu z właścicielem sadu i zakupiły od niego wszystkie spadłe jabłka w zamian za niewielką sumę pieniędzy oraz jeden bochenek chleba Brandy raz na tydzień przez następne sześć miesięcy. Nocami obierały jabłka i kroiły je na plasterki, żeby następnego dnia móc rozłożyć je na słońcu do wysuszenia. Kiedy owoce były już suche, sprzedawały je osadnikom udającym się na zachód.

Każdy zarobiony na udanej transakcji grosz przeznaczały na rozwój własnego interesu. Wstawały przed świtem, kładły się spać późno w nocy. Mimo to, czasami Regan wydawało się, że nigdy w życiu nie była szczęśliwsza. Pierwszy raz okazało się, że coś umie robić i jest komuś potrzebna.

Jesienią zaczęły przyjmować gości na nocleg i wydawać posiłki. Ludzie przyjeżdżali do Scarlet Springs zbyt późno, żeby przed chłodem ruszyć w dalszą drogę na zachód. Jeden z podróżnych wyjaśnił im, że rodzinne miasto wydało pożegnalne przyjęcie na jego cześć, więc nie wypadało mu teraz wracać z wyjaśnieniem, że dotarł na miejsce za późno, i wozy ruszyły już w drogę.

Regan i Brandy spojrzeli na siebie, uśmiechnęły się z zadowoleniem i oświadczyły pechowcowi, że mogą się nim zająć. Do dnia Święta Dziękczynienia w ich domu mieszkało już

sześciu pensjonariuszy, stłoczonych niemiłosiernie w małych pokoikach.

– W następnym roku zakiszę ogórki i kapustę – zdecydowała Brandy, patrząc z obrzydzeniem na posiłek składający się głównie z dziczyzny. Kiedy zerknęła na Regan, słowa zamarły jej w gardle.

Przyjaciółka stała chwiejąc się na nogach i obejmowała rękami pokaźny brzuch.

– Bardzo cię przepraszam – oznajmiła cichutko.

– Chyba pójdę na górę i urodzę dziecko.

Rozzłoszczona Brandy chwyciła ją pod ramię i zaprowadziła do sypialni, która była teraz ich wspólnym pokojem.

– Jestem pewna, że już od rana masz bóle. Kiedy wreszcie zrozumiesz, że nie jesteś dla nikogo ciężarem, i zaczniesz prosić innych o pomoc?

Regan usiadła niezdarnie na łóżku i wsparła się na poduszkach, które Brandy wsunęła jej pod plecy – Może później udzielisz mi reprimendy – poprosiła, krzywiąc się z bólu.

Mimo szczupłej budowy młodej mamy, poród był łatwy. Wody odeszły, ochlapując Brandy od stóp do głów i obie kobiety wybuchnęły śmiechem. Zaraz potem zdrowa, duża dziewczynka z energią wydobyła się na świat. Zmarszczyła twarzyczkę, zacisnęła piąstki i zaczęła płakać.

– Wypisz, wymaluj, cały Travis – szepnęła Regan i wyciągnęła ramiona po córeczkę. – Nazwę ją Jennifer. Podoba ci się to imię?

– Owszem – odparła Brandy, zajęta sprzątaniem pokoju i myciem Regan. Była zbyt zmęczona, żeby zastanawiać się nad imieniem dziecka. Zerknęła na przyjaciółkę, tulącą w objęciach noworodka i poczuła się tak, jakby to ona przeszła najgorsze katusze.

W ciągu miesiąca obie kobiety przywykły do nowych obowiązków i doskonale godziły prowadzenie pensjonatu z opieką nad dzieckiem. Wraz z wiosną w Scarlet Springs pojawiła się setka nowych osadników. Jeden z mężczyzn, którego żona zmarła po drodze, postanowił pozostać w małej osadzie wraz z dwójką małych dzieci i rozpoczął budowę dużego, wygodnego domu.

– Ta miejscina się rozrośnie – zamruczała Regan, kołysząc dziecko na ręku. Spojrzała na stary, zaniedbany dom i oczyma duszy zobaczyła, jak wyglądałby po odmalowaniu. Wyobraźnia podsunęła jej obraz nowej przybudówki od frontu i rozległej werandy.

– Masz dziwną minę – odezwała się stojąca za jej plecami współpracowniczka. – Można wiedzieć, o czym myślisz?

Jeszcze nie teraz – pomyślała Regan. Zbyt wiele w życiu marzyła i żadne z jej marzeń się nie spełniło. Od dzisiaj będzie się koncentrować na jednym celu i zrobi wszystko, żeby go osiągnąć.

W końcu, kilka tygodni później, ostrożnie rozpoczęła rozmowę z Brandy. Opowiedziała jej o swoim zamiśle, żeby przebudować i powiększyć dom tak, aby zrobić z niego hotel z

prawdziwego zdarzenia. Brandy była tym nieco przerażona.

– To... to brzmi interesująco – odparła z wahaniem. – Ale czy sądzisz, że my, dwie samotne kobiety, damy sobie z tym radę? Cóż my wiemy o prowadzeniu hotelu?

– Nic – stwierdziła poważnie Regan. – I bardzo proszę, nie wytykaj mi, czego nie potrafię robić, bo nigdy w życiu nie odważę się na żadne przedsięwzięcie.

Brandy roześmiała się. Nie wiedziała co ma na takie żądanie odpowiedzieć.

– Jestem z tobą – rzekła wreszcie. – Ty wyznacz kierunek, ja podążę za tobą.

Regan nie chciała zastanawiać się nad tym zdaniem, bo ono również nie dodawało jej otuchy. Prawdę mówiąc, wynajdowała sobie dodatkowe zajęcia, żeby tylko nie mieć czasu na rozmyślanie. Dwa dni później znalazła mamkę dla Jennifer, wyjęła ze skrytki bransoletę wraz z kolczykami i wsiadła do dylizansu podążającego na północ. Odwiedziła trzy miasta, zanim znalazła kupca, który zaoferował jej przyzwoitą cenę za kosztowności.

Na każdym postoju odwiedzała miejscowe zajazdy. Stwierdziła, że nie są one wyłącznie przeznaczone do wypoczynku dla podróżnych, ale również stanowią miejsce spotkań towarzyskich i politycznych. Kreśliła szkice i zadawała pytania. Jej szczerość i młodość zjednywała serca oraz zachęcała do długich rozmów i szczerych odpowiedzi.

Wyczerpana i szczęśliwa wracała do domu, nie mogąc się doczekać spotkania z córką i współpracowniczką. Wiozła ze sobą grubą skórzaną teczkę, wypełnioną notatkami, rysunkami i nowymi przepisami dla Brandy. Pod podszewką ubrania miała zaszyte wyciągi bankowe na pieniądze, które uzyskała ze sprzedaży biżuterii. Od tej pory nie było już wątpliwości, kto kieruje wspólnymi interesami obu kobiet.

Chłodnego marcowego ranka 1802 roku, Farrell Batsford wysiadł z dyliżansu w ruchliwym miasteczku Scarlet Springs, w Pensylwanii. Otrzepał kurz z ubrania, wygładził poły welwetowego surduta i rozprostował falbanki przy mankietach.

– Tutaj pan wysiada? – zapytał woźnica szczupłego, eleganckiego pasażera.

Farrell nawet na niego nie spojrzał, tylko zdawkowo kiwnął głową. Chwilę później odwrócił się gwałtownie, kiedy pierwsze dwa z jego ciężkich kufrów wylądowały w chmurze pyłu, zepchnięte z dachu pojazdu. Woźnica spoglądał na niego niewinnie, z anielskim uśmiechem na twarzy.

– Zanieść bagaże do hotelu? – zapytał jakiś osiłkowany młodzieniec.

Batsford potaknął wyniośle. Jeśli tylko mógł, starał się ignorować każdego napotkanego Amerykanina. Kiedy dyliżans odjechał, Farrell po raz pierwszy ujrzał gospodę Pod Srebrnym Delfinem. Był to dwupiętrowy budynek z wysokim poddaszem, wzdłuż frontowych ścian biegły werandy, a wysokie, białe kolumny sięgały aż po dach. Farrell rzucił młodzieńcowi miedziaka i postanowił przejść się po mieście.

Gdzieś tu są duże pieniądze – myślał, patrząc na czyste, dobrze utrzymane domy. Naprzeciw gospody znajdowała się drukarnia, gabinet lekarza, biuro prawnika i apteka. W pobliżu mieściła się kuźnia, obok duży sklep, szkoła, a na drugim końcu miasta wysoki, zadbane kościół. Wszystko wyglądało zamożnie i dostatnio.

Spojrzał jeszcze raz na gospodę i z łatwością zauważył, że wypieszczony budynek Srebrnego Delfina dominuje nad miasteczkiem. Na tyłach widać było jeszcze jedno skrzydło, odremontowaną najstarszą część budowli. Wszystkie okna błyszcząły czystością, okiennice były świeżo pomalowane i nawet w ciągu tej krótkiej chwili, kiedy Batsford przyglądał się gospodzie, wielu ludzi przekroczyło próg tego doskonale prosperującego lokalu.

Anglik kolejny raz wyjął z kieszeni zniszczony wycinek z gazety. W artykule napisano, że niejaka pani Regan Stanford wraz z panną Brandy Dutton praktycznie była właścicielką całego miasta w Pensylwanii. Z początku Farrell nie wierzył, że to rzeczywiście chodzi o tę samą Regan, której szukał przez tyle lat, ale człowiek, wysłany przez niego na przeszpiegi, wrócił z opisem, który pasował do jego dawnej narzeczonej.

Znowu pomyślał o tej nocy, niemal pięć lat temu, kiedy to Jonatan Northland wyrzucił swoją siostrzenicę z jej własnego domu. Biedna, głupiutka Regan nie zdawała sobie sprawy, że Weston Manor należy do niej, i to nie ona żyje na koszt wuja, chociaż Jonatan wtedy tak twierdził, ale wuj utrzymuje się z procentów od jej majątku. Batsford z uśmiechem zastanawiał się, czy Northland odgadł, kto zawiadomił o jego postępcu wykonawców testamentu matki Regan. To

była jego mała, choć nie całkiem satysfakcjonująca zemsta za rzeczy, które Northland mówił o Farrellu tej nocy, kiedy wykonawcy testamentu wyrzucali go z Weston Manor bez grosza przy duszy. Pół roku później Jonathan Northland został znaleziony z nożem w piersi w portowej knajpie i zemsta Farrella się dopełniła.

Z biegiem miesięcy i lat Farrell coraz częściej myślał o milionach Regan, które spoczywały w banku, codziennie powiększając się o procenty, uzyskane dzięki mądrym inwestycjom, poczynionym przez wykonawców testamentu. Zaczął szukać żony, kogoś z wystarczająco dużym majątkiem, żeby utrzymać posiadłość i jego samego na odpowiednio wysokiej stopie, ale żadna z kobiet nie miała tyle pieniędzy co Regan Weston. A jeśli już zdarzyło mu się natrafić na równie majątną damę, ta nie chciała mieć nic wspólnego z biednym jak mysz kościelna mężczyzną bez tytułu szlacheckiego, za to o bardzo podejrzanym trybie życia.

Po dwóch latach bezowocnych poszukiwań, Farrell wmówił sobie, że to Regan go porzuciła i zniszczyła jego dobrą opinię u kobiet. W takim razie jedynym wyjściem było odnaleźć tę małą, ożenić się z nią i sprawić, żeby pieniądze żony odbudowały jego nadwerżoną reputację.

Trochę czasu zajęło mu odnalezienie dawnej pokojówki Regan, Matty. Mieszkała u rodziny w Szkocji. Od lat cierpiała na nieustanny ból z powodu wybitej szczęki. Zawdzięczała to Jonatanowi Northlandowi, który pobił ją, kiedy dowiedział się, że chce udzielić informacji jakiemuś Amerykaninowi na temat znalezionej przez niego dziewczyny.

Śliniąc się, bełkocząc, i co chwila pociągając z butelki, żeby złagodzić ból, Matta wzbudziła w Farrellu taką odrazę, że ledwie wysłuchał jej do końca. Pamięć ją zawodziła i minęły całe godziny, zanim wydobył z niej upragnione informacje.

Opuszczając Szkocję, wiedział już, gdzie pytać o Regan.

Poszedł dalej tym tropem i zorientował się, że dziewczyna popłynęła do Ameryki. Niełatwo mu przyszło zdecydować się, czy jechać za nią, ale był przekonany, że po latach spędzonych w tym dzikim kraju, Regan zrobi wszystko, żeby wrócić do domu.

Ameryka okazała się większa niż oczekiwał. Znalazł tu rozrzucone z rzadka ośrodki cywilizacji, ale miejscowi ludzie budzili w nim odrazę. Nikt tu nie zachowywał się jak przystało na człowieka niskiej kondycji, wszystkim się zdawało, że są równi nawet szlachetnie urodzonym.

Miał już wracać do Anglii, ale natknął się na krótką notatkę w gazecie. Posłał opłaconego człowieka do Scarlet Springs, a ten wrócił z opisem kobiety, która wyglądem odpowiadała Regan, ale poza tym w niczym nie przypominała tej głupiutkiej dziewczuszki, którą pamiętał sprzed paru lat.

Teraz przeszedł przez zielony trawnik, który tworzył miękki, owalny dywan między dwiema głównymi ulicami i wszedł do gospody.

Powitał go obszerny hol z pomalowanymi na biało ścianami. Kilkoro elegancko ubranych ludzi wchodziło właśnie w drzwi po prawej, więc wszedł za nimi do jeszcze większego

pomieszczenia, w którym stały wygodne fotele i kanapy, a na jednej ze ścian znajdował się wielki, kamienny kominek. Wszystkie meble miały nowe obicia z jedwabiu w szaroróżowe i jasnozielone pasy. Do salonu Przylegał bar, umeblowany, jak nie omieszkał zauważyć Farrell, nieco rustykalnie, dębowymi stolami i krzesłami. Tutaj również panował duży ruch.

Olbrzymia główna jadalnia i dwie mniejsze, Przeznaczone do prywatnych spotkań, znajdowały się naprzeciw salonu. W końcu Farrell wrócił do frontowej części hotelu, nie zaglądając do starego skrzydła budynku. Zajrzał do przytulnej biblioteki, w której unosił się zapach skóry i tytoniu. Po drugiej stronie holu mieściła się recepcja, gdzie urzędnik uprzejmie wyznaczył mu osobny pokój na piętrze. – Ile tu macie sypialni?

– Równo tuzin – odparł recepcjonista. – Są jeszcze dwie dodatkowe z salonikiem i, rzecz jasna, prywatne apartamenty właściciela.

– Oczywiście. Mówi pan o tych dwóch młodych damach.

– Tak, o Regan i Brandy. Regan mieszka na dole, w końcu starego skrzydła, a Brandy na górze, tuż nad nią.

– To te same damy, do których podobno należy połowa miasta? – zapytał Farrell.

Urzędnik prychnął rozbawiony.

– Kaznodzieja mówi, że jedynym budynkiem, który nie stanowi ich własności jest kościół, ale wszyscy wiedzą, że to one zapłaciły za jego budowę. Udzieliły też kredytu innym posiadaczom nieruchomości. Gdyby zjawił się tu prawnik, Regan dałaby mu pieniądze, żeby otworzył kancelarię i został w naszej osadzie. Jeśli jeszcze ściągniemy tu lekarza, to miejsce stanie się prawdziwym miastem.

– Gdzie mogę znaleźć panią Stanford? – dopytywał się Bradsford. Nie podobało mu się, że recepcjonista opowiada o Regan nazywając ją po imieniu.

– Wszędzie – odparł krótko urzędnik, bo do jego biurka podeszła jakaś para. – Jest w kilku miejscach jednocześnie.

Farrell nie chciał wywoływać awantury, więc nie zareagował na to, że ten bezczelny mężczyzna tak go potraktował. Później rozmówi się na ten temat z właścicielką, kimkolwiek ona jest.

Na piętrze oczekiwał go czysty i ładnie umeblowany pokój. Przez okno wpadały ciepłe, jasne promienie słońca. Niewielki kominek dopełniał wystroju wnętrza. Farrell zmienił zakurzone ubranie i zszedł na dół do jadalni. Nie znosił spożywania posiłków w publicznych miejscach, ale wiedział, że tutaj najprędzej zobaczy Regan. Lista potraw w menu okazała się bardzo długa. Tego dnia podawano siedem rodzajów mięs, trzy rodzaje ryb, zimne przekąski, sosy, warzywa i drób. Dodatkowo można było zamówić wiele różnych ciast i deserów. Dania podawano mu szybko, wszystkie były gorące, dobrze przygotowane i smaczne.

Próbował właśnie czegoś o nazwie morawskie ciasto cukrowe, kiedy do sali weszła jakaś

dama i wszyscy, zarówno mężczyźni jak i kobiety, zwrócili na nią oczy. Uwagę przyciągała nie tylko jej wyjątkowa uroda, ale sama obecność. Z całej sylwetki pięknej damy promieniowała silna osobowość. Ta kobieta, drobna, ubrana we wspianą zieloną suknię z muślinu, dobrze wiedziała, kim jest. Szła pewnym krokiem, swobodnie zagadywała napotkane osoby. Wyglądała jak dystygowana dama, która wita gości we własnym domu. Przy jednym stole zatrzymała się, spojrzała na potrawę i odesłała ją z powrotem do kuchni. Jakieś dwie kobiety wstały z miejsc i uściskały serdecznie właścicielkę, a ona przysiadła się do nich na kilka chwil beztrudnej rozmowy.

Farrell nie potrafił oderwać od niej oczu. Z pozoru przypominała tę niezręczną dziewczynę, którą kiedyś znał. Oczy miały ten sam kolor i włosy połyskiwały brązowymi błyskami, ale poza tym ta swobodna w obejściu dama o kobieco zaokrąglonych kształtach w niczym nie była podobna do tamtej głupiutkiej, lękającej się własnego cienia dziewczyny, z którą był zaręczony.

Rozparł się na krześle i spokojnie czekał, aż do niego podejdzie. Kiedy go zobaczyła, uśmiechnęła się przyjaźnie, ale chyba go nie rozpoznała. Całą minutę później, kiedy rozmawiała z jakąś parą, siedzącą po przeciwnej stronie, podniosła wzrok i zerknęła na niego badawczo. Farrell obdarzył ją swoim najbardziej czarującym uśmiechem. Z przyjemnością spostrzegł, że odwróciła się na pięcie i szybko wyszła z jadalni. Był teraz pewien, że wciąż jeszcze żywi do niego jakieś uczucia, chociaż nie wiedział jakie, dobre czy złe. Nie obchodziło go, czy Regan kocha go czy nienawidzi, ważne, że go pamięta.

Dobrze się czujesz? – zapytała Brandy zza dużego, dębowego stołu, gdzie nadzorowała pracę trzech kucharek.

– Oczywiście – odparła krótko Regan, wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się. – Zobaczyłam ducha, i tyle.

Kucharki wymieniły spojrzenia, widząc, że Brandy ciągnie Regan do oddalonego kąta wielkiej kuchni.

– Czy to ojciec Jennifer?

– Nie – odparła cicho Regan. Czasami zdawało się jej, że ani na chwilę nie przestaje myśleć o Travisie. Za każdym razem, kiedy spoglądała w duże, brązowe oczy córki, widziała w nich męża. Niekiedy ciężkie kroki na korytarzu wywoływały u niej przyspieszone bicie serca. – Pamiętasz, jak ci opowiadałam o tym człowieku, z którym dawno temu byłam zaręczona? – Przyjaciółki nie miały przed sobą tajemnic. – Siedzi teraz w jadalni.

– Ten łajdak! – wykrzyknęła z gniewem Brandy. – Co zamówił? Dosypię mu trucizny.

Regan roześmiała się.

– Chyba powinnam czuć to samo co ty, ale wiesz jak to jest. Pierwsza miłość nie rdzewieje. Jego widok przywołał tyle wspomnień. Byłam wtedy taka nadskakująca, wszystkiego się bałam, ale kochałam go tak mocno. Wydawało mi się, że to najprzystojniejszy, najbardziej elegancki

mężczyzna pod słońcem.

– A teraz jak wygląda?

– Z pewnością nie jest brzydki – uśmiechnęła się. – Powinnam zaprosić go na rozmowę do mojego biura. Tyle przynajmniej mogę dla niego zrobić.

– Regan – zaczęła Brandy ostrzegawczo. – Bądź ostrożna. Nie znalazł się tu przypadkiem.

– Tego jestem pewna i łatwo się domyślić, czego tu szuka. Za niespełna miesiąc skończę dwadzieścia trzy lata i dostanę wreszcie pieniądze, które zostawili mi rodzice.

– Nie zapominaj o tym ani na chwilę! – zawołała za nią Brandy.

Regan poszła do znajdującego się tuż obok kuchni biura i usiadła w skórzanym fotelu za biurkiem. Sam widok Farrella zbyt jej nie wzruszył, ale odświeżył tak wiele wspomnień. Przypominając sobie prawdę, którą usłyszała tamtej strasznej nocy od wuja i narzeczonego, czuła się tak, jakby ktoś wylał na nią kubel zimnej wody. Liczne obrazy pojawiały się przed oczyma jej wyobraźni – uwięzienie w małym pokoju, władcze polecenia Trávisa, miłosne noce z nim, jego zwalista sylwetka i szalone pomysły, jej ciągły strach. W ciągu minionych czterech lat wiele razy zaczynała pisać do niego list, żeby powiadomić go o narodzinach córki i o tym, że obie dobrze się miewają. Zawsze jednak tchórzyła. A jeśli Travis by jej odpisał, że nic go to nie obchodzi? To bardzo prawdopodobne, bo przecież wcale jej nie szukał. W ostatnich latach nauczyła się stać na własnych nogach, ale czy potrafiłaby zachować swoją tożsamość w obecności męża? Czy jego apodyktyczne zachowanie nie zmieniłoby jej z powrotem w zależną, płaczącą dziewczynkę?

Pukanie do drzwi wyrwało ją z rozmyślań. Na progu stanął Farrell.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam – odezwał się z uśmiechem. Jego oczy mówiły, że bardzo się cieszy na jej widok.

– Ależ skąd. – Wstała zza biurka i podała gościowi dłoń. – Właśnie miałam wysłać ci wiadomość, żebyś mnie tu odwiedził.

Batsford pochylił głowę i z ogniem ucałował jej dłoń.

– Obawiałem się, że nie będziesz chciała tak szybko stanąć ze mną twarzą w twarz – wyszeptał z uczuciem. – Od czasu, kiedy wiele dla siebie znaczyliśmy upłynęło już tyle lat.

Dobrze, że Farrell nie widział w tej chwili twarzy swojej dawnej narzeczonej. Jej mina wyrażała najwyższe oburzenie. Ty nadęty bawidamku – myślała Regan. Czy on naprawdę wierzył, że zapomniała o tamtej dawno minionej okropnej nocy? Czyżby sądził, że już nie pamięta, dlaczego chciał się z nią ożenić?

Kiedy podniósł głowę, Regan uśmiechała się promiennie. Ktoś, kto potrafi samodzielnie dorobić się wielkiego majątku, nie ma trudności z ukrywaniem prawdziwych uczuć.

– Owszem – odparła słodko. – Dawno się nie widzieliśmy. Może usiądziesz? Czego się napijesz?

– Poproszę o whisky, jeśli ją tu masz.

Napełniła szklanę po brzegi irlandzką whisky i uśmiechnęła się niewinnie, kiedy spojrzał na nią ze zdziwieniem. Usiadła naprzeciw gościa.

– Jak się miewa wuj?

– Nie żyje. Przykro mi.

Regan nic nie powiedziała, niepewna swoich uczuć. Starzec wyrządził jej wiele krzywd, ale przecież był jej krewnym.

– Dlaczego tu przyjechałeś, Farrellu?

Przez chwilę się zastanawiał.

– Przywiodło mnie poczucie winy – odparł w końcu. – Chociaż nie miałem wpływu na to, co twój wuj zrobił tamtej nocy, to czułem się odpowiedzialny. Bez względu na to, jak zrozumiałaś moje słowa, które wtedy usłyszałaś, zależało mi na tobie. Martwiło mnie, że jesteś taka młoda i gniewałem się na Jonathana, że trzyma cię z dala od świata. – Roześmiał się, jakby to był jakiś dowcip, który tylko oni dwoje mogli zrozumieć. – Sama przyznasz, że wtedy twoje towarzystwo nie było zbyt fascynujące, a ja nigdy nie gustowałem w nie dojrzałych panienkach. Może inni mężczyźni mają takie upodobania.

– A teraz? – uśmiechnęła się uwodzicielsko.

– Zmieniłaś się. Już nie jesteś... dzieckiem. Zanim zdążyła mu odpowiedzieć, drzwi otworzyły się z hukiem i do pokoju wbiegła Jennifer, ściskając w brudnej rączce kilka kwiatków bez łodyżek. Była śliczną trzyletnią dziewczynką o drobnej figurce Regan, a oczach i włosach Travisa. Po ojcu odziedziczyła również śmiałość i pewność siebie. Nie lękała się niczego, w przeciwieństwie do Regan, kiedy była w jej wieku.

– Mamusiu, przyniosłam ci trochę kwiatów – zaszczębiotało dziecko.

– Jak to ładnie z twojej strony! Teraz już wiem na pewno, że nadchodzi wiosna – odpowiedziała Regan i uściskała energiczną córeczkę.

Jennifer, której obca była nieśmiałość, otwarcie przyglądała się Farrellowi. – Kto to jest? – zapytała scenicznym szeptem.

– Farrellu, pozwól, że ci przedstawię moją córkę. Jennifer, to jest mój stary przyjaciel, pan Batsford.

– Dzień dobry panu – zawołała pośpiesznie dziewczynka i wybiegła z pokoju równie szybko, jak się zjawiała.

Regan spojrzała z uwielbieniem na drzwi, które z hukiem zatrzasnęła za sobą jej córka i odwróciła wzrok na Farrella.

– Jennifer nigdzie nie zatrzymuje się dłużej, dlatego tak krótko mogłeś ją oglądać. Pozwalamy jej swobodnie biegać po całej gospodarce i otaczającym ją terenie. To takie żywe dziecko.

– Kto jest jej ojcem? – zapytał Farrell, nie marnując czasu.

Regan jak zwykle w takim wypadku uciekła się do kłamstwa i szybko odparła, że jest wdową. Jednak zdradził ją wyraz oczu, być może dlatego, że tak wiele myślała dzisiaj o Travisie. Zauważyła szybkie spojrzenie Farrella, ale nic więcej nie mówiła, ponieważ wiedziała, że zbyt gorliwe wyjaśnienia zdemaskują ją jeszcze bardziej.

– Nie będę ci dłużej przeszkadzał – oświadczył cicho gość. – Może zjadłabyś dziś ze mną kolację?

Wciąż zmieszana tym, że Farrell przyłapał ją na kłamstwie, chętnie się zgodziła.

– A więc do zobaczenia wieczorem – pożegnał ją i wyszedł z biura.

Prosto stamtąd udał się do kuchni, żeby zamówić u głównej kucharki szczególnie wystawny posiłek. Kiedy przedstawiono go Brandy i spostrzegł w jej oczach wrogość, odgadł, że kobieta zna losy Regan. Natychmiast przywołał cały swój urok i zapytał ją, czy nie zechciałaby oprowadzić go po mieście. Nie wiedząc, jak się od tego wykręcić, Brandy mu uległa i w ten sposób przeżyła jeden z najprzyjemniejszych dni w życiu. Jeśli Farrell nauczył się czegoś w ciągu wielu lat poszukiwania bogatej żony, to właśnie tego, jak oczarować kobietę. Wspólna wyprawa pozwoliła mu przekonać Brandy, że to on był niewinną ofiarą chciwości Jonatana Northlanda. Opowiedział jej długą, powikłaną historię o tym, ile trudu sobie zadał, żeby odnaleźć Regan i jak bardzo przez te wszystkie lata zżerało go poczucie winy. Kiedy wrócili do hotelu, Brandy była gotowa śpiewać hymny pochwalne na jego cześć. Uzyskał też coś jeszcze. Dowiedział się od niej, jak się nazywa i gdzie mieszka mąż Regan. Zanim zasiadł do kolacji, wysłał człowieka do Wirginii, aby sprawdził, co się dzieje z Travisem Stanfordem.

Travis opierał się o szklaną gablotę w sklepie z sukniami w Richmond i zniecierpliwiony czekał, aż Margo skończy mierzyć kolejną toaletę.

– A jak ta ci się podoba, kochanie? – zapytała wyłaniając się zza kotary przymierzalni. Rdzawy muślin ledwie przykrywał jej bujne piersi, nie pozostawiając wiele dla wyobraźni. – Czy nie jest zbyt śmiała? – dopytywała się niskim głosem. Podeszła bliżej i otarła się o niego.

– Niezła – odparł niecierpliwie. – Może wystarczy już tych zakupów? Chciałbym wrócić do domu przed zachodem słońca.

– Do domu! – wydeła zalotnie usta. – Ostatnio prawie nie opuszczasz tej okropnej plantacji. Dawniej zabierałeś mnie na bale. Kiedyś... robiliśmy razem wiele różnych rzeczy.

Odsunął jej rękę i popatrzył na nią ze znużeniem.

– Tak było wtedy, gdy jeszcze nie miałem żony.

– Żona! – prychnęła lekceważąco. – Uciekła i zostawiła cię samego. Dowiodła, że cię nie chce. Jaki inny mężczyzna pozostałby wierny żonie, która go opuściła?

– Ja nie jestem taki jak inni – odparł spoglądając na nią ostrzegawczo. Podobne rozmowy odbył już nieraz.

Brzęk dzwoneczka u drzwi przerwał dalszą rozmowę. Odwrócili się oboje i zobaczyli Ellen Backes, sąsiadkę i przyjaciółkę rodziny Stanfordów.

– Tak mi się właśnie wydawało, że cię tu znajdę – zwróciła się wesoło do Trávisa. – Margo – chłodno skinęła głową na powitanie, dając wyraźnie do zrozumienia, co myśli o kobietach uganiających się za żonatymi mężczyznami. Nie widziała nigdy Regan, ale wiele o niej słyszała od Nicole, żony Claya. Znała Trávisa od lat i domyślała się, dlaczego Regan od niego uciekła.

– Zdarzyło się coś dziwnego – ciągnęła Ellen.

– Byłam właśnie w kościele. Zniosłam świeże kwiaty na niedzielne nabożeństwo. Jakiś człowiek, taki chudy oberwaniec, wypytywał pastora o ciebie.

– Pewnie szuka pracy – odparł Travis bez zainteresowania.

– Z początku też tak myślałam i, oczywiście, nie przysłuchiwałam się uważnie, ale mogę przysiąc, że wymienił imię Regan.

Travis natychmiast czujnie nadstawił ucha.

– Regan? – wyszeptał.

– Chciałam poczekać, aż pastor skończy rozmowę, ale bałam się, że odjedziesz.

Travis bez słowa wybiegł ze sklepu, wskoczył do puste] bryczki, którą ktoś zostawił na ulicy, i ponaglił konie.

– Do diabła! – wrzasnęła Margo. – Musiałaś tu Przyjść i zepsuć mi cały dzień!

– Och, bardzo cię przepraszam – Ellen uśmiechnęła się promiennie, patrząc na biegnącą do przymierzalni Margo. Wyrzała przez okno i w duchu błagała opatrność, żeby Travisowi udało się dowiedzieć czegoś o żonie.

Konie nie zdążyły jeszcze stanąć w miejscu, kiedy Travis wyskoczył z bryczki przed kościołem. Z drzwi wychodził właśnie niski człowieczek, który wyglądał tak, jakby nie potrafił wytrzymać bez alkoholu dłużej niż parę godzin.

Travis nigdy nie przywiązywał wagi do formalności, a teraz był tak zdenerwowany, że nie myślał o konsekwencjach swojego zachowania. Chwycił nieznajomego za poły koszuli i cisnął nim o drewnianą ścianę.

– Kim jesteś?

– Nic nie zrobiłem, panie. Nie mam żadnych pieniędzy.

Travis przycisnął go mocniej do ściany.

– To ty o mnie wypytywałeś?

Krzywiąc się z bólu i z wysiłkiem chwytając powietrze, ponieważ mocna dłoń Trávisa zacisnęła się na jego gardle, mężczyzna wysapał: – Miałem się tylko dowiedzieć, czy pan żyje. On mi za to zapłacił.

– Lepiej od razu wszystko mów. Co to za on?

– Jakiś angielski bubek. Nie znam nazwiska. Powiedział, że pan jest jego przyjacielem, ale słyszał, że pan już nie żyje i wysłał mnie, żebym to sprawdził i o wszystkim mu doniósł.

Travis mocniej zacisnął dłoń na szyi nieznajomego.

– Wspominałeś coś o Regan. Zdziwienie odbiło się na twarzy mężczyzny.

– Mówiłem tylko, że ten Anglik się u niej zatrzymał.

Stanford na chwilę rozluźnił uścisk.

– O jaką Regan ci chodzi? I gdzie ona mieszka?

– W Scarlet Springs, w Pensylwanii. Na nazwisko ma tak samo jak pan, Stanford. Zapytałem pastora, czy jesteście spokrewnieni.

Travis wypuścił mężczyznę, który zachwiał się i niemal przewrócił.

– Wsiadaj do bryczki. Jedziemy do Scarlet Springs, a po drodze wszystko mi opowiesz, zrozumiano?

Zanim człowieczek zdążył się usadowić, Stanford zaciął konie. Nie zwalniając ani na chwilę przemknęli obok sklepu, przed którym stała Margo. Zatrzymali się dopiero przed stajnią, wynajmującą konie do zaprzęgów.

– Jake! – zawołał Travis. – Znajdź mi jakiś dobry wóz, który wytrzyma długą drogę. I jeszcze to – dodał, rzucając pieniądze na siedzenie bryczki. – Do pilnuj, żeby wróciła do właściciela.

Jake ledwo na niego spojrział.

– Jeśli to coś pilnego, lepiej się pośpiesz. Zdaje się, że zaraz znajdziesz się w samym środku burzy.

– Wskazał głową na rozwścieczoną Margo, która szła w ich stronę. Wypuścił z rąk końskie kopyto, które właśnie czyścił i odszedł po wóz dla Trávisa.

Stanford spojrział na człowieczka, siedzącego wciąż na bryczce i ostrzegł go:

– Rusz się tylko z miejsca, a będzie to twój ostatni ruch w życiu.

Ledwie skończył mówić, dopadła go Margo.

– Jak śmiesz przejeżdżać obok, nie zwracając na mnie uwagi! – wysapała, zdyszana po długim biegu.

– Nie mam teraz czasu na awantury. Za pięć minut ruszam w drogę.

– Wyjeżdżasz? Skończyłam już zakupy, więc przedtem będziesz musiał odwiedzić cztery sklepy, zabrać moje paczki i odwieźć mi je do domu.

– Jake! – zagrział Travis. – Czy wóz już gotowy? Nie wracam do domu – oznajmił Margo.

– Znajdź sobie kogoś innego, kto zgodzi się cię podwieźć. Poproś o to Ellen i po drodze zawiadom Wesa, że przez jakiś czas będę nieobecny.

Zobaczył, że Jake zajechał ciężkim wozem przed bramę stajni.

– Wsiadaj! – rozkazał zdenerwowanemu człowieczkowi na bryczce.

– Travis – zasyczała Margo. – Nie odpowiadam za siebie, jeśli natychmiast nie... – Urwała, kiedy zobaczyła, że Stanford wskakuje na wóz. – Dokąd jedziesz? – krzyknęła za odjeżdżającym.

– Do Scarlet Springs, w Pensylwanii, żeby sprowadzić Regan – zawołał i gwałtownie ruszył, wzbijając w powietrze żwir i kurz.

Kaszląc i przeklinając, Margo spojrzała na Jake'a, który uśmiechał się szeroko. Wiedziała, że całe miasto drwi sobie z jej starań o Trávisa, i im bardziej ludzie się śmiali, tym większa złość ją ogarniała. Jednak mimo wzburzenia w jej głowie zaczął rodzić się plan. A więc ta miejscowość nazywa się Scarlet Springs. Biedny, kochany Travis wyruszył w podróż bez jednej zmiany bielizny. Chyba powinna sama się spakować i zabrać dla niego kilka niezbędnych rzeczy. Przecież z pewnością będzie potrzebował czystych ubrań.

Regan siedziała za biurkiem i sprawdzała rachunki, kiedy do pokoju weszła Brandy.

– No i jak się sprawy mają? – zapytała współniczka.

– Całkiem nieźle – odparła Regan i spojrzała na księgi. – W przyszłym roku będziemy mogli sobie pozwolić na postawienie kilku nowych budynków. Myślałam o warsztacie meblarskim. Nie sądzisz, że Scarlet Springs potrzebuje własnego stolarza?

– Przecież wiesz, że nie pytałam o finanse. Co się dzieje między tobą i Farrellem? Wczoraj wieczorem znowu jedliście razem kolację, prawda?

– Dobrze wiesz, że tak było. Jeśli chcesz wiedzieć, Farrell to bardzo miły kompan. Prowadzi

ciekawe rozmowy, ma nienaganne maniery i wie, co robić, żeby kobieta czuła się przy nim jak księżniczka.

– A poza tym nudzisz się z nim na śmierć, zgadłam? – dodała Brandy i z westchnieniem usiadła.

– Krótko mówiąc, masz rację. Nic nie może mnie w nim zaskoczyć. Jest... sama nie wiem... chyba zbyt doskonały.

– Jennifer go lubi.

Regan parsknęła śmiechem.

– Jennifer lubi prezenty. Wyobraź sobie, że podarował takiemu ruchliwemu dziecku francuską porcelanową lalkę. Chciała jej użyć jako celu do strzelania z łuku, który dostała od ciebie. Brandy zdusiła chichot.

– Farrell uważa, że małe dziewczynki, tak samo jak duże, powinny zachowywać się jak damy. Regan podniosła się zza biurka.

– Czy mamy jakichś nowych gości? Jeszcze nie zdążyłam tego sprawdzić.

– Kilka minut temu jakiś mężczyzna wysiadał z wozu przed frontowymi drzwiami. Przystojny i dobrze zbudowany.

– Brandy, ty się nigdy nie zmienisz – roześmiała się przyjaciółka. – Wyjdę go przywitać.

Na korytarzu natknęła się na Farrella.

– Dzień dobry – powitał ją i złożył pocałunek na jej dłoni. – Jesteś piękniejsza niż poranne słońce, odbijające się w kropkach rosy na płatkach róży.

Regan nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać.

– Dziękuję za uroczy komplement, ale muszę już iść.

– Najdroższa, za ciężko pracujesz. Poświęć ten dzień dla mnie. Weźmiemy Jennifer i pojedziemy na piknik, jakbyśmy byli rodziną.

– To kusząca propozycja, ale ja naprawdę nie mam czasu.

– Tak łatwo mi się nie wymkniesz. – Z uśmiechem wziął ją pod ramię i poszli razem do recepcji.

Regan wyczuła obecność Travisa, zanim jeszcze go zobaczyła. Stał w drzwiach, a jego potężna sylwetka rzucała cień na cały hol. Kiedy ich oczy się spotkały, Regan cała zeszywniała.

Żadne z nich się nie poruszyło. Stali i spoglądali na siebie. Przez duszę Regan przelewały się fale gwałtownych uczuć, i przez chwilę słyszała w uszach tylko szum. Po kilku minutach, które wydały się jej godzinami, odwróciła się na pięcie i furkocząc suknią umknęła z powrotem do biura.

Farrell nie wiedział, co łączy Regan z tym nieznanym mężczyzną, ale mógł się tego domyślić. Nie podobała mu się reakcja dawnej narzeczonej. Nie tracąc czasu ruszył za nią i wkrótce ją dogonił.

– Regan, kochanie – odezwał się i położył jej ręce na ramionach. Drżała tak nieopanowanie, że ledwie trzymała się na nogach.

Stał blisko niej, ale ona nie zdawała sobie sprawy z jego obecności. Słyszała tylko bicie własnego serca i odgłos powolnych, ciężkich kroków, które podchodziły coraz bliżej. Krew odpłynęła jej z głowy i rąk. Nie mogła opanować dreszczy, więc chwyciła się brzegu biurka i wsparła na Farrellu.

Pchnięte brutalnie drzwi otworzyły się gwałtownie i uderzyły o ścianę.

– Dlaczego mnie opuściłaś? – zapytał Travis niskim szeptem, przesywając ją wzrokiem.

Kiedy podszedł bliżej, nie mogła wydusić słowa, tylko patrzyła na niego spłoszona.

– Zadałem ci pytanie – nalegał. Farrell stanął między nimi.

– O co tu chodzi? Nie wiem, kim jesteś, ale nie masz prawa tak traktować Regan.

Nie zdążył powiedzieć wszystkiego, bo Travis niedbale chwycił mniejszego rywala za ramiona i rzucił go w przeciwległy kąt pokoju.

Regan nie zwróciła uwagi na tę scenę. Była świadoma tylko tego, że Travis podchodzi coraz bliżej.

Gdy znalazł się tuż obok, czule dotknął palcami jej skroni, a Regan poczuła, że miękną jej kolana. Zanim upadła, mąż chwycił ją w ramiona, podniósł do góry i ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi. Bez słowa wyniósł ją z biura, skręcił w prawo i poszedł do jej apartamentu przy końcu korytarza.

Po dwóch dniach rozmów z człowiekiem wynajętym przez Farrella, znał rozkład pokoi w gospodzie Pod Srebrnym Delfinem jak własną kieszeń.

Zbyt wzburzona, żeby myśleć, Regan nie zastanawiała się, co się z nią dzieje. Wiedziała tylko, że Travis trzyma ją w objęciach i bardziej niż czegokolwiek pod słońcem pragnęła, żeby ją kochał, tu i teraz.

Ostrożnie, jakby się bał, że ją złamie, położył żonę na łóżku i usiadł obok. Objął dłońmi jej twarz i pieścił palcami skronie i policzki.

– Prawie zapomniałem, jaka jesteś piękna – wyszeptał. – Taka delikatna i urzekająca.

Dotknęła jego ramion. Wspaniale było znowu czuć jego siłę i bliskość. Ponownie zaczęła drżeć, kiedy nadeszło pożądanie i krew zawrzała jej w żyłach.

– Travis – zdołała jeszcze wyszeptać, zanim jego usta spoczęły na jej wargach.

Podnieceni, rozgorączkowani i niespokojni rzucili się na siebie. Nie było czasu na czułości, istniała tylko gwałtowna potrzeba, którą musieli zaspokoić. Zdzierali z siebie ubranie, aż oderwane guziki przelatowały przez pokój, pękały koronki i darty się cienkie pończochy Regan. Połączyli się jak błyskawica rozdzierająca niebo, po której uderza grom. Wczepieni w siebie, łączyli się coraz ciaśniej, pragnąc zaspokoić zniewalającą potrzebę wzajemnej bliskości.

Razem wygięli się w łuk, jak rażeni piorunem. Ich ciałami wstrząsały dreszcze. Na długie

minuty przywarli do siebie bez tchu. W końcu mięśnie się rozluźniły i oboje wrócili do przytomności. Patrzyli na siebie, jakby chcieli pochłonąć się wzrokiem.

Regan pierwsza przerwała tę zaczarowaną chwilę. Wybuchnęła śmiechem, widząc że Travis jest niemal całkiem nagi, ale ma na sobie jeden rękaw od koszuli.

Kiedy zobaczył, co ją tak rozbawiło, również wybuchnął śmiechem.

– Przyganiał kocioł garnkowi – oświadczył i wskazał na postrzępione resztki jej własnego ubrania.

Jedna halka Regan zwinęła się w rulon wokół jej talii, druga, podarta i zmięta, leżała pod nimi. Gorset, rozdarty do połowy, uwiązał pod pachą, a suknia wisiała w drugim końcu pokoju, zaczepiona guzikiem o ramę obrazu. Regan oparła się na łokciu i spojrzała na swoje nogi. Jedna pończocha ze śliczną, koronkową podwiązką była nietknięta, natomiast druga, porozrywana w wielu miejscach, wisiała u jej stopy.

Na Travisie został tylko jeden rękaw koszuli, wysokie buty na nogach i nic poza tym.

Spojrzała na Trávisa, na jego roześmiane oczy i wspaniałe ciało, spoczywające tak blisko niej, i znowu zaczęła się śmiać. Otoczyła go ramionami i przyciągnęła do siebie. Razem zaczęli przetaczać się po łóżku, śmiejąc się radośnie. Travis zręcznie zdarł z niej resztki ubrania. Nie wypuszczając jej z uścisku, zdjął buty i odrzucił za siebie. Brzęk tłuczonego wazonu wywołał nowy wybuch wesołości.

Kiedy Regan poczuła na swoich ramionach ostre, drażniące czułe ukąszenia, przestała się śmiać i ze skupieniem odpowiadała na pieszczoty męża. Zaspokoiwszy pierwszą namiętność, mogli poświęcić więcej czasu poznawaniu swoich ciał na nowo. Usta Trávisa wędrowały wzdłuż jej ciała. Zamknęła oczy i oddała się we władanie zmysłów. Przeciągnęła dłonią po jego ramieniu, chwyciła go za rękę i uniosła ją do ust. Dotykała wargami szerokich palców, które dawały jej tyle przyjemności. Chwytała czule zębami miękkie poduszeczki na ich końcach, wodziła językiem po kostkach. Podziwiała tę męską dłoń, pokrytą bliznami, twardą, zrogowaciałą a jednocześnie tak delikatną i wrażliwą. Ugryzła go mocno w środek dłoni, chcąc go pochłonąć.

Travis wyrwał dłoń i gładził nogi Regan, pieszcząc ją i całując, aż poderwała się niecierpliwie, ponownie go pragnąc. Kiedy podniósł głowę, przyciągnęła go i pocałowała tak mocno, jakby miała go wciągnąć w siebie.

Travis roześmiał się cicho i zmysłowo. Objął ją mocno i ułożył na boku twarzą do siebie, zaplótł jej nogi wokół własnego ciała i wszedł w jej gładką miękkość. Trzymała go mocno i poruszała się w jego rytmie, żeby przedłużyć ogarniającą ich ekstazę na całe minuty, dni, tygodnie, lata i wieki. Odrzuciwszy głowę w tył zatraciła się w miłości i nie wiedziała już, ani kim jest, ani gdzie się znajduje.

Zdawało się jej, że zaraz oszaleje, gdy Travis niespodziewanie pchnął ją do tyłu i długimi,

silnymi ruchami doprowadził ich oboje do spełnienia.

Bez słowa, wyczerpani, spoceni i zaspokojeni, usnęli tuląc się do siebie.

Regan obudziła się pierwsza i ze zdziwieniem zauważyła, że słońce już zachodzi. Przeciągnęła się, usiadła i spojrzała na Trávisa, wyciągniętego na łóżku. Zastanawiała się, czy w jego obecności będzie kiedykolwiek potrafiła rozsądnie myśleć. Po raz pierwszy od lat zupełnie zapomniała o obowiązkach wobec córki, przyjaciółki i hotelu. Cicho, żeby nie zbudzić męża, wyszła z łóżka i ubrała się, zebrawszy rozrzucone po pokoju resztki odzienia. Zanim wyszła z sypialni, pocałowała Trávisa w czubek głowy i przykryła go cienką narzutą.

Bezszelestnie wymknęła się z sypialni i poszła do kuchni. Brandy już się pewnie zastanawia, gdzie się podziała jej współniczka.

Travis rozbudzał się powoli. Miał wrażenie, że po raz pierwszy od wielu lat spał tak smacznie. Z uśmiechem na ustach odwrócił głowę, żeby spojrzeć na żonę, ale zamiast Regan zobaczył parę poważnych brązowych oczu, które obserwowały go z uwagą.

– Dzień dobry – cicho zagadnął dziewczynkę.

– Jak się nazywasz?

– Jennifer Stanford. A kto ty jesteś?

Travis zanim jeszcze zadał pytanie domyślił się, kim jest ta mała. Było w niej coś z jego młodszego brata, a łuki brwi rysowały się równie śmiało, jak u jego matki.

– Czy twoja mamusia nazywa się Regan?

Dziecko skinęło poważnie głową.

Travis usiadł na łóżku i otulił się szczelniej narzutą.

– A co byś powiedziała, gdybym okazał się twoim ojcem? – zapytał równie poważnie.

Jennifer wodziła palcem po wzorze na kolorowej narzucie.

– Może byłabym zadowolona. A ty naprawdę jesteś moim tatą?

– Śmiało mogę stwierdzić, że tak.

– Zamieszkaasz z nami?

– Zamierzam sprowadzić was do siebie. Jeśli przyjdiesz bliżej i usiądziesz obok mnie, to opowiem ci o moim domu. Zeszłego roku kupiłem cztery kuce, takie w sam raz dla mojej córki.

– Pozwoliłbyś mi się przejechać na kucyku?

– Należałby tylko do ciebie. Jeździłabyś na nim, dbała o niego, mogłabyś z nim robić, co ci się tylko spodoba.

Po krótkiej chwili wahania dziewczynka wspięła się na łóżko, usiadła obok ojca, najpierw w pewnej odległości. Jednak im więcej Travis opowiadał jej o plantacji, tym bliżej się przysuwała, aż w końcu usiadła mu na kolanach.

Właśnie tak zastała ich Regan, przytulonych i z fascynacją wpatrzonych w siebie. Tworzyli czarujący obrazek.

Gdy tylko Jennifer spostrzegła matkę, zaczęła radośnie podskakiwać na łóżku.

– To jest mój tatuś i będziemy razem mieszkać. On kupił dla mnie kucyka. Ma świnki, kurki, domek na drzewie i sadzawkę, w której można pływać. Będziemy chodzić na ryby i robić różne ciekawe rzeczy!

Regan zerknęła na Travisa i wyciągnęła ramiona do córeczki.

– Brandy przygotowała dla ciebie w kuchni kolację.

– Czy tatuś może ze mną iść?

– Musimy porozmawiać – odparła stanowczo matka. – Zobaczysz go później, oczywiście jeśli grzecznie zjesz wszystko, co da ci Brandy.

– Wszystko zjem – obiecała dziewczynka, pomachała ojcu na pożegnanie i wybiegła.

– Jest wspaniała – odezwał się Travis. – Nie ma na świecie dumniejszego ojca... – Urwał, kiedy zauważył, że Regan spogląda na niego z wściekłością. – Czy zrobiłem coś złego?

– Czy coś zrobiłeś? – wyszczała drwiąco, starając się opanować gniew. – Jak śmiesz mówić mojej córce, że będzie z tobą mieszkać?

– Przecież to jasne, że teraz, kiedy cię odnalazłem, wrócimy razem do domu. Zabrało mi to trochę czasu, i tyle.

– A czy nigdy nie przyszło ci na myśl, że ja cały czas wiedziałam, gdzie cię szukać? – wybuchła. – Gdybym tylko chciała, w każdej chwili mogłam wrócić do ciebie i tej twojej wielkiej plantacji.

– Regan – zaczął Travis stłumionym głosem. – Nie wiem, dlaczego mnie opuściłaś, ale zapewniam cię, że wrócę do domu z tobą i moją córką.

– I właśnie dlatego od ciebie odeszłam – oznajmiła. – Od początku naszej znajomości mówiłeś mi co i jak mam robić. Chciałam zostać w Anglii, ale ty wolałeś, żebym przyjechała do Ameryki, więc przyjechałam. Urządziłeś ceremonię ślubną nawet mnie nie pytając, czy zechcę za ciebie wyjść, a co się działo na plantacji! Kazałeś mi nadzorować setkę ludzi, którzy robili wszystko, żeby mnie upokorzyć. Sam przez cały ten czas... uganiałeś się za końmi w towarzystwie swojej ukochanej Margo.

Słyszając te słowa, Travis wreszcie się uśmiechnął,

– A więc to przez zazdrość ode mnie odeszłaś?

Zdesperowana Regan uniosła w górę dłonie.

– Czy w ogóle nie słyszałeś, co do ciebie mówiłam? Nie życzę sobie, żebyś rządził moim życiem i życiem Jennifer. Nie chcę, żeby dorastała u boku ojca, który stale mówi jej co i jak ma robić. Pragnę, żeby nauczyła się sama podejmować decyzje.

– Czy kiedykolwiek zabraniałem ci decydować? Oddałem ci połowę plantacji, żebyś mogła

nią rządzić i nigdy się nie wtrącałem.

– Ale ja wtedy nie umiałam podejmować decyzji! Czy nie potrafisz tego zrozumieć? Byłam przerażona nowym krajem i tłumem nieznanymi ludźmi, którzy stale mi udowadniali, że na niczym się nie znam. Bałam się!

Oczy Trávisa błyszczały.

– Z tego, co słyszałem, doskonale sobie tutaj radzisz. Tutejsi Amerykanie cię nie przerażają, więc dlaczego w moim domu tak się bałaś? Przypuszczam, że pracują dla mnie twardzi ludzie, ale jeśli tutaj ci się powiodło, to dlaczego u mnie ci się nie udało?

– Nie wiem – odparła szczerze. – Tutaj nie miałam wyboru. Musiałam zacząć działać, albo przymierać głodem. Na plantacji mogłam cały dzień nie wychodzić z sypialni.

– I przeważnie tak robiłaś, jeśli dobrze pamiętam.

Spojrzała na niego zaskoczona, ponieważ nie spodziewała się, że wiedział, jak wtedy spędzała całe dni. Czy zdawał sobie sprawę, jak była przerażona przez tych kilka miesięcy ich wspólnego życia?

– Zaczęłaś od zera – mówił dalej. – Zbudowałaś na pustkowiu prawdziwe miasto. Nie powinnaś mieć teraz trudności z prowadzeniem mojego gospodarstwa. Mam tutaj wóz. Spakujmy rzeczy Jennifer i wyjedźmy już jutro. Albo jeszcze lepiej, ruszajmy od razu. Twoje ubrania czekają w domu, a dla swojej córki kupię wszystko, co będzie potrzebne.

– Przestań! – krzyknęła. – Natychmiast przestań! Słyszysz mnie? Nie pozwolę ci znowu sobą rządzić. Chcę sama nad wszystkim panować. Wolę sama decydować o sobie, niż pozwolić na to tobie, wujowi czy nawet Farrellowi.

– Kto jest Farrell? – zapytał czujnie Travis.

– To człowiek, z którym tak brutalnie postąpiłaś dzisiaj rano – odparła ze zde gustowaną miną.

– Czy między wami coś jest? – dopytywał się, patrząc na nią z napięciem.

– Znam go jeszcze z Anglii. Prawdę mówiąc, dawno temu byliśmy zaręczeni, a teraz przyjechał do Ameryki, żeby mnie odnaleźć.

Travis milczał przez chwilę.

– Powiedziałaś mi, że kiedyś byłaś zakochana. Czy właśnie w nim?

Regan zdziwiła się, że tak dobrze zapamiętał jej słowa.

– Tak. Czułam się samotna, a on przez pewien czas zwracał na mnie uwagę, więc zdawało mi się, że go kocham. To było bardzo dawno, nie jestem już tą samą osobą.

– A teraz co do niego czujesz?

Krążyła po pokoju.

– W tej chwili w ogóle nie wiem, co czuję. Przez całe lata wszystkiego się bałam, a potem nagle zostałam sama, rzucona na głęboką wodę. Musiałam albo szybko nauczyć się pływać, albo

utonąć, przez ostatnie dwa lata zajmowałam się tylko bilansowaniem ksiąg rachunkowych, kupnem i sprzedażą nieruchomości. Mężczyźni mnie nie interesowali. Teraz nagle zjawił się Farrell i jego obecność przypomniła mi o tej niekochanej dziewczynce, którą kiedyś byłam. Teraz przyjechałeś ty. Nic się nie zmieniłeś. Bardzo mnie pociągasz, ale jednocześnie boję się, że znowu zmienisz mnie w płacznego dzieciaka z dawnych lat. Rozumiesz mnie? Nie mogę wrócić na plantację i dać ci się rozpieszczać. Tylko z dala od ciebie potrafię być naprawdę sobą. – Mimo woli zaczęła płakać. – Do diabła z tobą! – wyszlochała. – Musiałeś wrócić i wszystko zburzyć! Zostaw mnie w spokoju! Odejdź i nigdy nie wracaj! – Z tymi słowami wyszła z sypialni, zatrząskując za sobą drzwi.

Travis z uśmiechem oparł się o wezglowie łóżka. Kiedy zobaczył ją pierwszy raz w życiu, dostrzegł w niej ledwo widoczne zadatki na kobietę, którą mogła kiedyś zostać, ale nie bardzo wiedział, jak jej pomóc się rozwinąć. Być może Regan miała rację i nadzorowanie plantacji było dla niej zbyt ciężkim obowiązkiem. Kiedy dowiedział się, jak traktowała ją służba, miał ochotę udusić wszystkich swoich podwładnych. Wiedział jednak, że żona sama musi odnaleźć w sobie siłę.

Teraz, gdy zamykał oczy i myślał o Regan, ogarniał go podziw, że stała się tak wspaniałą kobietą – pewną siebie, rozsądną, umiejącą obracać swoje marzenia w rzeczywistość. Kilka ruder na poboczu drogi zamieniła w kwitnące miasto i w dodatku wychowała córkę na inteligentne, rozsądne dziecko. Nie trzeba było się martwić, że Jennifer kiedyś w życiu też będzie zamykać się w pokoju i wypłakiwać sobie oczy.

Uszczęśliwiony roześmiał się głośno, odrzucił pościel i zaczął się ubierać. Przynajmniej spodnie i buty zachowały się w całości. Chociaż Regan sądziła, że jest wystarczająco dojrzała, żeby się mu oprzeć, on wiedział swoje. Jak to ktoś powiedział? Doświadczenie i podstęp zawsze pokona młodość i zdolności. Zamierzał użyć wszystkich znanych środków i sposobów, żeby na nowo zdobyć Regan. Z tym postanowieniem wyszedł z pokoju, ubrany tylko w obcisłe, ciemne spodnie i wysokie buty.

Travis przystanął w otwartych drzwiach kuchni, zwabiony wydobywającymi się z niej zapachami. Uśmiechnął się do siebie na myśl, że przez Regan jak zwykle stracił kilka posiłków. Zajrzał do środka i od razu się domyślił, że stojąca w rogu ponętnie zaokrąglona blondynka to Brandy Dutton. Wiele o niej słyszał od tego chytrego człowieczka, którego przywiózł tu z Richmond.

– Przepraszam – odezwał się głośno. – Czy mógłbym dostać tu coś do jedzenia? Mój strój nie pozwala mi pokazać się w miejscu publicznym.

– Ojej! – westchnęła znacząco Brandy, spoglądając bez żenady na jego szeroką pierś i muskularne ramiona. Travis od razu poznał, że to co o niej słyszał, jest prawdą. Brandy nie miała charakteru mniszki.

Kobieta szybko się opanowała.

– A więc to ty jesteś tym mężczyzną, który wywołuje rumieniec na policzkach Regan – stwierdziła wesoło i podeszła bliżej.

– I nie tylko na policzkach – odparł Travis cicho, tak żeby usłyszała go tylko Brandy, a nie cały personel kuchni, który otwarcie gapił się na niego.

Brandy zaśmiała się gardłowo i wzięła go pod ramię.

– Myślę, że szybko się polubimy. A teraz siadaj, dam ci coś do zjedzenia. Elsie! – zawołała przez ramię. – Idź do sklepu i kup panu Stanfordowi kilka koszul. Weź największy rozmiar, jaki jest w magazynie. I nie śpiesz się za bardzo. Mamy ze sobą wiele do omówienia.

Brandy podała półnagiemu gościowi posiłek, jakiego nigdy jeszcze nie jadł. Z im większym apetytem pochłaniał jej potrawy, tym bardziej go lubiła. Zanim skończył jeść, nie przestając bombardować jej pytaniami, była w nim po prostu zakochana.

– Tak, Regan żyje samotnie – odpowiedziała na kolejne pytanie. – Cały czas jest zajęta pracą. Zdaje się, że chce coś sobie samej udowodnić. Od lat próbuję ją namówić, żeby zwolniła tempo, ale mnie nie słucha. Ciągle prze naprzód i kupuje coraz więcej. Już dawno temu mogła się wycofać.

– Żadnych mężczyzn? – zapytał Travis z ustami pełnymi ciasta z bakaliami.

– Wielu się starało, ale żaden nie dopiął swego. To jasne, że gdy zaznało się w życiu czegoś najlepszego...

Uśmiechnął się do niej, zdjął z oparcia krzesła nową koszulę i wstał.

– Regan i Jennifer opuszczą Scarlet Springs i wrócą ze mną do domu. Jaki będzie to miało wpływ na wasze wspólne interesy?

– Mamy tu nowego prawnika, przyjechał ze wschodu. On zająłby się sprzedażą

nieruchomości i zainwestowaniem pieniędzy. Za moją połowę zysku mogłabym podróżować, może nawet odwiedziłabym Europę. Czy mówiłeś już Regan, że zamierzasz ją stąd zabrać?

Travis zrobił taką minę, że Brandy wybuchnęła śmiechem.

– Życzę ci powodzenia – zawołała za nim, kiedy opuszczał kuchnię.

Przez dwa dni Regan udawało się unikać Trávisa, przynajmniej na tyle, żeby nie wdać się z nim w kolejną burzliwą kłótnię. Jednak mąż ciągle stawał na jej drodze i nie sposób było nie zauważyć jego obecności. Jennifer uznała, że ojciec to jej osobisty towarzysz zabaw. Ta dwójka nie odstępowała się niemal na krok. Travis podjął się nawet umycia długich, splątanych włosów córki, i Regan z niesmakiem zauważyła, że podczas tego zabiegu dziewczynka ani razu nie pisnęła z bólu ani nie protestowała. Zabierał Jennifer na konne przejażdżki, wspinali się razem po drzewach i córka podziwiała sprawność i zwinność ojca. Pokazała mu całe miasto, oznajmiając wszem i wobec, że to jest jej tatuś i że ona zamieszka razem z nim i z jego końmi.

Regan ze wszystkich sił starała się ignorować Trávisa i jego nagłą przyjaźń z córką, jak również niezliczone pytania mieszkańców Scarlet Springs.

Nie widziała Farrella od dnia przyjazdu męża i kiedy Anglik znowu się pojawił, ze zdziwieniem zdała sobie sprawę, że w ogóle o nim nie myślała podczas jego dwudniowej nieobecności.

– Czy mogę z tobą porozmawiać na osobności? – zapytał.

Był zmęczony i brudny, jakby wiele dni podróżował bez wypoczynku.

– Oczywiście. Chodźmy do biura. – Kiedy weszli do środka i drzwi się za nimi zamknęły, Regan zwróciła się do byłego narzeczonego: – Wydaje mi się, że masz mi coś ważnego do powiedzenia.

Farrell opadł na krzesło i spojrzał na nią.

– Przez te dwa dni byłem w Bostonie i z powrotem.

– Z pewnością miałeś tam jakąś pilną sprawę do załatwienia – oświadczyła, nalewając mu drinka. – Domyślam się, że chodziło o pieniądze, które zostawili mi rodzice.

– Tak, a ściślej mówiąc, o testament twojego ojca. Jego kopia znalazła się wreszcie w kancelarii adwokackiej w Bostonie. Jakiś czas temu kazałem ją przesłać do Ameryki, na wypadek, gdybym cię odnalazł. Byłem niemal pewien brzmienia jednego z punktów, ale chciałem się jeszcze upewnić, więc pojechałem do miasta. Tutaj mam dokumenty. – Z wewnętrznej kieszeni wyjął kopertę.

Regan trzymała ją przez chwilę w ręku.

– Może ty mi powiesz, co tam jest napisane – zaproponowała w końcu.

– Twoi rodzice zginęli, kiedy byłaś bardzo mała i pewnie tego nie pamiętasz, ale wtedy żył jeszcze brat twojego ojca. Właśnie on miał zostać twoim opiekunem. Przez kilka miesięcy

mieszkałaś u niego, ale i on zmarł wkrótce po twoich rodzicach.

– Pamiętam tylko wujka Jonatana.

– Tak, on był jedynym krewnym, jaki ci pozostał, więc wykonawca testamentu, bank twoich rodziców, oddał mu cię na wychowanie. Nikt jeszcze nie wiedział, co to za człowiek. W czasie gdy sporządzano testament, twoi rodzice sądzili, że będziesz bezpieczna u brata ojca.

– Proszę cię, Farrellu, przejdź do sedna sprawy.

– Ależ oczywiście, moja droga. Chodzi tu o to, że nie wolno ci było wyjść za mąż bez zezwolenia opiekuna. Rodzice zapewne obawiali się, że wpadniesz w ręce jakiegoś łowcy posagów albo nie chcieli, żebyś przechodziła przez takie piekło jak oni kiedy po ślubie rodzina matki wyrzekła się jej, nie zostawiając jej ani grosza.

– Czy to wszystko? Na pewno chowasz coś w zanadrzu.

– Regan, czy ty nie rozumiesz? Poślubiłaś Travisa Stanforda bez pisemnego zezwolenia swojego opiekuna, a miałaś tylko siedemnaście lat.

– Siedemnaście! Skończyłam osiemnaście kilka miesięcy przed ślubem.

– W tych dokumentach znajdziesz prawdziwą datę urodzenia. Jonatan podrobił twoją metrykę, żeby móc wcześniej wydać cię za mąż i zgarnąć pieniądze. Trochę oszołomiona Regan oparła się o biurko.

– Chcesz powiedzieć, że moje małżeństwo z Travisem jest nieważne?

– Z całą pewnością. Nie skończyłaś osiemnastu lat i nie miałaś zgody opiekuna. Nie jesteś i nigdy nie byłaś niczyją żoną, panno Weston.

– A Jennifer?

– Przykro mi to mówić, ale Jennifer jest nieślubnym dzieckiem. Rzecz jasna, jeśli kogoś poślubisz, mąż będzie mógł ją adoptować.

– Wydaje mi się, że Travis nie pozwoli nikomu adoptować swojej córki – odparła cicho.

– Do diabła z Travisem! – zawołał Farrell i jednym skokiem znalazł się przy niej. – Czekałem na ciebie całe lata. Od dawna cię kocham. Nie możesz mnie winić za to, że nie szalałem na punkcie siedemnastoletniej dziewczynki. Widocznie instynktownie wyczułem, że jesteś jeszcze za młoda i chyba cię nie dziwi, że nie chciałem mieć dziecka za żonę. Przynajmniej nie zaciągnąłem cię siłą do łóżka, jak to zrobił ojciec Jennifer. – Przerwał i chwycił jej dłoń. – Wyjdź za mnie, Regan. Będę dla ciebie dobrym i wiernym mężem. Czyż nie kocham cię od wielu lat? Postaram się być najlepszym ojcem dla Jennifer.

– Farrell, proszę cię. – Wyrwała mu się. – Muszę to wszystko przemyśleć. To dla mnie duży wstrząs. Nagle okazało się, że przez tyle lat żyłam w grzechu. Obawiam się też, że Jennifer będzie bardzo nieszczęśliwa.

– Właśnie dlatego... – zaczął, ale ruchem ręki nakazała mu milczenie.

– Chcę pomyśleć o tym w samotności. – Roześmiała się. – A tobie dobrze zrobi kąpiel i

odpoczynek.

Upłynęło jeszcze kilkanaście minut, zanim wyszedł. Regan została sama i mogła wreszcie przeczytać dokumenty, które jej przywiózł. Pół godziny później, gdy odłożyła papiery, uśmiechnęła się z zadowoleniem. To prawda, że nigdy nie była żoną Trávisa. Jakże on się wścieknie, słysząc tę wiadomość! Po raz pierwszy od lat Regan zapadła w sen na jawie i wyobrażała sobie, jak Travis zareaguje, kiedy mu powie, że nie ma nad nią żadnej władzy i z prawnego punktu widzenia Jennifer nie ma ojca. Choć raz w życiu zyska nad nim przewagę, a to z pewnością będzie wspaniałe przeżycie.

Oświadczyńy Farrella odrzuciła bez namysłu. Ten głupiec łudził się, że Regan uwierzy w zapewnienia o miłości. Chciał się z nią ożenić przed jej dwudziestymi trzecimi urodzinami, żeby dobrać się do majątku zostawionego jej przez rodziców. Już niedługo się przekona, że Regan zamierza rozegrać wszystko po swojemu.

Z uśmiechem wzięła kartkę papieru i napisała liścik do Trávisa, w którym zaprosiła go na kolację we dwoje.

Zaciszną salkę jadalną oświetlały wonne świeca stole połyskiwały wiedeńskie kryształy, francuska porcelana i angielskie srebra. Doskonałe wino sprowadzono z Niemiec, ale potrawy były amerykańskie.

– Cieszę się, że wreszcie oprzytomniałaś – oświadczył Travis, smarując masłem bułeczkę. – Jennifer będzie szczęśliwsza w otoczeniu przyjaciół i rodziny, a nie tych wszystkich obcych ludzi. Czy zawsze pozwalacie jej swobodnie biegać po całej gospodzie? Dziecko nie powinno wychowywać się na korytarzach publicznego budynku.

– Ty, oczywiście, masz wielkie doświadczenie w wychowywaniu dzieci i wiesz, co jest dla nich najlepsze – odparowała Regan.

Wzruszył ramionami i nadal delectował się jedzeniem.

– Wiem wystarczająco dużo, żeby stwierdzić, że to nie jest najlepsze dla dziecka miejsce. W moim domu będziesz miała więcej czasu dla Jennifer...

– Uśmiechnął się znacząco. – I dla innych naszych dzieci.

– Travis... – zaczęła, ale jej przerwał.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak się cieszę, że wrócił ci zdrowy rozsądek. Oczekiwałem, że będziesz się dłużej broniła. Okazałaś się dojrzała, niż oczekiwałem.

– Co takiego? – Zakrztusiła się winem. – Wrócił mi zdrowy rozsądek? Dojrzałam? O czym ty mówisz?

Chwycił ją za rękę, pogładził po dłoni i przemówił cichym, niskim głosem.

– Twoje zaproszenie było dla mnie wielką radością, bo wiedziałem, co chcesz mi powiedzieć. – Ucałował czubki jej palców. – Musisz wiedzieć, że zdaję sobie sprawę, jaka to dla ciebie trudna decyzja. Nigdy nie wykorzystam tego przeciwko tobie. Zgadza się ze mną

wrócić, postępujesz dzielnie i wielkodusznie. Może pragnęłabyś jeszcze trochę zostać w swoim małym miasteczku, ale Jennifer potrzebuje czegoś więcej niż budynku pełnego nieznajomych. Dziewczynce potrzebny jest dom, który ja jej mogę zapewnić. – Jeszcze raz ucałował jej palce. – Podjęłaś bardzo mądrą decyzję.

Regan wzięła głęboki oddech i wypila duży łyk wina, żeby się uspokoić. Potem uśmiechnęła się szeroko do Trávisa.

– Ty próżny, nadęty farmerze – oznajmiła lekkim, obojętnym tonem. – Nie mam zamiaru wracać na plantację, a moje, jak to nazwałeś, „małe miasteczko” jest dla mojej córki domem. – Mimo woli podniosła głos. – Zaprosiłam cię tutaj nie dlatego, że chcę z tobą wyjechać, o czym jesteś taki przekonany, ale po to, żeby ci powiedzieć, że nigdy nie byłam twoją żoną.

Teraz z kolei Travis zakrztusił się winem. Regan, po raz pierwszy tego wieczoru, przełknęła kęs jedzenia. Jak to miło wreszcie zatriumfować nad Travisem!

Chwyił ją za rękę i pociągnął do drzwi.

– Co ty robisz? – zapytała.

– Na pewno jest tu jakiś pastor. Mógłby zaraz udzielić nam ślubu.

– Nic z tego! – syknęła. – Jeśli zaraz nie wrócisz na miejsce, być może znowu ucieknę razem z Jennifer.

Zawahał się, ale nie chciał ryzykować, że Regan spełni groźbę, więc usiadł.

– Wyjaśnij mi to – poprosił ciężkim głosem. Dobry nastrój Regan trochę przybladł, kiedy zobaczyła minę Trávisa. Gdy mu oznajmiła, że Jennifer wobec prawa nie jest jego córką, przez chwilę miała ochotę mu obiecać, że zaraz za niego wyjdzie za mąż. Dopiero na wzmiankę o Farrellu twarz Trávisa się zmieniła.

– To ten nędzny łajdak ci o tym powiedział? Z pewnością zadał sobie wiele trudu. Co chce na tym skorzystać?

Regan doskonale wiedziała, że Travis nie ma pojęcia o majątku, który wkrótce przypadnie jej w spadku. Zresztą te pieniądze nie miałyby dla niego żadnego znaczenia. Z Farrellem sprawy wyglądały inaczej. Jednak, szczerze powiedziawszy, nie podobała się jej sugestia Trávisa, że Anglikiem nie kieruje miłość, ale coś zupełnie innego.

– Farrell chce się ze mną ożenić – oświadczyła wyniośle. – Mówi, że kocha mnie i Jennifer. Zamierza adoptować moją córkę.

– Nie byłabyś taka głupia – stwierdził z przekonaniem Travis. – Jaka kobieta chciałaby wyjść za mąż za takiego cherlaka?

Widać było, że chce dodać: „jeśli ma do wyboru kogoś takiego jak ja”. Regan spojrzała na niego rozwścieczona.

– Farrell to dżentelmen – warknęła. – Przy nim kobieta czuje się jak dama. Tak wspaniale potrafi ubiegać się o względy swojej wybranki – oświadczyła z mocą. – Wy, Amerykanie, nie

umiecie się zalecać, tylko wydajecie rozkazy.

Travis prychnął lekceważąco.

– Pierwszy lepszy Amerykanin zna się lepiej na zalotach niż ten chuderlawy Anglik.

– Ależ ty nic o tym nie wiesz – Regan uśmiechnęła się pogodnie. – Dla ciebie zdobyć kobietę to znaczy zawlec ją za włosy do łóżka.

– O ile pamiętam, kilka razy bardzo ci się to podobało.

Straciła całą pogodę ducha.

– Oto doskonały przykład waszej amerykańskiej gruboskórności.

– A ty, moja droga, jesteś angielską snobką. Powiedziałaś, że za trzy dni są twoje urodziny.

Właśnie wtedy się pobierzemy i zrobisz to z własnej woli.

Powiedziawszy te słowa wyszedł z pokoju, zanim Regan zdążyła zawołać:

– Nigdy!

Następnego dnia wczesnym rankiem w biurze, Regan została zasypana nowinami, które przyniosła Brandy. Przyjaciółka najpierw oskarżyła ją, że to z jej winy Travis wyjechał gdzieś poprzedniego wieczoru i do dzisiaj nie wrócił. Jej mina świadczyła, że Brandy nie pochwala postępowania Regan. Ostrzegła też współpracowniczkę, że w gospodzie właśnie zameldowała się wysoka, rudowłosa kobieta i pytała o swojego narzeczonego, pana Trávisa Stanforda.

– Wygląda mi na to, że czekają cię spore kłopoty – westchnęła Brandy.

– Świetnie – odparła Regan zmęczonym głosem.

– Tylko tego mi brakowało. Czy nikt tu nie rozumie, jak trudno jest prowadzić taką wielką gospodę? Na biurku czeka na mnie tyle papierów, że do przejrzenia ich potrzeba kilku dni, a wcześniej zdążył już tu zajrzeć Farrell z wiadomością, że Travis wyjechał. Jeszcze przedtem powiadomiła mnie o tym moja córka. Jestem pewna, że Farrell ma mi wiele więcej do powiedzenia, natomiast Jennifer pewnie już nigdy w życiu nie odezwie się do mnie ani słowem. Nie mam wątpliwości, że ta rudowłosa to moja droga przyjaciółka Margo Jenkins. Zostaw mnie samą na kilka minut, żebym mogła przygotować się na jej spotkanie.

Brandy skinęła głową i wyszła z biura.

Przez kilka chwil Regan stała nieruchomo na środku pokoju, wspominając wizyty Margo na plantacji. Wtedy młoda pani Stanfrod była tak wdzięczna sąsiadce za wyrozumiałość i pomoc w nadzorowaniu służby, że nie dostrzegała jej złych intencji. Przypomniała sobie kucharkę Malwinę. Chciałaby teraz dostać w swoje ręce tę wiecznie gderającą, leniwą babę. A Margo! Kochana Margo, panosząca się po plantacji, udawała, że pomaga biednej, wystraszonej żoneczce Trávisa, gdy tymczasem starała się zniszczyć te resztki pewności siebie, które Regan udało się zachować.

Z uśmiechem na twarzy Regan wyszła z biura i wstąpiła do kuchni, żeby poprosić Brandy o przygotowanie herbaty dla dwóch osób. Nic nie odpowiedziała na uwagę przyjaciółki, że wygląda jak żołnierz gotowy do bitwy, tylko przesłała Margo wiadomość, że czeka na nią w bibliotece.

Margo przybyła w zadziwiająco krótkim czasie i Regan dostrzegła w niej rzeczy, które przedtem uszły jej uwagi. Lata rozpustnego życia odcisnęły swoje piętno na twarzy i sylwetce rudowłosej. Zarwane noce, obfite jedzenie, dogadzanie sobie na wszelkie możliwe sposoby sprawiło, że na twarzy Margo pojawiły się zmarszczki i ciemne plamy, a talia nie była już taka wąska, mimo ciasno zasnuwanego gorsetu.

– A oto i nasz angielski kwiatusek – odezwiała się zgryźliwie już w progu. – Słyszałam, że to miejsce należy do ciebie. Kto ci je kupił?

– Siadaj, proszę – powiedziała grzecznie Regan. – Zaraz przyniosą nam herbatę. Owszem, jestem właścicielką gospody. – Uśmiechnęła się niewinnie i mówiła dalej: – Jak również drukarni, kancelarii prawniczej, gabinetu lekarskiego, sklepu, kuźni, szkoły, apteki, czterech farm na obrzeżach miasteczka i trzystu akrów ziemi.

Margo mrugnęła powiekami, ale w żaden inny sposób nie dała po sobie poznać, jakie wrażenie wywarł na niej stan posiadania Regan.

– Z iloma mężczyznami musiałaś się przespać, żeby to wszystko osiągnąć? Travis na pewno chciałby to wiedzieć.

– To bardzo miło z twojej strony, że wydaję ci się aż tak cenna – oświadczyła z zapalem Regan.

– Ale niestety, obawiam się, że nie potrafię się sprzedawać tak dobrze jak ty, żeby dostać to, czego pragnę. Musiałam uciec się do bardziej staromodnych sposobów, jak ciężka praca i wykorzystywanie własnej inteligencji. Kiedy tylko udało mi się zarobić jakiś grosz, nie wydawałam go na nową suknię, ale na zakup ziemi lub materiałów budowlanych.

Przerwała, żeby otworzyć drzwi i wpuścić zaciekawioną Brandy, która wniosła wielką tacę.

– Jak idzie? – zapytała współniczka szeptem. Regan uśmiechnęła się z zadowoleniem. Brandy prychnęła radośnie i wręczyła jej tacę.

Gdy znowu zostały same z Margo, Regan umieściła tacę na dzielącym je niskim stoliku i napełniła filiżanki.

– Może zaczniemy od nowa? – zaproponowała.

– Nie ma sensu udawać, że jesteśmy przyjaciółkami. Domyślam się, że przyjechałaś, bo chcesz odbić mi męża.

Margo opanowała się. Nie mogła sobie pozwolić na przegranie tej bitwy.

– O, widzę, że już się nauczyłaś, jak nalewać herbatę – stwierdziła uszczypliwie.

– Przez ostatnie kilka lat nauczyłam się wielu rzeczy. Przekonasz się, że nie jestem już taka naiwna. Teraz powiedz mi, czego chcesz.

– Chcę Trvisa. On był mój, dopóki nie wskoczyłaś mu do łóżka, zaszłaś w ciążę i zmusiłaś go, żeby się z tobą ożenił.

– To jest twoja wersja zdarzeń. Powiedz, czy Travis mówił ci kiedykolwiek, że ożeniłby się z tobą gdy ja nie stała na przeszkodzie?

– Nie musi mi tego mówić – odparła Margo.

– Kiedy cię poznał, byliśmy prawie zaręczeni. Zadurzył się w tobie, i to jest jedyny problem. Nigdy przedtem nie porzuciła go żadna kobieta, dlatego tak oszalał na twoim punkcie.

– W takim razie, jeśli Travis lubi kobiety, które od niego odchodzą, dlaczego aż tutaj za nim przyjechałaś? Nie lepiej było trzymać się od niego z dala i poczekać, aż sam do ciebie wróci?

– Do diabła z tobą, ty zdiro! – warknęła Margo.

– Travis Stanford należy do mnie! Był mój, kiedy ty jeszcze siusiałaś w majtki. Porzuciłaś go! Ukradłaś biżuterię jego matki i po prostu wyjechałaś. Gdy bym nie znalazła twojego listu... – Urwała nagle.

Regan w skupieniu przez chwilę badawczo spoglądała w oczy Margo. Przez wszystkie te lata zastanawiała się, dlaczego Travis jej nie odnalazł. Zostawiła za sobą tyle śladów, że nawet dziecko by wpadło na jej trop, ale nie wiadomo dlaczego Travisowi się to nie udało. Ale jeśli Margo pierwsza znalazła jej wiadomość...

– Czy długo mnie szukał? – zapytała cicho. Margo wstała i obrzuciła ją miazdzącym spojrzeniem.

– Chyba nie sądzisz, że odpowiem na to pytanie. Ostrzegam cię. Travis jest mój. Nie jesteś wystarczająco silną kobietą, żeby się ze mną zmierzyć. Ja zawsze dostaję, czego chcę.

– Doprawdy? – odparła spokojnie. – Czy jest przy tobie mężczyzna, który trzyma cię w nocy za rękę, kiedy płaczesz, taki, któremu możesz powierzyć swoje najtajniejsze sekrety? Czy wiesz co to znaczy wszystkim się dzielić, kochać i być kochaną? – Odwróciła głowę i popatrzyła na Margo. – A może w ludziach dostrzegasz tylko pieniądze? Powiedz mi, czy gdyby Scarlet Springs należało do ciebie, wciąż chciałabyś zdobyć mojego męża?

Margo chciała coś odpowiedzieć, ale zrezygnowała i cicho wyszła z pokoju.

Podnosząc filiżankę do ust Regan zauważyła ze zdumieniem, że jej ręka drży. Zadane przed chwilą pytania od dawna dręczyły ją samą, chociaż nie zdawała sobie z tego sprawy. Była właścicielką całego miasta, i co z tego? Miała tu przyjaciół, ludzi których szczerze polubiła, ale czy oni mogli zastąpić tę jedną wyjątkową osobę, która by cię kochała nawet gdy jesteś w złym humorze, opiekowałaby się tobą w chorobie, znałaby twoje najgorsze strony i nawet to by jej nie zrażało?

Przypomniała sobie plantację Trávisa i rezydencję Stanford Hall. Wiedziała, że właśnie tam powinna dorastać Jennifer. Setki przodków Trávisa spoglądały z portretów na ścianach. Ci ludzie byli również przodkami Jennifer. Dziewczynka powinna znać swoje korzenie, zamieszkać w spokojnym, bezpiecznym miejscu, a nie w gospodzie, przez którą przewijały się tłumy nieznanym ludzi.

Z uśmiechem usiadła wygodniej w fotelu. Oczywiście, z trudem przyjdzie jej powiedzieć Travisowi, że wygrał. Bez wątplenia będzie się tym chwalił i stwierdzi, że od początku wiedział, kto tu zwycięży. Ale co ją to obchodzi? Najważniejsze, że spędzi resztę życia z ukochanym człowiekiem. Nie wolno z tego zrezygnować z powodu głupiej dumy. A poza tym, znajdzie jakiś sposób, żeby się mu odplacić. O, tak! Travis jeszcze pożałuje, że był taki pewny siebie.

– Masz bardzo zadowoloną minę – stwierdziła Brandy. Regan nie słyszała, kiedy przyjaciółka weszła do pokoju.

– Właśnie myślałam o Travisie.

– Mnie również takie myśli przywołałyby uśmiech na twarz. Kiedy wyjeżdżacie?

– Skąd ci przyszło do głowy, że... – zaczęła Regan, ale przerwał jej śmiech Brandy. – Wiem co myślisz, i nie mylisz się. Tak długo bałam się Trávisa. Obawiałam się, że przytłoczy mnie jego osobowość i przestanę istnieć jako ja.

– Ale teraz już wiesz, że potrafisz się przed nim obronić i być sobą.

– Tak, i zdałam sobie sprawę, że on ma rację. Jego plantacja to najlepsze miejsce dla Jennifer. A co z tobą? Co zrobisz, kiedy ja wyjadę ze Scarlet Springs? Czy mam znaleźć kogoś, kto pomoże ci prowadzić gospodę?

– O to się nie martw – odparła Brandy unosząc dłoń. – Już wszystko z Travisem ustaliliśmy. Nie będzie żadnych kłopotów.

– Z Travisem! To znaczy, że ty... i mój mąż... Za moimi plecami?

– Ostatnio słyszałam od ciebie, że to już nie jest twój mąż. Od początku się domyślałam, że stąd wyjedziesz. Takiemu mężczyźnie jak Travis żadna kobieta nie może się długo opierać. Czy wiesz, przez jakie piekło przeszedł, kiedy od niego uciekałaś? Odkąd go opuściłaś, nie zbliżył się do żadnej kobiety.

– Co takiego? – zapytała Regan, czując jak zalewa ją jakaś fala ciepła. – Skąd to wszystko wiesz?

– Kiedy ty pracowałaś, ja spędziłam trochę czasu z Travisem i Jennifer. Może ty nie byłaś ciekawa, co się z nim działo, ale ja z pewnością tak. Może chciałaś usłyszeć, co ten wspaniały człowiek wycierpiał przez ostatnie kilka lat?

Brandy nie czekała na odpowiedź przyjaciółki, tylko od razu zaczęła długą opowieść o przejściach Trávisa. Większość jego przyjaciół uważała, że Regan się utopiła, ale on cały czas jej szukał, mimo że wszyscy go zniechęcali. Kiedyś nawet pastor namawiał go, żeby wyprawił symboliczny pogrzeb nieobecnej żonie, w nadziei, że to wyzwoli Trávisa z obsesji na punkcie żony.

Godzinę później Regan wyszła z biblioteki z głową w chmurach. Ignorując Farrella, który coś za nią wołał, szukała Trávisa. Nie mogła się doczekać, kiedy mu powie, że go kocha, chce wyjść za niego za mąż i wrócić z nim do domu.

Pod koniec dnia, kiedy Travis wciąż się nie pokazywał, jej entuzjazm osłabł. Z roztargnieniem odrzuciła zaproszenie Farrella na kolację i spędziła cały wieczór z córką. Minęła kolejna noc bez Trávisa i radość opuściła ją całkowicie. Jennifer chodziła naburmuszona i obrzucała matkę złym spojrzeniem. Farrell coraz mocniej nalegał na spotkanie, a Margo wciąż ją pytała, gdzie jest Travis.

Trzeciego dnia żałowała, że los zetknął ją z Travisem Stanfordem. Czy mógł ją zostawić, po

tym wszystkim, co przeszedł, żeby ją odnaleźć? A jeśli to prawda? Zdesperowana Regan rzuciła się na łóżko, modląc się, żeby Bóg nie pozwolił mu odejść z jej życia. Po raz pierwszy od lat rozplakała się, przeklinając w duchu Trávisa. Ile łez jeszcze wyleje przez tego człowieka?

Następnego dnia o piątej rano zbudziło Regan pukanie do drzwi. Półprzytomna wyszła z łóżka i założyła szlafrok.

W korytarzu stał Timmie Watts, syn farmera, jednego z dzierżawców jej ziemi. Zanim powiedziała choć słowo, chłopiec wręczył jej czerwoną różę na długiej łądyżce i zniknął w głębi budynku.

Ziewając, nie całkiem rozbudzona, spojrzała na wspaniałą, wonny kwiat. Przyczepiono do niego małą karteczkę. Rozłożyła ją i przeczytała: „Regan, czy zostaniesz moją żoną? Travis.”

Upłynęła cała minuta, zanim Regan zrozumiała, co trzyma w ręku. Wydała z siebie radosny pisk, przytuliła różę do piersi i trzy razy podskoczyła wysoko w górę. A więc mimo wszystko o niej nie zapomniał!

– Mamusiu – odezwała się Jennifer przecierając zaspane oczy. – Czy tatuś już wrócił?

– Prawie – roześmiała się, chwyciła córkę w ramiona i zawirowała z nią po pokoju. – Tę cudowna, wspaniałą różę dostałam od twojego tatusia. chce, żebyśmy z nim zamieszkały.

– Zrobimy to! – oznajmiła radośnie dziewczyna i mocniej chwyciła się matki, bo się jej zakręci w głowie. – Będziemy jeździć na koniku.

– Codziennie i po wsze czasy! – zawołała ze śmiechem matka. – Teraz szybko się ubierzmy, bo twój tatuś z pewnością zaraz się tu zjawi.

Zanim Regan się zdecydowała na suknię ze złocistego aksamitu, wyrzuciła z szafy na łóżko wszystkie stroje. W środku tego zamieszania znowu usłyszała pukanie. Podbiegła do drzwi w nadziei, że to Travis, i otworzyła je z rozmachem.

W progu stała Sara Watts, siostra Timmiego. Trzymała w ręku dwie jasnoróżowe róże. Zdziwiona Regan wzięła od niej kwiaty a dziewczynka szybko się oddaliła.

– Czy to tatuś? – zapytała Jennifer.

– Nie, ale przysłał nam jeszcze dwie róże. – Do każdej z nich przymocowano niewielką karteczkę. Na obu ręką Trávisa było napisane: „Regan, czy zostaniesz moją żoną? Travis.”

– Mamusiu, czy coś się stało? Dlaczego tatuś nie chce do nas przyjść?

Nie bacząc na rozrzucone ubrania, Regan usiadła na łóżku. Obudziła się w niej iskierka podejrzliwości. Te dwie róże kazały się jej zastanowić, co też Travis tym razem wymyślił. Zerknęła na zegar i zobaczyła, że jest wpół do szóstej. Jedną różę dostarczono o piątej, dwie o piątej trzydzieści. Wątpiła, czy to przypadek.

– Nic się nie stało, kochanie – odpowiedziała córce. – Chciałabyś wziąć te kwiaty do swojego pokoju?

– One są od tatusia?

– Z całą pewnością.

Jennifer chwyciła kwiaty, przytuliła je do siebie jak bezcenny skarb i zaniósła je do siebie.

O szóstej, kiedy matka i córka były ubrane i schodziły na śniadanie, przyniesiono Regan trzy róże.

– Jakie piękne – zachwyciła się Brandy, która była już na nogach i krzątała się przy kuchni. Zanim Regan zdążyła zaprotestować, przyjaciółka wstawiła kwiaty do flakonu. – Nie wyglądasz na uszczęśliwioną. Myślałam, że ucieszy cię wiadomość od Trávisa, bo przez ostatnie dni chodziłaś jak struta. Ja z pewnością byłabym zadowolona, gdyby ktoś mi przysłał trzy róże z bilecikami.

– Dostałam już pięć róż – oświadczyła poważnie Regan. – Jedną o piątej, dwie o wpół do szóstej i trzy o szóstej.

– Nie sądzisz chyba... – zaczęła Brandy.

– Już o tym zapomniałam, ale niedawno pokłóciliśmy się z Travisem na temat zalotów. Powiedziałam mu, że Amerykanie nie wiedzą, jak należy zdobywać kobiety.

– To nie było zbyt miłe – oświadczyła współniczka, czując przyływ narodowej dumy. – Pięć róż przed śniadaniem chyba cię przekonało, na co stać nas, Amerykanów. – Z tymi słowami wróciła do gotowania.

Mając świadomość, że uraziła najbliższą przyjaciółkę, Regan poszła do jadalni, żeby sprawdzić, czy wszystko było gotowe na przyjęcie pierwszych klientów. Wychodziła właśnie z sali, kiedy syn drukarza podał jej cztery żółte róże, wszystkie z przyczepionymi liścikami.

Z głębokim westchnieniem Regan spojrzała pogodnie na kwiaty i pokręciła głową. Czy Travis nie Potrafi zrobić nic na przeciętną skalę? Wsunęła liściki do kieszeni i poszła szukać flakonu.

O dziesiątej uśmiech zniknął z jej twarzy. Co pół godziny dostarczano jej coraz więcej róż. Teraz było ich razem sześćdziesiąt sześć. Sama ilość nie byłaby tak niepokojąca, gdyby nie poruszenie, jakie wywołały w miasteczku. Aptekarz i jego żona przyszli na śniadanie do gospody, chociaż przedtem nigdy im się to nie zdarzyło. Wychodząc, zatrzymali Regan i zadali jej mnóstwo pytań. Przede wszystkim chcieli wiedzieć, kim jest ten Travis który wynajął ich dzieci, żeby co pół godziny dostarczały kwiaty. Nie chcieli zdradzić, skąd dzieci brały róże i kto je do tego namówił. Nie mówili też wiele o liścikach, których treść dobrze znali, ale zżerała ich ciekawość.

Kiedy w południe dostarczono bukiet z piętnastu róż, które do każdej łóżycki miały przymocowaną karteczkę, Regan postanowiła się ukryć. Jednak zdawało się, że całe miasto się zmówiło przeciwko niej. Zawsze na pięć minut przed terminem doręczenia kolejnej wiązanki, ktoś miał jej coś ważnego do powiedzenia i to w miejscu, gdzie wszyscy mogli widzieć, jak

odbiera kwiaty. O czwartej dostała dwadzieścia trzy róże.

– Razem jest ich dwieście siedemdziesiąt sześć – oznajmił sklepikarz i wypisał liczbę na tablicy za, barem.

– Nie ma pan dzisiaj żadnych klientów? – zapytała Regan znacząco.

– Ani jednego – odparł z szerokim uśmiechem.

– Wszyscy są tutaj. – Wskazał głową na zatłoczony bar. – Kto chce się założyć, ile ich będzie razem? – zawołał.

Regan odwróciła się na pięcie i wyszła, wpychając bukiet w ramiona Brandy.

– Róże? – szepnęła przyjaciółka. – Co za wspaniała niespodzianka. Któż to mógł je przysłać?

Regan skrzywiła się, syknęła ze złości i bez słowa poszła dalej. Bardzo możliwe, że ktoś taki jak Travis mógł specjalnie namówić ludzi, żeby interesowali się różami. Przecież z pewnością mieszkańcy miasteczka mieli ważniejsze rzeczy na głowie niż beczynne siedzenie cały dzień w barze i obserwowanie, jak ona odbiera kolejne bukiety. Rzecz jasna, zatrudnił wszystkie dzieci z miasteczka przy dostarczaniu kwiatów, tylko po to, żeby wzbudzić ciekawość ich rodziców. O siódmej przyniesiono jej dwadzieścia dziewięć róż a o ósmej – trzydzieści jeden. Do dziewiątej dostała razem pięćset sześćdziesiąt jeden kwiatów, w kolorach, jakie tylko udało się wyhodować na świecie. Liściki Trávisa, wszystkie jednakowej treści, szeleściły w kieszeniach Regan, wysypywały się z szuflad i pudełek na jej toalecie. Trafiły nawet do miedzianego rondla w kuchni. Mimo narzekań, Regan nie zdobyła się na to, żeby wyrzucić choćby jeden z nich.

O dziesiątej zaczęła się zastanawiać, czy ta rzeka kwiatów nigdy się nie skończy. Była zmęczona i marzyła tylko o tym, żeby wejść do łóżka i zasnąć.

Otwierała właśnie drzwi sypialni, kiedy jakieś dziecko włożyło jej w ramiona wiązanek z trzydziestu pięciu róż. Weszła do środka, odwiązała od łóżynek wszystkie karteczki, przeczytała je i ukryła w szufladzie pod bielizną. – Travis – wyszeptała. Jej zmęczenie nagle gdzieś zniknęło. Sama w sypialni, mogła nareszcie rozkoszować się kwiatami od ukochanego.

Ktoś, z pewnością Brandy, ustawił w kącie kilka flakonów wypełnionych wodą i Regan wstawiła bukiet do jednego z nich. Przypomniała sobie, jak ostatni raz dostała kwiaty od Trávisa, w noc poślubną.

Wciąż jeszcze uśmiechała się do siebie, gdy o wpół do jedenastej dostarczono trzydzieści sześć róż. Następne bukiety pojawiły się o jedenastej i jedenastej trzydzieści. O północy, ziewając, Ren otworzyła drzwi i zobaczyła w progu wielebnego Wentswortha, pastora z miejscowego kościoła.

– Proszę do środka – przywitała go uprzejmie.

– Dziękuję, ale muszę zaraz wracać do domu. Dawno już powinienem być w łóżku. Chciałem tylko dostarczyć tę przesyłkę.

Wyciągnął przed siebie długie, wąskie pudełko z białego kartonu. Kiedy Regan je otworzyła,

jej oczom ukazała się delikatna róża z kruchego, cienkiego kryształu w kolorze różowym. Łodyżkę i listki również wykonano ze szkła, zabarwionego na zielono. Z jednej strony zwisała wdzięcznie zrobiona ze srebra kokardka, z wygrawerowanym napisem: „Regan, czy zostaniesz moją żoną? Travis”.

Regan odjęło mowę. Bała się dotknąć szklanej róży, żeby nie zniszczyć jej ulotnego piękna.

– Travis wyraził nadzieję, że ci się spodoba? – oświadczył wielebny Wentsworth.

– Gdzie on coś takiego znalazł? I jak sprowadził to do Scarlet Springs?

– To, moja droga, wie tylko pan Stanford. Prosił mnie tylko, żebym ci to dostarczył dokładnie o północy. Oczywiście, kiedy dostarczono nam przesyłkę i pudełko było otwarte, ja i moja żona nie mogliśmy się powstrzymać, żeby... no, wiesz... nie zajrzeć do środka. Naprawdę muszę już iść. Dobranoc.

Prawie go nie słysząc, w zamyśleniu zamknęła drzwi i przez sekundę stała nieruchomo opierając się o nie, z oczami utkwionymi w przepięknym, kryształowym kwieciu. Wstrzymując oddech, z obawy, że ją stłucze, włożyła różę do flakonu na nocnym stoliku przy łóżku, tuż obok pierwszej róży, którą dostała z samego rana. Rozbierając się nie odrywała od nich wzroku. Leżała w łóżku, spoglądając na kwiaty, które w świetle księżyca wyglądały jeszcze piękniej. Zasnęła z uśmiechem na ustach.

Następnego ranka obudziła się późno, po ósmej, zerknęła na roże i posłała im promienny uśmiech, wyskoczyła z łóżka i chwyciła szlafrok. Jeden rękaw dziwnie się zawinął i kiedy go wyprostowała, wyleciała z niego jakaś niebieska karteczka. Upadła na podłogę pismem do góry i widać było z daleka, co na niej napisano. „Regan, czy zostaniesz moją żoną? Travis. ”

Pośpiesznie włożyła ją do kieszeni, trochę zdziwiona, bo pamiętała, że wszystkie wczorajsze liściki od Travisa były napisane na białym papierze. Stwierdziła, że pokój Jennifer jest pusty. Dziewczynka często wstawiała wcześniej i zbiegała do kuchni, zanim jeszcze jej matka się obudziła.

Wciąż się uśmiechając, Regan wróciła do swojej sypialni, żeby się ubrać. Miała pewność, że dzisiaj wreszcie pojawi się Travis i na kolanach będzie ją błagał, żeby za niego wyszła. Niewykluczone, że wyrazi zgodę, ale jeszcze się zastanowi. Roześmiała się głośno.

Niebieskie karteczki były wszędzie – w butach, w fałdach sukien, w szufladach, zawinięte w jej halki i gorsety, nawet pod poduszką!

Jak on śmiał! Z każdym znalezionym liścikiem Regan wpadała w coraz większy gniew. Jak może tak zakłócać jej spokój, wdzierać się do jej sypialni! Jeśli nawet nie zrobił tego osobiście, to wynajął kogoś, żeby umieścić karteczki wśród jej osobistych rzeczy. Ale kiedy? Niektóre z nich z pewnością zostały podrzucone w nocy, ponieważ nawet w sukni, którą wczoraj miała na sobie, znalazła dwa bileciki. Ze złością wyszła z sypialni i udała się prosto do biura. Z pozoru wyglądało na nietknięte. Na szczęście zawsze zamykała je na noc.

Usiadła za biurkiem. Z początku nie zauważyła cienkiej nitki, przyczepionej do oprawnej w skórę książki z rachunkami. Pełna najgorszych przeczuć zauważyła, że nitka przechodzi w poprzek biurka i znika gdzieś pod nim. Regan przykucnęła na podłodze, ale żeby sprawdzić, co jest pod blatem, musiała ułożyć się płasko na plecach. Zobaczyła tam przypięty pinezkami kawałek kartonu, na którym wypisano dużymi literami: „Regan, czy zostaniesz moją żoną? Travis”.

Zacisnęła zęby, oderwała kartonik od biurka i właśnie darła go na drobniutkie kawałki, kiedy weszła Brandy, niosąc w rękach kilkadziesiąt niebieskich liścików – Widzę, że tutaj też był – oznajmiła pogodnie.

– Tym razem posunął się za daleko. To moje prywatne biuro i nie ma prawa wchodzić tu nieproszony.

– Nie chciałabym rozzłościć cię jeszcze bardziej, ale czy sprawdziłaś w sejfie?

– Jak to... – zaczęła Regan, ale gwałtownie urwała. Tylko ona miała trzy klucze, które otwierały kasę pancerną. Drugi komplet znajdował się w skarbcu bankowym, sto mil na południe od Scarlet Springs. Nawet Brandy nigdy nie otwierała hotelowej kasy i nie wiedziałyby w jakiej kolejności należy użyć kluczy. Te sprawy zostawiała współpracownicy.

Regan szybko podeszła do wielkiego sejfu i rozpoczęła żmudną operację otwierania solidnych zamków. Kiedy uchyliła ostatnie pancerne drzwi, z wnętrza kasy wypadła szeroka błękitna wstążka. Z zaciśniętymi ustami i rozgniewanym spojrzeniem rozwinęła ją i od razu wiedziała, jaki napis zobaczy. Nie zadała sobie trudu, żeby go przeczytać, ale zmiała wstążkę i cisnęła ją do kosza na śmieci.

– Skąd wiedziałaś? – zapytała gniewnie przyjaciółkę.

Brandy wyglądała na trochę zdenerwowaną. Obdarzyła Regan bladym uśmiechem.

– Mam nadzieję, że przyjmiesz to spokojnie. Zdaje się, że wczoraj, kiedy wszyscy byli tu w gospodzie, jakiś człowiek, a może cała armia ludzi, rozłożyła te niebieskie liściki z oświadczeniami w całym mieście. Doktor znalazł jedną w swojej torbie i aż cztery w gabinecie. Sklepiarz Will natrafił na sześć a... – Urwała, żeby stłumić chichot.

– Kiedy kowal podkuwał konia, znalazł niebieską wstążkę w jego podkowie.

Regan usiadła.

– Mów dalej – wyszeptała.

– Niektórzy potraktowali to jako żart, ale inni są wściekli. Prawnik znalazł jeden liścik w swoim sejfie i grozi, że wystąpi do sądu o ukaranie sprawcy. Jednak większość jest tym wszystkim rozbawiona. Ludzie chcą poznać Trvisa.

– A ja nie chcę go więcej widzieć – oznajmiła Regan z mocą.

– Nie mówisz poważnie – roześmiała się Brandy.

– Być może liściki, które ty znalazłaś, mają jednakową treść, ale inne są bardzo pomysłowe.

Niektóre zawierają fragmenty wierszy, sonety Szekspira, a pani Ellison, która gra na pianinie, otrzymała nuty piosenki. Twierdzi, że to bardzo ładny utwór i chciałaby ci ją odegrać.

Regan podniosła głowę.

– Czy jest w gospodzie?

– Wszyscy czują się zamieszani w tę sprawę – skrzywiła się Brandy. – Jest tu prawie całe miasto.

– A kto nie przyszedł? – zapytała ponuro.

– Babka pani Ellison, która zeszłego roku miała wylew, pan Watts, ponieważ nie skończył jeszcze dojenia i... – zamilkła z niewyraźną miną, ponieważ nikogo więcej nie brakowało. – Siostra pani Brown przyjechała z wizytą i bardzo chce cię poznać. Przyproceedziła sześcioro swoich dzieci.

Regan położyła ramiona na biurku i ukryła w nich głowę.

– Czy można umrzeć dlatego, że się tego bardzo chce, po prostu sprowadzić śmierć siłą woli? Jak mam tym ludziom spojrzeć w oczy? – Ze zdesperowaną miną spojrzała na Brandy. – Jak Travis mógł mi coś takiego zrobić?

Brandy uklękła obok przyjaciółki i położyła jej rękę na głowie.

– Nie rozumiesz, że on bardzo ciebie pragnie i robi dosłownie wszystko, żebyś do niego wróciła? Nie masz pojęcia, ile przecierpiał od czasu, kiedy go opuściłaś. Czy wiesz, że po twoim zniknięciu schudł czterdzieści pięć funtów? Dopiero jego przyjaciel Clay przekonał go, że warto dalej żyć.

– Travis ci to opowiedział?

– Nie bezpośrednio. Przeprowadziłam małe śledztwo. Zabrało mi to trochę czasu, ale wiele się dowiedziałam. W tej chwili ten dzielny człowiek całkowicie odrzucił poczucie dumy. Chce cię odzyskać i nic go nie powstrzyma. Jeśli będzie trzeba, zmobilizuje do pomocy całe miasto. Może sposoby jego działania są trochę... mało delikatne, ale czy wolałabyś jedną różę i mężczyznę takiego jak Farrell, czy... ile to ich było w sumie? ...siedemset czterdzieści dwie i Trávisa Stanforda?

– Ale czy on musi to wszystko robić? – zapytała błagalnym tonem i pociągnęła za nitkę, która wskazała jej drogę do kartki pod biurkiem.

– Ciągłe powtarzałaś, że Travis nigdy cię o nic nie poprosił, tylko stale wydawał ci rozkazy. Jeśli dobrze pamiętam, podczas ceremonii ślubnej powiedziałaś „nie”, tylko dlatego, że ci się przedtem nie oświadczył. Teraz nie będziesz mu mogła tego zarzucić. Mówiłaś też, że chcesz, żeby się do ciebie zalecał. – Brandy wstała i roześmiała się. – Te zaloty chyba przejdą do historii.

Regan uśmiechnęła się mimo woli.

– Chciałam tylko paru róż i trochę szampana.

Brandy spojrzała na nią wystraszona i położyła palec na ustach.

– Proszę, nic nie mów o szampanie, bo będziemy tu mieli powódź.

Przyjaciółka zachichotała.

– Czy on kiedykolwiek zrobi coś zwyczajnie, jak inni ludzie?

– Naprawdę byś tego chciała? – zapytała poważnie Brandy. – Wiele bym dała, żeby się znaleźć na twoim miejscu.

– W każdym moim miejscu jest pełno małych, niebieskich karteczek – odparła Regan z ponurą miną.

Przyjaciółka ze śmiechem ruszyła do drzwi.

– Lepiej się przygotuj. Wszyscy z niecierpliwością czekają na ciebie.

Kiedy ciężkie westchnienie wyrwało się piersi Regan, Brandy wybuchnęła jeszcze głośniejszym śmiechem i wyszła z biura.

Regan postanowiła spędzić kilka chwil w samotności, żeby się uspokoić. Myślała o słowach współniczki. U Tralisa wszystko wyrastało ponad przeciętność, począwszy od ciała aż po jego dom i plantację, więc dlaczego jego zaloty miałyby być normalne?

Ostrożnie wyjęła wstążkę z kosza na śmieci i z czułością ją zwinęła. Kiedyś pokaże to wszystko wnukom. Zdecydowanym krokiem, wyprostowana, opuściła biuro i poszła na spotkanie zebranych w gospodzie ludzi.

To, co ją czekało, przerosło najśmielsze oczekiwania. Jako pierwszą zobaczyła babkę pani Ellison, rozpartą w fotelu. Staruszka uśmiechała się do niej połową twarzy, bo drugą jej część sparaliżował wylew.

– Tak się cieszę, że pani przyszła – odezwała się Regan swobodnym, opanowanym głosem, jakby witała gościa zaproszonego na przyjęcie.

– Siedemset czterdzieści dwie! – wołał jakiś człowiek. – I ostatnia, wykonana ze szkła, sprowadzona z samej Europy.

– Ciekawe, jak udało mu się ją tu dowieźć w całości?

– Jeszcze ciekawsze, w jaki sposób wszedł na poddasze mojej stodoły? Drabina się złamała dwa dni temu i dotąd nie miałem czasu jej naprawić, ale mimo to ktoś tam zawiązał wstążkę wokół beli siana. A zgadnijcie, co na tej wstążce było wypisane? Oczywiście, prośba, żeby Regan wyszła za niego za mąż.

Jakiś człowiek wymalowywał bukiety róż na ścianie za barem, a obok nich napisy: 5 – jedna róża, 5.30 – dwie róże i tak dalej aż do trzydziestu ośmiu róż o 11.30 wieczorem i jednej szklanej róży o północy. Na samym dole umieścił całkowitą liczbę róż otrzymanych przez Regan. Nie zainteresowało jej nawet, kim jest ten człowiek i kto dał mu pozwolenie na malowanie jej ściany. Była zbyt zajęta odpowiadaniem na pytania.

– Regan, czy to prawda, że ten Travis to ojciec Jennifer, ale ty nie jesteś jego żoną?

– Kiedy urodziła się Jennifer, byliśmy małżeństwem – usiłowała tłumaczyć. – Okazało się

jednak, że nie miałam skończonych osiemnastu lat i... Następne pytanie przerwało jej wyjaśnienia.

– Słyszałem, że do niego należy połowa Wirginii.

– Nie całkiem, tylko jedna trzecia.

Złośliwa ironia nie powstrzymała nikogo przed zadawaniem dalszych pytań.

– Regan, nie podoba mi się, że ten człowiek podrzuca jakieś karteczki do mojego prywatnego sejf. Znajdują się tam poufne dokumenty, a jako prawnik jestem zobowiązany dochowywać tajemnic moich klientów.

Zgromadzeni ludzie nie przestawali domagać się wyjaśnień, aż po paru godzinach uśmiech na twarzy Regan stał się sztuczny i wymuszony. Ożywił ją dopiero cieniutki głosik, który odezwał się tuż przy jej boku.

– Mamusiu! – Spojrzała w dół i zobaczyła twarzyczkę córeczki. Dziewczynka wyraźnie była czymś zmartwiona.

– Chodź – powiedziała Regan, wzięła małą na ręce i zaniósła ją do kuchni. – Zobaczymy, czy Brandy przygotowała dla nas obiad, a potem pojedziemy na piknik.

Godzinę później siedziały same na brzegu małego strumienia płynącego na północ od Scarlet Springs. Zjadły cały koszyk pieczonego kurczaka i kilkanaście babeczek z wiśniami.

– Dlaczego tatuś nie wraca? – zapytała Jennifer. – I dlaczego nie napisał do mnie żadnego listu?

Po raz pierwszy Regan zdała sobie sprawę, że w całym zamieszaniu, spowodowanym zalewem róż i liścików, całkowicie zapomniano o jej córce. Po zastanowieniu uświadomiła sobie, że w pokoju Jennifer nie znalazła ani jednego bileciku od Trávisa. Posadziła sobie dziewczynkę na kolanach.

– To wszystko pewnie dlatego, że tatuś stara się o moją rękę i wie, że kiedy wyjdę za niego za mąż, ty również z nami zamieszkaasz.

– A ze mną nie chce się ożenić?

– Pragnie, żebyś z nim mieszkała. Myślę, że połowa tych róż była przeznaczona dla ciebie, żebyś i również zdecydowała się z nami wyjechać.

– Tak bym chciała, żeby i mnie przysłał kwiaty, Timmie Watts mówi, że tatusiowi chodzi tylko o ciebie, a ja będę musiała zostać z Brandy, kiedy wy już pojedziecie do domu.

– To bardzo brzydko, że tak mówi! I całkowicie się myli. Tatuś bardzo cię kocha. Przecież sam ci powiedział, że kupił dla ciebie kucyka i wybudował domek na drzewie. Zrobił to, kiedy jeszcze cię nawet nie widział na oczy. Pomyśl tylko, co jeszcze dla ciebie zrobi teraz, kiedy cię już poznał. – Myślisz, że mnie też poprosi o rękę?

Regan nie miała pojęcia jak odpowiedzieć na to pytanie.

– Jeśli prosi mnie o rękę, to znaczy, że zależy mu również na tobie.

Jennifer westchnęła i przytuliła się do matki.

– Kiedy tatuś wreszcie do nas wróci? Szkoda, że w ogóle wyjeżdżał. Chciałabym, żeby i mnie przysyłał kwiaty i listy.

Regan kołysała w ramionach córkę i głaskała ją po głowie. Widziała rozpacz dziewczynki. Travis czułby się bardzo źle, gdyby wiedział, jak ją zasmucił. Może jutro Regan zdoła jakoś naprawić to przeoczenie. Znajdzie kilka róż, jeśli jeszcze jakieś uchowały się w okolicy po spustoszeniu dokonany przez niego, i da je córce, żeby myślała, że przysłał je ojciec.

Kiedy pomyślała o dniu jutrzejszym, przebiegł ją dreszcz. Co jeszcze Travis zaplanował?

Nazajutrz Jennifer obudziła matkę. W rączkach ścisnęła bukiet róż. – Myślisz, że to od taty? – zapytała.

– Z pewnością mogłyby być od taty – odparła Regan. Nie było to przecież kłamstwo, a w ten sposób mogła poprawić dziecku humor. Wcześniej rano sama położyła kwiaty na poduszce córki.

– One nie są od tatusia – zrozpaczonym głosem stwierdziła dziewczynka. – Ty mi je dałaś. – Z rozmachem rzuciła róże na łóżko i uciekła do swojego pokoju.

Upłynęło trochę czasu, zanim Regan udało się uspokoić córeczkę. Kiedy dziecko przestało szlochać, sama była bliska łez. Gdyby tylko znalazła jakiś sposób, żeby powiadomić Tralisa o rozpaczy Jennifer.

W końcu ubrały się i w nie najlepszych humorach zeszły na dół trzymając się za ręce. Z niepokojem oczekiwały, co przyniesie im nowy dzień – i Travis.

W głównym holu zgromadzili się ludzie z miasteczka, ale ponieważ od wczoraj nie zaszło nic nowego, przeważnie tylko jedna osoba z każdej rodziny zjawiała się w gospodzie. Regan sztywno odpowiadała na pytania. Trzymając córkę blisko przy sobie, sprawdziła wszystkie pokoje i starała się zachowywać tak, jakby to był normalny dzień pracy. Od kilku dni stała się przedmiotem publicznego zainteresowania, wszyscy śledzili każdy jej krok i miała już tego dosyć.

Do południa nie zdarzyło się nic interesującego, więc większość rozczarowanych gapiów rozeszła się do domów. W jadalni znajdowało się sporo gości, ale nie tylu co wczoraj. Regan spostrzegła Farrella i Margo, którzy siedzieli przy jednym stole i nachyliwszy ku sobie głowy tak blisko, że niemal się stykały, o czymś szeptali. Ze zmarszczoną brwią zastanawiała się, co też mają sobie do powiedzenia.

Nie miała jednak czasu dłużej nad tym rozmyślać, ponieważ z ulicy dobiegał stale narastający hałas. Zdesperowana wzniosła oczy do nieba i miała ochotę się rozpłakać.

– Co on znowu wymyślił? – mruknęła.

Jennifer ścisnęła dłoń matki.

– Czy to tatuś wraca do domu? – zapytała.

– Jestem pewna, że ten hałas ma z nim wiele wspólnego – stwierdziła Regan i ruszyła do frontowych drzwi.

Kiedy tylko opuściły jadalnię, wyraźnie usłyszały głośniejszą muzykę. Tętent kopyt, turkot wozów i inne dźwięki, których nie potrafiła określić, rozbrzmiewały coraz bliżej.

– Co to jest? – dopytywała się Jennifer. Jej oczy z sekundy na sekundę otwierały się coraz szerzej.

– Nie mam pojęcia – odparła Regan.

Ludzie z gospody wyglądali na ulicę, i we wszystkich sześciu oknach i otwartych drzwiach widać było nieruchome głowy zadziwionych gości.

– Jennifer! – zawołał ktoś i tłum nagle ożył.

– To jest cyrk! i menażeria! Widziałem kiedyś coś takiego w Filadelfii.

Jeszcze kilka razy wykrzykiwano imię Jennifer, zanim Regan z córką przecisnęły się przez tłum gapiów na ganek.

Zza rogu ulicy, przy szkole, wyłonili się trzej mężczyźni z dziwacznie pomalowanymi twarzami. Mieli na sobie połyskliwe stroje, zszyte z kawałków materiału w krzykliwych barwach. Tańczyli i robili salta w powietrzu, przeskakując sobie wzajemnie nad głowami.

Na piersiach mieli jakieś napisy. Z powodu akrobacji, które cały czas wyczyniali, Regan odczytała je dopiero po chwili.

– Tam jest napisane „Jennifer” – oznajmiła. Roześmiała się i chwyciła córkę w ramiona. – Przyszli tu dla ciebie! To są kłowni, a na kostiumach mają wypisane twoje imię.

– Przyszli tu specjalnie dla mnie?

– Tak, tak, tak! Tatuś sprowadził dla ciebie prawdziwy cyrk i jeśli dobrze znam Trvisa, to będzie naprawdę duży cyrk. Popatrz! Tam są jeźdźcy, którzy pokazują sztuki na koniach.

Oszołomiona Jennifer spoglądała na trzy piękne, złotawe konie o długich grzywach, które zbliżały się do nich galopem. Jeden z jeźdźców stał wyprostowany na grzbiecie wierzchowca, a drugi, raz po raz zeskakiwał i z powrotem wskakiwał na siodło, ledwie dotykając stopami ziemi. Koń trzeciego wołyżera jakby pod nim tańczył. Wszyscy zatrzymali się jednocześnie w chmurze pyłu i zaszalowali Jennifer. Dziewczynka uśmiechnęła się od ucha do ucha i spojrzała na matkę.

– To wszystko dla mnie – oświadczyła dumnie i zwróciła się do stojących obok ludzi. – Tatuś Przysłał tu dla mnie cyrk.

Za kłownami i wołyżerami szedł akrobata na szrudłach, a za nim jakiś mężczyzna prowadził na łańcuchu małego, czarnego niedźwiadka. Wszyscy mieli wypisane na kostiumach imię Jennifer. Muzyka stawała się coraz głośniejsza, w miarę zbliżania się orkiestry.

Nagle wszyscy umilkli, bo zza rogu wyłoniło się największe i najdziwniejsze zwierzę, jakie tu kiedykolwiek widziano. Kroczyło wolno, a od uderzeń potężnych nóg trzęsła się ziemia. Zwierzę podążało za treserem i zatrzymało się przed gospodą. Cyrkowiec rozwinął transparent, przyczepiony do boku zwierzęcia: „Kapitan John Crowinshield ma zaszczyt przedstawić pierwszego słonia, jaki zawitał do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Na specjalne życzenie pana Trvisa Stanforda, to olbrzymie zwierzę wystąpi specjalnie dla...”

Regan odczytywała napis córce, która przywarła do niej z całej siły.

„Dla Jennifer!” głosila druga część transparentu.

– No i jak ci się to podoba? – zapytała małą.

– Tatusz sprowadził słonia, żeby wystąpił specjalnie dla ciebie.

Jennifer przez chwilę milczała. Po jakimś czasie nachyliła się do ucha matki.

– Chyba nie będę musiała go zatrzymać? – wyszeptwała.

Regan już miała się roześmiać, ale zastanowiła się nad pytaniem córki i przypomniała sobie poczucie humoru Trávisa...

– Mam wielką nadzieję, że nie – odparła z powagą.

Wkrótce przestały myśleć o słoniu, ponieważ zwierzę oddaliło się, a za nim zobaczyły ślicznego białego kuczka, nakrytego derką wykonaną z białych róż, na której widniało imię Jennifer, ułożone z róż czerwonych.

– Mamusiu, co tam jest napisane? – zapytała dziewczynka z nadzieją w głosie. – Czy ten kucyk też jest dla mnie?

– Z całą pewnością – oznajmiła jakaś ładna blondynka, ubrana w bardzo śmiały, wręcz skandalicznie obcisły kostium. – Twój tata znalazł najładniejszego konika w tym stanie i jeśli chcesz, możesz na nim pojechać w naszej paradzie.

– Mamusiu, czy mogę? Bardzo proszę!

– Ja się nią zaopiekuję – zapewniła kobieta. – Travis też będzie w pobliżu.

Regan niechętnie wypuściła z objęć córkę i patrzyła, jak kobieta usadza ją na siodle. Z torby na grzbiecie kuczka nieznajoma wyjęła naszywaną różowymi pąkami róż kamizelkę i ubrała w nią Jennifer.

– Róże! – zawołała dziewczynka. – To róże od tatusia!

Regan zauważyła, że córka rozgląda się za kimś i szybko odnalazła wzrokiem Timmiego Watta, który skrył się za spódnicą matki. Czując się trochę winna, Regan wyciągnęła chłopca z ukrycia. Widząc go, dziewczynka natychmiast pokazała mu język i rzuciła w niego pączkiem róży. Żeby uspokoić sumienie, Regan zapytała małego, czy nie chciałby wziąć udziału w paradzie i pomaszzerować obok kuczka Jennifer. Malec z radością na to przystał.

Machając radośnie i trochę po królewsku dłonią, Jennifer przejechała przez całą główną ulicę, aż do południowego krańca Scarlet Springs. Za nią podążało jeszcze kilku cyrkowców, mężczyzn i kobiet, niektórzy pieszo, inni konno. Wszyscy mieli na sobie dziwaczne, krzykliwe stroje. Ich śladem szła siedmioosobowa orkiestra. Pochód zamykało kilku kłownów, niosących napis, który oznajmiał, że dzięki uprzejmości panny Jennifer Stanford, za dwie godziny odbędzie się darmowe przedstawienie dla całego miasteczka.

Kiedy ostatni kłown zniknął za zakrętem drogi, gapie przez chwilę stali w milczeniu.

– Muszę wracać do domu, żeby szybko skończyć robotę – odezwał się wreszcie jakiś mężczyzna.

– Ciekawa jestem, jak należy się ubrać do cyrku – zastanawiała się stojąca obok kobieta.

– Regan, jestem pewien, że kiedy wyjedziesz, to miasteczko umrze z nudów – stwierdził

ktoś.

Stłumiony chichot, który mógł należeć tylko do Brandy, wyrwał Regan z osłupienia.

– Jak myślisz, co Travis teraz planuje? – zapytała współpracownika.

– Chce do mnie dotrzeć przez Jennifer. Przynajmniej taką mam nadzieję. Chodź, musimy wziąć się do pracy. Zamkniemy gospodę i wywiesimy wiadomość, że poszliśmy do cyrku. Wszyscy pracownicy mają wolne.

– Świetny pomysł. Przygotuję jedzenie dla nas i dla połowy miasta. Travis zostawił nam niewiele czasu, ale zdążymy.

Dwie godziny minęły bardzo szybko. Regan zdawało się, że upłynęło dopiero parę minut, a już siedziała na wyładowanym prowiantem wozie i jechała nim do cyrku. Między drzewami i wbitymi w ziemię palami rozciągnięto płótno, tworzące zamknięty krąg. Wewnątrz niego, wokół areny, ustawiono drewniane ławki, niższe z przodu, wyższe z tyłu. Większość miejsc była już zajęta. Na środku widowni wydzielono za pomocą powiewających na wietrze różowych i pomarańczowych wstążek miejsce honorowe.

– Jak ci się wydaje, dla kogo to przygotowane? – zapytała Brandy, śmiejąc się na widok zmieszania przyjaciółki. – Daj spokój, nie będzie tak strasznie, jak ci się wydaje.

Młoda kobieta w obcisłym różowym kostiumie zaprowadziła Regan i Brandy na wyznaczoną im ławkę i odeszła. Po kilku minutach na arenę wbiegły w pełnym galopie dwa konie, niosąc na sobie tylko jednego jeźdźcę, który stojąc w rozkroku, jednocześnie dosiadał obu koni. Kiedy znalazł się na końcu areny, zeskoczył na jednego konia, zawrócił oba wierzchowce i znów w galopie przeskoczył z jednego zwierzęcia na drugie.

– Ojej! – westchnęła z podziwem Brandy.

Potem nie było już czasu na rozmyślanie, bo arena wypełniła się jeszcze większą ilością koni. Zwierzęta i jeźdźcy wykonywali najróżniejsze akrobacje. Dwóch wołyżerów stało na końskich grzbietach, trzymając na ramionach trzeciego. Cała ta ruchoma piramida galopowała wokół cyrkowego kręgu.

Kiedy jeźdźcy zniknęli, na scenę wjechała Jennifer. Jej białego kucyka prowadziła kobieta w obcisłym, różowym stroju. Dziewczynka miała na sobie identyczny kostium, ozdobiony złotymi cekinami. Regan patrzyła z zaciśniętym ze zdenerwowania żołądkiem, jak dziewczynka, podtrzymywana za rękę, stanęła na siodle i wolno objechała całą arenę.

– Siadaj! – nakazała Brandy, kiedy Regan zerwała się, żeby pobiec do córki. – Nawet jeśli spadnie, to daleko nie polecą. Poza tym, ta kobieta ją podtrzymuje.

W tej samej chwili cyrkówka puściła rękę Jennifer i dziewczynka zawołała:

– Mamusiu, patrz na mnie! – Regan mało nie zemdląca, tym bardziej że córka zeskoczyła z siodła, a kobieta złapała ją w powietrzu.

Jennifer ukloniła się kilkakrotnie i widać było, że przedtem musiała się tego uczyć. Całe

Scarlet Springs nagrodziło ją gromkimi brawami. Mała podbiegła do matki, a Regan chwyciła ją mocno w objęcia.

– Dobrze mi poszło? Podobało ci się?

– Byłaś wspaniała. Wystraszyłam się prawie na śmierć.

Jennifer słuchała tego z wyraźnym zadowoleniem.

– Poczekaj, aż zobaczysz tatusia – oznajmiła radośnie.

Dopiero po chwili Regan zdołała uspokoić serce, które biło jej w piersi jak szalone. Kiedy doszła do siebie, nie miała już czasu, żeby pytać o Trávisa, bo na scenie pojawił się słoń i paradował przed widownią. Kłowni popisywali się sztuczkami, wzbudzając powszechną wesołość, a czarny niedźwiadek wykonał zabawny taniec. Przez cały czas Regan wypatrywała Trávisa.

Orkiestra, która grała bez przerwy, nagle zmieniła ton. Rozległa się jakaś tajemnicza, posępna melodia i wszyscy zamilkli.

– A teraz, panie i panowie – zagrzmiął jakiś przystojny cyrkowiec w czerwonym fraku i lśniących, czarnych butach – pokażemy wam numer zapierający dech w piersiach. Następny wykonawca przejdzie po linie bez siatki ochronnej. Jeśli spadnie... sami państwo możecie sobie wyobrazić co się stanie.

– Nie jestem pewna, czy chcę to oglądać – stwierdziła Regan, spoglądając na linę, rozpiętą bardzo wysoko między dwiema tyczkami. – Może powinnam zabrać Jennifer i wyjść.

Brandy zmieniła się na twarzy.

– Chyba będzie lepiej, jeśli zostaniesz – oświadczyła dziwnym głosem.

Regan podążyła za jej spojrzeniem i przez chwile nie wierzyła własnym oczom.

Na arenę wszedł Travis i uniósł ramię, jakby od dzieciństwa występował w cyrku. Miał na sobie czarny kostium, który opinał go jak druga skóra i podkreślał wydatne mięśnie na udach, małe, zwarte pośladki i szeroką, twardą pierś. Z jego ramion zwisała czarna peleryna podbita czerwonym jedwabiem. Zawadiackim gestem rzucił ją czekającej obok pięknej kobiecie, ubranej w skąpy zielony kostium.

– Nie dziwię się, że ten człowiek doprowadza cię do szaleństwa – westchnęła Brandy.

– Na miłość boską, co on tam robi? – wyszeptała Regan zduszonym głosem. – Chyba nie zamierza popełnić jakiegoś głupstwa...

Urwała, ponieważ ryknęły trąby i Travis zaczął się wspinać po chwiejnej sznurowej drabince na małą platformę, umieszczoną na szczycie jednej z tyczek.

– To jest mój tatuś! Mój tatuś! – wołała Jennifer, podskakując na twardej, drewnianej ławce.

Regan zamarła w bezruchu. Nie była w stanie nawet mrugnąć powiekami. Płuca odmówiły jej posłuszeństwa, a serce przestało bić, kiedy spojrzała na Trávisa, który właśnie stanął na zawieszanej ponad ich głowami platformie.

Znow uniósł ramię i pozdrowił tłum, a mieszkańcy miasteczka odpowiedzieli głośnymi oklaskami. Potem zapadła całkowita cisza. Travis rozpoczął powolną, ostrożną wędrówkę po linie. Dla równowagi trzymał w rękach długą tyczkę. Wydawało się, że upłynęła cała wieczność, zanim dotarł do drugiego końca.

Od braw zatrzęsły się drewniane ławki. Regan ukryła twarz w dłoniach. Z jej oczu popłynęły łzy ulgi.

– Powiedz mi, kiedy z powrotem znajdzie się na ziemi – wyszeptała do Brandy.

Ku jej zdziwieniu przyjaciółka nie odpowiedziała.

– Brandy? – Regan zerknęła na nią przez palce. Mina współniczki sprawiła, że Regan podniosła głowę i znowu spojrzała na Trávisa. Stał na platformie i spoglądał na nią ze spokojem, jakby na coś czekał. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, przypiął do tyczki jeden koniec jakiegoś przedmiotu, a drugi przyczepił do czarnego, skórzanego pasa, który miał na sobie.

– On zrobi to jeszcze raz – wyszeptała Brandy. – Teraz przynajmniej zabezpieczył się linką.

Travis przeszedł już kilka stóp, kiedy wszyscy zdali sobie sprawę, że to, co brali za linkę bezpieczeństwa, wcale nią nie było. Przed ich oczami z wolna zaczynał rozwijać się transparent. Zobaczyli pierwsze słowo: „Regan”. Przez ostatnie dni każdy z nich przeczytał to jedno zdanie chyba z tysiąc razy, więc od razu się domyślili, co jest napisane na transparencie.

– Regan! – skandowali jak jeden mąż. – Czy! Zo staniesz! – krzyczeli głośniej z każdym słowem. Wreszcie, kiedy Travis dotarł do końca liny, jeszcze raz przeczytali głośno cały napis. Gdyby ćwiczyli przez długie tygodnie, nie wyszłoby im to lepiej. – Regan, czy zostaniesz moją żoną?

Regan zaczerwieniła się od stóp po nasadę włosów. Miała wrażenie, że cała jest jednym wielkim rumieńcem.

– Mamusi, co tam jest napisane? – zapytała Jennifer i wszyscy wokół zaczęli się śmiać.

Regan bała się otworzyć usta z obawy, że nie zapanuje nad słowami. Nie chciała nawet spojrzeć na Trávisa, który wśród braw, okrzyków i ogólnej wesołości schodził po drabince na ziemię.

– Idę do domu – wyszeptała w końcu. – Proszę, zajmij się Jennifer – poprosiła współniczkę i z uniesioną wysoko głową opuściła przybraną wstążkami ławkę. Przemknęła przed rozbawionym tłumem i wyszła z cyrku. Ludzie coś za nią wołali, ale ona nie zwracając na nich uwagi wróciła do gospody.

Otworzyła kluczem drzwi i skryła się w swojej sypialni. Przyszło jej do głowy, że najlepiej by było, gdyby nigdy nie musiała z niej wychodzić, chyba że po to, aby wymknąć się nocą z miasta i nie pokazywać się więcej na oczy nikomu z mieszkańców Scarlet Springs.

Nie zdziwiła się, kiedy zobaczyła na poduszce sztywny, kremowy kartonik. Było to wytłaczane na czerpanym papierze, pięknie wykonane i z pewnością bardzo kosztowne

zaproszenie na kolację, na godzinę dziewiątą w towarzystwie pana Trávisa Stanforda. Na dole ręcznie dopisano wiadomość, że Travis przyjedzie po nią za kwadrans dziewiątą.

Z poczuciem całkowitej klęski zdała sobie sprawę, że nie ma innego wyjścia. Musi się z nim spotkać. Jeśli odmówi, może się na przykład zdarzyć, że słoń zapuka trąbą do jej drzwi, albo Travis przyjedzie na jego grzbiecie pod samą gospodę. Po tym mężczyźnie spodziewała się wszystkiego.

Nikt nie zakłócał jej spokoju przez resztę popołudnia i Regan była bardzo wdzięczna temu, kto o to zadbał. Miała już dosyć ciągłego bycia w centrum uwagi całego miasta.

Punktualnie o ósmej czterdzieści pięć rozległo się pukanie do drzwi. W progu stał Travis, w eleganckim, ciemnozielonym surducie i o ton jaśniejszych spodniach. Uśmiechnął się do niej i popatrzył na jej wieczorową suknię z brzoskwińowego jedwabiu.

– Wyglądasz piękniej niż kiedykolwiek – oświadczył i podał jej ramię.

Gdy tylko jej dotknął, wszystko mu wybaczyła. Była za to na siebie wściekła, ale zniknął gdzieś cały jej gniew i upór. Już nie miała ochoty do niego strzelać.

Zachwiała się i oparła na moment o jego pierś. Wziął ją pod brodę i spojrzał jej prosto w oczy. Badawczo patrzył na jej twarz nie spuszczać wzroku, wreszcie nachylił się i pocałował ją słodko i delikatnie.

– Stęskniłem się za tobą – wyszeptał i z uśmiechem poprowadził ją do eleganckiego powoziku.

– Och, Travis – westchnęła, kiedy usiadł obok niej.

W odpowiedzi roześmiał się uwodzicielsko i cmoknął na konia.

Noc była pogodna, ciepła i księżycowa. Wszędzie panował spokój i unosiły się słodkie wonie. Zdawało się, że Travis zamówił taką noc specjalnie dla nich. Po wydarzeniach kilku ostatnich dni mogła się po nim spodziewać wszystkiego, ale to, co zobaczyła, kiedy zatrzymał powóz, jednak ją zaskoczyło.

Na trawie obok strumienia rozłożono aksamitny kobierzec, przetykany złotymi nićmi. Leżało na *nim* wiele granatowozłotych poduszek. Na obrusie ustawiono kryształowe kieliszki, porcelanową zastawę i smakowicie pachnące dania. Wszystko to oświetlały świece, których płomienie chroniły klosze z matowego różowego szkła. Cała scena robiła wspaniałe, niezwykłe wrażenie.

– Travis! – zawołała, kiedy pomógł jej wsiąść. – To jest piękne.

Pomógł jej ułożyć się wygodnie na poduszkach, otworzył butelkę schłodzonego szampana, napełnił kieliszki i ostrożnie usadowił się naprzeciw Regan. – Travis, czy coś ci dolega? – zapytała.

– Każda kość boli mnie jak wszyscy diabli – oświadczył tłumiąc jęk. – W życiu tak ciężko nie pracowałem, jak przez ostatnie dni. Mam nadzieję, że masz już dość tych zalotów.

Wciągnęła głęboko powietrze i chciała coś powiedzieć, ale tylko przełknęła łyk szampana, próbując się nie zakrztusić.

– Owszem, takie zaloty mi wystarczą – oznajmiła poważnie. – Prawdę mówiąc, myślę że wszyscy ludzie w mieście mają ich już po uszy – dodała.

– Nie kuś losu – powiedział ostrzegawczo i krzywiąc się z bólu ułożył się wygodniej na poduszkach. – Nałóż mi na talerz coś do zjedzenia, dobrze?

Znowu rozkazy – pomyślała Regan, ale tylko się uśmiechnęła i ułożyła na talerzu kawałki pieczonego kurczaka, zimną wołowinę, marynaty i ryż wymieszany z marchewką.

– Czy trudno było nauczyć się chodzenia po linii?

– Tak, ponieważ miałem na to tylko trzy dni. Gdybym miał jeszcze dwa dni, nauczyłbym się chodzić bez tyczki.

– Nie trzeba było się śpieszyć – oznajmiła słodko.

– I miałem pozwolić, żebyś spędziła jeszcze więcej czasu z tym angielskim snobem, Batsfordem? A tak przy okazji, co u niego słychać?

– Obawiam się, że byłam zbyt zajęta, żeby się tym interesować.

Słyszając to Travis uśmiechnął się z zadowoleniem, rozparł wygodniej na poduszkach i przystąpił do jedzenia.

– Będę szczęśliwy, kiedy w końcu dotrzemy do domu i zacznę jadać regularne posiłki. Ostatnio mogłem jeść tylko jedną ręką, bo drugą musiałem pisać.

– Doprawdy? Ach, tak! Zastanawiałam się, czy to ty napisałeś wszystkie te liściki. To znaczy, czy zrobiłeś to własną ręką.

– A któż inny mógłby cię prosić, żebyś za niego wyszła? Och, przepraszam – uśmiechnął się, widząc jej minę. – Wiesz, co chciałem powiedzieć. Czy Jennifer podobał się cyrk?

– Była nim zachwycona. Ten kucyk i róże zrobiły z niej najszcześniejszą małą dziewczynkę pod słońcem.

Mina Trávisa świadczyła, że jest w siódmym niebie.

– Nie miałem pewności, czy uda mi się sprowadzić na czas tego przeklętego słonia. To jest dopiero zwierzak! Po drodze zostawił tyle nawozu, że wystarczyłoby pod sześć akrów zboża. Zastanawiałem się, czy nie zabrać tego na wóz i nie zawieźć do domu, żeby sprawdzić, czy się nadaje. Kurzy gnój jest, rzecz jasna, najlepszy, ale nie ma go wiele. Może ten słoń...

Urwał, kiedy Regan wybuchnęła nieopanowanym śmiechem. Zmrużył powieki, odwrócił wzrok i przez chwilę w ogóle nie zwracał na nią uwagi.

– Och, Travisie, czy istnieje drugi taki mężczyzna jak ty?

Mrugnął do niej i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Nieźle wypadłem na tej wąskiej linii, co? Daj mi trochę ciasta. Myślisz, że Brandy zgodziłaby się zamieszkać z nami i dla nas gotować?

– Sądzę, że ma inne plany – oznajmiła podając mu kawałek ciasta. – Ale z pewnością znajdę lepszą kucharkę niż ta okropna Malwina.

Travis prychnął i odgryzł kęs ciasta.

– Nieźle zalazła ci za skórę, prawda? Nasza stara kucharka zmarła sześć lat temu i Margo znalazła nam Malwinę. Mnie nigdy nie sprawiała kłopotu, ale miała jakieś zatargi z Wesem. Wiesz, że mogłaś się jej pozbyć?

– Zrobię to – odparła z błyskiem w oku. – Już nie mogę się tego doczekać.

Travis milczał tak długo, że Regan spojrzała na niego ze zdziwieniem. Chyba światło księżycy sprawiło, że oczy mu błyszczały, jakby ukazały się w nich łzy. To, co przed chwilą powiedziała, było w gruncie rzeczy obietnicą powrotu do domu. Przecież to niemożliwe, żeby aż tak się tym wzruszył. A jednak...

– Cieszę się, że tak mówisz – powiedział cicho, uśmiechnął się do siebie i znów zabrał się za ciasto. – Jeśli będziesz potrzebowała jakiegś rady, kiedy ja będę w polu, Wes zawsze chętnie posłuży ci pomocą.

– Chyba sama dam sobie radę. Jaki jest Wes? Czy często przebywa w domu?

– To dobry chłopak, czasami trochę uparty i muszę mu trochę ucierać nosa, ale przeważnie bardzo mi pomaga.

Regan starała się zachować powagę.

– Chcesz powiedzieć, że Wes ma swoje zdanie i ma odwagę ci się przeciwstawić, a ty... Często dochodzi do walki na pięści?

– Widzisz to? – zjeżył się Travis i pokazał maleńką bliznę na podbródku. – Pamiątka po kochanym braciszku. Tylko ci się wydaje, że on jest taki bezradny i uciśniony.

– Na mnie też się rzucisz z pięściami, kiedy ci się sprzeciwię? – zapytała z wyzywającym uśmiechem.

– Sprzeciwiasz mi się, odkąd się znamy i jeszcze nigdy cię nie uderzyłem. Jeśli dasz mi więcej dzieci takich jak Jennifer, nigdy niczym nie wyprowadzisz mnie z równowagi. Wracajmy już. Przyda mi się trochę snu.

– Czy interesują cię tylko dzieci, które mogę ci urodzić? – zapytała poważnie.

Jęk Trávisa, wywołany jej pytaniem albo bólem mięśni, był jedyną odpowiedzią.

– Zostaw to – powiedział, kiedy zobaczył, że zaczyna składać talerze. – Później ktoś tu przyjedzie i wszystko sprzątnie. – Zaprowadził ją do powozu.

– Ilu ludzi zatrudniłeś przez te ostatnie dni? I w jaki sposób dostałeś się do mojego sejfu?

Bezceremonialnie podniósł ją w górę i usadził w powozie.

– Każdy mężczyzna ma swoje tajemnice. Zdradzę ci wszystko w dniu naszej piętnastej rocznicy ślubu. Zawołamy wszystkich dwanaścioro dzieci i opowiemy im historię najbardziej pomysłowych, szalonych i romantycznych zalotów na świecie.

Czy dowiedzą się też o nawozie słonia? – zapytała Regan w duchu, ale głośno nic nie powiedziała.

Na progu Travis ziewnął szeroko, mało nie zwicznął sobie szczęki, pocałował Regan niedbale w rękę, jakby przypominając sobie o tym w ostatniej chwili, przeszedł przez jej sypialnię i zniknął w drugich drzwiach, wychodzących na tylne schody, które prowadziły, jak przypuszczała, do wynajętego przez niego pokoju. Zaskoczona i oszołomiona stała przy łóżku i patrzyła na zamknięte drzwi.

Po tym wszystkim, co przez niego przeszła, po oświadczeniach i romantycznej kolacji w świetle księżycy, ani razu nie wspomniał o ślubie. Rozmawiał przede wszystkim o nawozie spod słońca, a potem zostawił ją samą w sypialni, nawet bez pocałunku na dobranoc. Przez cały wieczór jej nie dotknął i sprawiał takie wrażenie, jakby nie zdawał sobie sprawy z jej bliskości i z tego, jak bardzo go pragnie. Oczywiście, udawało się jej dobrze skrywać uczucia, ale przecież z pewnością wyczuwał jej pożądanie, albo przynajmniej sam go doświadczał. Może wystarczyło mu, że kochają się raz na cztery lata. W końcu czas nie stał dla niego w miejscu. Travis miał już trzydzieści osiem lat. Być może mężczyzna w tym wieku... Jej myśli się rozproszyły, kiedy zdejmowała suknię. Wkładając ją dzisiaj wieczorem, podświadomie wyobrażała sobie, że to Travis ją z niej rozbierze. Może nie chciał mieć rozpustnicy za żonę. Tak! Na pewno o to mu chodzi. Przedtem myśleli, że są małżeństwem, ale teraz... Ale nie, przecież na statku nie byli jeszcze mężem i żoną.

Usiadła na łóżku, zdjęła pantofelki i pończochy. Całkiem prawdopodobne, że Travis jest po prostu zmęczony, sam to mówił, i nie ma ochoty na igraszki w pościeli.

Włożyła prostą, bawełnianą koszulę, zajrzała do śpiącej córki i weszła do wielkiego, zimnego, pustego łóża. Godzinę później wciąż nie mogła zmrużyć oka. Zdała sobie sprawę, że w ogóle nie zaśnie, jeśli ona i Travis spędzą tę noc w osobnych łóżkach.

– Do diabła z jego zmęczeniem! – powiedziała głośno i odrzuciła lekką kołderkę.

W szafie wisiał strój, prezent od Brandy, którego jeszcze nigdy na sobie nie miała. Była to koszulka z białego jedwabiu, miękka, niemal przezroczysta i wycięta tak głęboko, że niewiele pozostawiała wyobraźni. Jej stan był tak skąpy i obcisły, że użyto na niego tylko kilka cali materiału, i bardzo uwydatniał piersi Regan.

– Może jest zmęczony, ale przecież jeszcze żyje – uśmiechnęła się do siebie patrząc w lustro. Za rzuciła na ramiona pelerynę i poszła do Trávisa.

Travis stał na środku pokoju i uśmiechał się. W rękę trzymał kieliszek porto. Nagle trzasnęły drzwi i do sypialni wpadła Margo. Jego uśmiech natychmiast zniknął.

– Wynoś się – powiedział sucho. – W każdej chwili może tu wejść Regan.

– Ta dziwka! – zasyczała. – Travis, przyprawiasz mnie o mdłości! Czy wiesz, jakie

widowisko z siebie robiłeś przez ostatnie dni? Całe miasto się z ciebie śmieje. Nikt tu jeszcze nie widział, żeby ktoś zrobił z siebie takiego kompletnego durnia.

– Usłyszałem, co miałaś do powiedzenia, a teraz wyjdź – odparł zimno.

– Nie powiedziała jeszcze nawet połowy tego, co chcę ci oznajmić. Ostatnio zadawałam wiele pytań i z tego, co zdołałam wykryć, wynika że nic nie wiesz o tej kobiecie. Dlaczego miałyby wychodzić za ciebie? Za takiego wielkiego, tępego, nieokrzesanego Amerykanina? Jesteś taki dumny ze swojej plantacji, ale czy wiesz, że Regan mogłaby ją kupić i nawet nie zauważyłaby ubytku pieniędzy? – Urwała, żeby sprawdzić, jak Travis przyjął tę nowinę. On jednak nawet nie mrugnął ani się nie poruszył, tylko spoglądał na nią z lekkim obrzydzeniem.

– Regan ma miliony – wysapała Margo. – Przejdą w jej ręce w przyszłym tygodniu. Może zdobyć każdego mężczyznę, dlaczego więc miałyby poślubić amerykańskiego farmera?

Travis wciąż się nie odzywał.

– A może to dla ciebie nic nowego? – zastanawiała się. – Może od początku o wszystkim wiedziałeś i dlatego robiłeś z siebie idiotę, żeby ją tylko zdobyć? Każdy mężczyzna wiele by poświęcił dla takiego majątku.

Nie powiedziała nic więcej, bo Travis chwycił ją za włosy i odciągnął jej głowę do tyłu.

– Wynoś się! – zażądał matowym głosem. – I mam nadzieję, że nigdy już cię nie zobaczę. – Mówiąc te słowa popchnął ją tak silnie, że uderzyła o ścianę.

Natychmiast doszła do siebie.

– Travis! – zawołała, rzucając się na niego i obejmując ramionami. – Czy nie wiesz, jak bardzo cię kocham? Zawsze cię kochałam, jeszcze kiedy byliśmy dziećmi. Należysz do mnie. Kiedy sprowadziłeś ją do domu i przedstawiłeś mi jako swoją żonę, myślałam, że mi serce pęknie. A teraz urządziłeś tu takie przedstawienie. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego to robisz. Ona nigdy cię nie kochała. Odeszła od ciebie, a ja wciąż byłam blisko, kiedy mnie potrzebowałaś. Nie mogę się jej równać majątkiem, ale jeśli mi pozwolisz, obdarzę cię wielką miłością. Otwórz oczy i spójrz na mnie. Zobacz, jak bardzo cię kocham.

Wyswobodził się z jej uścisku i przytrzymał ją na odległość ramienia.

– Nigdy mnie nie kochałaś. Zależało ci tylko na mojej plantacji. Już od wielu lat wiem, ile masz długów. Często ci pomagałem, ale nigdy do tego stopnia, żeby chcieć się z tobą ożenić. – Mówił cicho, wręcz delikatnie i widać było, że widok jej upadku sprawia mu przykrość.

Gdy Regan cicho otworzyła drzwi, spodziewając się, że zastanie go śpiącego i będzie mogła ostrożnie wsunąć się do jego łóżka, spotkało ją wielkie zaskoczenie. Zobaczyła Trávisa, trzymającego Margo w objęciach i spoglądającego jej czule w oczy. Odwróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju.

Travis odepchnął Margo na podłogę i rzucił się w pościg.

Wiedząc, że nie zdąży dobiec do swojej sypialni, Regan wpadła do najbliższego pokoju,

który okazał się pokojem Farrella. Travis chwycił ją za pelerynę w chwili, kiedy znikła za drzwiami, ale materiał został mu w rękach. Rozległ się szczepek przekręcanego w zamku klucza.

– Regan? – powitał ją Farrell z rozszerzonymi ze zdumienia oczami. Zapalił świecę, szybko włożył spodnie i jednym ruchem wstał z łóżka. – Co cię tak wystraszyło?

Oszołomiona oparła się plecami o drzwi. Od szybkiego oddechu jej piersi unosiły się pod cienkim materiałem.

– Margo i Travis – wyszeptała zdyszana.

W tej samej chwili odskoczyła od drzwi, ponieważ ktoś silnie w nie uderzył. Rozległ się kolejny huk i w wybitej w desce dziurze pojawiła się obuta noga Trávisa, a zaraz potem jego ręka, która sięgnęła do zamka. Drzwi rozwarły się szeroko, do środka wpadł Travis i chwycił ją w ramiona.

– Dosyć tych gier – zawołał. – Tym razem mnie posłuchasz, czy ci się to podoba, czy nie.

– Co ty sobie wyobrażasz? – zaczął Farrell i usiłował chwycić rywala za rękę.

Travis spojrział na niego z góry, odepchnął go niedbale i zwrócił się do Regan.

– Masz dwadzieścia cztery godziny na spakowanie swoich rzeczy. Wyjeżdżamy. Weźmiemy ślub w domu.

Regan wysliznęła się z jego objęć i odstaąpiła o krok.

– Czy Margo będzie na naszym weselu? A może wolałbyś z nią spędzić noc poślubną?

– Kiedy będziemy już w domu, urządzisz mi tyle scen zazdrości, ile tylko zechcesz, ale teraz mam już dosyć chodzenia po linach i wyszukiwania róż, których tak bardzo pragnęłaś. Na tym koniec. Oświadczam ci, że ty i Jennifer zamieszkacie ze mną, nawet jeśli miałbym cię przykuć do łóżka łańcuchami.

– Nagle głos mu złagodniał. – Regan, zrobiłem co mogłem, żebyś zrozumiała, że mnie kochasz. Czy nadal masz jakieś wątpliwości?

– Ja? – szepnęła zdziwiona. – Ja nie wiem, że cię kocham? Nigdy w to nie wątpiłam. To ty nie byłeś pewien swoich uczuć. Nigdy mnie nie kochałeś. Za pierwszym razem po prostu musiałeś się ze mną ożenić. Musiałeś... – Urwała i zaskoczona spojrzała na Trávisa.

Chwiejnie cofnął się o krok i opuścił bezradnie ramiona. Z pobladłą twarzą szukał po omacku czegoś, o co mógłby się wesprzeć. Zdawało się, że nagle przybyło mu dziesięć lat. Ciężko opadł na krzesło.

– Ja musiałem się z tobą żenić? – wyszeptał słabym, schrypniętym głosem. – Nie byłem pewien swoich uczuć? Nigdy cię nie kochałem?

Na chwilę ukrył twarz w dłoniach, a kiedy znowu spojrział na Regan, miał zaczerwienione oczy.

– Zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia – oświadczył cicho. – Właśnie dlatego się tobą zaopiekowałem. Byłaś taka młoda i zalękniona. Tak bardzo się bałem, że cię stracę. – Mówił

teraz silniejszym głosem. – Jak myślisz, do diabła, dlaczego ryzykowałem życie na statku, żeby uratować tego szczeniaka Wainwrighta, którego tak lubiłaś? Czy wiesz, jaką miałem ochotę wypchnąć go za burtę? Nie zrobiłem tego, ponieważ tobie na nim zależało. A teraz twierdzisz, że nigdy cię nie kochałem. – Wstał i ciągnął rozzłoszczonym tonem: – I chcę, żebyś wiedziała, że nie jesteś pierwszą kobietą, która urodziła moje dziecko. Wcale nie musiałem się z tobą ożenić.

– Ale kiedyś powiedziałaś, że zawsze się żenisz z matkami swoich dzieci. Ja myślałam... – odezwała się płaczliwie.

Zdesperowany wyrzucił ręce do góry.

– Byłaś wystraszona i zbuntowana, nawet nie wiedziałaś, że jesteś w ciąży. Co miałem ci powiedzieć? Że mam w Ameryce nieślubne dziecko, którego matka usiłowała zawlec mnie do sądu, bo nie chciałem się z nią ożenić?

– Mogłeś... mogłeś powiedzieć, że mnie kochasz.

Uspokoił się.

– Przysiągłem przed świadkami, że będę cię kochał do końca życia. Co jeszcze miałem zrobić?

Wbiła wzrok we własne dłonie.

– Nigdy mnie nie poprosiłeś, żebym za ciebie wyszła, przynajmniej nie zrobiłeś tego osobiście.

– Nigdy cię nie prosiłem? – huknął Travis. – Do diabła, Regan, czego jeszcze ode mnie wymagasz? Zrobiłem z siebie głupca na oczach całego stanu, a ty mówisz...

Urwał i ze złożonymi rękami padł przed nią na kolana.

– Regan, czy zostaniesz moją żoną? Proszę. Kocham cię ponad własne życie. Błagam, wyjdź za mnie.

Położyła mu dłonie na ramionach i nachyliła się.

– A co z Margo? – wyszeptwała.

Travis zazgrzytał zębami, ale odpowiedział.

– Gdybym chciał, mogłem się z nią ożenić już wiele lat temu.

– Dlaczego mi tego nie powiedziałaś?

– A czy nie potrafiłaś odgadnąć tego bez słów? – odparował. – Kocham cię – wyszeptał. – Chcesz być moją żoną?

– Tak! – zawołała i zarzuciła mu ramiona na szyję – Do końca życia cię nie opuszczę.

Oboje nie zwracali uwagi, co się wokół nich dzieje, więc aż podskoczyli z zaskoczenia, kiedy rozległy się huczne brawa.

Regan ukryła twarz w zagłębieniu szyi Trvisa.

– Dużo ludzi na nas patrzy? – zapytała z obawą w głosie.

– Obawiam się, że tak – odparł. – Pewnie usłyszeli hałas, kiedy zamknęłaś mi drzwi przed

nosem.

Nawet nie zadała sobie trudu, żeby go poprawić i przypomnieć mu, że to on narobił zamieszania, kiedy kopnięciem rozbił drzwi.

– Zabierzesz mnie stąd? – wyszeptwała. – Chyba nie jestem w stanie spojrzeć im w oczy.

Ze zwycięską miną Travis porwał Regan w ramiona i ruszył do drzwi. Mieszkańcy Scarlet Springs, a nawet przejezdni goście hotelowi, z których część przedłużyła swój pobyt w miasteczku, kiedy Travis przysłał pierwsze róże, wszyscy czuli się osobiście zaangażowani w te zaloty i przybiegli na pierwszy odgłos pękającego drewna.

Kobiety, w grubych szlafrokach i z papilotami we włosach, wzdychały ciężko, patrząc jak Travis wynosi Regan z pokoju. – Wiedziałam, że to się szczęśliwie skończy – oznajmiła jedna z nich. – Jakżeby mogła go odrzucić?

– Moja żona nigdy w tę historię nie uwierzy – odezwał się jakiś mężczyzna. – Jak wszystko jej opowiem, to może mi wybaczy, że wróciłem trzy dni później.

– Byłbyś głupi, gdybyś pisał jej o tym choć słówko – prychnął inny. – Powinniśmy zawrzeć układ, że nikomu o tym nie opowiemy, bo każda kobieta w kraju będzie chciała, żeby ją zdobywać w ten sam sposób, a ja nie zamierzam chodzić po linie dla żadnej baby pod słońcem. Powiem żonie, że spędziłem te trzy dni z inną i zaoszczędzę sobie kłopotu – zakończył i poszedł do męskiej sypialni.

W końcu ludzie zaczęli się rozchodzić do łóżek, tym bardziej że Farrell z hukiem zatrasnął im resztki drzwi przed nosem.

Przez kilka minut Batsford przeklinał Amerykę, Amerykanów i cały ród kobiecy. Tych dwoje w ogóle nie zwracało na niego uwagi. Gruchali niby otumanione miłością gołąbki, jakby jego wcale nie było w pokoju. Kiedy przypominał sobie, ile pieniędzy stracił na poszukiwanie Regan i umizgi do niej, jego wściekłość jeszcze wzrosła. Ta kobieta wołała brutala, który kopniakiem wyważał drzwi, kretyna, wygadującego jakieś bzdury i robiącego z siebie pośmiewisko przed całym miastem. Ona chyba oszalała!

A poza tym, należała do niego, do Farrella Batsforda. Zadał sobie tyle trudu, żeby zdobyć jej pieniądze i teraz łatwo nie zrezygnuje.

Szybko narzucił szlafrok i poszedł szukać Margo. Wiedział, że ona nie jest kobietą, która da się publicznie znieważać. Może razem opracują jakiś plan.

Mmmm, Travis – zamruczała Regan, ocierając się o niego nogą. Poranne słońce kładło złote błyski na jej skórze.

– Znowu zaczynasz? Wczoraj w nocy zamęczyłaś mnie prawie na śmierć.

– Przecież widzę, że nie jesteś jeszcze całkiem zmęczony – roześmiała się, pocałowała go w szyję i przyłgnęła do niego całym ciałem.

– Zachowuj się przyzwoicie, chyba że chcesz się skompromitować przed własną córką. Dzień dobry, kochanie! – zawołał.

Regan odwróciła się i zobaczyła Jennifer, która jednym skokiem wylądowała w łóżku, prosto na brzuchu Trávisa.

– Tatusiu, wróciłeś! – krzyknęła uradowana. – Będę mogła dzisiaj pojeździć na kucyku? Pójdziemy jeszcze raz do cyrku? Nauczysz mnie chodzić Po linie?

– A może zamiast do cyrku, pojechalibyśmy do domu? Co prawda nie mam słonia, ale zobaczysz tam wiele różnych zwierząt i poznasz mojego braciszka.

– Czy Wesley wie, że tak o nim mówisz? – zapytała Regan, ale Travis nie zwrócił na nią uwagi.

– Kiedy możemy wyjechać? – zwróciła się Jennifer do matki.

– Za dwa dni? – spojrzała pytająco na Trávisa. – Przed wyjazdem mam wiele do zrobienia.

– A teraz, kochanie, idź do kuchni i zjedz śniadanie – nakazał Travis córce. – Zaraz do ciebie przyjdziemy. Muszę jeszcze porozmawiać z twoją mamą.

– Porozmawiać? – zdziwiła się Regan, kiedy zostali sami i przysunęła się bliżej. – Bardzo lubię te nasze „rozmowy”.

Przytrzymał ją na odległość wyciągniętego ramienia i spojrzał z powagą.

– Naprawdę musimy porozmawiać. Chciałbym się dowiedzieć, kim jesteś i co robiłaś tamtej nocy w portowej dzielnicy Liverpoolu, ubrana tylko w nocną koszulę.

– Wołałabym opowiedzieć ci o tym innym razem – odparła z wymuszoną beztróską. – Czeka na mnie mnóstwo zajęć.

Objął ją i przyciągnął do siebie.

– Posłuchaj mnie. Wiem, że masz za sobą bolesne doświadczenia. O nic cię nie pytałem od czasu, kiedy opuściliśmy Anglię, ale teraz znowu jesteśmy razem i nic ci nie grozi. Nie pozwolę nikomu cię skrzywdzić i pragnę wszystko o tobie wiedzieć.

Upłynęło kilka minut, zanim zdołała wydobyć z siebie głos. Wbrew woli przypomniała sobie dokładnie tę noc, kiedy spotkała Trávisa i wszystko, co się przedtem zdarzyło. Już od lat była wolna, poznała wielu ludzi, zobaczyła, jak żyją i nareszcie zrozumiała, że dzieciństwo spędziła w więzieniu.

– Dorastałam pozbawiona wszelkiej wolności – zaczęła, początkowo spokojnie, ale na wspomnienie tego, jak traktowano ją w dzieciństwie, wpadła w gniew.

Travis nie ponaglał jej, tylko mocno objął i przytulił do siebie, żeby poczuła się bezpiecznie. Opowiedziała mu wszystko. Upłynęło dużo czasu, zanim doszła do tej nocy, kiedy podsłuchiwała rozmowę Farrella z wujem. Travis nie odezwał się ani słowem, tylko ścisnął ją jeszcze mocniej.

Ciągnęła dalej swoją historię. Powiedziała mu, jak się czuła, gdy go poznała, jak bardzo ją przerażał, ale mimo to nie chciała, żeby ją opuścił, nie wiedząc, czy próbować żyć o własnych

siłach, czy schronić się pod opiekę jego silnych ramion. Wyznała, że plantacja budziła w niej przerażenie. Czasami śmiała się z tamtej wystraszonej małej dziewczynki, która bała się wydawać polecenia własnej służbie.

Zakończyła wyjaśnieniem, dlaczego od niego uciekła. Opowiedziała o tropach, które za sobą zostawiła i o przelanych łzach, kiedy myślała, że on jej nie szuka.

– Wtedy, na plantacji, mogłem ci pomóc – ode zwał się Travis, gdy zamilkła. – Wiedziałem jednak, że nie przyjąłabyś mojej pomocy. Tamtego dnia, kiedy sparzyłaś sobie rękę i odwiedziła cię Margo, miałem ochotę zamordować Malwinę.

Spojrzała na niego zdziwiona.

– Nie miałam pojęcia, że o tym wiedziałeś.

– Wiem prawie o wszystkim, co dzieje się na Plantacji – zapewnił. – Nie byłem tylko pewien, jak mam ci pomóc. Rozumiałem, że musisz sama stanąć na nogach.

– Czy ty zawsze masz rację, drogi mężu? – zapytała gładząc go po twarzy.

– Zawsze. Powinnaś o tym pamiętać i od dzisiaj we wszystkim mnie słuchać.

Uśmiechnęła się do niego najśłodziej jak umiała.

– Zamierzam ci się sprzeciwiać w każdej sprawie. Kiedy tylko wydasz mi jakieś polecenie, ja...

Zamknął jej usta energicznym pocałunkiem i zaraz wypchnął z łóżka.

– Wstawaj, ubierz się i zobacz, czy Brandy przy gotowała wystarczająco obfite śniadanie.

W tej samej chwili na jego twarzy wyładowała poduszka.

– Przed chwilą się dowiedziałeś, że jestem obrzydliwie bogata i w ogóle na to nie zareagowałeś. Inni mężczyźni chcieliby położyć rękę na moich pieniądzach.

Spoglądając na jej nagie ciało, uśmiechnął się leniwie.

– Właśnie patrzę na to, na czym chciałbym położyć rękę. A jeśli już mowa o twoich pieniądzach, to możesz zapłacić za ten cyrk, na którym tak ci zależało, a resztę daj naszym dzieciom.

– Mnie zależało na cyrku? – prychnęła. – To był twój pomysł.

– Domagałaś się, żebym się do ciebie zalecał.

– Ładne mi zaloty! To było najbardziej żałosne, nudne i nieudane widowisko, jakie kiedykolwiek widziałam. Pierwszy lepszy Anglik zrobiłby to lepiej.

Travis leniwie rozparł się na poduszkach.

– Ale to ty przyszłaś do mnie nocą, ubrana w przejrzystą szmatkę i błagałaś mnie, żebym się z tobą kochał, więc może te moje zaloty nie były wcale takie nieudane.

Przez chwilę parskała z gniewu, ale w końcu ze śmiechem zaczęła się ubierać.

– Jesteś nieznośny. Mam ci podać śniadanie do łóżka, czy wolałbyś zjeść w przytulnej, małej jadalni?

– Dobra dziewczynka. Takie podejście mi się podoba, nie zmieniaj go. Zjem w kuchni, dopilnuj tylko, żeby podali mi mnóstwo jedzenia.

Roześmiana Regan wyszła, a Travis zastanawiał się, jak każe mu zapłacić za te słowa. Cokolwiek by zrobiła, życie z nią będzie dla niego radością. Z pewnością była warta bólu, który przez ostatnie kilka lat wycierpiał. Wolno, z zadowoleniem, zaczął się ubierać.

Większość mieszkańców Scarlet Springs odwiedziła tego dnia gospodę, żeby złożyć Regan najlepsze życzenia z okazji zbliżającego się ślubu i pożegnać ją, ponieważ łatwo było odgadnąć, że wkrótce wyjedzie. Wbrew temu, co twierdziła Margo, nikt nie uważał Tralisa za durnia. Kobiety uznały, że jest niesłychanie romantyczny, a mężczyznom podobał się jego upór w dążeniu do celu.

Wczesnym przedpołudniem Regan była całkowicie pochłonięta obowiązkami. Pokojówka skarżyła się, że ktoś pobrudził prześcieradło atramentem w jakimś dziwnym kolorze. Nie tylko ona jedna była tego dnia niezadowolona. Wszyscy mieli jakieś skargi i przybiegali z nimi do właścicielki. A może tylko tak się Regan zdawało, bo sama była zasmucona tym, że musi opuścić wielką gospodę, którą zbudowały razem z Brandy.

– Smutno ci, prawda? – zapytał Travis, stając za jej plecami.

Wciąż ją zaskakiwała spostrzegawczość tego człowieka. Przed rozstaniem nie miała pojęcia, że on dobrze zna jej potrzeby i rozumie trudność. Jego wrażliwość była zdumiewająca.

– Kiedy przyjedziemy do domu, natychmiast poczujesz się lepiej. Potrzeba ci nowego wyzwania.

– A co będzie, kiedy poznam wszystkie tajniki zarządzania plantacją? – zapytała i odwróciła się do niego.

– To niemożliwe, bo ja również jestem częścią plantacji, a o mnie nigdy wszystkiego się nie dowiesz. Gdzie jest moja córka?

– O tej porze zwykle przebywa z Brandy. Nie sprawdzałam, bo myślałam że ty się nią zajmiesz. – Po chwili namysłu uśmiechnęła się. – Gdzie jest jej kucyk? Jestem pewna, że kręci się gdzieś koło niego.

– Sprawdzałam w stajni, ale Jennifer tam nie ma. Brandy też jej dzisiaj nie widziała.

– Nie zeszła nawet na śniadanie? – zdumiała się Regan, marszcząc brwi. – Travis! – zawołała z niepokojem.

– Zaczekaj – uspokoił ją. – Nie denerwuj się. Może poszła do koleżanki.

– Ależ ona zawsze mi mówi, gdzie idzie. Zawsze! Tylko w ten sposób mogę wiedzieć, gdzie jest moja córka, kiedy ja pracuję.

– No, dobrze – odparł cicho Travis. – Przeszukaj gospodę, a ja się przejdę po mieście. Zaraz ją znajdziemy. Idź już! – ponaglił ją z uśmiechem.

Pierwszą myślą, jaka przysłała Regan do głowy było to, że z powodu wczorajszych atrakcji Jennifer rozboleł brzuch i dziewczynka, nie mówiąc nic nikomu, wróciła do łóżka. Zaniepokojona przebiegła przez sypialnię i ostrożnie otworzyła drzwi do pokoju córki. Spodziewała się zastać małą w łóżku, pogrążoną we śnie, więc z początku nie mogła zrozumieć, dlaczego w sypialni dziecka panuje taki bałagan. Ubranka leżały w nieładzie, szuflady stały otworem, pościel na łóżku była wymięta a buty porozrzucano po całej podłodze.

– Ona się pakowała! – powiedziała głośno Regan, uspokojona tym widokiem.

Dopiero kiedy się pochyliła, żeby podnieść bucik z dywanu, spostrzegła na poduszce jakąś kartkę. Ktoś napisał, że Jennifer nie wróci, jeśli za dwa dni suma pięćdziesięciu tysięcy dolarów nie zostanie umieszczona przy starej studni na południe od miasta.

Rozpaczliwy krzyk Regan słychać było w całej gospodzie.

Pierwsza nadbiegła Brandy, z rękami i fartuchem ubrudzonymi mąką. Objęła ramieniem wstrząsane szlochaniem plecy Regan, posadziła ją na łóżku i wyjęła jej kartkę z rąk. Przeczytała ją i spojrzała na stojących w progu ludzi.

– Niech ktoś odszuka Tralisa – poleciła. – Po wieście mu, żeby natychmiast tu przyszedł. Regan wstała, ale Brandy chwyciła ją za rękę.

– Dokąd idziesz?

– Muszę sprawdzić, ile mam pieniędzy w sejfie – oznajmiła półprzymkniętymi oczami. – Wiem, że będzie za mało. Jak myślisz, czy uda mi się coś sprzedać w ciągu dwóch dni?

– Usiądź i zaczekaj na Tralisa. On będzie wiedział, skąd wziąć pieniądze. Może nawet ma trochę przy sobie.

Oszolomiona Regan nie bardzo wiedziała, co się z nią dzieje. Mechanicznie usiadła na łóżku, zaciskając w jednej ręce kartkę z żądaniem okupu, a w drugiej but Jennifer.

Chwilę później do pokoju wpadł Travis. Na ten widok Regan skoczyła na równe nogi i podbiegła do niego.

– Ktoś porwał moją córkę! – zawołała. – Masz jakieś pieniądze? Możesz zdobyć pięćdziesiąt tysięcy dolarów? Na pewno będziesz tyle miał.

– Zaraz, niech no spojrzę na ten list – powiedział i otoczył ją mocno ramieniem. Przeczytał wiadomość kilka razy i rozejrzał się po pokoju.

– Travis – odezwała się Regan. – Co mamy zrobić, żeby zebrać te pieniądze?

– Nie podoba mi się to – mruknął pod nosem i zwrócił się do Brandy. – Czy cały ranek byłaś w kuchni?

Brandy skinęła głową.

– I nic nie słyszałaś? Może widziałaś tu kogoś obcego? – wypytywał, wskazując na korytarz, prowadzący do kuchni i biura Regan.

– Nikogo nie widziałam. Nie zdarzyło się nic nadzwyczajnego.

– Zwołaj cały personel. Niech wszyscy natychmiast tutaj przyjdą – polecił jej.

– Travis, błagam cię, musimy zacząć gromadzić pieniądze.

Usiadł i przyciągnął do siebie Regan.

– Wysłuchaj mnie. Coś mi się tu nie zgadza. Do twoich pokoi można wejść tylko dwiema drogami: korytarzem obok kuchni, w której bez przerwy była Brandy, i przez tylne wejście. Brandy i kucharki stale krążą po tym holu między kuchnią i spiżarnią. Nikt nie mógł wyjść tamtędy z Jennifer nie zauważony. Zostają więc tylne drzwi, które jak wiem, są zawsze zamknięte. Zamek nie jest wyłamany, więc Jennifer musiała otworzyć je sama, od wewnątrz.

– Nigdy by tego nie zrobiła! Wie, że to zabronione.

– Właśnie o to mi chodzi. Otworzyłaby tylko komuś, kogo znała i darzyła zaufaniem, kogo uważała za przyjaciela. I jeszcze jedno. Kto wie, że jesteś w stanie zapłacić pięćdziesiąt tysięcy dolarów? W mieście nikt mnie nie zna, a do wczoraj ja sam nie wiedziałem, że masz jakiś majątek. Żądanie tak wysokiego okupu świadczy o tym, że ten ktoś jest o wiele dokładniej poinformowany niż przeciętny mieszkaniec Scarlet Springs.

– Farrell – szepnęła Regan. – Wie lepiej ode mnie, ile mam pieniędzy.

W tej samej chwili zjawiła się Brandy z całym personelem. Wszyscy pracownicy milczeli przerażeni. Za nimi ukazał się Farrell Batsford.

– Usłyszałem tę okropną wieść – oznajmił. – Czy mogę ci jakoś pomóc?

Travis minął go obojętnie i zaczął przesłuchiwać służbę. Pytał, czy tego ranka nie zauważyli czegoś szczególnego i czy nie widzieli Jennifer w towarzystwie drugiej osoby.

Wszyscy zaczęli się zastanawiać, ale nic nie mogli sobie przypomnieć. Nagle Travis chwycił za rękę jedną z pokojówek.

– Co to za plamy na twoich palcach? Skąd się wzięły?

Dziewczyna cofnęła się przerażona.

– To atrament – wyjaśniła. – Prześcieradła z pokoju numer dwanaście były nim zabrudzone.

Travis jakby oczekiwał takiej odpowiedzi.

– To pokój Margo – zwrócił się do Regan ponurym głosem.

Bez słowa wybiegł z sypialni i pomknął do stajni. Regan podążyła za nim. Kiedy go dogoniła, siodłał właśnie konia.

– Dokąd się wybierasz? – zapytała zdenerwowana. – Travis! Musimy zebrać pieniądze! Zatrzymał się na moment i dotknął jej policzka.

– Margo porwała Jennifer – oznajmił, nie przestając siodłać konia. – Wiedziała, że znajdziemy plamy z atramentu. Spodziewa się, że za nią ruszę. O to jej naprawdę chodzi. Wydaje mi się, że nie zrobi Jennifer krzywdy.

– Tak ci się wydaje! Twoja dziwka porwała moją córkę i...

Travis położył jej palec na ustach.

– Jennifer to również moja córka. Jeśli będę musiał oddać Margo ostatni akr ziemi, żeby odzyskać dziecko całe i zdrowe, zrobię to bez wahania. Chcę, żebyś tu została. Sam lepiej wszystko załatwię. – Wskoczył na siodło.

– Mam tu beczynn timer czekać? I skąd wiesz, gdzie szukać Margo?

– Ona zawsze wraca do domu – oznajmił ponuro. – Tam się najlepiej czuje, otoczona pamiątkami po swoim przeklętym ojcu.

Zebrał wodze, uderzył piętami boki wierzchowca i zniknął w chmurze pyłu.

Zbliżał się ranek, prawie świtało, kiedy trzy dni później Travis zatrzymał konia przed drzwiami Margo. Tak szybko gnał do celu, że po drodze kilkanaście razy zmieniał wierzchowce, żeby nie padły z wycieńczenia.

Zeskoczył z siodła i wpadł do domu. Dobrze wiedział, gdzie jej szukać. I rzeczywiście, siedziała w bibliotece, pod portretem ojca.

– Zajęło ci to więcej czasu, niż się spodziewałam – przywitała go radośnie. Jej rude włosy spływały w nieładzie na ramiona, a na szlafroku ciemniała jakaś plama.

– Gdzie ona jest?

– Och, nic się jej nie stało – roześmiała się Margo i uniosła pustą szklaneczkę po whisky. – Sam zobacz. Zazwyczaj nie krzywdzę dzieci. Potem wróc tutaj, to się czegoś napijemy.

Przeskakując po dwa stopnie, Travis pomknął schodami na górę. Kiedyś był częstym gościem w domu Jenkinsów i dobrze znał rozkład pokoi. Teraz, gorączkowo szukając córki, nie zwracał uwagi na jaśniejsze miejsca na ścianach, gdzie dawniej wisały obrazy i na puste etażerki, z których zniknęły cenne figurki.

Odnalazł Jennifer śpiącą w łóżku, w którym sam nieraz spędzał noce jako mały chłopiec. Kiedy wziął ją na ręce, dziewczynka otworzyła oczy i uśmiechnęła się. – Tatus – rzekła radośnie i znów zapadła w sen. Kurz na jej twarzy i ubraniu świadczył, że obie z Margo podróżowały całą noc.

Ostrożnie położył ją z powrotem do łóżka, ucałował i wrócił na dół. Nadszedł czas, żeby przeprowadzić z Margo poważną rozmowę.

Sąsiadka nie podniosła nawet głowy, kiedy wszedł do pokoju i nalał sobie szklaneczkę whisky.

– Dlaczego? – wyszeptała. – Dlaczego się ze mną nie ożeniłeś? Znamy się tak wiele lat. Razem jeździliśmy konno, pływaliśmy nago w jeziorze, kochaliśmy się. Zawsze myślałam, tak jak i ojciec... Wybuch Trávisa przerwał jej w pół zdania.

– No właśnie! – krzyknął Travis. – Ten twój przeklęty ojciec. W życiu kochałaś tylko dwoje ludzi: siebie samą i Ezrę Jenkinsa. – Urwał i podniósł szklaneczkę w stronę portretu nad kominkiem, jakby wznosił toast. – Nigdy tego nie dostrzegałaś, ale twój ojciec był najpodlejszym skąpcem i kłamcą, jaki kiedykolwiek chodził po ziemi. Ukradłby ostatni grosz bezdomnej sierocie. Jego postępowanie niewiele mnie obchodziło, ale widziałem, że z każdym dniem stajesz się coraz bardziej do niego podobna. Pamiętasz, kiedy zaczęłaś potraćć tkaczom z wypłaty za połamane czółenka?

Margo ze zrozpaczoną miną podniosła na niego oczy.

– On wcale nie miał złego charakteru. Był dobry i czuły...

– Tylko dla ciebie i dla nikogo więcej – Travis wpadł jej w słowo.

– Ja też bym była dla ciebie dobra – powiedziała błagalnie.

– Nie! – uciął. – Znienawidziłabyś mnie, bo nie oszukiwałbym i nie okradał wszystkich wokół siebie. Widziałabyś w tym oznakę mojej słabości. Margo utkwiała wzrok w szklance z whisky.

– Ale dlaczego akurat ona? Dlaczego wybrałeś tę chudą, bezbarwną dziewczkę z angielskiego rynsztoka? Nie potrafiła nawet zrobić filiżanki herbaty.

– Dobrze wiesz, że nie jest dziewczką z rynsztoka, przecież sama zażądałaś od niej pięćdziesięciu tysięcy dolarów okupu. – Oczy Trávisa zasłzy mgłą, kiedy przypomniał sobie, co wydarzyło się w Anglii. – Gdybyś ją znała wtedy, kiedy zobaczyłem ją pierwszy raz, brudną, wystraszoną, ubraną tylko w podartą koszulę. Ale kiedy otworzyła usta, mówiła jak angielska dama z najwyższych sfer. Wymawiała tak starannie każde słowo, każdą sylabę, nawet kiedy płakała.

– Ożeniłeś się z nią dlatego, że mówi z jakimś cholernym, snobistycznym akcentem? – Margo nie mogła opanować złości.

Travis uśmiechnął się w zadumie.

– Ożeniłem się z nią, bo podoba mi się, jak na mnie patrzy. Przy niej czuję się wysoki na dziesięć, nie, dwadzieścia stóp. Kiedy ona jest przy mnie, mogę dokonać niesłychanych rzeczy. Z radością patrzyłem, jak dojrzewa. Zmieniła się z wystraszonej małej dziewczynki w kobietę. – Uśmiech Trávisa stawał się coraz szerszy. – I jest moja!

Pusta szklanka Margo przeleciała przez pokój i roztrzaskała się o ścianę tuż nad głową Trávisa.

– Myślisz, że będę spokojnie słuchała, jak wychwalasz przy mnie inną?

Rysy Trávisa stwardniały.

– Wcale nie musisz mnie słuchać. Idę na górę po córkę i zabieram ją do domu. – Zatrzymał się u podnóża schodów i spojrzał na Margo. – Dobrze cię znam. To nauki twojego ojca sprawiły, że uciekłaś się do podstępu i zdrady, żeby dostać, czego pragniesz. Ale ponieważ Jennifer jest cała i zdrowa, nie oskarżę cię o porwanie. Jeśli jednak kiedykolwiek jeszcze raz...

Urwał, jakby nie miał siły mówić dalej i przetarł oczy. Nagle poczuł się bardzo senny i stąpając po schodach zataczał się jak pijany.

Wkrótce po wyjeździe Trávisa przerażona Regan wróciła do swojego pokoju. Czekał tam na nią Farrell.

– Regan, błagam, powiedz mi, co się dzieje. Czy ktoś skrzywdził twoją córkę?

– Nie – wyszeptwała. – Nie wiem. Trudno mi powiedzieć.

– Usiądź – poprosił i objął ją. – Wszystko mi opowiedz.

Opowieść nie zajęła jej dużo czasu.

– I Travis zostawił cię, żebyś tu cierpiała w samotności? – zapytał z niedowierzaniem. – Nie wiesz, co się dzieje z twoją własną córką i zaufałaś temu człowiekowi, że odbierze ją swojej byłej kochance?

– Tak – potwierdziła bezradnie. – Travis mówi, że...

– Od kiedy to pozwalasz komuś, żeby ci mówił, co masz robić? Nie wolałabyś raczej być razem z córką, a nie siedzieć tu samotnie, nic o niej nie wiedząc?

– Oczywiście – odparła w końcu i wstała. – Chciałabym być z Jennifer.

– W takim razie ruszajmy w drogę. Wyjedziemy natychmiast.

– My?

– Tak – Farrell wziął ją za rękę. – Jesteśmy przyjaciółmi, a przyjaciele pomagają sobie w potrzebie.

Dopiero później, kiedy siedzieli już w powozie wiozącym ich na południe, na plantację Trávisa, Regan uświadomiła sobie, że nikomu nie powiedziała, gdzie się wybiera. Szybko jednak o tym zapomniała, ponieważ bardzo niepokoiła się o bezpieczeństwo córki.

Jechali wiele godzin. Powóz, jak na potrzeby Regan, posuwał się zbyt wolno. Zapadła w drzemkę, chociaż jej głowa uderzała o drewnianą ściankę. Gwałtownie się obudziła, gdy Farrell dotknął jej ramienia. Powóz się zatrzymał, a on wysiadł i stał teraz obok niej.

– Dlaczego stoimy? – zapytała.

Ściągnął ją z ławeczki i postawił obok siebie.

– Powinnaś odpocząć. Musimy też porozmawiać – oznajmił.

– Porozmawiać! – wykrzyknęła wzburzona. – Możemy to zrobić później. I nie potrzebuję żadnego wypoczynku. – Chciała się od niego odsunąć, ale mocno ją trzymał.

– Regan, czy wiesz, jak bardzo cię kocham? Kochałem cię jeszcze w Anglii, dawno temu. Twój wuj zaproponował mi pieniądze, więc je przyjąłem, ale i bez tego bym się z tobą ożenił. Byłaś taka czarująca i niewinna, taka śliczna.

W zdenerwowaniu Regan nie zważała na to, że znalazła się z nim sam na sam w głębokim lesie. Wyrwała mu się oburzona.

– Na miłość boską, Farrellu! Czy ty uważasz mnie za idiotkę? Nigdy mnie nie kochałeś, nie kochasz i nie będziesz kochał. Pragniesz tylko moich pieniędzy, ale ich nigdy nie dostaniesz, więc jeśli łaska, wracaj do swojego ślicznego, rozpadającego się domu w Anglii i zostaw mnie w spokoju.

W mgnieniu oka Farrell wymierzył jej cios, po którym zachwiała się i uderzyła w bok powozu. Oszołomiona osunęła się na ziemię.

– Jak śmiesz odzywać się do mnie w ten sposób? – zakipiał z gniewu. – Moja rodzina

wywodzi się od królów, twoi przodkowie to zwykli kupcy. To, że muszę się poniżyć i wziąć za żonę kobietę, która lepiej zna się na rachunkach niż koronkach, jest dla mnie...

Kiedy mówił, Regan odzyskiwała przytomność umysłu. Ważniejszy od kłopotów z Farrellem był niepokój o córkę. Regan wsparła się na kolanach i całą siłą runęła na Anglika, jak taranem wymierzając mu głową uderzenie dokładnie między nogi.

Z bólu zgiął się we dwoje, dając Regan szansę ucieczki.

Zerknęła na powóz i zobaczyła, że jej prześladowca wyprzągnął konie, więc nie mogła użyć pojazdu. Zebrała w dłoniach spódnice i biegiem ruszyła do drogi. Kiedy do niej dotarła, jakiś stary wóz zniknął właśnie za zakrętem. Rzuciła się za nim, wkładając w pościg wszystkie siły.

Na koźle siedział stary człowiek z siwymi bokobrodami.

– Goni mnie pewien mężczyzna! – zawołała Regan, zrównawszy się z woźnicą.

– A może chcesz, żeby cię złapał? – odparł pogodnie staruszek, wyraźnie rozbawiony tą sytuacją.

– Chce mnie zmusić do ślubu, żeby dostać moje pieniądze, ale ja wolę wyjść za mąż za Amerykanina.

W staruszku zadrgała patriotyczna nuta. Nie zwalniając chwycił Regan za ramię i wciągnął ją na wóz, jakby nic nie ważyła. Jednym ruchem pchnął ją na tył platformy i nakrył workami z ziarnem.

Sekundę później pojawił się konno Farrell i Regan wstrzymała oddech, słysząc jak krzyczy na starego człowieka. Woźnica przez parę minut udawał, że jest głuchy a potem stanowczo zabronił Anglikowi przeszukać wóz. Kiedy Farrell nalegał, starzec wyciągnął pistolet. W końcu niechętnie wyznał, że widział po drodze trzech jeźdźców, z których jeden trzymał przed sobą na siodle ładną kobietę. Z tętentem kopyt Farrell rzucił się w pościg, wzbijając za sobą chmurę pyłu.

– Możesz już wyjść – odezwał się starzec, chwycił Regan za rękę i wciągnął na ławeczkę obok siebie.

Roztarta obolałe ramię. Miała ochotę powiedzieć mu, że rzuca nią, jakby była jednym z jego worków ze zbożem, ale się powstrzymała. Kichnąwszy kilkanaście razy, zapytała go, czy wie, gdzie znajduje się plantacja Stanfordów w Wirginii.

– To bardzo daleko. Podróż zajmie kilka dni.

– Jeśli zmienimy konie i będziemy podróżować również nocą, dotrzemy tam szybciej. Za wszystko zapłacę.

Przez dłuższy czas przyglądał się jej z uwagą.

– Może jakoś się dogadamy. Zawiozę cię tam w rekordowym czasie, jeżeli mi wyjawisz, dlaczego ten Anglik cię ścigał i czy chodzi ci o Trávisa czy Wesleya.

– Wszystko opowiem. Jadę do Trávisa.

– No to czeka cię sporo ciężkiej roboty – roześmiał się staruszek i krzykiem ponaglił konie

do szybszego biegu. Po sekundzie pędzili drogą jak szaleni i Regan musiała obiema rękami trzymać się ławki. Na wybojach jej zęby uderzały o siebie ze zgrzytem. Nie była w stanie odezwać się ani słowem.

Godzinę później mężczyzna zatrzymał wóz, zszedł z kozła i pociągnął ją za sobą. – Co się dzieje? – zapytała.

– Dalej popłyniemy łodzią – odparł. – Dowiozę cię pod drzwi Trávisa. Wędrowali przez milę, aż dotarli do małej chatki i niewielkiego pomostu nad wąskim strumykiem. Staruszek zniknął w chacie i wrócił niosąc płócienną torbę. – Idziemy – polecił i zaprowadził ją na łódkę, równie starą i zniszczoną jak wóz.

– Teraz opowiadaj – zażądał, kiedy wypłynęli na wodę.

Kilka dni później wysadził Regan na nabrzeżu plantacji Trávisa, pożegnał ją i życzył szczęścia. Był wczesny ranek i wokół panowała cisza. Regan przemierzyła biegiem całą drogę od rzeki do domu.

Drzwi stały otworem, więc wpadła do środka i pomknęła na górę w nadziei, że znajdzie Trávisa i Jennifer śpiących w jednym z pokoi. Otwierała jedne drzwi po drugich, przeklinając ze złością, ponieważ dom był bardzo rozległy i przeszukanie go zabierało wiele czasu.

Wreszcie w czwartej sypialni znalazła to, czego szukała. Zobaczyła kosmyk ciemnych włosów, wystający spod kołdry.

– Travis! – krzyknęła i rzuciła się na niego. – Gdzie jest Jennifer? Nic się jej nie stało? Jak mogłeś mnie zostawić? Nie przesłałeś mi żadnej wiadomości, a sam śpisz tu sobie w najlepsze.

Mężczyzna, który usiadł w pościeli nie był Trávisem. Wyglądał jak mniejsza wersja ojca Jennifer.

– Co znowu zmajstrował mój kochany brat? – drapiąc się po uchu zapytał znużonym głosem, ale spojrzawszy na nią uśmiechnął się. – Ty pewnie jesteś Regan. Pozwól, że się przedstawię...

– Gdzie są Travis i moja córka?

Wesley natychmiast nabrał czujności.

– Powiedz mi, co się stało.

– Margo Jenkins porwała mi córkę a Travis pojechał za nią.

Zanim cokolwiek powiedział, nie zwracając uwagi na własną nagość odrzucił pościel i zaczął się ubierać.

– Zawsze mówiłem Trávisowi, że Margo to nic dobrego, ale on chyba uważał, że jest jej coś winien i zawsze ulegał jej zachciankom. Ta kobieta myśli, że wszystko w życiu jej się należy, jeśli tylko tego zapragnie. Chodź ze mną. – Wesley złapał ją za rękę i poprowadził za sobą.

– Jesteś bardzo podobny do Trávisa – Regan syknęła z bólu kiedy szarpnął ją za nadgarstek. Z trudem nadażała za jego długimi krokami.

– Nie ma teraz czasu na obelgi – odparł prowadząc ją do biblioteki, gdzie nabił dwa pistolety i zatknął sobie za pas. – Umiesz jeździć konno? Nie, Travis mówił, że nie. No, cóż. Wezmę cię na siodło. Oboje i tak ważymy mniej niż Travis.

Gdyby Regan miała czas na rozmyślenia, na pewno poczułaby oburzenie i niesmak, że na świecie istnieje drugi osobnik tak podobny do Trávisa. Za rok czy dwa trudno będzie ich odróżnić.

– Nazywam się Wesley – odezwał się sadzając ją na siodło i wskakując na konia.

– Wyobraź sobie, że się sama domyśliłam – odparła.

Ruszyli ostrym galopem. Pod drzwiami Margo Wes postawił ją na ziemi.

– Wejdziemy osobno. Pamiętaj, że jestem w pobliżu.

Z tymi słowami ją zostawił, a Regan weszła do środka. Niewiele czasu zabrało jej odszukanie Margo. Siedziała w bibliotece.

– W samą porę – oznajmiła i uśmiechnęła się wyniośle. Jednak oczy miała zaczerwienione. – Od rana jesteś już trzecim gościem.

– Co zrobiłaś z moją córką i gdzie jest Travis?

– Słodka, bogata Jennifer śpi, tak samo jak jej ukochany ojciec. Z tą różnicą, że Jennifer się obudzi, a Travis już nie.

– Co takiego? – krzyknęła Regan. – Coś ty zrobiła mojej rodzinie?

– To samo, co ty z moim życiem. Travis wypił tyle opium, że powaliłoby to z nóg dwóch dorosłych mężczyzn. Teraz jest na górze i będzie tam spał aż do rychłej śmierci.

Regan była już w progu, kiedy na zewnątrz rozległ się strzał. Stała jak wryta. Spojrzała na korytarz. Margo przecisnęła się obok niej i otworzyła frontowe drzwi. Wszedł przez nie Farrell, pół niosąc, pół ciągnąc krwawiące ciało Wesleya.

– Znalazłem go przyczajonego pod domem – oznajmił Anglik i rzucił Wesa na krzesło. W rękę trzymał pistolet.

– Co ty tu robisz? – szepnęła zdziwiona Regan i rzuciła się do Wesleya.

– Zostaw go! – Farrell złapał ją za ramiona. – Myślałaś, że po latach poszukiwań, tak łatwo zrezygnujesz? O, nie. Razem z Margo już dawno wszystko zaplanowaliśmy, kiedy wy bawiliście się w ten głupi cyrk. Wesley umrze z powodu ran odniesionych w pechowym wypadku na polowaniu. Ciało Trávisa nigdy nie odnajdą i jego kochana córeczka wszystko odziedziczy. Ja, oczywiście, ożenię się z matką małej dziedziczki, ale ta biedna kobieta będzie tak załamana po śmierci pierwszego męża, że wkrótce popełni samobójstwo. Wtedy wrócę do Anglii jako jedyny spadkobierca jej majątku, a Margo wielkodusznie przyjmie pod swój dach Jennifer i zaopiekuje się plantacją Stanforda, do czasu, kiedy dziewczyna skończy osiemnaście lat, jeśli dożyje tego dnia. Teraz już rozumiesz, dlaczego tu przyjechałem?

– Oboje jesteście niespełna rozumu – rzekła Regan, cofając się w przerażeniu. – Nikt nie

uwierzy, że tyle osób zginęło przypadkowo. – Odwróciła się i zaczęła biec ku schodom, ale Farrell ją dopadł.

– Teraz jesteś moja – oznajmił, podchodząc coraz bliżej. Miał na sobie plamy krwi Wesleya.

Regan zamachnęła się i strąciła świecznik, stojący na niskim stoliku. Zastłony w pobliskim oknie natychmiast zajęty się ogniem. Margo wrzasnęła przeraźliwie, chwyciła niewielki dywanik i usiłowała zdusić płomienie.

– Puść ją – odezwał się jakiś głos z końca korytarza.

– Travis! – zawołała Regan, wrywając się z uścisku Farrella. Travis wyglądał strasznie, jakby przeszedł jakąś ciężką chorobę.

– Myślałem, że się go pozbyłaś! – krzyknął Farrell do walczącej z ogniem Margo.

– Trochę się musiałem namęczyć, żeby usunąć opium z żołądka – odparł Travis, trzymając się barierki.

– Przestańcie gadać! – piszczała Margo. – Pomóżcie mi! Pożar się rozszerza!

Farrell jeszcze mocniej chwycił Regan i przyłożył jej pistolet do głowy. Zapomniany Wesley, spoczywający w fotelu za plecami Farrella, wytrzymał opuszczające go siły i wyciągnął z cholewy nóż. Jednym ruchem wbił go Farrelłowi między łopatki. Pistolet podskoczył do góry i wypalił w sufit, a Farrell zwałił się na twarz.

Regan zareagowała natychmiast. Rzuciła się schodami w górę.

– Zabierz Wesa – rozkazała Travisowi. – Ja pójdę po Jennifer.

Regan szybko znalazła uśpioną córkę, wzięła ją na ręce i zbiegła po schodach. Travis właśnie z trudem wnosił Wesleya z domu. Żaden z braci nie miał wiele sił i zdawało się, że upłynęły wieki, zanim wyszli z zadymionego wnętrza w chłodny, słoneczny poranek.

Travis ostrożnie ułożył Wesa na trawie.

– Przyprawdę wóz i konie – oznajmił.

– Travis! – zatrzymała go Regan. Dotknęła jego ramienia i spojrzała na dom. Płomień buchnął z okna na piętrze. – Nie możemy zostawić Margo na pewną śmierć. Musimy ją wyprowadzić.

Travis pogładził ją przelotnie po policzku i wbiegł do domu. Chwilę później wyłonił się z Margo, która przerzucona przez jego ramię wierzgała nogami, drapała go i przeklinała na czym świat stoi. Upuścił ją na ziemię.

– Ten przeklęty dom nie jest wart niczyjego życia, nawet twojego – oznajmił rozwścieczonej kobiecie.

Regan pochyliła się nad Wesem i opatrywała ranę po kuli na jego boku.

Ledwo Travis spuścił Margo z oczu, kobieta poderwała się na nogi i skoczyła z powrotem do domu.

– Tam jest mój ojciec! – krzyknęła.

Zobaczył, jak ogień liże suknię Margo i wiedział, że już jej nie uratuje. Szybko porwał córkę na rękę. Dziewczynka patrzyła na wszystko rozszerzonymi ze strachu oczami, więc przytulił jej twarzyczkę do ramienia.

W sekundę płomienie strawiły nasączone whisky ubranie Margo. Regan odwróciła głowę, a Wes objął ją ramieniem i przyciągnął do piersi, żeby mogła się na niej wypłakać.

Minęło sporo czasu, zanim doszli do siebie. Travis dotknął czule skroni młodszego brata i uśmiechnął się, widząc jak opiekuńczo przytula jego żonę.

– Zaopiekuj się moją panią, a ja pójdę po wóz – poprosił.

Kiedy wrócił, zbiegli się robotnicy z plantacji. Stali bezradnie i obserwowali płonący dom. Ogień był już zbyt duży, żeby dało się cokolwiek uratować. Mężczyźni wyprowadzili konie z pobliskiej stajni. Dwóch z nich pomogło braciom wsiąść na wóz. Jennifer usiadła przy wujku, zbyt oszołomiona i zmęczona, żeby rozmawiać.

– Jedziemy do domu? – zapytał Travis siedzącą tuż obok niego Regan.

– Dom – wyszeptała. – Mój dom jest tam gdzie ty, Travisie. I właśnie tam jest moje miejsce. Pocałował ją.

– Kocham cię – powiedział – i...

– Ja tu się wykrwawiam na śmierć, a wam tylko zaloty w głowie – wrzasnął Wesley z tyłu wozu.

– Zaloty! – prychnął Travis i zaciął konie. – Braciszku, nawet nie masz pojęcia, co to są prawdziwe zaloty. Jak tylko lepiej się poczujesz, opowiem ci o najwspanialszych zalotach, jakie się kiedykolwiek zdarzyły. Może kiedyś sam będziesz choć w połowie tak pomysłowy... – Urwał i zmrużywszy powieki spoglądał na Regan, która zanosila się od śmiechu. Widząc jego urażoną minę, zaczęła się śmiać jeszcze głośniejsze.

– Wolałbym raczej usłyszeć wersję Regan, nie twoją – oznajmił Wes.

Oczy miał zamknięte, ale uśmiechał się pogodnie.

– Dom. – Regan otarła łzy z policzków. – Jak dobrze wreszcie być w domu.

Travis uśmiechnął się i skierował konie na plantację Stanfordów.